



NOWY SĄCZ | GORLICE | STARY SĄCZ | LIMANOWA | KRYNICA-ZDRÓJ | GRYBÓW | MSZANA DOLNA | PIWNICZNA-ZDRÓJ | MUSZYNA | BIECZ

# Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**SIERPIEŃ 2013** Nr 6 [65] | Rok VI Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

 [www.sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info)



## I ZJAZD SĄDECZAN

INFORMACJE I ZAPROSZENIE – STR. 12

STARY SĄCZ, 18 SIERPNI 2013 R.



 **Sądeczaniein pacjentem drugiej kategorii**  Lato wiejskich dzieci  
 Cerkwie na liście UNESCO  Ciekawostka geologiczna w Klęczanach



# GOŚCINIEC DWORSKI W ROPIE

**Od** niedawna opuszczone i zaniedbane zabudowania zespołu dworskiego w Ropie, znów zaczęły tętnić życiem. Co prawda Dwór wymaga jeszcze wielu prac, by wrócił do swej dawnej świetności, ale za to wschodnia oficyna dworska wypiękniała jak nigdy dotąd i zaprasza w swoje progi kusząc pięknie odnowionym wnętrzem, niepowtarzalnym klimatem i zapachem dworskiej i karpackiej kuchni.

Dworskiej – to zrozumiałe, ale czemu karpackiej? Gościniec Dworski w Ropie ze względu na swoją lokalizację (300 m na południe od drogi nr 28 Nowy Sącz – Przemysł) jest jak „Wrota w Karpaty”. Tu wytrawny Turysta, może przystanąć na chwilę wypoczynku i zdecydować w którą część Karpat tym razem skieruje swe kroki. Kulinarne propozycje Gościńca na pewno pomogą mu podjąć decyzję. Cudowne tereny od Bukowiny we Wschodnich Karpatach po Bukowinę Tatrzańską w Zachodnich, są maceznikiem niepowtarzalnych smaków natury, zamkniętych w pachnących łąkach serach, wybornej jagnięcinie, łemkowskich pierogach, góralskiej kwaśnicy czy pachnących świeżością pstrągach z Łosia i sandaczach z Klimkówki.

Tym zaś, którzy zamiast karpackiej kulinarnej ekspedycji, wybiorą raczej rodzinną lub przyjacielską biesiadę Gościniec proponuje rozkoszować się dworskim barszczem, gęsiną, znakomitym winem i zapiekankami

w piecu malinami z ogrodu za oknem. Biesiadując w stylowych wnętrzach spoglądamy na piękny Dwór i dziedzińiec, po którym spacerując możemy poznać historię tego miejsca. Nieopodal dworu w Parku Miniatur możemy odbyć kolejną podróż, szlakiem architektury drewnianej Małopolski, a potem wrócić do Gościńca na pyszną dworską szarlotkę na śmietankowym kremie.

Warto odwiedzić to miejsce nie tylko ze względu na znakomitą kuchnię i staropolską gościnność, ale smakując kulinarne specjalności Karpat, może naprawdę wybrać się Państwo w prawdziwą podróż w tę niezwykłą krainę czego Daj Boże życzymy!

**Serdecznie zapraszamy!**



**WWW.GOŚCINIECDWORSKI.PL**



## PORODÓWKI PRZEGRYWAJĄ Z NIŻEM DEMOGRAFICZNYM

Coraz mniej dzieci rodzi się w naszym regionie. W sądeckim szpitalu w pierwszym półroczu tego roku przyszło na świat o sto dzieci mniej niż w roku ubiegłym, w krynickim o 44, a w limanowskim o 104 – piszą Iga Michalec i Alicja Fałek.



## NIE ZAPŁACIŁA ZA TO, ŻE WPADŁA POD AUTO NA PASACH

Absurd w najlepszym polskim stylu dobiegł końca. Potrącona przez samochód piesza, z której policja zrobiła sprawcę wypadku, nie będzie musiała zapłacić ubezpieczycielowi auta, które ją przejechało – pisze Zygmunt Gołąb.

### FELIETON

Zjazd Sądeczan – po co, dlaczego? 4

### WYDARZENIA I OPINIE

Wydarzenia i opinie 5  
 Sądeczanin pacjentem drugiej kategorii 10  
 I Zjazd Sądeczan 12  
 Deklaracja programowa Towarzystwa „Sądeczanin” 14  
 Konkurs o nagrodę Towarzystwa „Sądeczanin” 16

### GOSPODARKA

Sądeczczyzna firmami rodzinnymi stoi 17  
 Debata o inwestycjach, wodzie i śmieciach 21  
 Sądecki Klaster Energii Odnawialnej 22  
 Energia odpyływa z wodą 24  
 W Rytrze przybywa wiatraków 26  
 Nowy Sącz spadł w rankingu 27

### ZDROWIE

Porodówki przegrywają z niżem demograficznym 29

### WOKÓŁ NAS

Z lodowiska na ring 32  
 Kickboxing wymaga hartu ducha i siły woli 34  
 Dałam czytelnikom obietnicę 37

Nie zapłaciła za to, że wpadła pod auto na pasach 39



Złoty jubileusz Sądeckiego WOPR 43  
 Łąckie gronie niech świat słyszy 45  
 Na odsiecz dębom, lipom 47  
 Cerkwie na liście UNESCO 49  
 Ucieczkę z domu poprzedza ucieczka emocjonalna 52  
 Lato wiejskich dzieci 53

### SADECZANIE

Księga Pamiątkowa profesora Julina Dybca 54  
 Odszedł najstarszy sądecki heligonista 56  
 Dobry człowiek, szlachetna matka 57

### KOŚCIÓŁ I RELIGIA

Miejsca kultu na Sądeczczyźnie: kierunek Grybów 58

Praca na Ukrainie to długi marsz 61

### KULTURA

Lucyna Gągor na promocji nowego „Rocznika Sądeckiego” 65  
 Gmina Podegrodzie ma swój herb 70  
 Regionalna kuchnia najsmaczniejsza 71  
 Kalejdoskop Kulturalny 73  
 Rejestr sądeckich oświęcimaków nagrodzony 77  
 Grzegorz Olszewski jako badacz Auschwitz 78

### HISTORIA

Sądeckie Kalendarium Historyczne 81  
 Dni chwały sądeckiego wojska 82  
 Ciekawostka geologiczna w Kłęczanach 86  
 Wielkie bieganie z „Sądeczaninem” 89  
 Koloniści mieli w Chełmcu, jak w raj 91  
 Przyroda według Tabasza 92  
 Felieton Witolda Kalińskiego 94  
 Sądeckie warzenie 95  
 Listy do redakcji 96  
 Krzyżówka Sądecka 96



## Zjazd Sądeczan – po co, dlaczego?

HENRYK SZEWCZYK

Czy w zjednoczonej Europie ma sens powoływanie regionalnych stowarzyszeń, odwołujących się do lokalnej historii i tradycji? Czy jest potrzeba kulturowania odrębności obyczajowych i kulturowych, odkurzania strojów przodków, wyszukiwania starych przyspiewek weselnych? Czy organizatorom I Zjazdu Sądeczan w niedzielę 18 sierpnia w Starym Sączu nie pomyliły się epoki? – można mnożyć pytania.

Zygmunt Berdychowski rzucił pod koniec zeszłego roku ryzykowne hasło powołania Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”. Stowarzyszenie nadspodziewanie łatwo powstało, znaleźli się chętni do wstąpienia w jego szeregi, podzielili swoją działalność na sekcje tematyczne i na trzecią niedzielę sierpnia tego roku wyznaczyli I Zjazd Sądeczan pod ołtarzem papieskim w Starym Sączu, gdzie 16 czerwca 1999 roku Jan Paweł II kanonizował bł. Kingę.

Ilu Sądeczan mieszkających na miejscu i rozsianych po świecie odpowie na apel Stowarzyszenia i stawi się w wyznaczonym dniu i miejscu, aby zamifestować swoje przywiązanie do swojszczyzny, miejsca urodzenia, tych pól, lasów i gór?

Pan Zygmunt zapatrzył się w Związek Podhalań, najprężniejsze stowarzyszenie regionalne w Polsce, mające swoich sympatyków i oddziały po obu

stronach Atlantyku. Z tym, że Związek Podhalań swoją potęgę budował przez niemal 100 lat, cztery pokolenia, a tu chce się powielić sukces górali podhalańskich w parę lat. Czy to się może udać?

Uważam, że tak, choć łatwo nie będzie.

Górale podhalańscy mają swoją Gaździnę w Ludźmierzu, a sądecką Gaździnę jest Matka Boża Pocieszenia z kościoła ojców jezuitów w Nowym Sączu, a jest jeszcze obraz Przemienienia Pańskiego z Bazyliki św. Małgorzaty i św. Kinga w Starym Sączu. To są znaki sądeckiej tożsamości. Tak się bowiem składa, że tak na Podhalu, jaki i na Sądecczyźnie, najmocniejszym spoiwem autochtonów, obok gwary, strojów, zwyczajów i obyczajów, od wieków była wiara katolicka i zbudowana na tym fundamencie zdrowa, silna rodzina.

Na dalszych stronach tego numeru naszego miesięcznika przedstawiamy pelen wzniosłych myśli manifest programowy Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”, publikujemy opinie sądeckich znakomitości na ten temat I Zjazdu Sądeczan i jego bogaty program.

Ja w każdym razie wybieram się 18 sierpnia pod ołtarz papieski w „Starym Mieście”, jak nasi ojcowie nazywali starszego brata Nowego Sącza, gdyż najpierw jestem Sądeczaninem, a dopiero gdzieś na końcu Europejczykiem.



FOT. ARCH.

ISSN 1899-3443a

## Sądeczanin

miesięcznik regionalny,  
ukazuje się od stycznia 2008 r.  
na terenie Sądecczyzny.

### Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny  
(henrykszew@poczta.onet.pl)  
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,  
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,  
Alicja Fałek, Jan Gabrukiewicz,  
Iga Michalec, Andrzej Piszczek,  
Bogumił Storch.

**Korekta:** Jacek Zaremba.

### Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)  
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fnsn.pl  
Kamila Jeleń-Kumor  
tel. 18 475 16 22, e-mail: k.jelen@sadeczanin.info  
Marcelina Łękańska  
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanin.info  
Katarzyna Magiera  
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanin.info

### Reklama i dystrybucja:

Radosław Obiała  
tel. 18 475 16 31,  
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

### Wydawca:

Fundacja Sądecka,  
ul. Barbackiego 57,  
33-300 Nowy Sącz  
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 27  
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

**Skład:** IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

**Druk:** Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



## DZIECI GÓR NA SADECKIEJ GÓRZE TABOR

– Cieszę się, że tak licznie zgromadziliście się wokół sądeckiej bazyliki. Piękna pogoda zachęca nas do wspólnej modlitwy o pokój, sprawiedliwość i wzajemne braterstwo – mówił ks. prałat Jan Piotrowski, proboszcz parafii św. Małgorzaty, witając zgromadzonych na mszy św., sprawowanej na zakończenie XXI Międzynarodowego Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych – Święta Dzieci Gór. W tym roku na festiwal przyjechało 7 zagranicznych zespołów: z Belgii, Bułgarii, Ghany, Indii, Rosji (Północna Osetia), Tajwanu, Ukrainy oraz sześć z Polski.

To już tradycja, że festiwal rozpoczyna i kończy Eucharystia na Sądeckiej Górze Tabor. Dzieci aktywnie uczestniczyły we mszy świętej, odczytując fragmenty liturgii, a swoim śpiewem wyrażały radość ze wspólnej modlitwy. Na zakończenie Eucharystii, ks. Jan Piotrowski podziękował wszystkim w języku polskim, angielskim i francuskim. Każdy zespół otrzymał na pamiątkę obraz Chrystusa Przemienionego.

Po zakończeniu nabożeństwa grupy przeszły przed sądecki ratusz, gdzie stanęły do wspólnego zdjęcia i jeszcze raz zaprezentowały sądeczanom swoje talenty muzyczne i taneczne.

## SZPITAL POD KRESKĄ

Zarząd Woj. Małopolskiego odrzucił sprawozdanie szpitala sądeckiego za 2012 rok i zobowiązał dyr. Artur Puszeko do przedłożenia programu naprawczego finansów placówki. Dyrektor zaapelował do personelu o zgodę na obniżkę wynagrodzeń. Część lekarzy przystała na to, lecz szpitalna „S” po-

wiedziała „nie!” z uwagi na skromne pensje pielęgniarek i salowych, którym po obniżce nie starczyłoby na chleb.



## PRZEPROWADZKA POLICJI W STARYM SĄCZU

W Starym Sączu otwarto nowy budynek komisariatu policji. Obiekt położony jest w południowej części miasta przy ul. Źródlanej. Został wybudowany przed 1970 rokiem. Zanim wprowadzili się do niego starsządecy policjanci, przeszedł gruntowny remont. W dwukondygnacyjnym budynku o powierzchni użytkowej ponad 460 m kw. znajduje się dwadzieścia pomieszczeń biurowych.

## REFERENDUM W RYTRZE

„Czy jest Pan/Pani za odwołaniem Władysława Wnętrzaka, wójta gminy Rytra przed upływem końca kadencji” – na takie pytanie odpowiedzą mieszkańcy Rytra, którzy zdecydują się wziąć udział w referendum, wyznaczonym przez komisarza wyborczego z sądeckiej delegatury Państwowej Komisji Wyborczej na 22 września br.

Pod wnioskiem o referendum podpisało

się 315 mieszkańców Rytra, niezadowolonych ze stanu finansów gminy. Referendum będzie ważne, jeżeli udział w nim weźmie nie mniej niż 3/5 z liczby osób, które w 2010 roku wybrały wójta Wnętrzaka. Włodarz Rytra zostanie odwołany, gdy spośród ważnych głosów więcej niż połowa zdecyduje się odpowiedzieć twierdząco na pytanie zadane na karcie wyborczej.



## W SIERPIEŃ NIE PRZEJEDZIESZ PRZEZ OSUWISKO!

Od 1 sierpnia pracownicy Firmy Produkcyjno-Handlowo-Uslugowej REMOST wykonywać będą konstrukcję oporową pod drogą wojewódzką nr 957 w Woli Kurowskiej, zniszczonej przez osuwisko w 2010 roku i udrożnionej na własną rękę przez wójta Chełmca Bernarda Stawiarskiego. Prace te wymagają specjalnej maszyny, która uniemożliwi przejazd samochodów. Dlatego przez cały sierpień droga będzie wyłączona z ruchu. Wartość robót, zleconych przez Wojewódzki Zarząd Dróg, wynosi 6 mln 400 tys. zł.

## WALCZA Z LASEM NADAJNIKÓW

300 mieszkańców Cieniawy, gm. Grybów, podpisało się pod petycją do gminy i powiatu o rozbiórkę masztów telefonii komórkowej. Mają żal do urzędników, bo ani oni, ani sieć Play nie mają zamiaru ich likwidować. W zapewnieniu, że nadajniki nie są groźne dla zdrowia, protestujący nie wierzą.

## NAUCZYCIELE TRACĄ PRACĘ

Około setka nauczycieli, uczących w szkołach na terenie Nowego Sącza, może od września nie mieć pracy. Tak wynika ze wstępnych analiz przeprowadzonych przez Wydział Edukacji Urzędu Miasta. Tymcza-

”

## ZAPRASZAMY NA SADECCZYZNĘ UCZESTNIKÓW ŚWIATOWYCH DNI MŁODZIEŻY W 2016 ROKU

*Wracając myślą i sercem w atmosferę pontyfikatu Jana Pawła II, pragniemy łączyć się w radości i dziękczynieniu za wszystko, co było treścią tego niezwykłego czasu. Wielką miłością nappełniło nas to, co służyło dobru ludzkich serc na całej kuli ziemskiej, co było ubogacenie wiernością, cierpieniem i poświęceniem długiego pontyfikatu. Pamiętamy co było nam dane dzięki tej niestrudzonej posłudze Papieża Polaka Jana Pawła II*

*Dzisiaj, po ogłoszeniu przez Ojca Świętego Franciszka miejsca kolejnych Światowych Dni Młodzieży w 2016 roku w Krakowie, po raz kolejny pragniemy oddać nasze siły dla najgodniejszego wypełnienia woli Papieża – Polaka, który był inicjatorem tych spotkań.*

*Pragniemy, aby młodzież z całego świata została godnie przyjęta przez wszystkich ludzi dobrej woli, przez całą Małopolskę.*

*Ziemie Świętej Kingi założycielki Klasztoru Klarysek, Centrum Pielgrzymowania im. Bł. Jana Pawła II, Starosądeckie Błonia z zachowanym oryginalnym ołtarzem polowym z pielgrzymki naszego ukochanego Ojca Świętego, ogromne zasoby ułatwiające bytowanie gościom tej ziemi, atrakcje turystyczne, tradycję i przebogaty folklor lachowski, otwartość i nasze gorące serca – pragniemy oddać do dyspozycji głównego organizatora tego wielkiego wydarzenia.*

*Już dzisiaj zapraszamy na Sądecczyznę młodzież ze wszystkich stron świata. Zrobimy co w naszej mocy, aby Wasze pielgrzymowanie było naszym wspólnym pielgrzymowaniem ubogaconym dziękczynną modlitwą za dar tego światowego spotkania.*

**Jan Golonka**, starosta nowosądecki  
**Jacek Lelek**, burmistrz Miasta i Gminy Stary Sącz  
**ks. Marcin Kokoszka**, dyrektor Centrum Pielgrzymowania im. Bł. Jana Pawła II w Starym Sączu

sem okazuje się, że uprawnienia do przejścia na emeryturę posiada 200 zatrudnionych nauczycieli. Mogą oni, ale nie muszą skorzystać z przysługującego im prawa.

## SEJMİK OBRADOWAŁ W NOWYM SĄCZU

XL sesja Sejmiku Woj. Małopolskiego odbyła się w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu. Głównymi tematami obrad był rozwój ziem górskich i podgórskich w województwie małopolskim w zakresie m.in. rolnictwa i obszarów wiejskich oraz dziedzictwa kulturowego, turystyki i sportu.

Na początku sesji zebrani uczcili minutą ciszy zmarłego 28 czerwca dyrektora Zarządu Dróg Wojewódzkich Grzegorza Stecha. – To był nasz najlepszy urzędnik samorządowy. Pod jego znakomitym kierownictwem ZDW wybudował w Małopolsce kilkaset kilometrów dróg i chodników – mówił przewodniczący sejmiku Kazimierz Barczyk.

## HOTEL ZA 15 MILIONÓW, PIASEK Z ŁĘBY

Przemysław Oleś, prezes Olmetu, firmy złomowej ze Śląska, buduje hotel za 15 mln zł. nad Popradem w Piwnicznej-Zdroju. Burmistrz Edward Bogaczyk liczy, że ta inwestycja przyciągnie do Piwnicznej turystów i wynagrodzi im brak stacji narciarskiej na Kicarczu.

– *Mój dziadek urodził się w pobliskiej Szczawnicy, stąd sentyment do tej części Polski* – tłumaczy Przemysław Oleś.

Trzygwiazdkowy hotel (24 jedno- i dwuosobowe pokoje oraz 13 apartamentów), SPA i restauracja powstają niemal nad samym Popradem, przy granicy ze Słowacją. Obiekt zostanie otwarty w sierpniu. Goście

poza basenami, sauną fińską i rzymską, będą mogli poznać też kulturę i tradycję regionu. Nad Popradem budowana jest plaża, na którą piasek dowożony jest z Łęby. Przedsiębiorca otrzymał dofinansowanie w ramach MRPO.



## WAŁOWA JAK ŻŁOTA ULICZKA W PRADZE

Miejski Zarząd Dróg w Nowym Sączu czeka na firmę, które zmieni zaniedbaną ulicę Wałową w urokliwy zakątek. Remont będzie kosztować ok. 1,5 mln zł. Planowana jest wymiana nawierzchni ulicy na nawierzchnię wykonaną z kamienia polnego (tzw. kocich łbów) oraz z płyt, kostki granitowej i kamienia.

Zamontowane zostaną też elementy małej architektury: ławki parkowe z oparciem, metalowe kosze na śmieci itp. Wymienione mają być latarnie, a przy przebudowanych schodach w stronę ul. Lwowskiej zostaną zamontowane czarne barierki.

## JARMARK ŚW. MAŁGORZATY

Inszenizacje, pokazy walk oraz średnio-wiecznego rzemiosła, najprawdziwszy sokolnik z puszczykiem, krukiem oraz



sokołem – to tylko część atrakcji, dzięki którym tłumy Sądeczian oraz turystów mogły podczas Jarmarku św. Małgorzaty przenieść się w czasie o kilkaset lat wstecz. Na Placu Kolegiackim pod bazyliką św. Małgorzaty panował ruch i gwar jak za czasów, gdy w Nowym Sączu zatrzymywali się królowie. Wśród stoisk pod bazyliką rozchodziły się zapachy różnych smakołyków. Oprócz wędlin, przetworów, ciast można było skosztować m. in. podplomyków z masłem czosnkowym. Pomiędzy twórcami mniej lub bardziej współczesnego rękodzielnictwa rozstawili się także m.in. średniowieczni płatnerze, kowale i szewcy.



## SZARY BLOK NABRAŁ KOLORÓW

Po sześciu dniach ciężkiej pracy udało się zamienić szarą ścianę bloku przy Hubala 10 w Nowym Sączu w kolorowe dzieło sztuki. Mural jest częścią kampanii „Życie to rozwój”. – Malowanie tego graffiti było świetną przygodą i relaksem. Jak każdy widzi, mural przedstawia wybuch palety barw, głównym motywem są kwiaty – opowiada graffitiarz Mariusz „Mors” Brodowski. Z kolegami: Sime, Grubym i Bananem pracowali na podnośniku oraz na linach tworząc efektowne malowidło.

Oficjalna prezentacja muralu została połączona z akcją rozdawania nasion nagietka i biletów do kina. Wszyscy przybyli mogli również uzyskać szersze informacje

o Programie Operacyjnym Kapitał Ludzki i o kampanii „Życie to rozwój”. W ramach kampanii tworzone są graffiti w czterech największych miastach Małopolski. Namalowano już graffiti w Oświęcimiu, Tarnowie, Nowym Sączu kolejnym punktem będzie Kraków.

## CHIŃCZYCY W NOWYM SĄCZU

Pięciorosobowa delegacja z chińskiego miasta Huangdao District gościła w Nowym Sączu. Podczas jednodniowej wizyty Chińczycy spotkali się z wiceprezydentem Jerzym Gwiżdżem i odwiedzili firmę KORAL. Delegacji z zaprzyjaźnionego miasta chińskiego przewodniczył z-ca dyrektora Huangdao District People's Government, Qingdao City Zhang Jianguo, a towarzyszyli mu Jiaonan Li Xueju – z-ca dyrektora Parku Przemysłowego, dyrektor biura Zhushan Sub-district, Huangdao District Wang Shaobing, z-ca dyrektora Miejskiego Biura Handlu Huangdao District, Qingdao Wang Xinqing oraz Jiang Gang – tłumacz j. angielskiego.

W firmie Koral chińską delegację gościł dyrektor Bogdan Workiewicz.

## OPUSZCZA PAŁAC STADNICKICH

Oddziały Małopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego oraz Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, mieszczące się w Pałacu Stadnickich w Nawojowej, szukają nowego lokalu. Budynek muszą opuścić po tym, jak spadkobiercy przedwojennych właścicieli pałacu, po wieloletniej batalii sądowej odzyskali swoją własność.

Małopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego przeniesie się w to samo miejsce, co Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Ta sama siedziba ma ułatwić rolnikom załatwianie spraw oraz usprawnić pracę urzędników. Do dobrego funkcjonowania ARiMR potrzebuje około 650 m kw. powierzchni biurowej, natomiast MODR około 150 m kw.

## WSIAŚĆ DO POCIĄGU BYŁE JAKIEGO...

Blisko tysięczny tłum śpiewał słowa wielkiego przeboju Maryli Rodowicz – „Remedium”. 14 lipca w Kasynie Wielkiej ustalono rekord świata w jednoczesnym odśpiewaniu piosenki kolejowej. – Lokomotywa nie zwalnia, jedzie dalej. Obroniliśmy tory



## OBRONCY JEZYKA POLSKIEGO W SEJMIE

**Posel Anna Paluch z Krościenka (PiS) o działaniach Parlamentarnego Zespołu Obronców Języka i Literatury Polskiej, zrzeszającego 14. posłów pod przewodnictwem Barbary Bubuli:**

– Mam do czynienia z postępującym upadkiem kultury języka. W codziennych rozmowach, na forum publicznym, w mediach, w szkole, ale i w Sejmie, spotyka się coraz częściej zachwaszczanie języka wyrażeniami obcego pochodzenia, wulgaryzmy, wypowiedzi na bakier z gramatyką i składnią języka polskiego. Dlatego obrona języka polskiego jest potrzebna. Tym zajmuje się nasz zespół parlamentarny. Nie zawsze nasze uwagi i sugestie przynoszą oczekiwane skutki. Przed rokiem, w debacie z udziałem ministra rolnictwa, zwróciłam mu uwagę na błąd ortograficzny, który dostrzegłam na stronie internetowej ministerstwa. Oczywiście minister się sumitował, przeproszał za błąd, ale kiedy po kolejnych trzech miesiącach sprawdziłam, czy ten błąd ortograficzny poprawiono, to mocno się zdenerwowałam. Błąd tkwił sobie w najlepsze, a przecież rządowe materiały informacyjne są przygotowywane za publiczne pieniądze i powinny się cechować najwyższą jakością i poprawnością językową.

Trudności w znalezieniu odpowiednich słów wiąże się często z – najprościej rzecz ujmując – ich nieznanością. A to – z brakiem tzw. odczytania. Porównanie listy lektur sprzed 20-30 laty z aktualnie obowiązującą – skłania do stwierdzenia, że ta lista lektur została znacznie „odchudzona”.

**IDK**



## PRZYKAZANIA DOBREGO KIBICA

Ks. Józef Wojnicki, kapelan Sandecji Nowy Sącz, na kazaniu podczas mszy św. w kościele św. Kazimierza, odprawionej przed rozpoczęciem nowego sezonu piłkarskiego w intencji zawodników, trenerów, działaczy i kibiców Biał-Czarnych:

– *W maju zakończyły się rozgrywki piłkarskie, tak niedawno, a nie możemy doczekać się kolejnych. Już błogosławiony Jan Paweł II, wielki przecież miłośnik sportu, mówił o wielkim znaczeniu tej dziedzi-  
ny życia. Nasza codzienność to także łzy bólu, ale też radości. Zawodnik płacze, kiedy przegra lub doznaje kontuzji. Łzy pojawiają się na twarzy także z radości. Wszyscy życzymy sobie tych ostatnich. To, że jesteśmy w świątyni znaczy, że dbamy nie tylko o tężyźnię fizyczną, ale również o ducha. Oto przykazania dobrego kibica:*

1. Będziesz uśmiechnięty.
2. Będziesz sprawiedliwy.
3. Szanuj piłkarzy i kibiców.
4. Szanuj trud i wysiłek piłkarzy.
5. Nie przeklinaj.
6. Nie obrażaj innych.
7. Nie bądź pamiętliwy.
8. Kochaj i broń godła swojego klubu.

**JEC**

na trasy Nowy Sącz – Chabówka, czas na promocję trasy – zapowiadają członkowie Koalicji Kolei Galicyjskiej.

## JUBILEUSZ PIWNICZNEJ...

Piwniczna-Zdrój hucznie świętowała 665. rocznicę lokacji miasta, założonego przez króla Kazimierza Wielkiego. Rozpoczęcie tegorocznego Dni Piwnicznej obwieścił hejnał odegrany na trombie przez Edwarda Gru-

cełę, emerytowanego nauczyciela, długoletniego kierownika Regionalnego Zespołu „Dolina Popradu” a potem na scenie pojawiły się historyczne postaci. Poprzebie-rani w stroje ze średniowiecza aktorzy odegrali scenkę odwołującą się do początków istnienia miasta. Wystąpili: pochodzący z Piwnicznej aktor scen krakowskich Tadeusz Łomnicki i młodzież z Grupy Teatralnej działającej przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury. Widowisko wyreżyserowała Barbara Kotarba.

## ... I LIPINEK

Lipinki koło Gorlic obchodziły 650-lecie. Mszę św. jubileuszową sprawował bp Jan Wątroba, ordynariusz diecezji rzeszowskiej. Wieś słynie z cudownej figury Matki Bożej Lipińskiej, ukoronowanej papieskimi koronami w 1980 r. Do sanktuarium maryjnego przybywają liczne pielgrzymki, szczególnie w okresie sierpniowych uroczystości odpustowych. Lipinki mają także tradycje związane z wydobywaniem ropy naftowej, o czym świadczą nieliczne już trojaki i kiwony.



## BIAŁORUSCY DZIENNIKARZE W REDAKCJI „SĄDECZANINA”

Dwunastu dziennikarzy z białoruskich niezależnych mediów odwiedziło redakcję portalu Sądecznanin.info i miesięcznika „Sądecznanin”. Nasi goście przyjechali na Sądecznanin w ramach projektu „Okno Solidarności PLUS”, który wspiera współpracę pomiędzy niezależnymi mediami w Polsce i na Białorusi. Realizuje go Małopolskie Towarzystwo Oświatowe z siedzibą w Nowym Sączu, a współfinansuje polski MSZ.

Dziennikarze białoruscy ciekawi byli m.in. jak układa się współpraca sądeckich

żurnalistów z władzami miast i gmin i podzielili się swoimi doświadczeniami. Jak mówili, ich codzienność wygląda zupełnie inaczej: ciągłe kontrole, absurdalne przepisy i obawa przed aresztowaniem, a nawet więzieniem.

– *Tutaj nie ma takiego hardcoru jak u nas. W Polsce dziennikarze mają jak w satorium – powiedział Andrej Stryzhak, opiekun grupy i tłumacz.*



## HANDBIKE OTWORZY GÓRSKIE SZLAKI INWALIDOM

Rower napędzany siłą rąk, którym mogą jeździć również osoby z niedowładem nóg oraz inwalidzi, na co dzień poruszający się na wózkach inwalidzkich, już wkrótce będzie można wypożyczyć w nowosądeckiej niekomercyjnej wypożyczalni sprzętu rehabilitacyjnego. Stowarzyszenie Sursum Corda zakupiło pojazd, który otworzy górskie szlaki osobom niepełnosprawnym.

– *To pierwszy taki pojazd w naszym regionie. Zakupiliśmy go w Bukowcu w Jeleniogórskim od Jarosława Roli, paraolimpijczyka z Dolnego Śląska, założyciela firmy Sport-on, której motto brzmi: Impossible is nothing (Niemożliwe nie istnieje) – mówi Marcin Kałużny, prezes Sursum Corda. – Maszyna kosztowała blisko 19 tys. zł i może jeździć zarówno po ulicach, jak i górskich szlakach.*

## PREZYDENT KUPIŁ OBRAZY

Po kampanii wszczętej przez portal Sądecznanin.info, prezydent Ryszard Nowak wyciągnął honorowo z portfela 5 tys. zł i zapłacił malarce nieprofesjonalnej Grażynie Kulig za portrety 10. prezydentów Nowego Sącza, zamówionych u artystki w 2008 roku przez wiceprezydenta Jerzego Gwiżdża. Grażyna Kulig uwieczniła na płótnie Janusza Pieczkowskiego, Wie-



sława Oleksego, Bolesława Basińskiego, Zdzisława Pawlusa, Mariana Cyconia, Andrzeja Czerwińskiego, Ludomira Krawińskiego, Józefa A. Wiktora oraz właśnie Jerzego Gwiżdża i Ryszarda Nowaka. Gestowi prezydenta Nowaka towarzyszyła gorąca dyskusja na temat wartości artystycznej konterfektów.

## SADECKIE OBCHODY 70. ROCZNICY RZEZI WOŁYŃSKIEJ

W Nowym Sączu odbyły się uroczystości upamiętniające 70. rocznicę rzezi wołyńskiej, zorganizowane z inicjatywy Stowarzyszenia Kibiców Sandecji, Klubu Gazety Polskiej oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego. Obchody rozpoczęły się od uroczystej mszy świętej w Bazylice św. Małgorzaty w intencji Polaków pomordowanych na Wołyniu przez nacjonalistów ukraińskich. Po mszy uczestnicy uroczystości przeszli na Plac 3 Maja, gdzie złożono wiązanki biało-czerwonych kwiatów. Ostatnim punktem obchodów był wykład dr Lucyny Kulińskiej (historyk z Krakowa) w sali Przemienienia Pańskiego na ul. Ś. Ducha na temat ludobójstwa dokonanego na Polakach na Wołyniu.



## ZGINĘŁY MATKA Z CÓRKĄ

W słoneczną sobotę lipcową (27 lipca) w wypadku samochodowym w Jazowsku zginęły dwie kobiety, matka z córką, w wieku 65 i 29 lat. Przy dobrej widoczności, na suchej drodze, Opel Vectra kierowany przez 26-letniego mężczyznę wypadł z drogi i uderzył w przepust. Ranna została 9-letnia dziewczyna, którą śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego przetransportował do szpitala w Krakowie. Kierowca (syn i brat ofiar śmiertelnych) trafił do szpitala w Nowym Sączu. Był trzeźwy. To miejscowa rodzina, jechali na wesele sąsiadów...

## REDYK KARPACKI

Dwa stada o łącznej liczbie 600 owiec, zawodowi pasterze z Polski, Rumunii i Ukrainy, ponad 100 dni i 1200 kilometrów do pokonania – to podstawowe dane międzynarodowego projektu kulturowego Redyk Karpacki Transhumance 2013, zakładającego przejście pasterzy z owcami przez tereny Rumunii, Ukrainy, Polski, Słowacji i Czech trasą wędrówki pasterzy wołoskich, która doprowadziła do zasiedlenia obszaru Karpat i powstania wspólnej, wysokogórskiej kultury pasterskiej. Organizatorzy chcą promować kulturę i tradycję karpacką poprzez współorganizowanie imprez i wydarzeń kulturalnych o charakterze ponadregionalnym, promocję produktów regionalnych czy poszerzenie współpracy pomiędzy samorządami na całym łuku Karpat. Redyk Karpacki przeszedł w Małopolsce przez powiaty: gorlicki, nowosądecki, nowotarski, tatrzański i suski, wszędzie wzbudzając sympatie i zainteresowanie.

## WETERAN Z AFGANISTANU SKAZANY ZA NAPAD NA BANK

Na dwa lata więzienia skazał Sąd Rejonowy w Nowym Sączu 30-letniego Szymona J., który w grudniu 2011 roku napadł na placówkę bankową przy ul. św. Kunegudy w Nowym

Sączu, rabując 26 tys. zł. Były żołnierz, służący na misjach wojskowych w Bośni i Hercegowinie oraz w Afganistanie dobrowolnie poddał się karze. Wyrok jest prawomocny.

## CBA W MIASTECZKU MULTIMEDIALNYM

Pogłębia się konflikt pomiędzy współdziałającymi spółkami Miasteczko Multimedialne, do której należy okazały obiekt pod Górą Zabelecką w Nowym Sączu, tzw. MMC Brainville, gdzie miał powstać park technologiczny.

Strony konfliktu: sądecki przedsiębiorca na czele z Adamem Górkim oraz menadżerowie spółki Futurus (większościowy udziałowiec), właściciela WSB-NLU, oskarżają się wzajemnie o działalność na szkodę spółki i złożyły zawiadomienia do prokuratury. W spółce funkcjonują obecnie dwa zarządy i dwie rady nadzorcze. Kością niezgody jest rozliczenie 100 mln zł, pochodzących z dotacji unijnej na budowę obiektu przy ul. Tarnowskiej.

– Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu prowadzi śledztwo w sprawie niezgodnego z prawem dysponowania dotacją unijną na cele niezwiązane z przedmiotem działalności spółki – mówi Artur Szmyd, prokurator rejonowy w Nowym Sączu. Do spółki wkroczyli funkcjonariusze CBA, którzy zabezpieczyli dokumentację finansową.

## ODESZLI:

3 lipca, w wieku 88 lat w krynickim szpitalu zmarł **Jan Tabaszewski**, pochodzący z Miłkowej (gm. Korzenna), a mieszkający w Nowym Sączu, najstarszy heligonista Sądeckizny (czyt. więcej na str. 56).

\*\*\*



9 lipca, został śmiertelnie potracony przez samochód podczas jazdy rowerem w Nowym Sączu **Jan Krajewski**. Miał 70 lat. Z wykształcenia był geografem, a z zamiłowania turystą górskim, bardzo dobrze znającym Karpaty, czynny w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim Oddział „Beskid” Nowy Sącz.

\*\*\*

9 lipca w Marcinkowicach zmarł **Ryszard Biel**, były geolog powiatowy. Miał 64 lata. Za czasów woj. nowosądeckiego był geologiem wojewódzkim.



10 lipca, w wieku 49 lat zmarł w krakowskim szpitalu lek. med. **Grzegorz Borowiec**. Od 12 lat był ordynatorem Oddziału Otolaryngologicznego Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu.

\*\*\*

15 lipca w wieku zmarł **Eugeniusz Gawron** działacz samorządowy w Nowym Sączu. Miał 82 lata. Był przewodniczącym zarządu osiedla Barskie (1991-1999), prezesem koła wędkarskiego „Barskie”, strażnikiem przyrody.

\*\*\*

20 lipca zmarł w wieku 50 lat lek. med. **Jacek Szabliński**, ordynator nowo uruchomionego oddziału chirurgii onkologicznej w Centrum Onkologii przy sądeckim szpitalu, w którym pracował od ponad 20 lat.

**Oprac. (HSZ)**

# Sądeczanin pacjentem drugiej kategorii



Panie Marszałku Marku Sowa, Panie Ministrze Zdrowia Bartoszu Arłukowicz, Panie i Panowie radni wojewódzcy oraz inni politycy opcji rządzącej, w imieniu osób chorych na raka uprzejmie proszę o odpowiedź na jedno proste pytanie: czemu nas lekceważycie?

**J**ak wiecie, szpital w Nowym Sączu uruchomił przed kilkoma miesiącami centrum onkologiczne, działa już chemioterapia, wkrótce chirurgia onkologiczna. Aby prowadzić kompleksowe leczenie onkologiczne, placówce brakuje ostatniego ogniwa, czyli radioterapii.

Działyby już dziś, gdyby nie podjęto niezrozumiałej decyzji o zakupie jednego tylko z dwóch wymaganych akceleratorów do naświetlania chorych.

Choć doskonale Panowie wiecie, że z jednym urządzeniem szpital nie może prowadzić radioterapii. Reguluje to rozporządzenie ministra zdrowia, który dał pieniądze na jedno tylko urządzenie.

Po co było mieć dyrekcję obietnicą sfinansowania kolejnej maszyny, skoro marszałek nie zamierzał dotrzymać słowa?

W czym gorsi są pacjenci z Nowego Sącza i okolic od krakowian, czy tarnowian?

Trudno się oprzeć wrażeniu (bardzo chciałabym się mylić), że o przydziale

środków na zakup urządzenia do radioterapii decydują względy inne niż dobro pacjenta, lub choćby zdrowy rozsądek.

W styczniu w Krakowie ruszyła budowa Centrum Radioterapii Amethyst na terenie Szpitala Specjalistycznego im. Rydygiera. Nowa placówka kosztować będzie 84 mln zł i powstaje w ramach partnerstwa publiczno – prywatnego. Koszty budowy pokrywa międzynarodowy holding medyczny Amethyst Medical Center. W obiekcie działał będzie



FOT. DOROTA CZOCH

kiego w Nowym Sączu, który w lutym 2013 r. otworzył Centrum Onkologii. To również był kolosalny wydatek. Sam budynek pochłonął 26 milionów złotych. Ogromny koszt to wyposażenie w specjalistyczny sprzęt medyczny, na który zabrakło środków (dyrektor szacował, że potrzebuje ok. 50 mln zł). Sam pojedynczy zestaw do radioterapii kosztował 17 mln zł. Kontrakt na radioterapię, którą szpital planował uruchomić w czerwcu bieżącego roku, miał opiewać na kwotę 2 mln zł. Dyrektor liczył, że odpowiednio wyposażone centrum przyjmie nawet do trzech tysięcy pacjentów rocznie.

Sądeckie Centrum Onkologii ma przełomowe znaczenie dla pacjentów z regionu obejmującego Zakopane, Nowy Targ, Gorlice, Limanową i Nowy Sącz, zamieszkiwanego przez 500 tysięcy ludzi. Dotąd pacjenci z tych rejonów, zmagający się z chorobami nowotworowymi, zmuszeni byli leczyć się w ośrodkach onkologicznych, znajdujących się

### **Trudno się oprzeć wrażeniu (bardzo chciałabym się mylić), że o przydziale środków na zakup urządzenia do radioterapii decydują względy inne niż dobro pacjenta, lub choćby zdrowy rozsądek.**

nowoczesny zakład radioterapii, brachyterapii i poradnia radioterapeutyczna. Centrum zostanie wyposażone w nowy, światowej klasy sprzęt, w tym trzy akceleratory szwedzkiej firmy Elekta i system planowania leczenia w radioterapii, umożliwiające stosowanie najnowocześniejszych technik radioonkologii. Powstający ośrodek będzie mógł przyjąć 2000 pacjentów rocznie, a rozpocznie działanie w styczniu 2014 roku.

W jednym ośrodku medycznym pacjenci otrzymają kompleksowe leczenie onkologiczne. Od konsultacji, przez operację po chemio i radioterapię.

Tak samo mogło być i w Szpitalu Specjalistycznym im. Jędrzeja Śniadec-

w różnych regionach kraju, w tym w najbliższej położonych – w Krakowie, Tarnowie (ośrodek uruchomiony przed trzema laty), w Kielcach, Gliwicach, czy Brzozowie.

Decyzje urzędników ministerialnych i samorządu województwa o nieprzyznaniu szpitalowi w Nowym Sączu środków na doposażenie, w tym na zakup drugiego akceleratora, przekreślają na bliżej nieokreślony czas szansę na kompleksowe leczenie nowotworów w naszym mieście.

Dyrektor szpitala usiłuje z pomocą posłów przekonywać ministra zdrowia, żeby zmienił rozporządzenie i pozwolił pracować na jednym akceleratorze. Lub

w ostateczności, by zgodził się na leasing urządzenia.

Za kilka miesięcy ruszy ośrodek radioterapii w Krakowie w szpitalu im. Rydygiera, w którym to 22 proc. pacjentów z Małopolski (w tym z Sądeckiego) chorych na nowotwory złośliwe poddaje się leczeniu. To dobra wiadomość, im więcej dobrze wyposażonych ośrodków medycznych tym lepiej.

Ale jest i zła wiadomość. Być może nie wystarczy pieniędzy na zakontraktowanie radioterapii dla Nowego Sącza. Nawet jeśli dyrektor zdecyduje się kupić akcelerator na kredyt, albo wziąć w leasing.

Czy nie o to właśnie chodzi? Czy nie jest to już przypadkiem podjazdowa wojna o pacjenta (czytaj: kontrakty)?

Choroba nowotworowa to dla nas, chorych, nie tylko cierpienie i duży stres. To także spore koszty związane choćby z koniecznością częstych wyjazdów do dużych miast, gdzie znajdują się dobrze wyposażone szpitale świadczące kompleksowe leczenie – od operacji, przez chemioterapię po radioterapię, która trwa często kilka tygodni i wymaga codziennych wizyt w szpitalu. Samo naświetlanie trwa kilka czasem kilkanaście minut. Gdyby uruchomić je w Nowym Sączu, niektórzy pacjenci mogliby przychodzić na dwie-trzy godziny do szpitala i wracać do domu, jak już jest w przypadku chemioterapii. Oszczędziłoby to nam wielu niepotrzebnych stresów związanych z hospitalizacją, z dala od naszych bliskich. Tymczasem przez Wasze, niezrozumiałe dla nas na dole decyzje, skazani jesteśmy na długotrwały pobyt w szpitalu w Krakowie, czy Brzozowie, lub codzienne dojazdy do np. Tamowa.

Ja wiem, że nasze cierpienia i wydatki są dla Was – polityków i samorządowców – nieistotne w sytuacji, gdy u Was na górze toczy się walka o pieniądze i wpływy. Dla ministrów i marszałków jesteśmy tylko cyferkami wypełniającymi rubryki w kontraktach.

Chciałabym jednak, w imieniu wszystkich chorych z rejonu na południe od drogi krajowej nr 4 usłyszeć odpowiedź na jedno pytanie: **Dlaczego uważacie nas za pacjentów drugiej kategorii?**

**MONIKA KOWALCZYK**

Autorka jest redaktorem naczelnym portalu Sadeczanin.info



### JACEK LELEK, BURMISTRZ STAREGO SĄCZA

*„Budowanie i wzmocnienie tożsamości regionalnej, poczucia własnej wartości jest niesamowicie ważne w globalizującym się świecie. Zresztą widać, że wszelkie inicjatywy w tym względzie są coraz popularniejsze i to nie tylko wśród starszych osób, ale także młodzieży. Aby się nie zagubić w dzisiejszym świecie – musimy wrócić do korzeni. 18 sierpnia przy ołtarzu papieskim w Starym Sączu policzymy się. Zobaczymy jak wiele jest zespołów regionalnych, jak piękne są stroje Lachów Sąddeckich, jak wiele nas łączy. Będzie to źródłem naszej ogromnej radości i satysfakcji, wzajemnego ubogacenia się. Zapraszam na I Zjazd Sądeczian, to będzie nasze wspólne święto”.*



### JAN RADZIK, PRZEWODNICZĄCY RADY GMINY GRYBÓW

*„Powołanie Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczianin” to świetna rzecz. W naszym powiecie dużo się dzieje, jest mnóstwo inicjatyw, ale nie jesteśmy zorganizowani. W samej gminie Grybów mamy mnóstwo zespołów, chórów, orkiestr, kapel, ale to wszystko jest rozproszone, działa lokalnie, jakoś nie możemy się przebić na zewnątrz. Wychowałem się na kulturze ludowej, na naszej orkiestrze w Siołkowej. Powinniśmy więcej po sobie zostawić, niż zastaliśmy. Dlatego 18 sierpnia przyjeżdżamy do Starego Sącza w dużym gronie mieszkańców naszej gminy”.*

## Zaproszenie do Starego Sącza

# I Zjazd Sądeczian – 18 sierpnia

W niedzielę 18 sierpnia pod ołtarzem papieskim w Starym Sączu odbędzie się I Zjazd Sądeczian, zorganizowany przez Społeczno-Kulturalne Towarzystwo „Sądeczianin”, powołane z inicjatywy działaczy Fundacji Sąddeckiej na czele z radnym województwa małopolskiego Zygmuntem Berdychowskim.

**To** będzie wielkie święto Sądeczyczyny. Na dalszych stronach tego numeru „Sądeczianina” przedstawiamy ideę Zjazdu, jego organizatora i bogaty program spotkania Sądeczian na starsąddeckich błoniach.

Każdy Sądeczianin, każdy miłośnik ziemi sądeckiej będzie mile widziany w trzecią niedzielę sierpnia pod ołtarzem papieskim, pamiętając o spotkaniu Sądeczian 16 czerwca 1999 roku z Ojcem Świętym Janem Pawłem II.

## NARODZINY TOWARZYSTWA „SĄDECZIANIN”

Mysł utworzenia Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczianin” Zygmunt Berdychowski wysunął 24 marca 2012 r.

podczas seminarium pt. „Dziedzictwo kulturowe Sądeczyczyny”, zorganizowanego w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu przez Fundację Sąddecką.

W następnych miesiącach trwały prace przygotowawcze. Podczas zebrania założycielskiego Towarzystwa, w listopadzie 2012 roku powołano jego zarząd tymczasowy w składzie:

Zygmunt Berdychowski – prezes, Antoni Malczak – wiceprezes, Franciszek Młynarczyk – wiceprezes, Barbara Szarota – sekretarz, Lucyna Kmak – skarbnik. Członkowie zarządu: Wincenty Tokarz, Jan Radzik, Łukasz Kielczawa, Anna Padoł, Barbara Kościółek, Irena Leśniak.

Następnie utworzono 7 komisji programowych:

- komisja historyczna (przew. Robert Ślusarek);
- komisja edukacyjna (przew. Monika Fikiel-Szkarłat);
- komisja literatury (przew. Witold Kaliński);
- komisja patriotyzmu lokalnego (przew. Wincenty Tokarz);
- komisja obrzędowości (przew. Franciszek Młynarczyk);
- komisja rzemiosła i twórczości ludowej (przew. Barbara Kościółek);
- komisja ginących zawodów (przew. Józef Góra).

Podczas kolejnego spotkania postanowiono o zwołaniu 18 sierpnia w Starym Sączu I Zjazdu Sądeczian.



## Szanowni Państwo!

W obecnym, zindustrializowanym świecie, kiedy jesteśmy w Unii Europejskiej, kiedy następuje – czy chcemy tego, czy nie – ogromna unifikacja międzynarodowa, międzykontynentalna, gdzie – jak socjologowie określają – świat się robi jedną, wielką, globalną wioską, to kultywowanie odrębności regionalnych jest sprawą o pierwszorzędnym znaczeniu.

Stąd nasza inicjatywa powołania Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego „Sądeczanin”, do którego przystąpili godni Sądeczanie. Towarzystwo ma łączyć mieszkańców Sądeczyny oraz miłośników naszego regionu, którzy czują potrzebę kultywowania lokalnej tożsamości oraz troskę o społeczny i kulturowy rozwój Ziemi Sądeckiej, o jej duchowe i materialne dziedzictwo.

Towarzystwo ma w planach organizację imprez kulturalnych, działalność edukacyjną i wydawniczą. Chcemy organizować wystawy, konkursy i konferencje naukowe, upamiętniać zasłużonych Sądeczan. Zamierzamy zadbać o nazewnictwo ulic, placów, patronów szkół, promować rękodzieło i sztukę ludową. Pomocne w tym będą powstałe sekcje: obrzędowości (muzyczno-taneczna), historyczna (badawczo-popularyzatorska), edukacyjna, nowoczesnego patriotyzmu, ginących zawodów, literatury pięknej, rzemiosła i twórczości ludowej. Naszą intencją jest honorowanie instytucji i osób, które swoim dorobkiem twórczym i talentem artystycznym uczą szacunku do miejsca, w którym żyje-



### LESZEK SKOWRON, WOJT GMINY KORZENNA

*„Uważam, że nasza regionalna kultura, tradycje, to jest to, co najcenniejszego posiadamy. Można dziś łatwo utracić dziedzictwo, które pozostawili nam ojcowie. Nadszedł taki czas, że nie wszyscy jednakowo doceniają te wartości. Spodobało mi się, kiedy na pierwszym spotkaniu w Miasteczku Galicyjskim Zygmunt Berdychowski powiedział, że chciałby, aby w każdej wsi sądeckiej, przy największych świętach, pojawiały się stroje ludowe, jak to się dzieje na Podhalu. 18 sierpnia wybieram się do Starego Sącza i innych zachęcam do udziału w I Zjeździe Sądeczan”.*



### JAN GOLONKA, STAROSTA NOWOSĄDECKI

*„Staramy się tożsamość regionalną kultywować i zaszczepiać młodym. Powołaliśmy ponad 40 szkółek muzykowania i ginących zawodów. Gdy jest mistrz, który coś umie i chce to przekazać młodym – my to wspieramy. Ponadto Rada Powiatu Nowosądeckiego od 2002 roku przyznaje tytuł „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”. Przyznajemy również wyróżnienia w postaci Złotych i Srebrnych Jabłek Sądeckich. Wspieramy zespoły regionalne, fonoteka powiatowa liczy już 115 krążków CD. Z tego względu inicjatywa utworzenia Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin” i zwołania I Zjazdu Sądeczan jest nam bardzo bliska. Mam nadzieję, że 18 sierpnia nie zabraknie w Starym Sączu reprezentacji żadnej gminy sądeckiej”.*

my, do tradycji i kultury oraz kultywują historię naszej Małej Ojczyzny.

Zapraszam Państwa do udziału w I Zjeździe Sądeczan w niedzielę 18 sierpnia w Starym Sączu. Rozpoczniemy od Mszy św. w intencji wszystkich Sądeczan: tych, którzy nie opuścili ziemi rodzinnej oraz tych, których los rozrzucił po Polsce i świecie. A potem będzie zabawa, z całym szeregiem imprez towarzyskich. Podczas zjazdu wręczone zostaną po raz pierwszy nagrody Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa Sądeczan. Zachęcam do udziału w plebiscycie.

Do zobaczenia 18 sierpnia pod ołtarzem papieskim w Starym Sączu!

**ZYGMUNT BERDYCHOWSKI,**

Prezes tymczasowego Zarządu  
Społeczno-Kulturalnego  
Towarzystwa „Sądeczanin”





## LESZEK ZEGZDA, RADNY SEJMIKU WOJ. MAŁOPOLSKIEGO

*„Sądeczczyzna zawsze była znana z aktywności obywatelskiej, różnych inicjatyw i wspólnego działania. Pomysł zorganizowania Sądeczan w celu ochrony i kultywowania dziedzictwa kulturowego naszych przodków oraz docenienie różnych form aktywności na tym polu, poprzez nagradzanie szczególnie zasłużonych osób i instytucji – jest bezcenna. Chętnie się wpisuję ze stowarzyszeniami, które reprezentują, jak Małopolska Organizacja Turystyczna i Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Nowym Sączu, we wspólne działania w tej sprawie. Oczywiście, 18 sierpnia będę przy ołtarzu papieskim w Starym Sączu na I Zjeździe Sądeczan”.*



## WANDA ŁOMNICKA-DULAK, POETKA, LAUREATKA

I EDYCJI KONKURSU IM. KS. PROF. B. KUMORA, ZORGANIZOWANEGO PRZEZ FUNDACJĘ SĄDECKĄ.

*„W mojej twórczości cały czas obecna jest Ziemia Sądecka. Niektórzy nawet pytają: „Dlaczego wciąż te góry?”. Ale Sądeczczyzna jest piękna i ciągle inspiruje. Zresztą to nie tylko te krajobrazy, ale też ludzie tu żyjący – moi przodkowie, przodkowie moich sąsiadów, trudno o tym nie pisać. Dlatego z radością przywitałam inicjatywę powołania Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin” i zwołania I Zjazdu Sądeczan. 18 sierpnia przyjadę do Starego Sącza”.*

# DEKLARACJA PROGRAMOWA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO TOWARZYSTWA „SĄDECZANIN”

Świadomi, że historia i tradycja stanowią o naszej tożsamości, pragniemy zadbać o duchowe i materialne dziedzictwo przodków oraz pomnażać dobra, które są znakiem rozpoznawczym naszego regionu. W tym celu zrzeszamy się w ramach Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin” i wyrażamy wolę pełnienia służby Ojczyźnie poprzez dbałość o społeczny, kulturalny i intelektualny rozwój Ziemi Sądeckiej.

**T**ym samym odwołujemy się do słów Ojca Świętego Jana Pawła II: „Proszę Was: pozostańcie wierni temu dziedzictwu! Uczyńcie je podstawą swojego wychowania! Uczyńcie je przedmiotem szlachetnej dumy! Przechowajcie to dziedzictwo! Pomnóżcie to dziedzictwo! Przekażcie to następnym pokoleniom...”. W myśl tych słów będziemy wyznaczać kierunki działania Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin” i zrzeszać ludzi przywiązanych do wartości i tradycji lokalnych.

Towarzystwo „Sądeczanin” obejmuje swym zasięgiem terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. W jego ramach służbę wspólnemu dobru podejmują wszyscy rodowici mieszkańcy Sądeczczyzny oraz miłośnicy tych terenów; wszyscy, których łączy świadomość potrzeby kultywowania własnej tożsamości oraz troska o społeczny i kulturalny rozwój Ziemi Sądeckiej. Przez powszechnie przyjęty termin „Ziemia Sądecka” rozumiemy obszar powiatu nowosądeckiego, który położony jest w obszarze górskim Karpat (pasma Beskidu Sądeckiego i Wyspowego) Kotliny, Sądeckiej i w obszarze pogórskim (część północna).

W jego granicach mieszczą się okalające miasto Nowy Sącz gminy:  
miejska: Grybów,  
miejsko-wiejskie: Krynica-Zdrój,  
Muszyna, Piwniczna-Zdrój, Stary Sącz,

wiejskie: Chelmiec, Gródek nad Dunajcem, Grybów, Kamionka Wielka, Korzenna, Łabowa, Łącko, Łososina Dolna, Nawojowa, Podegrodzie, Ryto.

Przekonani, że wspólnota regionalna jest miejscem tworzenia, gromadzenia i przetwarzania wielorakich wartości, pragniemy podejmować wszelkie inicjatywy mające na celu wykorzystanie potencjału ludzkiego w rozwoju Ziemi Sądeckiej. Konieczna jest także aktywizacja społeczności lokalnych, integracja środowisk twórczych, a także organizowanie wydarzeń promujących region oraz jego wartości.

Pragniemy wspierać i współpracować z ośrodkami swojszczyzny, oświaty i kultury, które dokumentują historię i kulturalny dorobek naszego regionu; pielęgnować pamięć o zasłużonych Sądeczanach, a także wyróżniać i nagradzać postaci wybitne, przynoszące chlubę naszej Ziemi.

Przedkładamy tę Deklarację wszystkim obecnym i przyszłym członkom Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”, by w jej myśl, pomnażać wspólne dobro i pozytywnie wpływać na kształt i rozwój Sądeczczyzny.

**Członkowie-założyciele  
Społeczno-Kulturalnego  
Towarzystwa „Sądeczanin”  
– Nowy Sącz, kwiecień 2012 r.**

# PROGRAM I ZJAZDU SADECZAN

STARY SĄCZ, 18 SIERPNIA 2013 R.

- 11.00 Uroczysta Msza św. przy ołtarzu papieskim. Oprawa liturgii w wykonaniu: Chóru Parafialnego im. ks. Jerzego Popiełuszki w Marcinkowicach, Orkiestry Dętej i Chóru Męskiego „Siołkowanie”, Młodzieżowego Chóru „Scherzo” z Nowego Sącza.
- 12.00 Festyn Rodzinny
- Prezentacja nominowanych do I plebiscytu „O nagrodę Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”.
  - Występ grup folklorystycznych, orkiestr dętych i innych: Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Podegrodzie”; Zespół Regionalny „Mszalniczanie”; Zespół Regionalny „Skalnik”; Starosądeckie Stowarzyszenie Miłośników Kultury i Tradycji „Malowana Skrzynia” Regionalny Zespół „Starosądeczanie”; Zespół Regionalny „Nawojowiaczy”; Regionalny Zespół „Przyszowianie”; Zespół Regionalny „Echo Jaworza” z Ptaszkowej; Regionalne Towarzystwo Pieśni i Tańca „Dolina Dunajca”; Regionalny Zespół „Dolina Popradu” z Piwnicznej-Zdroju; Zespół Regionalny „Górale Łąccy”; Zespół Regionalny „Piątkowioki”; Zespół Lachersi; Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto z Łącka.
- 14.30 Rozstrzygnięcie konkursu kulinarnego Kół Gospodyń Wiejskich.
- 14.50 Wręczenie nagrody zwycięzcy w konkursie na logo Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”.
- 15.00 Ogłoszenie wyników konkursu „O nagrodę Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”.
- 19.00 Wieczór autorski Wandy Łomnickiej-Dulak.



Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Podegrodzie”

## WYDARZENIA TOWARZYSZĄCE:

- Stoiska – degustacja potraw regionalnych (Kół Gospodyń Wiejskich);
- Warsztaty twórcze: rzeźbiarstwo, koronka klockowa;
- Wystawy Twórców Ludowych: rękodzieło artystyczne, prezentacja ginących zawodów (snycerstwo, garncarstwo, koronkarstwo, rzeźba, malarstwo, itp.);
- Zabawy dla dzieci i całych rodzin;
- Gry i konkursy przygotowane m.in. przez Stowarzyszenie Sursum Corda: (zjeżdżalnia dmuchana, przeciąganie liny, zawody sportowe, clown, roboty, Lego Mindstorms NXT).
- 16.00 – Grand Prix Sądeczanina – Bieg pod Murami Klasztoru



### LOGO TOWARZYSTWA Z MOTYWEM LACHOWSKIM

Społeczno-Kulturalne Towarzystwo „Sądeczanin” rozstrzygnęło konkurs na swoje logo. Jurorom najbardziej spodobał się projekt Beaty Kołodyńskiej z Abramowa. Laureatka otrzyma 4 tys. zł nagrody. Na konkurs wpłynęło w regulaminowym czasie, do 25 kwietnia br., łącznie 39 prac. Zostały one zakodowane

i przedstawione członkom Kapituły konkursowej. Spośród wszystkich nadesłanych projektów wybrano cztery, które spełniały warunki konkursu, wpisywały się w cel i zakres działania oraz oddawały charakter i misję Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin” O wyłonieniu zwycięzcy Kapituła w składzie: Zygmunt Berdychowski (przewodniczący) oraz członkowie: Monika Fikiel- Szkarłat, Franciszek Młynarczyk, Łukasz Kiełczawa, Jan Radzik, Wincenty Tokarz, Anna Padoł, Irena Leśniak, Barbara Szarota i Witold Kaliński zdecydowała w głosowaniu na posiedzeniu w dniu 25 czerwca br.

Największe uznanie zyskała praca pani Beaty Kołodyńskiej z Abramowa (powiat lubartowski na Lubelszczyźnie). Autorka zwycięskiego projektu otrzyma nagrodę w wysokości 4 tys. zł. Odbierze ją 18 sierpnia w Starym Sączu podczas I Zjazdu Sądeczan.

(AF)

# Konkurs o nagrodę Towarzystwa „Sądeczanin”

**18 osób i 18 instytucji kulturalnych ubiega się o „Nagrodę Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa SADECZANIN”. Kto swoim dorobkiem twórczym i talentem artystycznym uczy szacunku do tradycji i kultury regionu sądeckiego? Dowiemy się w niedzielę 18 sierpnia, podczas I Zjazdu Sądeczan w Starym Sączu.**

W kategorii „osoba fizyczna” w regulaminowym terminie zgłoszono 18 kandydatur: animatorów kultury, muzyków i dyrygentów, twórców różnego rodzaju i kalibru. I także 18 zgłoszeń napłynęło w kategorii „instytucje, zespoły, grupy”.

Wśród finalistów są osoby, które od lat udzielają się społecznie, krzewią kulturę regionalną i przekazują tradycję. Są też zespoły, czy instytucje, które na Sądecku działają od krótkiego czasu, ale na tyle intensywnie promują nasz region, że Kapituła dopuściła je do udziału w plebiscycie.

Nagroda ma wymiar finansowy: 10 tys. zł trafi do zwycięzcy indywidualnego, a drugie tyle otrzyma zwycięska instytucja, zespół, grupa.

O tym, kto zwycięży w poszczególnych kategoriach, zadecydują sami Sądeczanie i miłośnicy naszego regionu. Głosować można za pomocą kuponu

z dołączonej broszury. Wypełniony kupon należy przynieść, lub wysłać do siedziby Fundacji Sądeckiej (Nowy Sącz, ul. Barbackiego 57) do południa 17 sierpnia. Wśród osób, które wezmą udział w głosowaniu, rozlosowane zostaną atrakcyjne upominki: sprzęt RTV i AGD. Głosować można także drogą internetową, wypełniając formularz na stronie Sądeczanie.info. Należy pamiętać, że jedna osoba może oddać tylko jeden głos.

Zwycięzców plebiscytu poznamy w niedzielę 18 sierpnia podczas I Zjazdu Sądeczan, który odbędzie się pod otłazem papieskim w Starym Sączu.

(AF)

## NOMINOWANI DO NAGRODY W KATEGORII „OSOBA FIZYCZNA”:

1. Piotr Gniadecki – akordeonista z Mogilna;
2. Andrzej Citak – chórmistrz, założyciel chóru „Scherzo” z Nowego Sącza;
3. Krzysztof Sułkowski – kierownik artystyczny i choreograf Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Podegrodzie”;
4. Anna Poznańska – kultywuje tradycje kulinarne w Wyskitnej;
5. Stanisław Kunicki – rzeźbiarz, folklorysta, gawędziarz z Nowego Sącza;
6. Janina Lorczyk – hafciarka z Podegrodzia;
7. Maria Janiczak – projektantka strojów regionalnych i hafciarka z Łącka;
8. Magdalena Cięciwa – koronkarka z Marcinkowic;
9. Stanisław Sędzik – współzałożyciel Orkiestry Dętej i Chóru Męskiego w Siółkowej;
10. Franciszek Kurzeja – muzyk ludowy z Kiczni;
11. Zofia Skwarto – inicjatorka powstania i długoletni kierownik artystyczny Zespołu Regionalnego „Nawojowiacy”;
12. Irena Aksamit-Leśniak – artystka ludowa z Nowego Sącza;
13. Stanisława Motyka – rzeźbiarka i malarka z Piątkowej;
14. Anna Padół – rzeźbiarka ludowa z Paszyna;
15. Helena Kufta – hafciarka z Piątkowej;
16. Władysława Poręba – malarka na szkle z Paszyna;
17. Bogumiła Jasińska – malarka na szkle z Paszyna;
18. Zofia Mirek – artystka ludowa z Piątkowej.

## NOMINOWANI DO NAGRODY W KATEGORII: „INSTYTUCJA, ZESPÓŁ, GRUPA”:

1. Młodzieżowy Chór „Scherzo” działający przy I LO w Nowym Sączu;
2. Chór parafialny im. ks. Jerzego Popiełuszki w Marcinkowicach;
3. Orkiestra Dęta i Chór Męski „Siółkowanie”;
4. Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Podegrodzie”;
5. Zespół Regionalny „Mszalniczanie”;
6. Zespół Regionalny „Skalnik”;
7. Starosądeckie Stowarzyszenie Miłośników Kultury i Tradycji „Malowana Skrzynia” Regionalny Zespół „Starosądeczanie”;
8. Zespół Regionalny „Nawojowiacy”;
9. Regionalny Zespół „Przyszowianie”;
10. Zespół Regionalny „Echo Jaworza” z Ptaszkowej;
11. Regionalne Towarzystwo Pieśni i Tańca „Dolina Dunajca”;
12. Regionalny Zespół „Dolina Popradu” w Piwnicznej-Zdroju;
13. Zespół Regionalny „Górale Łąccy”;
14. Zespół Regionalny „Piątkowioki”;
15. Zespół Lachersi;
16. Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto z Łącka;
17. Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu;
18. Muzeum Sztuki Ludowej im. Ks. Edwarda Nitki w Paszynie.





Wiesław Bury, prezes MARR w Krakowie

# Sądecka firmami rodzinnymi stoi

Rozmowa z **WIESŁAWEM BURYM**,  
prezesem Małopolskiej Agencji Rozwoju  
Regionalnego S.A. w Krakowie

## W jaki sposób Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego przyczynia się do rozwoju Małopolski?

– Dziś, po dwudziestu latach działalności, z nieukrywaną satysfakcją mogę powiedzieć, że Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego jest największą w regionie równocześnie jedną z największych w Polsce instytucji otoczenia biznesu. Siłą napędową małopolskiej

gospodarki są małe i średnie przedsiębiorstwa. Aby mogły się rozwijać, nie wystarczy jedynie uruchomienie instrumentów finansowych, potrzebne jest także wsparcie lokalne. Taką rolę pełni Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego. Stworzyliśmy sprawnie działający system wsparcia przedsiębiorczości w regionie oraz zintensyfikowaliśmy współpracę z samorządami, uczelniami,

centrami biznesu i transferu technologii. Pakiet naszych usług dostosowaliśmy do indywidualnych potrzeb małopolskich firm. Realizujemy projekty wspierające transfer wiedzy i współpracę B+R w regionie. Oferujemy wsparcie finansowe umożliwiające wdrażanie osiągnięć naukowych do rodzimego biznesu. Zapewniamy pomoc doradczą i szkoleniową. Pomagamy efektywnie inwestować w Małopolsce, świadczymy także usługi w zakresie pozyskiwania środków unijnych. Warty podkreślenia jest przy tym fakt, że duża część tych pieniędzy pochodzi ze źródeł zewnętrznych. Oznacza to zasilenie regionu do-

**Pomagamy efektywnie inwestować w Małopolsce, świadczymy także usługi w zakresie pozyskiwania środków unijnych.**

datkowymi kwotami między innymi z centralnych programów operacyjnych, czy też z tzw. Programu szwajcarskiego.  
**Proszę o wymierne przykłady prozwojowej działalności MARR w Małopolsce?**

– Wspieramy wiele inicjatyw, które służą zwiększeniu możliwości rozwojowych małopolskich przedsiębiorstw. Dostarczamy mieszkańcom Małopolski komplet usług, począwszy od informacji jak założyć i prowadzić firmę, poprzez doradztwo i różnorodne formy szkoleń, na finansowaniu projektów ze środków unijnych kończąc. Aktualnie prowadzimy 16 projektów finansowanych ze środków zewnętrznych. W ich ramach zapewniamy przedsiębiorcom kompleksowe wsparcie w zakresie rozwoju innowacyjności, inwestujemy w innowacyjne pomysły oraz tworzymy sieć transferów pomiędzy nauką a biznesem. Trzeba tu podkreślić, że wspieramy nie tylko zadania inwestycyjne, ale także te z obszaru informacji, wiedzy i kwalifikacji przedsiębiorców oraz ich pracowników. Temu służą między innymi prowadzone na terenie Małopolski szkolenia z zakresu innowacji technologicznych, organizacyjnych, proces-

wych i marketingowych organizowane między innymi w ramach projektów „Eksperci ds. innowacji” czy „Zielone światło innowacji”. O skali zaangażowania spółki może świadczyć kilka liczb. Dzięki realizacji projektów „Zostań Małopolskim Przedsiębiorcą” i „Zostań Małopolskim Przedsiębiorcą II” w Małopolsce powstało 895 nowych firm. Od września 2008 r. do grud-

Kapitały własne spółki przewyższają 150 mln zł, a przychody za 2012 r. przekroczyły 34 mln zł. Wynika z tego, że kapitały są zbyt wysokie w stosunku do osiąganych przychodów. Stopa zwrotu z rynkowych aktywów MARR w latach 2004-2010 była niższa niż 1% rocznie – to bardzo niska wartość. Dopiero w 2011 roku ROA (rynkowe) przekroczyło 1% i nadal obserwujemy jego

## **W Centrum Kształcenia Ustawicznego w Nawojowej w ramach naszego projektu realizujemy kursy dla przyszłych pilarzy, mechaników samochodowych, dla obsługujących ruch turystyczny, barmanów, kelnerów, cukierników.**

nia 2012 roku. Regionalna Instytucja Finansująca MARR rekomendowała do dofinansowania 1 183 projekty na łączną kwotę dotacji 1 566,2 mln zł. Małopolska znalazła się na trzecim miejscu w Polsce pod względem liczby oraz na drugim miejscu pod względem wartości projektów rekomendowanych do otrzymania dofinansowania w ramach PO IG. Tylko w ubiegłym roku MARR S.A. udzieliła małopolskim firmom 60 pożyczek na rozwój działalności gospodarczej o wartości ponad 5 mln zł. Z usług informacyjnych PK KSU skorzystało w ub. roku ponad 2 tysiące osób, ponad 700 przedsiębiorców objęto indywidualną usługą doradczą.

### **Kto jest właścicielem MARR, jaka jest struktura akcjonariatu spółki?**

– Głównym akcjonariuszem spółki jest Województwo Małopolskie – 88,6 % akcji. Drugim istotnym udziałowcem jest Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej – 10,8% akcji. Pozostali inwestorzy – 16 podmiotów – to gminy, przedsiębiorstwa i instytucje okołobiznesowe.

### **Jakimi środkami finansowymi dysponuje MARR?**

– Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego jest spółką akcyjną, o czym nie wszyscy wiedzą. Niektórzy postrzegają nas jako jednostkę budżetową lub samorządową, co jest nieporozumieniem. Aktywa księgowe spółki wynoszą prawie 190 mln zł, a ich wartość rynkowa oscyluje w granicach 750 mln zł.

poprawę. Po raz pierwszy w historii spółki, za lata 2011-2012 osiągnęliśmy dwucyfrowe nadwyżki finansowe, powyżej 10 mln zł rocznie. Obecny zarząd postawił sobie ambitny cel. Chcemy aby skumulowane zyski w latach 2011-2013 były około 50% wyższe niż w latach 2008 – 2010 i ten cel skutecznie realizujemy. Słabą stroną MARR była zawsze efektywność finansowa, ale to się szybko poprawia. Chcielibyśmy, aby po tej kadencji zarządu, MARR była zupełnie inną, zdecydowanie bardziej efektywną spółką.

### **Jakie sądeckie, ale też limanowskie i gorlickie projekty obecnie wspiera MARR?**

– W partnerstwie powiatów gorlickiego i nowosądeckiego oraz Małopolskiej Organizacji Turystycznej realizujemy projekt pod nazwą „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego” współfinansowany w ramach Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy. Jednym z celów projektu jest wzmocnienie potencjału społeczno-gospodarczego na terenie subregionu. Chcemy przede wszystkim rozwijać lokalną przedsiębiorczość i kwalifikacje zawodowe mieszkańców. I na tym głównie skupiamy większość działań projektowych. Konkretnie, są to dotacje i usługi doradcze dla biznesu oraz szkolenia i kursy zawodowe dla mieszkańców. Aktualnie jesteśmy w trakcie oceny dokumentów złożonych w ramach II naboru wniosków

o dotacje. Do biura projektu w Nowym Sączu wpłynęły 64 wnioski. Do podziału jest ponad 8 mln zł. Na wsparcie finansowe mogą liczyć przedsięwzięcia związane z rozwojem działalności gospodarczej w trzech wiodących dla regionu branżach: turystycznej, produktów regionalnych i przetwórstwa. Oprócz wsparcia finansowego beneficjenci dotacji objęci zostaną bezpłatnym doradztwem między innymi z zakresu prowadzenia działalności gospodarczej czy realizacji projektu.

Dla pracowników i właścicieli MŚP przygotowano także bogatą ofertę szkoleń i kursów. Szkolimy z zakresu zarządzania firmą, budowania strategii, e-marketingu, zarządzania wizerunkiem czy skutecznych negocjacji biznesowych. W Centrum Kształcenia Ustawicznego w Nawojowej w ramach naszego projektu realizujemy kursy dla przyszłych pilarzy, mechaników samochodowych, dla obsługujących ruch turystyczny, barmanów, kelnerów, cukierników. Ich uruchomienie zostało poprzedzone inwestycjami w bazę szkoleniową i dydaktyczną. Podobnie sytuacja wygląda w powiecie gorlickim, gdzie prowadzimy kursy zawodowe, między innymi z zakresu spawania, cięcia plazmowego, programowania i obsługi obrabiarek, obsługi komputera, projektowania w programie AutoCad.

Subregion gorlicko-nowosądecki otrzymał w ramach projektu prawie 7,5 miliona franków szwajcarskich. To kwota, która daje ogromne możliwości rozwoju. Mamy nadzieję, że wszystkie te działania spowodują pozytywny impuls zarówno dla firm jak i mieszkańców tego terenu i przyczynią się do wzrostu liczby nowych miejsc pracy, a tym samym rozwoju przedsiębiorczości w subregionie. Mówimy tu o jednym projekcie dedykowanym subregionowi gorlicko-nowosądeckiemu, ale warto podkreślić jednak fakt, iż firmy z powiatów sądeckiego, limanowskiego czy gorlickiego mogą korzystać z pełnego pakietu usług oferowanych przez MARR: pożyczki, dotacje, szkolenia, usługi informacyjne czy doradcze.

### **Jakie zadania ma punkt konsultacyjny MARR w Nowym Sączu?**



Wiesław Bury

– Jednym z kluczowych obszarów wspierania przedsiębiorczości przez MARR jest transfer wiedzy skierowany do sektora biznesu. W ramach tej aktywności spółka zapewnia kompleksową obsługę przedsiębiorców oraz osób planujących założyć własną działalność gospodarczą, którym oferujemy bezpłatne usługi informacyjne oraz usługi do-

radcze – świadczone przez akredytowanych Konsultantów Krajowego Systemu Usług. W przypadku usług doradczych – klient ponosi jedynie 10% kosztów związanych z jej udzieleniem, reszta jest dofinansowana z funduszy Unii Europejskiej. Jako podstawową, bezpłatną usługę świadczoną przez MARR oferujemy usługę informacyjną odpowiadającą na pytania: Jak, krok po kroku, założyć własną firmę; co zrobić, aby firma pręźnie się rozwijała; skąd i w jaki sposób pozyskać środki finansowe na założenie lub rozwój przedsiębiorstwa; jak pokonywać problemy pojawiające się w bieżącej działalności? Rozwinięciem usługi informacyjnej są wprowadzone od 2012 roku zaawansowane usługi doradztwa biznesowego: Asysta w zakładaniu działalności gospodarczej – pomoc w wyborze formy prawnej, przeprowadzenie analizy i opracowanie biznesplanu, wsparcie przy rejestracji działalności gospodarczej; asysta w prowadzeniu działalności gospodarczej – szczegółowa diagnoza potrzeb oraz opracowanie działań, które pomogą usprawnić działanie firmy w jej najważniejszych obszarach.

W ramach zadań punktu konsultacyjnego w Nowym Sączu organizowane są również liczne spotkania z przedsiębiorcami – jako skuteczne narzędzie dotarcia do zainteresowanych prowadzimy działania w ramach autorskiej inicjaty-

### **Sądeczyna to przede wszystkim obszary: turystyczny, przemysłu czasu wolnego oraz agrobiznesu specyficznego dla terenów podgórskich.**

wy pn. „Mobilny Punkt Informacyjny MARR S. A.” Jest to cykl spotkań organizowanych na terenie całej Małopolski, skierowany do przedsiębiorców i osób planujących założenie działalności gospodarczej. Istotnym elementem spotkań jest integracja działań z przedstawicielami samorządów oraz organizacji biznesowych, mających bezpośredni kontakt

z osobami prowadzącymi lub zakładającymi przedsiębiorstwo.

### **Jakie, Pana zdaniem, powinny być kierunki rozwoju Sądeczyny?**

– Główne kierunki rozwoju Sądeczyny zawsze będą związane z lokalnym potencjałem gospodarczym. Sądeczyna to przede wszystkim obszary: turystyczny, przemysłu czasu wolnego oraz agrobiznesu specyficznego dla terenów podgórskich. Nie należy zapomnieć również o tym, że na tym terenie działają takie firmy jak Fakro – jeden z największych producentów okien dachowych w Europie, Wiśniowski – duży producent bram, Koral – producent lodów, czy też Konspol – pręźnie rozwijający się producent przetworów mięsnych. Ważnym elementem infrastruktury ekonomicznej są sądeckie uczelnie. Należy tu przede wszystkim podkreślić znaczenie Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University i projektu, który, miejmy nadzieję, zostanie pomyślnie zrealizowany, czyli Miasteczka Multimedialnego – MMC Brainville. Dodatkowo Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości oraz Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa powinny wzmacniać zasoby lokalnego rynku pracy, tak ważne dla rozwoju rodzimych firm i dla inwestorów zewnętrznych.

Należy wspierać te kierunki działania, które są silną stroną subregionu: małe i średnie przedsiębiorstwa z branży budowlanej, usługowej czy transportowej oraz stale zabiegać o nowe inwestycje wykorzystujące potencjał regionu – przemysł turystyczny, rolno-spożywczy, odnawialne źródła energii. Szansą dla Sądeczyny jest także współpraca z sąsiadami – głównie chodzi o wspólne projekty łączące potencjał gmin Sądeczyny i Słowacji. Sądeczyna musi także włączyć się w procesy zmian uznanych za strategiczne dla całej Małopolski. Chodzi przede wszystkim o tworzenie i realizację projektów o dużym potencjale innowacyjnym, wspomagających powstawanie nowych miejsc pracy i dostosowanych do wytycznych nowego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2014-2020, środków, które będą do dyspozycji zarówno samorządów jak i przedsiębiorców. Tego typu projekty powinny być

już praktycznie gotowe, by nie stracić czasu, gdy rozpocznie się konkurencja o dostęp do nowych możliwości.

### **Jak pogodzić wymogi ochrony środowiska z rozwojem gospodarczym Sądeczyny?**

– Jeżeli wymogi ochrony środowiska stosowane są racjonalnie, to nie kolidują z rozwojem gospodarczym ani Sądeczyny, ani innych regionów w Polsce.

## **Analizy wskazują na wciąż niewystarczającą synergię pomiędzy terenami miejskimi i obszarami sąsiadującymi. To także przekłada się na dynamikę inwestycji. Koncentrują się one w rejonie Nowego Sącza, natomiast małym zainteresowaniem cieszą się inne gminy Sądeczyny.**

Wszyscy musimy dbać o środowisko, zarówno firmy jak i osoby fizyczne, to jest nasz obowiązek, to jest nasza powinność. Stosowane obostrzenia powinny nie tylko chronić środowisko, ale dawać także szansę rozwoju gospodarczego człowieka, który w tym środowisku żyje. Niestety moda panująca obecnie w wielu krajach Europy w tym obszarze „stoi na głowie”, jest nieracjonalna, nie mówiąc o tym, że często nie jest poparta rzetelną wiedzą na ten temat. W obszarze ochrony środowiska działają różne grupy osób – takie, które posiadają wiedzę i chcą chronić środowisko, takie, które takiej wiedzy nie mają, ale kierują się szlachetnymi intencjami i wreszcie te, które chcą w tym obszarze zarobić duże pieniądze kosztem społeczeństwa. Moim zdaniem tych ostatnich jest najwięcej i jest to problem, który powinien być racjonalnie rozwiązany. Podsumowując, racjonalnie stosowane wymogi ochrony środowiska nie są i nie powinny być przeszkodą w rozwoju gospodarczym regionu. Ale każdy region powinien rozwijać te dziedziny działalności gospodarczej, które będą żyć w symbiozie z lokalnym środowiskiem.

### **Jak na tle innych powiatów małopolskich wypada Sądeczyna pod względem inwestycji i przedsiębiorczości swoich mieszkańców?**

– Przede wszystkim obserwujemy spore różnice pomiędzy miastem Nowy

Sącz i pozostałym obszarem subregionu. Bezrobocie w Nowym Sączu wyniosło w czerwcu 11,3 procent i było jednym z najniższych w województwie, natomiast w powiecie wyniosło 17,3 procent i było jednym z najwyższych w Małopolsce. Analizy wskazują na wciąż niewystarczającą synergię pomiędzy terenami miejskimi i obszarami sąsiadującymi. To także przekłada się na dyna-

mikę inwestycji. Koncentrują się one w rejonie Nowego Sącza, natomiast małym zainteresowaniem cieszą się inne gminy Sądeczyny. Wskaźniki przedsiębiorczości budzą pewien optymizm. Sądeckie firmy stanowią 6,9% ogółu firm zarejestrowanych w Małopolsce. Lepiej jest tylko w Krakowie i w powiecie krakowskim. To świadczy o determinacji w tworzeniu nowych miejsc pracy, bez względu na okoliczności zewnętrzne, na korzystaniu z dobrych wzorów, tradycyjnej pracowitości i raczej poszukiwaniu rozwiązań na miejscu niż podejmowaniu decyzji o wyjeździe, czy zdaniu się na pomoc publiczną. Oczywiście należy tworzyć warunki dla pozyskiwania inwestorów zewnętrznych, zagranicznych. Tutaj jednak konkurencja ze strony innych miast i gmin Małopolski jest silna. Być może rozwój terenów objętych strukturami Stref Aktywności Gospodarczej, Specjalnej Strefy Ekonomicznej czy innych form „wsparcia” dla inwestora byłby konieczny. Inwestycje zewnętrzne, a szczególnie zagraniczne opierają się między innymi na dobrze przygotowanej ofercie nieruchomości, znakomitej infrastrukturze komunikacyjnej, dostępności wykwalifikowanych pracowników oraz na stworzonym systemie zachęt inwestycyjnych. Z taką ofertą można zabiegać o duże i interesujące kontrakty. Sądeczyna to głównie firmy rodzime, z dobrą pozycją w kraju i na rynkach

zagranicznych. Jednak łatwo dostrzec, że brak lokalnej oferty inwestycyjnej powoduje lokowanie bezpośrednich inwestycji zagranicznych w obszarach o dobrze przygotowanych i skutecznie zarządzanych strefach – w Niepołomicach, Zatorze, Skawinie, Myślenicach czy w rejonie Brzeska i Bochni. Nic nie stoi na przeszkodzie, by promować Sądeczyny, należy tylko zaproponować ciekawą i dobrze przemyślaną ofertę inwestycyjną. W bazie ofert kierowanego przez MARR Centrum Business in Małopolska znajduje się zaledwie kilka informacji o możliwościach inwestycyjnych w tym regionie. To zdecydowanie za mało i powoduje „omijanie” tych terenów przez ewentualnych inwestorów.

W ramach „Badania możliwości rozwojowych subregionów funkcjonalnych Województwa Małopolskiego” wykonanego przez Małopolskie Obserwatorium Polityki Rozwoju subregion sądecki, w którego skład wchodzi miasto Nowy Sącz oraz powiaty sądecki, limanowski i gorlicki, jako główne kierunki koniecznych zmian wskazano m.in. wykorzystanie lokalnego potencjału turystycznego, rozwój wyższego szkolnictwa zawodowego dla potrzeb lokalnej gospodarki, rozwijanie przedsiębiorstw innowacyjnych oraz wzrost znaczenia Nowego Sącza jako subregionalnego „motoru rozwoju”. To chyba optymalna perspektywa działania i wyzwanie, któremu muszą sprostać władze lokalne, instytucje otoczenia biznesu i środowiska gospodarcze w najbliższym czasie.

### **Dziękuję za rozmowę.**

ROZMAWIAŁ HENRYK SZEWCZYK

## **WIESŁAW BURY**

Prezes Zarządu MARR S. A., ekspert w zakresie oceny projektów inwestycyjnych oraz zarządzania finansami podmiotów gospodarczych i instytucji sektora finansów publicznych. Wykładowca w dziedzinach finansowania projektów inwestycyjnych i ochrony środowiska. W latach 1995-2011 zastępca prezesa ds. finansowych w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie

Konferencja Fundacji Sądeckiej w Starym Sączu

# Debata o inwestycjach, wodzie i śmieciach

W Starym Sączu uczestnicy seminarium „Gospodarka wodna na Sądecczyźnie. Nowy system gospodarki odpadami” rozmawiali o najważniejszych problemach Sądecczyzny: braku inwestycji na naszych rzekach, problemach z wdrażaniem nowej ustawy śmieciowej, rozbudowie sieci wodociągowej i kanalizacyjnej oraz podziale unijnych pieniędzy w nowym rozdaniu. Spotkanie w auli starosądeckiego „Sokoła” zorganizowała Fundacja Sądecka z inicjatywy radnego województwa Zygmunta Berdychowskiego.

**A**spekty prawne i ekonomiczne wdrożenia nowego systemu gospodarki odpadami omówił poseł Tadeusz Arkit, przewodniczący podkomisji stałej ds. monitorowania gospodarki odpadami.

– Tylko kilka samorządów w Małopolsce nie rozstrzygnęło jeszcze przetargów na wywóz i odbiór śmieci. Trzeba wzmocnić kontrolę dotyczącą wywozu odpadów, może coś na kształt policji ekologicznej, oczywiście na bazie służb już funkcjonujących: leśnej, czy rybackiej. Byłoby to bardziej skuteczne, niż to, co mamy do tej pory. Skuteczne służby kontrolne byłaby wsparciem dla samorządów, w realizacji tej ustawy – opowiadał poseł Arkit.

Radny sejmiku województwa Zygmunt Berdychowski dociękał, ile gmin realizuje nową ustawę. – Gdzie to funkcjonuje, a gdzie nie? – pytał.

Marszałek Marek Sowa tłumaczył, że w Małopolsce tylko dwie gminy nie podpisały jeszcze umowy.

– W Czorsztynie nie zrobili wcale przetargu, uczyniono to świadomie. Wyposażono tam komunalną jednostkę w drogi i sprzęt i nie chciano podjąć ryzyka podjęcia przetargu. Zdecydowano, że lepiej zapłacić 50 tysięcy kary, niż stracić unijną dotację 600 tysięcy złotych, za którą kupili sprzęt – opowiadał.

– W styczniu rozważano opcję, żeby dopuszczono odstąpienie od przetargu w określonych okolicznościach, ale ten



projekt przepadł w sejmie – przypomniał poseł Arkit.

Marszałek Sowa przedstawił zagadnienia związane z ochroną środowiska naturalnego w Regionalnym Programie Operacyjnym Województwa Małopolskiego na lata 2014-2020. Scharakteryzował uwarunkowania i wyzwania dla ochrony środowiska w Małopolsce

w nowej perspektywie finansowej Unii Europejskiej.

– Jesteśmy wyjątkowym regionem, jeśli chodzi o bogactwo naturalne, a w szczególności jesteśmy bogaci w ujęcia wód – mówił marszałek. – Ilość odwiertów i koncesji, które są przyznawane, zwłaszcza w południowej części województwa, jest bardzo duża, co

oznacza, że powstają cenne przyrodniczo obszary geologiczne z koniecznością ich chronienia.

Marek Sowa podkreślił, że Małopolska jest regionem o jednym z najwyższych poborów wody. Największym źródłem zanieczyszczeń wód powierzchniowych jest gospodarka komunalna, występuje częsty brak wody w sieciach wodociągowych na obszarach wiejskich oraz duże braki infrastruktury kanalizacyjnej. Dużym problemem są niekontrolowane i nielegalne pozbywanie się odpadów komunalnych, zaś głównym sposobem ich zagospodarowania są składowiska.

– W programie regionalnym przewidzieliśmy wsparcie na szereg stojących przed nami wyzwań – zaznaczył marszałek. – Planujemy środki na małą retencję, przy czym będziemy dzielili projekty na te, które będą służyć ochronie przeciwpowodziowej, przeciwdziałaniu suszy oraz funkcjom rekreacyjnym. Będziemy wspierać służby ratownicze. Narastającym problemem są osuwiska, stąd też wprowadziliśmy do programu regionalnego możliwość finansowania w ramach obszaru strategiczne interwencje. Przewidujemy możliwość wsparcia systemu gospodarki odpadami zgodnie z wojewódzkim planem, a ponadto będzie kontynuowany program usuwania odpadów niebezpiecznych i azbestu – dodał.

\*\*\*

Podczas seminarium Jan Musiał, prezes zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie, omówił

zasady dofinansowania z Funduszu Spójności – Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, a Stanisław Lisak z Zarządu Zlewni Dolnego Dunajca RZGW w Nowym Sączu przedstawił plany inwestycyjne w gospodarce wodnej na terenie powiatu nowosądeckiego.

– Hiszpańska firma przygotowuje opracowanie, która da nam wiedzę, jak nasze rzeki zachowują się w czasie powodzi. To pozwoli dobrze rozplanować nowe inwestycje wodne. Prace nad opracowaniem potrwać do 2015 r. – powiedział Stanisław Lisak.

Mówiono też o trudnościach inwestycyjnych, spowodowanych przez Naturę 2000.

– Największym problemem związanym z wykonywaniem jakichkolwiek prac na Dunajcu jest konieczność uzyskania pozwoleń środowiskowych, ekologicznych. RZGW w Krakowie też zmagają się z tymi problemami, realizując różne programy inwestycyjne, związane m. in. z budową zabezpieczeń przeciwpowodziowych – opowiadał Stanisław Lisak. Jego zdaniem te trudności nie spowodują jednak, że szansa na budowę na przykład kolejnych małych elektrowni wodnych na Sądecku nie będzie. – Jest tylko jedna rzecz nie do końca przemysłana. Zostały bowiem utworzone obszary Natury 2000, ale nie wyznaczono na tych obszarach co jest do ochrony, a co nie jest. Tworzono je na szybko – ubolewał.

BOGUMIŁ STORCH

# Sądecki Klaster Energii Odnawialnej

**W Nowym Sączu zawiązał się Sądecki Klaster Energii Odnawialnej – porozumienie przedsiębiorstw, jednostek naukowo-badawczych i samorządu terytorialnego oraz organizacji pożytku publicznego wspierających rozwój odnawialnych źródeł energii na terenie Subregionu Sądeckiego. U podłoża inicjatywy leży myśl, że razem można zrobić więcej na rzecz niekonwencjonalnych źródeł energii i nadzieja na uzyskanie efektu synergii.**

Celem podstawowym Klastra, jak czytamy w manifestie programowym, jest dążenie do utworzenia lokalnego rynku paliw i energii ze źródeł odnawialnych, zwłaszcza biomasy oraz energii wodnej, słonecznej i wiatrowej oraz edukacja w zakresie odnawialnych źródeł energii.

Na początek akces do Klastra zgłosiło 24 podmiotów, m.in. Miejskie Przedsiębiorstwo Energii Ciepłej Sp. z o.o. w Nowym Sączu, Przedsiębiorstwo Energetyczne Sp. z o.o. z Grupy Fakro, Przedsiębiorstwo Oszczędzania Energii ESCO Sp. z o.o., Zakład Techniki Komunalnej i Rolniczej „AGRO-PARTNER” Bronisław Brukiewicz, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Sączu, Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, Stowarzyszenie LGD „Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej” ze Stadel, nowojowska filia Małopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego, Sądecka Agencja Rozwoju Regionalnego SA, Lasy Państwowe Nadleśnictwo Stary Sącz, ale także Fundacja Sądecka, „Dr Ząber” Sp. z o.o., pod którą to nazwa kryje się znany konstruktor wiatraków i Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe Zbigniewa Szewczyka z Podegrodzia, wielkiego fana niekonwencjonalnych źródeł energii.





## Do podstawowych działań Klastra będzie należało:

- opracowanie, wdrożenie i prowadzenie działań promocyjnych w zakresie poszanowania energii i ochrona środowiska;
- popularyzacja wiedzy o metodach i sposobach zwiększających efektywność wykorzystania mediów energetycznych (ciepła woda, energia elektryczna) poprzez szkolenia, konferencje i warsztaty;
- wypracowanie i wdrożenie skutecznych mechanizmów regionalnego wsparcia finansowego dla przedsięwzięć dotyczących efektywności energetycznej i odnawialnych źródeł energii;
- wypracowanie standardów dla systemów monitorujących zużycie energii w regionie;
- pracowanie i wdrożenie systemu monitorowania efektywności zużycia energii, w szczególności w jednostkach samorządu terytorialnego;
- analiza kosztów i pomoc w organizacji zakupów grupowych paliw i energii;
- pomoc w opracowaniu gminnych, powiatowych i subregionalnych planów zaopatrzenia w wodę i energię;
- stworzenie forum doradczo-konsultacyjnego z zakresu odnawialnych źródeł energii dla mieszkańców subregionu sądeckiego. (HSZ)

Co to jest klaster – wyjaśniamy poniżej. Klaster nie ma osobowości prawnej. Wszystko opiera się na dobrowolnie przyjętych zobowiązaniach sygnatariuszy porozumienia, spisanych w formie umowy cywilnej. Siedzibę (biuro) użyczyła Klastrowi Sądecka Agencja Rozwoju Regionalnego SA (Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 14).

Członkowie Klastra powołują Radę Programową, której przewodniczy Koordynator Klastra. Tę funkcję powierzono inż. Andrzejowi Zarazce, który to wszystko

wymyślił i którego rozważania na temat możliwości wykorzystania wody, jako źródła energii, drukujemy na następnej stronie.

„Zakładamy, że działanie Sądeckiego Klastra Energii Odnawialne zrzeszającego jednostki o znacznym potencjale projektowym i wykonawczym z naszego regionu, jak również wstępne rozeznanie wśród potencjalnych inwestorów, daje szansę na stworzenie programu konkretnych przedsięwzięć biznesowych” – pisze w programowym memorandum inż. A. Zarazka.

## CO TO JEST KLASTER?

### Wg definicji M. Portera:

„Klaster to geograficzne skupisko wzajemnie powiązanych firm, wyspecjalizowanych dostawców, jednostek świadczących usługi, firm działających w pokrewnych sektorach oraz związanych z nimi instytucji (np. uniwersytetów, jednostek normalizacyjnych i stowarzyszeń branżowych) w poszczególnych dziedzinach, konkurujących między sobą, ale również współpracujących”.

### Wg definicji Ministerstwa Gospodarki:

„Klaster to przestrzenna i sektorowa koncentracja podmiotów działających na rzecz rozwoju gospodarczego lub innowacyjności, oraz co najmniej dziesięciu przedsiębiorców, wykonujących działalność gospodarczą na terenie jednego lub kilku sąsiednich województw, konkurujących i współpracujących w tych samych lub pokrewnych branżach oraz powiązanych rozbudowaną siecią relacji o formalnym i nieformalnym charakterze, przy czym co najmniej połowę podmiotów funkcjonujących w ramach Klastra stanowią przedsiębiorcy”.

Rozporządzenie Ministra Gospodarki z dnia 2 grudnia 2006 roku (Dz. U. z dnia 11 grudnia 2006r.)

### Wg Słownika Języka Polskiego:

„W niektórych zastosowaniach najbardziej polski odpowiednik

angielskiego słowa „Cluster” to słowo zgęstka określające zgrupowanie przestrzenne lub powiązanie systemowe mniejszych obiektów w jeden większy

Klaster może zostać powołany oddolnie, czyli inicjowany bezpośrednio przez tworzące je przedsiębiorstwa lub odgórnie, gdy jego powstanie jest zamiarem realizowanej polityki władz na poziomie lokalnym, regionalnym czy też krajowym. W klastrze, wielkie i małe przedsiębiorstwa osiągną znacznie więcej niż gdyby miały pracować same, dzięki sieci związanych przedsiębiorstw, dostawców, usług, instytucji akademickich oraz producentów skoncentrowanych na tym samym obszarze. Koncentracja wspomaga tworzenie nowych przedsiębiorstw, produktów oraz nowych miejsc pracy dla wysoko wykwalifikowanych, dobrze opłacanych pracowników”.

\*\*\*

Pierwszym i zarazem najśłynniejszym klastrem na świecie jest Dolina Krzemowa. Na przestrzeni 300 mil kwadratowych w Kalifornii ulokowanych jest obecnie ponad 6 tys. firm wysokotechnologicznych, w których pracuje ponad 1 mln. osób. Rozwój technologii informatycznych przyciąga najlepszych informatyków z całego świata, co sprawia, że przedsiębiorstwa Doliny Krzemowej uzyskują przewagę wobec konkurencji.

# Energia elektryczna

Każde przedsięwzięcie powinno być poprzedzone analizą: czym dysponujemy? jak to wykorzystać? jakie będą skutki podjętych działań? Ze względu na dynamikę możliwości ich realizacji – najlepiej, by taka analiza była pogłębiona sprawdzaniem skutków opóźnień lub zaniechań.

**N**iestety, na taką rzetelną ocenę czekają także możliwości wykorzystania potencjału energetycznego cieków wodnych w naszym regionie. Na ten temat było już wiele dyskusji. Nie doprowadziły one jednak do konkluzji – czym dysponujemy?

W ostatnich 60. latach w naszym regionie powstały zaledwie 4. (słownie: cztery) budowle hydrologiczne, przeznaczone do produkcji energii elektrycznej z wykorzystaniem energii wody: jedna po trwającej kilkanaście lat budowie zespołu zbiorników Czorsztyn-Sromowce na Dunajcu, druga także po kilkunastoletniej budowie zbiornika retencyjnego na Ropie w Klimkówce, trzecia na potoku w Ryrtrze, zrealizowana staraniem nieżyjącego już pasjonata energii odnawialnej – ks. Franciszka Klaga i czwarta – po trwających wiele lat zmaganiach biurokratycznych młodego inwestora z Bilśka na Dunajcu w Świniarsku. Jednocześnie, w ciągu ostatnich kilku lat u naszych słowackich sąsiadów powstały cztery małe elektrownie wodne za pieniądze unijne.

W Nowym Sączu pozostały jeszcze ślady myśli technicznej naszych przodków. W samym centrum miasta stoi młyn, kiedyś napędzany wodą z Kamienicy. W Zawadzie istnieje pozbawiona swoich pierwotnych funkcji sztuczna odnoga głównego nurtu Kamienicy, tzw. młynówka.

A więc poprzednicy pozostawili nam dowody (nawet w nazwach ulic), że można dzięki wodzie ułatwić sobie życie i jeszcze zarobić. Niestety, nasi urzędnicy nie są zainteresowani kontynuacją tradycji i działań naszych poprzedni-



Andrzej Zarazka

ków, a „młynówkę” traktują jak zwykły kanał odwadniający, który najlepiej zasypać... i po kłopotcie.

W naszych warunkach wykorzystanie wody, jako źródła energii, powinno towarzyszyć inwestycjom o podstawowym znaczeniu, w powiązaniu z ochroną przeciwpowodziową i gromadzeniem wody pitnej. Obowiązki w tym zakresie władz państwowych i samorządowych od kilku dziesięcioleci nie wyszły poza sferę postulatów i martwych przepisów. Od szeregu lat nie zrealizowano żadnej większej inwestycji. Ale jaką inwestycję można przygotować, mając do dyspozycji kilkadziesiąt tysięcy złotych, przeznaczone na takie zadania? Co prawda, corocznie z budżetu państwa wydaje się miliony złotych na usuwanie skutków powodzi. W ten sposób topimy pieniądze, które woda „zabiera” przy najbliższych większych opadach deszczu.

Wiele mówi się o renowacji obwałowania i regulacji Kamienicy. Ale przy tej okazji z dużym prawdopodobieństwem sukcesu można by się pokusić i uzyskać szybki zwrot części

**A więc poprzednicy pozostawili nam dowody (nawet w nazwach ulic), że można dzięki wodzie ułatwić sobie życie i jeszcze zarobić.**

nakładów przez uruchomienie produkcji energii (elektrycznej, ciepłej, lodowej) na potrzeby zlokalizowanego na jej brzegu kompleksu hali sportowej i pływalni w Nowym Sączu. Wart rozważenia jest pomysł wybudowania małej elektrowni na bazie stopnia wodnego przy ujściu Kamienicy do Dunajca. Możliwe jest pozyskanie części zasobów energetycznych Łubinki, jako źródła energii dla istniejącego basenu otwarte-



# odpływa z wodą

go. Przedłużyłoby to okres jego funkcjonowania z namiastką basenu ciepłowodnego. Część potencjału Popradu i Dunajca można wykorzystać, planując ośrodek rekreacyjny na bazie istniejących stawów z wyrobisk poźwirowych i sławetnej Sądeckiej Wenecji w Nowym Sączu.

Zapewne realizacja tych pomysłów jest trudna. Ale możliwa! To w Nowym Sączu funkcjonuje jedna z prężniejszych firm, projektujących małe elektrownie wodne. Na rynku dostępne są urządzenia (turbiny, prądnice) o parametrach dostosowanych do naszych sądeckich warunków.

Dostępne są dogodne kredyty lub bezzwrotna pomoc finansowa. Nie czekając na sfinansowanie kapitałochłonnych przedsięwzięć, można i trzeba tworzyć przyjazny klimat dla inicjatyw lokalnych. Zorganizować pomoc merytoryczną dla ich realizacji.

Mimo sporego zainteresowania, także nie doczekała się rozważań systemowych „płytką” geotermia. Eksploatacja tego typu alternatywnych źródeł ciepła w oparciu o niewyczerpane zasoby energii Ziemi jest jeszcze zbyt kosztowne. Bez inspirującej roli władz samorządowych raczej nie ma co liczyć na szybki postęp w tej sprawie. Myślę tu przede wszystkim o stworzeniu banku informacji o obszarach, w których warunki geologiczne pozwalają na tego typu przedsięwzięcia.

Niestety, niemożliwe jest dokonanie oceny opłacalności wykorzystania zasobów energetycznych głębokich warstw wód podziemnych. W naszym regionie nadal pozostaje to jedynie w fazie dywagacji i teoretycznego żonglowania argumentami przeciwników tego typu inwestycji. Dotąd nie wiemy, czy takie możliwości istnieją, jakie są ewentualne zasoby gorącej wody, czy jest szansa na ich wykorzystanie. Generalnie nie jesteśmy do tego przygotowani.

Sąsiednie regiony: z zachodu Podhale, z południa – Słowacja, ze wschodu

## Musimy przewartościować swoje podejście do użytkowania energii, co jest równoznaczne z racjonalnym użytkowaniem wody.

– Podkarpacie i północy – zachodnia część Kotliny Sandomierskiej – posiadają już ustalone zasoby gorących wód podziemnych. Teraz koncentrują się na ich wykorzystaniu. Natomiast w naszym regionie postulowany przez specjalistów program badań podstawowych, do tej pory nie znalazł poparcia u decydentów. Nasza wiedza o zasobach i geologicznych warunkach eksploatacji wód podziemnych sięga jedynie do głębokości ok. 1000 metrów. I to na bazie odwiertu wykonanego i opisanego na początku ubiegłego stulecia w Krynicy. Wykonane jeszcze w ubiegłym wieku odwierty w okolicy Dukli i Limanowej albo utraciły one swoją przydatność, albo też są sporadycznie eksploatowane dla innych celów (wydobycie gazu). Prawdopodobnie lepsze rezonanie od naszych władz mają firmy, które na podstawie wykupionych koncesji od szeregu lat penetrują zasoby geologiczne regiony. Dotarcie do tych informacji jest bardzo trudne, a wręcz niemożliwe. Dowiemy się, gdy rozpocznie się eksploatacja bogactw ukrytych na naszym terenie.

Wbrew pozorom, sposób użytkowania wody przekłada się na poziom zużycia energii. Jest to jednocześnie jeden z czynników, na który mamy wszyscy wpływ, każdy w swoim zakresie. Rozrzutność w gospodarowaniu energią to niczym nieuzasadnione, rozrzutne zużycie wody. Energia jest wydatkowana, bo przecież wodę trzeba zgromadzić, przygotować do spożycia, dostarczyć do mieszkania, podgrzać. A energię niepotrzebnie tracimy przez nieszczelne

krany, otwieranie ich bez uzasadnienia, podgrzewanie pełnego czajnika na szklanek wody, a w końcu w oczyszczalniach, na unieszkodliwienie niepotrzebnie nadmiernej ilości ścieków.

Musimy przewartościować swoje podejście do użytkowania energii, co jest równoznaczne z racjonalnym użytkowaniem wody. Czy jest możliwa nasza egzystencja bez pozyskiwania energii? To pytanie retoryczne w dobie jej dostatku. Jednak już pojawiają się oznaki nadchodzącego kryzysu. Globalne zasoby wysokokalorycznych paliw pierwotnych, takich jak: węgiel, ropa naftowa, gaz ziemny są już na tyle rozpoznane, że można ustalić czas ich wyczerpania. I nie są tylko prognozy futurologów. Stają się „oczywistą oczywistością”. Czy woda pozostanie znaczącym elementem systemu pozyskiwania energii? Moim zdaniem musi.

### ANDRZEJ ZARAZKA

Autor zajmuje się doradztwem kosztowo-technicznym z zakresu niekonwencjonalnych źródeł energii, członek Zrzeszenia Audytorów Energetycznych. Absolwent AGH (dyplom w 1978), inżynier hutnictwa, specjalność gospodarka cieplna i budowa pieców przemysłowych.



# W Rytrze przybywa wiatraków

Wszystko wskazuje na to, że w Rytrze spuścizna po zmarłym proboszczu miejscowej parafii nie zaginie. Złożone zostały trzy kolejne wnioski w sprawie postawienia nowych wiatraków. Czy to się opłaca? – Trzeba sporo zainwestować, ale w szerszej perspektywie to ma sens – przekonuje ekspert. Przedsiębiorcy liczą, że zainwestowane w ten sposób pieniądze zwrócą się w ciągu 5-6 lat.

**N**ieżyjący już proboszcz Rytra, ksiądz Franciszek Klag, był prekursorem wykorzystywania odnawialnych źródeł energii na Sądecczyźnie. Swój wiatrak postawił w Rytrze w 1993 roku. Teraz osiąga on moc 180 kW. Dzięki temu prąd trafia do sieci energetycznej, z czego korzysta ryterska parafia. Obecnie w Rytrze funkcjonują już dwa wiatraki: jeden jest parafialny, drugi, uruchomiony przed dwoma laty prywatny (firma Anteras-Energia sp. z o. o., której udziałowcem jest Andrzej Kutak, pochodzący z Barcic mieszkaniec Nowego Sącza), o mocy około 350 kW. Długo nie było naśladowców. Dopiero teraz znalazł się inwestor, który odważył się pójść w tym samym kierunku.

Niedawno złożone zostały trzy kolejne wnioski w sprawie postawienia nowych wiatraków w Rytrze, wykorzystujących słynne ryterskie wiatry. Dwa z nich miałyby stanąć są na górze Połom, kolejny na Mikołasce.

Wnioskodawców czeka teraz batalia z urzędnikami i urzędniczy slalom w drodze po wymagane zezwolenia. Trzeba między innymi zmienić miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Tu może być łatwiej, bo odpowiadająca za to gmina Rytrto jest przychylna tego typu inwestycjom. Większym wyzwaniem będzie natomiast uzyskanie pozytywnych decyzji

biura Małopolskiego Regionalnego Inspektora Ochrony Środowiska. Trzeba uwzględnić np. czy wiatrak nie stanie na drodze migrujących ptaków.

W Rytrze zgodnie jednak podkreślają, że pomysł może wypalić. Temat podniesiono m.in. podczas debaty samorządowców z przedsiębiorcami na temat odnawialnych źródeł energii.

Ksiądz Antoni Myjak, proboszcz parafii w Rytrze, przekonuje, że można liczyć na realne korzyści wynikające z eksploatacji małych, lokalnych systemów wytwarzania energii elektrycznej.

– *Ogrzewanie obiektów i pewną skalę dochodów daje parafii mała turbina wodna o mocy 37 kW i wiatrak o mocy ok. 150 kW. Dzięki tym urządzeniom corocznie ograniczono spalanie węgla, eliminując konieczność eksploatacji kotłowni, która spalałaby minimum 25-40 ton węgla rocznie, a takich obiektów o podobnym zużyciu węgla w samym Rytrze jest kilka* – opowiada proboszcz.

Andrzej Zarazka, członek Zrzeszenia Audytów Energetycznych i przedstawiciel Stowarzyszenia Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej twierdzi, że inwestowanie w odnawialne źródła energii odnawialnej są w naszym regionie jeszcze w powijakach, ale dodaje, że to właściwy kierunek, tyle, że często kosztowny i bez unijnych dotacji nie każdy może sobie na takie innowacje pozwolić.



– *Wzrostowi cen rynkowych paliw konwencjonalnych towarzyszy intensywne poszukiwanie ich substytutów, których spalanie negatywnie wpływa na środowisko naturalne. Nie chodzi tylko o wiatraki. Powinno się stworzyć na przykład alternatywę w postaci systemu udostępniania i wykorzystania lokalnych zasobów biomasy. Cały czas wzrasta zainteresowanie inwestowaniem w lokalną produkcję energii w oparciu o jej odnawialne źródła. Jest to jednak trudne do osiągnięcia, ponieważ te inwestycje są kosztowne* – mówi inż. Zarazka.

Prywatny wiatrak w Rytrze postawiono za ok. 650 tys. zł.

Koszty to problem także dla samorządów.

– *Szczupłość budżetów, brak fachowej pomocy w rozwiązywaniu problemów specjalistycznego planowania, to najistotniejsze uwarunkowania wpływa-*



FOT. KIJOSI234.BLOGSPOT.COM

jące na trudności w realizacji zadań z tego zakresu nałożonych na samorządy – zaznacza Władysław Wnętrzak, wójt gminy Rytró. – W bieżącym funkcjonowaniu i przy kontaktach z mieszkańcami odczuwany jest wzrost zainteresowania głównie odnoszącego się do obniżenia kosztów ogrzewania i poszukiwanie w tym względzie fachowej pomocy. Coraz większe zainteresowanie budzą propozycje zwiększania efektywności wykorzystania energii, a także sposobów jej lokalnego wytwarzania na własne potrzeby. Istotną sprawą jest nawiązanie współpracy ze specjalistami i ich realna pomoc w tym zakresie – dodaje wójt.

Zdaniem fachowców, wiatrak z generatorem o mocy 300 kW wystarczy do zasilenia ok. 30 typowych gospodarstw domowych lub rozświetlenia trzech tysięcy żarówek stuwatowych.

**BOGUMIŁ STORCH, (S)**

Najbogatsi 2012

# Nowy Sącz spadł w rankingu

Z szóstej pozycji na jedenastą w porównaniu z rokiem ubiegłym spadł Nowy Sącz w rankingu zamożności samorządów 2012, przygotowanym przez profesora Uniwersytetu Warszawskiego na zlecenie pisma samorządu terytorialnego „Wspólnota”. Spadek odnotował także powiat nowosądecki oraz wszystkie pozostałe sądeckie miasta i gminy.

„Wspólnota” już po raz 12. opublikowała Ranking Zamożności Gmin 2012. Jest to jedno z najbardziej wiarygodnych zestawień, bo ocenie podlegają osobno województwa, powiaty, miasta na prawach powiatu, miasta powiatowe, miasta oraz gminy.

Ranking opracował prof. nauk ekonomicznych Paweł Swianiewicz, kierownik Zakładu Rozwoju i Polityki Lokalnej na Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego. Obliczając wskaźnik zamożności, pominął wpływy z dotacji celowych.

– Dotacje mają chwilowy, ale bardzo silny wpływ na wielkość dochodów. Wpływ wielkiej dotacji inwestycyjnej potrafi wywindować samorząd w rankingu. Jest to awans chwilowy i niemający związku z trwałym wzrostem zamożności – argumentuje na stronie interneto-

wej „Wspólnoty” prof. Swianiewicz. – Wpływy do budżetu zostały także skorygowane. Odejte zostały składki przekazywane przez samorządy w związku z subwencją równoważącą, czyli tzw. Janosikowym, a do faktycznie zebranych dochodów dodano skutki zmniejszenia stawek, ulg i zwolnień w podatkach lokalnych. Skorygowane dochody zostały podzielone przez liczbę mieszkańców każdej jednostki samorządowej.

Województwo małopolskie jest najuboższym ze wszystkich polskich województw (168,86 zł per capita – kwota przypadająca na jednego mieszkańca), nie powinno więc dziwić, że większość sądeckich jednostek samorządowych znajduje się na dalszych pozycjach. Najlepsze wyniki osiągnęło natomiast województwo dolnośląskie – 327,32 zł per capita.

Nieprzerwanie od 12 lat na pierwszym miejscu rankingu wśród miast na prawach powiatu (66) jest Sopot z wynikiem 5511,50 zł. Drugi z kolei, Płock, (4875,23 zł) nie zmienił pozycji od trzech lat. Awans z czwartego na trzecie zanotował Konin (4160,29 zł). Nowy Sącz zaliczył spadek o pięć pozycji, z 6. na 11. Miejsce, uzyskując wynik 3733,83 zł. Warto dodać, że w 2002 r. nasze miasto było w czołówce i zajmowało drugą pozycję. Tarnów natomiast, często porównywany z Nowym Sączem, zaliczył awans o jedno oczko i z wynikiem 3907,64 zł dochodów na głowę mieszkańca zajął ósme miejsce.



Na 314 powiatów w Polsce, powiat nowosądecki z wynikiem 434,94 zł zajmuje dopiero 290 miejsce i też zaliczył spadek o jedną pozycję w rankingu. Bogatsze są powiat gorlicki – 691,09 zł, na miejscu 109., oraz powiat limanowski – 677,71 zł, który zajął 122. pozycję.

Okazuje się, że nie najlepiej jest także z finansami miast położonych na Sądecczyźnie. Dobrym wynikiem może pochwalić się Krynica-Zdrój (3312,23 zł). Zajął w rankingu 34. miejsce na 575 miast, choć rok wcześniej zajmowała 26. pozycję. Pozostałe miasta odnotowały duże spadki: Muszyna z 87. na 151., Piwniczna-Zdrój z 246. na 429., Grybów z 353. na 435., a Stary Sącz z 511. na 515.

Także wśród gmin wiejskich (1571 w kraju) nie ma takiej na Sądecczyźnie, której dochody w 2012 roku by nie spadły. Stąd też każda zanotowała znaczący regres w zestawieniu zamożności. Najbogatsza na terenie powiatu nowosądeckiego jest gmina Chełmiec. Zajął 289. miejsce (spadek z 282. pozycji), najbiedniejsze zaś Podegrodzie sklasyfikowane na 1148. pozycji (spadek z 794. miejsca).

– Nie ma się co oszukiwać, to był kolejny nienajlepszy rok dla polskich samorządów. Spowolnienie gospodarcze przekłada się na sytuację finansową, bo znaczna część źródeł dochodów budżetowych wykazuje wrażliwość na wahania cyklu koniunkturalnego. Rok 2012 to kolejny rok spadku poziomu inwestycji – uważa twór-

ca rankingu. – *W czołówce najliczniej reprezentowane są: największe miasta, bogate gminy i powiaty wokół największych miast, małe miejscowości z dużymi zakładami przemysłowymi działającymi w niektórych sektorach gospodarki (kopalnie, elektrownie, cementownie), a także nadmorskie gminy turystyczne. Więcej zamożnych samorządów znajdujemy także w Polsce zachodniej niż wschodniej.*

\*\*\*

Poniżej prezentujemy wyniki rankingu ograniczając się do pierwszych trzech miejsc, wszystkich jednostek samorządowych na terenie Sądecczyzny i niektórych na Limanowszczyźnie i ziemie gorlickiej.

#### MIASTA NA PRAWACH POWIATU:

1. Sopot – 5511,50 per capita
2. Płock – 4875,23 per capita
3. Konin – 4160,29 per capita
8. Tarnów – 3907,64 per capita
11. Nowy Sącz – 3733,83 per capita

#### POWIATY:

1. Cztuchowski – 1138,23 per capita
2. Przysuski – 1096,91
3. Olecki – 1096,91 per capita
109. Gorlicki – 691,09 per capita
122. Limanowski – 677,71 per capita
290. Nowosądecki – 434,94 per capita

#### MIASTA POWIATOWE:

1. Polkowice – 8892,87 per capita
2. Piaseczno – 3688,39 per capita

3. Kozienice – 3532,09 per capita
13. Limanowa – 2850,18 per capita
177. Gorlice – 2133,34 per capita

#### MIASTA:

1. Krynica Morska – 18773,59 per capita
2. Nowe Warpno – 11386,03 per capita
3. Łeba – 5314,42 per capita
34. Krynica-Zdrój – 3312,23 per capita
151. Muszyna – 2549,74 per capita
227. Mszana Dolna – 2408,24 per capita
315. Bobowa – 2291,24 per capita
429. Piwniczna-Zdrój – 2174,73 per capita
435. Grybów – 2168,26 per capita
449. Biecz – 2143,69 per capita
515. Stary Sącz – 2048,54 per capita

#### GMINY WIEJSKIE:

1. Kleszczów – 44288,18 per capita
2. Rewal – 9050,73 per capita
3. Stepnica – 7188,70 per capita
166. Uście Gorlickie – 2790,74 per capita
213. Tymbark – 2708,65 per capita
289. Chełmiec – 2610,77 per capita
314. Łabowa – 2586,81 per capita
510. Łącko – 2463,04 per capita
612. Laskowa – 2414,61 per capita
862. Sękowa – 2325,12 per capita
880. Jodłownik – 2325,12 per capita
1007. Korzenna – 2273,22 per capita
1107. Mszana Dolna – 2241,21 per capita
1119. Rytko – 2238,66 per capita
1148. Podegrodzie – 2225,54 per capita
1329. Limanowa – 2155,51 per capita
1381. Gorlice – 2126,27

# Porodówki przegrywają z niżem demograficznym



FOT. MIGA

Coraz mniej dzieci rodzi się na Sądecczyźnie i ziemi limanowskiej. W sądeckim szpitalu w pierwszym półroczu tego roku przyszło na świat o sto dzieci mniej niż w roku ubiegłym, w krynickim o 44, a w limanowskim o 104.

**W** największej porodówce w regionie na Oddziale Ginekologiczno-Położniczym Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu w pierwszym półroczu 2013 roku

urodziło się około 900 dzieci. W tym samym okresie 2012 roku w sądeckim szpitalu przyszło na świat ponad 1000. Ordynator oddziału dr Małgorzata Niemiec tłumaczy spadek liczby urodzeń dzieci niżem demograficznym, który jest zauważalny w całej Polsce.

– *Miesięcznie w naszym szpitalu odbieramy średnio około 140 porodów. Są też takie miesiące, gdy na świat przychodzi nawet do 160 noworodków. Kilka lat temu tych porodów było zdecydowanie więcej* – mówi pani ordynator.

W ubiegłym roku na Oddziale Ginekologiczno-Położniczym sądeckiego szpitala odbyło się ponad 2300 porodów. W tym roku, jak szacuje doktor

Niemiec, powinno być ich około 2 tysięcy. – *To, moim zdaniem duża liczba. Wydaje mi się, że niewiele oddziałów ginekologiczno-położniczych w Małopolsce osiąga taki wynik* – uważa lekarka.

Pacjentkami, które trafiają do porodu na oddział ginekologiczno-położniczy, są młode kobiety, nawet w wieku 17 lat. Na urodzenie dziecka decydują się też panie w dojrzałym wieku, które mają ustabilizowane życie zawodowe, pewną pracę. – *Młodziutkich pacjentek mamy dużo. Rodzą bardzo ładnie, wspaniale opiekują się dziećmi. Jesteśmy pod dużym wrażeniem ich postawy* – dodaje Małgorzata Niemiec.

Lekarka zauważa, że w naszym regionie nie ma już pacjentek, które przyjeżdżają, aby urodzić piąte, szóste, czy siódme dziecko. Standardem w rodzinach jest teraz dwoje, góra troje dzieci, bo niejednokrotnie sytuacja materialna rodzin nie pozwala na wychowanie większej liczby potomstwa.

– *Na spadek liczby urodzeń ma także wpływ to, że wiele młodych Polek wyjechało za granicę* – uważa dr Irena Gawrońska, ordynator Oddziału Neonatologicznego z Intensywną Terapią w sądeckim szpitalu. – *Te młode kobiety rodzą dzieci w Anglii, Irlandii, w Skandynawii. Wśród nich są również potencjalne nasze pacjentki – Małopolanki. Trzeba też zwrócić uwagę na to, że teraz pacjentki mają możliwość wyboru szpitala, w którym chcą rodzić. Rodzą więc w Nowym Sączu, Krynicy-Zdroju, Limanowej, Gorlicach i w innych miejscowościach, nawet daleko od miejsca zamieszkania.*

Na Oddziale Ginekologiczno-Położniczym sądeckiej lecznicy są cztery sale porodowe, w tym trzy pojedyncze do porodów rodzinnych. Pacjentka przyjeżdżająca do porodu w Nowym Sączu może skorzystać ze znieczulenia wziewnego gazem Entonox (rozwesalającego) oraz znoszenie bólu elektronicznymi stymulatorami nerwów TENS. Są piłki, jest wanna do porodów w wodzie. Każda ciężarna może przyjść na blok i sale porodowe, może porozmawiać z personelem i zdobyć wiele informacji o porodzie.

– *Chodzi o to, aby przyszła mama, przychodząc do nas na oddział, nie czuła się obco. W porozumieniu z dyrekcją*

planujemy wprowadzić bezpłatne znieczulenia zewnątrzoponowe dla pacjentek, które będą chciały z niego skorzystać – stwierdza dr Niemiec. – Pod koniec roku zamierzamy też reaktywować szkołę rodzenia, która w naszym szpitalu funkcjonowała wiele lat. Szkoła prosperowała bardzo dobrze i pacjentki chętnie korzystały z prowadzonych tam zajęć.

Dr Gawrońska zaznacza, że na oddziale ginekologiczno-położniczym pracuje bardzo doświadczony personel, z wieloletnią praktyką, który stara się stworzyć miłą, rodzinną atmosferę.

– Często uczestniczę w porodach i potwierdzam, że personel stara się stworzyć taką atmosferę. Zawsze przy porodzie może uczestniczyć osoba, która towarzyszy w tym szczególnym czasie pacjentce, może ona przeciąć pępowinę dziecka, jeśli tylko ma ona taką wolę – mówi Irena Gawrońska. – Z „mojego podwórka”, czyli oddziału neonatologicznego z intensywną terapią, oferujemy profesjonalną opiekę nad noworodkiem, zarówno zdrowym, jak i chorym. Noworodki zdrowe wymagają bacznej obserwacji. Może okazać się, że po urodzeniu mogą pojawić się jakieś utajone choroby, począwszy od wady serca, która może ujawnić się po pewnym czasie, jak również cała masa innych schorzeń, które mogą się zmanifestować nie bezpośrednio po porodzie, ale na przykład po kilku godzinach. Zespół pielęgniarki i lekarski (trzech lekarzy neonatologów i dwóch w trakcie robienia tej specjalizacji) jest bardzo doświadczony i cały czas poświęcamy naszym małym pacjentom. Potrafimy bardzo dobrze prowadzić chore noworodki.

Oddział Neonatologiczny z Intensywną Terapią ma drugi stopień referencyjności. Posiada wydzielony pododdział intensywnej terapii noworodków. Współpracuje z konsultantem wojewódzkim prof. Ryszardem Lauterbachem. Oddział dysponuje nowoczesnym sprzętem: ma ultrasonografy, inkubatory zamknięte, respiratory, pompy infuzyjne, pulsoksymetry, lampy do fototerapii. Część tego sprzętu przekazała WOŚP.

– Doświadczony zespół pielęgniarski i lekarski plus nowoczesny sprzęt, pozwalają roztoczyć opiekę nad naprawdę ciężkimi przypadkami – zapewnia Ire-

na Gawrońska. – Nasz oddział ma minimalną liczbę zgonów noworodków. Dotyczy ona niezdolnych do życia, z wagą urodzeniową poniżej 500 gramów, które urodziły się poniżej 23 tygodnia ciąży, albo noworodków z ciężkimi wadami wrodzonymi np. centralnego układu nerwowego.

Rocznie przez Oddział Neonatologiczny z Intensywną Terapią przewijają się około 2,3 tys. dzieci.

\*\*\*

Spadek urodzeń w porównaniu z ubiegłym rokiem odnotował także Szpital Specjalistyczny im. J. Dietla w Krynicy-Zdroju. W pierwszym półroczu br. przyszło tu na świat 361 dzieci. Ubiegły rok zamknął się natomiast liczbą 849 noworodków (pierwsze półrocze 2012 – 405).

– Tendencja urodzeń dzieci utrzymuje się raczej na poziomie równomiernym do roku ubiegłego. Realizujemy kontrakt, jaki mamy z Narodowym Funduszem Zdrowia w stu procentach. Rok do roku jest on zwiększony o 18 procent – tłumaczy Sławomir Kmak, dyrektor krynickiego szpitala. – Pacjentki rodzące w naszym szpitalu mają zapewnioną kompleksową opiekę. Do ich dyspozycji są nowe, dwuosobowe sale w systemie „Rooming-in”, w których matka i dziecko stale przebywają razem. Dysponujemy nowoczesną salą porodową, wyposażoną w system ciągłego monitorowania płodu. Oferujemy znieczulenie wziewne gazem Entonox oraz znoszenie bólu elektronicznymi stymulatorami nerwów TENS.

W maju br. krynicki wdrożył system zarządzania jakością, zgodnie z wymaganiami normy PN-EN ISO 9001: 2009. W szpitalu działa szkoła rodzenia, gdzie wykwalifikowana kadra położnych przygotowuje przyszłych rodziców do przyjścia na świat dziecka (opieka poporodowa, noworodkowa). Szpitala posiada również poradnię ginekologiczno-położniczą, w której prowadzone są ciążę kobiet. W ramach kontraktu z NFZ pacjentki są bezpłatnie leczone i diagnozowane.

\*\*\*

W pierwszym półroczu tego roku w Szpitalu Powiatowym w Limanowej przyszło na świat o 104 mniej dzieci, niż

w tym samym okresie roku poprzedniego. W ciągu sześciu miesięcy limanowscy lekarze odebrali 685 porodów.

– Niestety, z niżej demograficznym nie wygramy i nie namówimy kobiet do zachodzenia w ciążę. Można je jednak przekonać, żeby na miejsce porodu wybierały właśnie nasz szpital – mówi Marcin Radzięta, dyrektor limanowskiej lecznicy. – Jesteśmy dopiero co po zmianach, korzystamy z nowoczesnych rozwiązań, mamy bezpłatne znieczulenia dla rodzących kobiet. A to sobie panie cenią i chętnie wybierają właśnie nasz szpital, m.in. ciężarne z Nowego Sącza – dodaje.

Od maja kobiety decydujące się na poród w Limanowej mogą korzystać z odnowionego bloku porodowego. Wcześniej szpital dysponował jedną salą porodową, na której były trzy łóżka oddzielone od siebie ściankami działowymi. Teraz są trzy odrębne, klimatyzowane pokoje do rodzenia, w tym jeden do porodów rodzinnych oraz dwa jednoosobowe pokoje poporodowe z indywidualnym węzłem sanitarnym. W każdej sali porodowej jest urządzone stanowisko do resuscytacji noworodka.

Od lutego każda pacjentka rodząca w limanowskim szpitalu, u której nie stwierdzi się przeciwwskazań medycznych, może otrzymać znieczulenie zewnątrzoponowe przy porodzie. Ta metoda uśmierzania bólu nie jest refundowana przez Narodowy Fundusz Zdrowia, a pozwala na kontrolę bólu porodowego, zwłaszcza przy niskim progu jego odczuwania i przy nadmiernym strachu przed porodem. Jest to rodzaj znieczulenia miejscowego, a po jego zastosowaniu pacjentka jest w pełni przytomna. Podanie leku nie wpływa na siłę i częstotliwość skurczów. Poród postępuje nadal, pacjentka nie odczuwa mocnego bólu, a co najważniejsze, takie znieczulenie jest bezpieczne dla matki i dla dziecka.

– Planujemy kolejne inwestycje mające na celu poprawę warunków dla rodzących kobiet. Jeszcze w tym roku ma się rozpocząć remont Oddziału Ginekologii i Położnictwa. Etapowo remontowany będzie również Oddział Noworodkowy i Patologii Noworodka – zaznacza dyrektor.

IGA MICHAŁEC, ALICJA FAŁEK



PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ

PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION



# BEZPŁATNE szkolenia i kursy

- dla przedsiębiorców i mieszkańców z powiatów gorlickiego i nowosądeckiego

**Nie trać czasu w wakacje. Zainwestuj w siebie. Zapisz się na kurs, weź udział w konferencji, zgłoś się na szkolenie. To doskonała alternatywa dla osób, które chcą zdobyć nowe kwalifikacje zawodowe.**

W naszej ofercie można znaleźć między innymi kursy z zakresu pszczelarstwa, upraw winorośli i produkcji win, hodowli grzybów jadalnych, a także obsługi ruchu turystycznego na wsi czy zdobnictwa cukierniczego. Ponadto zapraszamy sądeckich i gorlickich przedsiębiorców na szkolenia dotyczące controllingu finansowego, który minimalizuje ryzyko utraty zdolności dochodowej firmy oraz komunikacji i asertywności w działalności handlowo-usługowej, która ma decydujący wpływ na jakość obsługi klienta i sku-

teczność sprzedaży! Warto również zaktualizować swoją wiedzę w zakresie skomplikowanych i zmieniających się przepisów i zasad dot. spraw kadrowo-płacowych!

Zapraszamy przedsiębiorców i mieszkańców powiatów gorlickiego i nowosądeckiego na cykl bezpłatnych, letnich kursów i szkoleń organizowanych w ramach projektu „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego”.

Szczegóły oferty szkoleniowej na:

**[www.marr.pl/swiss](http://www.marr.pl/swiss)**

oraz na stronach internetowych

Partnerów projektu:

**[www.ckpiu.gorlice.pl](http://www.ckpiu.gorlice.pl)**

oraz **[www.pcfepowiat-ns.pl](http://www.pcfepowiat-ns.pl)**





Droga sportowa Krzysztofa Bulandy

# Z lodowiska na ring

Krzysztof Bulanda, kryniczaniek z urodzenia (r. 1973), na zajęcia kickboxingu trafił przez przypadek. Swoją przygodę ze sportem, jak większość chłopaków w Krynicy, rozpoczął od hokeja.

**Z** biegiem czasu jednak treningi w KTH coraz mniej go interesowały. Nieudolność trenerów, coraz słabszy skład drużyny – zniechęcały młodego hokeistę. W wieku siedemnastu lat zrezygnował z dalszych treningów na lodzie, ale chęć ruchu i wyżycia się w sportowej rywalizacji pozostały. Zaczynając naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Muszynie, zobaczył że w jego nowej szkole odbywają się zajęcia

sportowe z kickboxingu. Postanowił spróbować treningów tej dyscypliny. Mimo, iż nie odbywały się w Krynicy-Zdroju, gdzie mieszkał – uczęszczał na zajęcia bardzo regularnie.

Charakter Krzysztofa był idealny do sportów walki: nie poddawał się, nie rezygnował z byle powodów, był twardy, łatwo znosił przeciążenia, wiedział, że bez ciężkiej pracy nie będzie efektów. Niestety, lata treningów pod okiem Janusza Hajdugi nie owocowały ani poprawą techniki, ani wynikami na zawodach, na które i tak rzadko jeździł. Plusem czasów licealnych było za to poznanie Romana Gzyła z Gniezna, który przeprowadził się do Krynicy, medalisty Mistrzostw Polski w karate. Romek dużo wniósł w życie

sportowe młodego kickboksersa spod Góry Parkowej.

Po maturze Krzysztof kontynuował naukę w Policealnym Studium w Krakowie i tam na dobre zaczęła się jego przygoda z kickboxingu. Mieszkając pod Wawelem, od poniedziałku do piątku kryniczaniek trenował w klubie Orion Kraków pod okiem wspaniałych szkoleniowców: Tadeusza Guta i Juliusza Piwowarskiego. To tak naprawdę w tym klubie nasz bohater nauczył się wszystkiego. Po zakończeniu rocznej szkoły jeszcze wiele razy przyjeżdżał specjalnie do Krakowa na treningi kickboxingu.

\*\*\*

W 2003 roku postanowił zrobić kurs instruktora kickboxingu. Zdecydował wtedy, że będzie prowadzić zajęcia





sportowe z młodzieżą, do czego potrzebna była mu wiedza teoretyczna. Latem wyjechał na kurs instruktora kickboxingu organizowany w Siemiatyczach przez Polski Związek Kickboxingu. Tam, wraz z grupą młodych osób, szlifował swoje umiejętności pod okiem trenera I klasy Krzysztofa Wieczorka.

Kurs przeszedł pozytywnie i 10 grudnia 2003 roku odebrał wydaną przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu legitymację instruktora kickboxingu.

Rok później Krzysztof Bulanda zdał w Warszawie egzamin na Mistrzowski Czarny Pas-1 DAN w Kickboxingu światowej federacji WAKO – World Association of Kickboxing Organizatins, zyskując tym samym uprawnienia do przeprowadzania egzaminów na stopnie szkoleniowe w Polskim Związku Kickboxingu.

W 2004 roku kryniczanie postanowił uzyskać uprawnienia w boksie, drugiej uprawianej przez siebie i jego podopiecznych dyscyplinie. To szkolenie przeszedł w Warszawie, w Akademii Trenerów i Instruktorów Sportu ATIS Dariusza Karpińskiego. 27 lutego 2005

roku otrzymał legitymację instruktora boks wydaną przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu. W rok później zdał egzamin na Mistrzowski Czarny Pas z jedną belką – 2 DAN w Kickboxingu.

Ale to mu nie wystarczyło, chciał nadal podnosić swoje kwalifikacje. Dlatego w 2008 roku zapisał się na kurs instruktora Muay Thai, który odbywał się w Zawierciu. Kurs prowadził trener I klasy trenerskiej – Tadeusz Duda. We wrześniu tego roku odebrał legitymację instruktora tej dyscypliny i prawie natychmiast rozpoczął w Akademii Trenerów i Instruktorów Sportu w Warszawie roczny kurs trenerski klasy II w boksie, co wiązało się to z częstymi wyjazdami do stolicy. 20 września 2009 roku zdał pozytywnie i ten egzamin.

Do wszystkich posiadanych dyplomów i certyfikatów dorzucił na koniec świadectwo ukończenia kursu wychowawców – opiekunów wypoczynku dzieci i młodzieży, co mu było potrzebne do organizowania do organizowania wyjazdów z dziećmi.

\*\*\*

Przez dwanaście lat czynnego uprawiania kickboxingu Krzysztof Bulanda wystartował w trzydziestu turniejach. Jak sam przyznaje, był zawodnikiem przeciętnym, choć bardzo pracowitym. Do największych sukcesów zalicza wicemistrzostwo Polski w kickboxingu full contact seniorów w kategorii – 81 kg, które wywalczył 10 grudnia 1995 roku w Koszalinie oraz trzecie miejsce i brązowy medal Mistrzostw Polski w kickboxingu full contact w kategorii – 86 kg, wywalczone w dniach 26-28 września 2003 roku w Nowym Sączu. Swój ostatni start jako zawodnik zaliczył na Akademickich Mistrzostwach Polski w Kickboxingu 27 czerwca 2009 roku w Jarocinie, gdzie wystartował w dwóch formach walki: semi contact (walka na punkty, przerywana po poprawnym technicznie ciosie) oraz light contact (walka ciągła punktowana przez trzech sędziów). Będąc najłżejszym i najstarszym zawodnikiem w kategorii + 89 kg wywalczył dwa brązowe medale.

Większe sukcesy odnosił na niwie trenerskiej i tu ma się czym pochwalić. Od 2002 do 2013 roku zawodnicy i za-

wodniczki trenera Krzysztofa Bulandy wywalczyli 429 medali na Mistrzostwach i Pucharach Polski, Mistrzostwach Europy, Mistrzostwach i Pucharach Świata w boksie i kickboxingu.

Przez dwanaście lat swojej pracy trenerskiej Krzysztof Bulanda wyszkolił wielu wspaniałych zawodników i zawodniczek. Do najlepszych z nich należą: Adrian Bajtel, Beata Leśnik, Klaudia Cichoń, Katarzyna Czuba, Ewa Dobosz-Bulanda, Maciej Konarski, Patrycja Kotlarz, Agnieszka Półtorak, Aleksandra Tokarczyk.

Krzysztof Bulanda pracuje z młodzieżą w dwóch klubach sportowych, przez siebie założonych: Ludowym Uczniowskim Klubie Sportowym Jas-Pol w Krynicy-Zdroju, który działa od 2004 roku i Klubie Sportowym Evan Nowy Sącz, założonym w 2009 roku po przeprowadzce do Nowego Sącza. W obu klubach trenuje kickboxing w sumie pół setki chłopców i dziewcząt.

Oprac. na podstawie pracy magisterskiej Ewy Dobosz-Bulandy, zatytułowanej: „Życiorys sportowy i trenerski Krzysztofa Bulandy”, złożonej na Uniwersytecie Rzeszowskim 1 lipca br.

Do największych sponsorów krynickiego klubu Jas-Pol zalicza się: Spółdzielnia Pracy Muszynianka, Gmina Krynica-Zdrój, Gmina Muszyna, Starostwo Nowosądeckie, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Restauracja „Ratel” Państwa Wilczyńskich, Spółdzielnia Pracy Piwniczanka, drukarnia Jas-Pol, od której pochodzi nazwa klubu, Zakład Budowy Dróg i Autostrad Włodzimierza Gryzła w Nowym Sączu oraz wiele innych firm, które cały czas pomagają.

Z kolei do wypróbowanych przyjaciół Klubu Sportowego Evan Nowy Sącz zalicza się wspomniany już Zakład Budowy Dróg i Autostrad Włodzimierza Gryzła, a ponadto: Kancelaria Prawna „Patron” Roberta Szaraty, restauracja „Roko” Roberta Korala, Miasto Nowy Sącz, Mirosław i Janusz Dominikowie oraz firma „Evan” Tomasza Jaskota.

### **Czy krynicka impreza liczy się w kalendarzu polskiej (PZKB) i światowej federacji kickboxingu (WAKO)?**

– Oczywiście, to w końcu mistrzostwa Europy. Przez tydzień trwania imprezy spodziewamy się około dwóch tysięcy gości: zawodników, ekip trenerskich, kibiców, dziennikarzy. Powierzenie Polsce, a szczególnie Krynicy organizacji turnieju kickboxingu tej rangi to wielkie wyróżnienie i mam nadzieję, że publiczność się nie zawiedzie. Liczę, że walki będą stały na wysokim poziomie, dostarczając kibicom dużych emocji. Szykuje się wspaniałe, sportowe wydarzenie. Duża w tym zasługa gospodarzy Krynicy, szczególnie burmistrza Dariusza Reški i jego zastępcy Tomasza Wołowca, jak i prezesa Polskiego Związku Kickboxingu Andrzeja Pałacza oraz prezesa Fundacji Mistrzom Sportu Katarzyny Kociszewskiej-Palacz. Burmistrzowie są otwarci na sport i imprezy promujące Krynice. Nie musiałem ich długo namawiać do uczestnictwa w organizacji turnieju. W końcu to dwa tysiące klientów, którzy przez tydzień obecności zostawią w naszej przepięknej Krynicy furę pieniędzy.

### **Jak Pan odpowiada na zarzut, że boks i jego groźniejsza odmiana w postaci kickboxingu to niebezpieczne dyscypliny sportu?**

– To sport, jak każdy inny. W sportach walki nie częściej zdarzają się kontuzje, niż w innych dyscyplinach, jak na przykład grach zespołowych, szczególnie piłce nożnej, szczypiorniaku, koszykówce itd. Kickboxing, gdzie oprócz ciosów rękoma, kopie się także nogami, oczywiście z zachowaniem surowych reguł, to wspaniała i bardzo widowiskowa dyscyplina sportu walki, mająca swoich fanów na całym świecie. Jak w każdej dyscyplinie, aby zawodnik osiągnął wyniki – musi ciężko pracować. Ten sport wymaga szczególnych predyspozycji i to nie tylko fizycznych, ale również psychicznych: waleczności, hartu, siły woli, po prostu charakteru. Może to zabrzmie dziwnie, ale na ringu, czy tatami, bardziej wygrywa się głową, niż pięściami. Przykłady wielkich polskich pięściarzy ze szkoły Feliksa „Papy” Stamma najlepiej tego dowodzą. Przykładem może być Jerzy Kulej, wspaniały bokser, ale również Iwona Guzowska, która swoją karierę w świecie



Krzysztof Bulanda

# **Kickboxing wymaga hartu ducha i siły woli**

W dniach 14-22 września br. w Krynicy-Zdroju odbędą się Mistrzostwa Europy w Kickboxingu Kadetów i Juniorów. Gospodarzem turnieju będzie warszawska Fundacja Mistrzom Sportu, działająca przy Polskim Związku Kickboxingu i krynicki klub „Jas-Pol”. To wielki, osobisty sukces Krzysztofa Bulandy, prezesa i trenera klubów: LUKS „Jas-Pol” Krynica-Zdrój i KS „Evan” Nowy Sącz, wielkiego propagatora sportów walki na Sądecczyźnie. Poniżej rozmowa z Krzysztofem Bulandą.

sportów walki zaczynała właśnie od kickboxingu (obecnie poseł na Sejm RP).

Według danych, potwierdzonych przez Ministerstwo Sportu, dwadzieścia tysięcy Polaków obojga płci stale, regularnie uprawia kickboxing, ta liczba mówi sama za siebie.

### **Kiedy powstała ta odmiana boksu?**

– Kickboxing to nie odmiana boksu, tylko połączenie boksu i karate wszechstylowego. Kickboxing narodził się w latach pięćdziesiątych w Japonii, a potem w Stanach Zjednoczonych, trafił do Polski w latach osiemdziesiątych. Polski Związek Kickboxingu został zarejestrowany w 1989 roku. A więc nie jest jakaś nowa, niszowa dyscyplina, porównajmy kickboxing ze skokami narciarskimi. W Polsce na nartach skacze raptem kilkadziesiąt osób, a kickboxing, jak powiedziałem, uprawiają tysiące Polaków. Szkoda, że tego nie widzą decydenci i nasza dyscyplina traktowana jest po macoszemu. Aczkolwiek popularność naszej dyscypliny, zrzeszonych tylko w Polskim Związku Kickboxingu 200 klubów i trenujących kickboxing ponad 20000 osób, zaowocowało decyzją minister sportu, Joanny Muchy o zaliczeniu kickboxingu do pierwszej kategorii dyscyplin sportowych w sportach nieolimpijskich, co się przekłada na mniej niż skromne nakłady finansowe. Najgorsze decyzje ministerstwa przed nami – sporty nieolimpijskie mają w naszym kraju nie istnieć. Brak przynależności do MKOl ma skutkować wnioskiem Ministerstwa Sportu o likwidacji 15 polskich nieolimpijskich związków sportowych, w tym Polskiego Związku Kickboxingu.

Na szczęście w Krynicy tak nie jest, choć już w Nowym Sączu liczy się tylko piłka nożna. „Sandecja” pochłania gros środków finansowych, przeznaczonych przez miasto na sport. To nie jest uczciwe. Nie jest nam łatwo zdobywać pieniądze na działalność, choć na szczęście dopracowaliśmy już szeregu wspaniałych, lojalnych patronów, spośród firm krynickich i nowosądeckich, którzy sponsorują treningi i występy naszych zawodników.

**Wśród Pana podopiecznych są dziewczęta, czy faktycznie okładanie się pięściami na ringu dwóch młodych kobiet to takie fascynujące widowisko?**

## **CO TO JEST KICKBOXING?**

**Kickboxing to dyscyplina sportowa (sport walki), w której walczy się stosując zarówno bokserskie ciosy pięścią, jak i kopnięcia. Słowo kick oznacza po angielsku „kopnięcie” lub „kopać”, boxing oznacza „boks”.**

W ścisłym znaczeniu tego słowa określenie „kickboxing” odnosi się do dyscyplin rozwiniętych przez Japończyków (kick-boxing japoński) i przez Amerykanów (kickboxing amerykański) w latach 60. i 70. XX wieku. Na określenie amerykańskiego kick-boxingu używa się też nazwy full-contact karate lub w skrócie „full contact”.

W początkowym okresie rozwoju kickboxingu istniały dwa nurty tego sportu: japoński i amerykański. Japońska forma kick-boxingu powstała przez połączenie technik boksu tajskiego i karate-judo. Rozwinęła się w drugiej połowie lat 60., gdy promotor bokserski Osamu Noguchi, zainspirowany walkami, które widział w Tajlandii, chciał zaszczerpić boks tajski w Japonii. W tym celu sprowadzono z Tajlandii trzech tajskich bokserów, aby walczyli przeciwko trzem karatekom ze szkoły Oyamy (którą później nazwano Kyokushin). Japończycy wygrali wówczas 2 z 3 walk. Przy okazji Noguchi i Kenji Kurosaki (obaj instruktorzy Kyokushin) przestudiowali boks tajski i opracowali nowy sport, łączący obie sztuki walki, który Noguchi nazwał „kickboxingiem”. Pierwotnie dozwolone były kopnięcia, uderzenia pięściami, kolanem, łokciem, rzuty judo, a także właściwe dla karate ciosy głową. Z czasem te dwie ostatnie techniki odrzucono.

Kickboxing wkrótce stał się bardzo popularny w Japonii, był transmitowany w telewizji, a Tadashi Sawamura został jedną z największych gwiazd tej dyscypliny. Kiedy zakończył swą karierę, popularność kick-boxingu w Japonii zaczęła jednak maleć. Dopiero wraz z założeniem organizacji K-1 w 1993 roku, nastąpił renesans tego sportu.

W połowie lat 70. XX wieku amerykańscy karatecy, sfrustrowani zasadami walki, które nakazywały zadawanie podczas zawodów ciosów z ograniczoną siłą, poszukiwali systemu, w którym mogliby zadawać ciosy pięściami z pełną siłą, a tym samym rywalizować w warunkach bardziej realnej walki. Doprowadziło to do narodzin tzw. full-contact karate. W tym nowym sporcie dopuszczalne były uderzenia pięścią oraz kopnięcia w głowę, a pożądanym zakończeniem walki był nokaut przeciwnika. Zawodnicy wzorem boksu zaczęli zakładać rękawice. Pierwsze pojedynki odbywały się na typowych dla karate matach i nie obowiązywał podział na kategorie wagowe. Później jednak standardem stał się ring bokserski oraz wprowadzono limity wagowe. Wśród największych gwiazd pierwszej generacji kick-boxerów byli tacy zawodnicy jak Bill Wallace, Benny Urquidez oraz Joe Lewis. Rywalizacja sportowa odbywa się wg licznych regulaminów i formuł, wśród których można wyróżnić między innymi:

- full contact: dozwolone są wszystkie techniki nożne i bokserskie powyżej pasa, z minimalną liczbą 8 kopnięć podczas rundy. Jeśli zawodnik nie zada 8 kopnięć, traci 1 punkt. Nie wolno kopać kolanem, ani uderzać łokciem; walka odbywa się na ringu bokserskim, standardowo trwa 3x2 min.
- low kick: dozwolone są wszystkie techniki bokserskie oraz kopnięcia od uda do wysokości głowy, nie ma minimalnej liczby kopnięć na minutę, nie wolno kopać kolanem ani uderzać łokciem; walka odbywa się na ringu, standardowo trwa 3x2 min.
- K-1: formuła wprowadzona i spopularyzowana przez japońską organizację K-1: dozwolone są wszelkie techniki bokserskie, obrotowe uderzenia pięścią, kopnięcia oraz ciosy kolanami, bez względu na wysokość; nie wolno uderzać łokciem; walka odbywa się na ringu, standardowo trwa 3x3 lub 5x3 min.
- thai boxing (oriental rules): złagodzona wersja tradycyjnego muay thai; dozwolone są wszelkie techniki bokserskie, obrotowe uderzenia pięścią, kopnięcia oraz ciosy kolanami, bez względu na wysokość, a także rzuty, podcięcia i walka w kłinczu; nie wolno uderzać łokciem; walka odbywa się na ringu.
- semi contact (pointfighting): formuła nastawiona głównie na szybkość zawodników; walka jest przerywana i punktowana po każdym czystym trafieniu przeciwnika; ograniczona siła uderzeń; walka odbywa się na tatami, wyjątkowo na ringu, standardowo trwa 3x2 min.
- light contact: forma walki ciągłej w której zawodnicy muszą wykazać się umiejętnością walki technicznej; walka odbywa się na ringu, parkiecie lub tatami, standardowo trwa 3x2 min.
- light Kick (kick light): forma walki ciągłej z kopnięciami od uda w górę oraz ograniczoną siłą uderzeń; walka odbywa się na ringu, parkiecie lub tatami.

(S)

– A czy kopanie się po nogach dwudziestu dwóch kobiet podczas meczu piłki nożnej to fascynujące widowisko? Chcemy, czy nie chcemy, ale następuje feminizacja życia społecznego we wszystkich jego obszarach. Dziewczynie bardziej niż kickboxing zaszkodzi, jeżeli będzie siedziała cały dzień na ławce pod blokiem, a wieczorem piła piwo, jedno za drugim. Jeżeli dziewczyny chcą trenować i walczyć na ringu, to czemu im tego zabraniać? Zawodniczki występują w ochraniaczach, zabezpieczających wrażliwe miejsca: głowę, piersi, brzuch, nic im szczególnego nie grozi. Mają zapewnioną odnowę biologiczną, korzystają z basenu i sauny. Wśród moich podopiecznych największe sukcesy od-

nosiły właśnie dziewczyny, bo bardziej przykładają się do treningu, są pracowite i sumienne. Kickboxing nie przeszkadza młodej kobiecie w założeniu rodziny, urodzeniu zdrowego potomka. Przykładem mogą być trzy moje podopieczne, które zakończyły już kariery sportowe: Agnieszka Półtorak, Katarzyna Czuba, Patrycja Kotlarz. Dziewczyny, które trenują kickboxing, są zazwyczaj miłymi, wrażliwymi niewiastami i nic nie tracą ze swojej kobiecości.

## **Dziewczynie bardziej niż kickboxing zaszkodzi, jeżeli będzie siedziała cały dzień na ławce pod blokiem, a wieczorem piła piwo, jedno za drugim.**

**Kickboxing na Sądecczyźnie kojarzy się z galami kickboxerskimi w latach 90. ubiegłego stulecia, których gwiazdą był Tomasz Gargula, ps. Tomera, obecnie odsiadujący karę długoletniego więzienia...**

– Z moimi wychowankami nigdy tak nie było i raczej nie będzie. Pilnuję swoich zawodników, bo nie wszyscy pochodzą z tak zwanych porządných rodzin, aby się uczyli, bądź pracowali. Kickboxing to dla nich szansa wybiecia się, odezwania od szarej i często smutnej

rzeczywistości. Po zakończeniu kariery wielu moich zawodników trafia do służb mundurowych. Pracują dla wojska, Policji, Straży Granicznej, firm ochroniarskich. Nikogo nie zostawiam na lodzie, wykorzystując dobre kontakty w różnych firmach i instytucjach, z którymi przez lata współpracowałem. A wracając do Tomasza Garguli, to jego przypadek nie przynosi chwały naszej dyscyplinie. To był faktycznie duży talent sportowy i szkoda, że okazał się antybohaterem. Przyznam, że dość sceptycznie przyjąłem ostatnie doniesienia mediów, że „Tomera”, skazany, przypomnę, za ciężkie przestępstwa, wznowił treningi w więzieniu, choć życzę mu jak najlepiej. W końcu każdy może się nawrócić i nikomu nie powinniśmy odmawiać prawa powrotu na uczciwą drogę.

**Czy w życiu codziennym zdarzało się Panu wykorzystywać swoje umiejętności kickboxerskie?**

– Jak ktoś szuka guza, to go zawsze znajdzie. Tak jest w Polsce i w każdym innym kraju na świecie. Ja raczej unikam ryzykownych miejsc i sytuacji. Owszem, parę razy przydały się lata treningu, ale na szczęście nie musiałem się specjalnie wykazywać. Moim żywiołem zawsze była mata lub ring, otwarta, uczciwa walka, a nie ciemna ulica z ciemnymi typami. Ja jestem trenerem boksu i kickboxingu, pracuję z młodzieżą, a nie specem od flekowania leżącego.

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK



# Dałam czytelnikom obietnicę

Po dziesięciu latach przerwy na światło dzienne wychodzi trzecia już książka sądeczanki – Magdaleny Ponurkiewicz. O „Tajemnicy węgierskiego manuskryptu” i długiej przerwy w pisaniu z autorką rozmawia Anna Totoń, społecznik, pasjonatka historii Nowego Sącza i Sądeczyczny.

**„Dałam czytelnikom obietnicę...” Tyimi słowami zaczyna Pani swoją trzecią książkę pt. „Tajemnica węgierskiego manuskryptu”. Jak długo czekali Pani sympatycy na jej wydanie?**

– Dziesięć lat. Dotrzymanie obietnicy danej innym i samej sobie było trudne. To były lata ciężkiej choroby, która zablokowała moje plany literackie – na szczęście, jak widać, nie do końca. Poprzednie dwie książki: „Okrychy pamięci” i „Byłam niewolnicą, czyli na czarno w Nowym Jorku” ukazały się rok po roku, tzn. w 2001 i 2002, a książka „Okrychy pamięci” wiosną 2013 uzyskała pierwsze miejsce w plebiscycie czytelników zorganizowanym przez miesięcznik „Sądeczanin” w ramach konkursu im. ks. prof. B. Kumora.

**Treść każdej z wymienionych książek to miłość do Małej Ojczyzny, Beskidu Sądeckiego, jego piękna, jego fauny i flory. Najmniej to widoczne w książce „Byłam niewolnicą, czyli na czarno w Nowym Jorku”, ale i tam interesująco opisana jest tęsknota, która towarzyszy tym, którzy z wyboru, a częściej z konieczności, muszą opuścić ojczyste strony. Proszę opowiedzieć o sobie. Domyślam się, że Pani życiorys wytłumaczy wszystko.**

– Urodziłam się w Barcicach i to właśnie kilka pierwszych lat życia spędzonych w barcickiej leśniczówce zdecydowało o ogromnej więzi z przyrodą Sądeczyczny, o miłości i przywiązaniu do tego skrawka rodzinnej ziemi, o uczuciu, które trwało przez długie lata spędzone na Kielecczyźnie z dala od ukochanych miejsc. Nie będę dziś mówić, dlaczego nasza rodzina została zmuszona do wyjazdu. To jest temat, który niepotrzebnie zmąciłby pogodny nastrój, jaki towarzyszy naszemu spotkaniu. W każdym razie potem była psychologia na Uniwersytecie Jagiellońskim, trzy lata pracy we Włoszczowie, i wreszcie rok 1973, kiedy wraz z mężem architektem wróciłam do krainy marzeń. Zmianę specjalności z psychologii na logopedię, która stała się



na wiele lat moją pasją, poprzedziły studia logopedyczne na UMCS w Lublinie. Kolejną mini specjalizacją była hipnoterapia, która dała szansę skuteczniejszej walki z jękaniami moich pacjentów.

**Właśnie wtedy miałam okazję poznać Panią, a o ile pamiętam, była Pani wówczas jedynym logopedą w całym województwie nowosądeckim.**

– To prawda. Byłam w tym czasie jedyna. Pracowałam z determinacją w sądeckiej służbie zdrowia, oświacie, spółdzielni lekarskiej, otworzyłam także praktykę prywatną. Potrzeby były wtedy ogromne. Logopedia to trudny zawód. Rehabilitowałam afatyków, bezkrtaniowców, jękańcych się, dzieci z zaburzeniami artykulacji i fonacji oraz głuchych i niedosłyszących. Kształciłam nauczycieli w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli, reedukatorów dla sądeckich przedszkoli. Niestety, zdrowie zaczęło mi odmawiać posłuszeństwa i oto w czterdziestym ósmym roku życia wylądowałam na rencie, pracując dalej w niepełnym wymiarze godzin. Ostatnie lata przed emeryturą spędziłam prowadząc zajęcia w Kolegium Nauczycielskim, ale praca przychodziła mi z coraz większym trudem. Wyeksploatowany nadmiernie głos odmówił posłuszeństwa i tak skończył się sen o szczęściu, bo los odebrał mi szansę zostania pracownikiem sądeckiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, gdzie mogłabym wypracować sobie znacznie wyższą emeryturę. Ale stało się – trzeba było teraz znaleźć inne pasje i inne cele. Szycie odzieży i robienie kwiatów z jedwabiu zajęły mnie na trzy lata. Trzy lata ogromnego wysiłku, który zaowocował sprzedażą prac w krakowskich galeriach mimo braku stosownych kwalifikacji, czyli tzw. papierów. Nie zdobyłam pieniędzy może dlatego, że nigdy tak naprawdę pieniądze nie były dla mnie celem samym w sobie. Ale zrozumiałam, że poza logopedią jest coś, co mnie frapuje i mogę zmierzyć się choćby z modelarską pasją mojego męża, profesjonalisty w tej branży.



### Co było dalej?

– Potem zajęłam się wyłącznie chorowaniem, czego finałem był guz na esicy. Guz starannie udokumentowany medycznie nagle zniknął w sposób niewytłumaczalny dla medycyny uniwersyteckiej, za to ja doskonale wiedziałam, dlaczego tak się stało...

Co robi skazaniec, którego ułaskawiono nagle i niespodziewanie? Rozpiera go szczęście i radość życia. W naszym pięknym drewnianym domu w Piątkowej zaczęłam malować na szkło. Artystka ludowa, a moja sąsiadka, Helenka, nauczyła mnie podstaw, jednak moje obrazy niewiele miały wspólnego z ludową twórczością. Okres ten zaowocował dwiema wystawami. Pierwsza w 2009 roku, w domu kultury w Łazach Biegonickich, a druga w 2010 roku, w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu. Wernisaż odbył się w ramach VI Wiosennego Festiwalu Artystów Piosenki „Pamiętajcie o Ogrodach”. Tematem moich prac były przede wszystkim kwiaty, trawy i chwasty.

### Czy coś zostało po tej wystawie, na którą zostałam przez Panią zaproszona?

– Nic poza satysfakcją i zdjęciami. Wszystkie obrazy zostały natychmiast sprzedane, a potem namalowałam jeszcze dwieście, ale w domu nie ma ani jednego.

### Kiedy podjęła Pani decyzję o napisaniu kolejnej książki?

– Potknięcie, upadek, cieśń barkowa i oto mam jak w banku dwa kolejne lata rehabilitacji. Jestem leworęczna, ale piszę ręką prawą, bo do tego zmuszono mnie w szkole. Nie mogłam malować lewą, więc postanowiłam pisać, bo przecież nie wolno marnować darowanego czasu, jaki nam pozostał. „Tajemnica węgierskiego manuskryptu” zaczęła przybierać realne kształty. Pomagali z całych sił moi przyjaciele, którym tę książkę poświęcam.

### Co spowodowało, że podjęła Pani tematykę zawartą w książce?

– Piszę o tym w tekście „Od autora” wymieniając trzy źródła, które zainspirowały mnie do napisania książki. A w skrócie wygląda to tak: przyjazne więzi łączące narody polski i węgierski w czasach próby, moje węgierskie korzenie sprzed

wieków i nieustające zauroczenie Sądecczyną. Ta książka ma kilka wątków, ale najważniejszy to losy trzypokoleniowej polsko-węgierskiej rodziny od wieku XVI do czasów II wojny światowej i Powstania Węgierskiego w 1956 roku. Z powstaniem wiąże się sprawa polskiej opieki nad dziećmi węgierskimi – ofiarami tej tragedii.

**Wplotła Pani to wszystko w wartką fabułę. Wzruszyła mnie ogromnie akcją ratunkową muzyńskich kolejarzy, którzy przewieźli węgierskie dzieci do Marcinkowic, rodzinnej miejscowości ówczesnego naczelnika stacji w Muszynie. Dwukrotnie zetknęłam się z tą sprawą. Po raz pierwszy, kiedy jako uczennice II LO w Nowym Sączu witałyśmy na dworcu PKP wysiadające z wagonów dzieci. Towarzyszył im tłum sądeczan. Na ostatnim naszym jubileuszowym spotkaniu oglądałyśmy zachowane zdjęcia dokumentujące tę chwilę. Drugi kontakt z tą sprawą, to sposobność wykonania zdjęć chóru węgierskiego w reprezentacyjnej sali sądeckiego ratusza (podobno w skład chóru wchodziły niektóre uratowane dzieci). Było to w 2006 roku, kiedy wmurowano tablicę w kościele w Marcinkowicach, jako dar wdzięczności dla ludzi z tej parafii, którzy w 1956 roku udzielili ogromnej pomocy węgierskim dzieciom.**

– Nie zamierzam zdradzać szczegółów książki. Powiem jedynie, że pomogło mi trzech wspaniałych Węgrów: Ákos Engelmayer – były ambasador Węgier w Polsce, który dokonał korekty treści węgierskich w książce; István Elek – bohater Powstania Warszawskiego, który w aneksie mojej książki znakomicie uzupełnia jej treść swymi wspomnieniami, i Géza Cséby – znany węgierski pisarz, poeta, społecznik i działacz kultury, który zgodził się zamieścić w mojej książce przejmujący wiersz o dzieciach węgierskich w Polsce „Cyrhla 56”. Pomoc oraz wsparcie tych osób nobilitują moją książkę. Teraz to ja zadam Pani pytanie: Pani podobno „pokłękła” moją książkę, jak rozumiem przeczytała ją Pani jednym tchem? To wiele dla mnie znaczy.

**Tak, to prawda. Preczytałam ją w jeden wieczór. A teraz, skoro książka jest już wydana, to zdradźmy, że jej promocja odbędzie się w Dworcu Gościńnym w Szczawnicy. Sądeczanie będą mieli okazję zetknąć się z książką na osobnej promocji podczas „Jubilaei Cantus” 12 listopada bieżącego roku. Myślę, że chciałaby Pani na łamach poczytnego miesięcznika podziękować tym, którzy przyczynili się do wydania tej książki.**

– Tak. Dziękuję bardzo serdecznie Powiatowi Nowosądeckiemu, prezydentowi miasta Nowego Sącza i Państwowej Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Starym Sączu. **Pani Magdo, wiem, że ma Pani dwa marzenia: wydać poszerzoną wersję „Okrucichów pamięci” i napisać czwartą książkę, która ma już, o ile się orientuję, tytuł: „Opowieści leśników”. Wiem, że tę książkę chce Pani poświęcić tym, których profesja wiąże bardzo silnie z przyrodą i naszą Sądecczyną, uczcić zawód Pani ojca i pamięć o nim. „Gdy się bardzo chce, marzenia się spełniają”. Nie ja to wymyśliłam, ale trzymam kciuki. Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

Zwycięstwo Marii Sekuły!

# Nie zapłaciła za to, że wpadła pod auto na pasach

Absurd w najlepszym polskim stylu dobiegł końca. Potracona przez samochód piesza, z której policja zrobiła sprawcę wypadku, nie będzie musiała zapłacić ubezpieczycielowi auta, które ją przejechało, pieniędzy na naprawę pojazdu. Towarzystwo Ergo Hestia z Sopotu odstąpiło bowiem od roszczenia względem sądeczanki.



Maria Sekuła i Zygmunt Gołąb, autor tekstu

**J**est to sukces kobiety, która przez kilka miesięcy, również na łamach portalu Sadecczanin.info, odważnie walczyła o sprawiedliwość, nie godząc się z tym, że to policja zrobiła z niej sprawcę wypadku.

Maria Sekuła jest obecnie na emeryturze. Całe życie ratowała zdrowie i życie innych, śląc do nich karetki pogotowia ratunkowego, w którym pracowała kilkadziesiąt lat jako dyspozytorka.

29 czerwca 2012 roku szła na zakupy do Biedronki.

– Było to przy ulicy Węgierskiej, przy skrzyżowaniu z Piramowicza – wspomina. – Czekałam na przejściu dość długo, aż wreszcie włączyło się zielone

światło. Uszłam ledwo cztery kroki na pasach, kiedy uderzył we mnie samochód.

Kobieta z chwili wypadku pamięta jedynie to, że przeturlała się po boku auta.

– Zostałam odrzucona tak, że leżałam na jezdni, z głową i klatką piersiową na chodniku – opowiada. Nie widziała pojazdu, gdy ten nadjeżdżał. Twierdzi, że światło na przejściu było zielone, ona sama zaś przechodziła na pasach.

– Uszłam cztery kroki, nie tak, jak potem starano mi się wmówić, że zostałam potracona wkraczając na pasy z krawężnika – zapewnia.

Karetka zabrała kobietę do szpitala.

– Ledwo co podłączono mi kroplówkę, podano dożylnie leki, założono koł-

nier ortopedyczny i zawieszono na SOR, kiedy pojawili się policjanci i kazali dmuchać w alkomat – wspomina.

Kiedy trafiła na salę obserwacyjną, przyszło do niej dwóch policjantów.

– Jeden z nich zaczął mnie przekonywać, że ma świadków, iż to ja jestem sprawcą wypadku, bo nie zachowałam należytej ostrożności przechodząc przez pasy – mówi Maria Sekuła. – Broniłam się, mówiłam, że zachowałam ostrożność, że miałam zielone światło, że przechodziłam po pasach. Nic to nie dało, bo policjant w mandacie napisał: „Wejście na jezdnię bezpośrednio przed jadący pojazd na przejściu dla pieszych”.

– Przekonywał mnie: „Niechże pani przyjmie ten mandat, będzie pani miała sprawę z głowy” – denerwuje się kobieta. – Mówił, że kierowca auta też dostał mandat, że po co mam chodzić po sądach, skoro sąd i tak uzna mnie za sprawcę i jeszcze poniosę koszty sądowe. Pouczał, jak działa sygnalizacja świetlna, jak się przechodzi przez ulicę i ciągle namawiał do przyjęcia mandatu.

Kobieta telefonicznie poradziła się członka rodziny, który doradził jej, by przyjęła mandat, bo z policją nie wygra.

– Policjant zagwarantował mi, że rozmawiał z kierowcą i że nie będę ponosiła żadnych kosztów naprawy auta. Więc podpisałam mu ten mandat – mówi Maria Sekuła. – Nie wiedziałam, że tym samym robię z siebie sprawcę wypadku – dodaje.

Szpital opuściła wieczorem. W domu pojęła, że źle zrobiła, więc nazajutrz pojechała do komendy policji, by zobaczyć



protokół z wypadku. Nie zastała jednak naczelnika wydziału ruchu drogowego.

– *Kazano mi przyjść na następny dzień, akt nikt mi nie pokazał. Wysłałam od nich skotowaną* – przyznaje.

Mandatu nie anulowano, więc Maria Sekuła zapłaciła go w styczniu br. Była pewna, że to zamknie sprawę, ale...

– *W marcu przyszło wezwanie do płacenia za uszkodzenia samochodu, który mnie potrącił* – mówi.

Rachunek od ubezpieczyciela opiewał na 1,6 tys. zł. Tyle wynosi emerytura kobiety. Wypadek był w czerwcu, a faktura za reparację auta jest z września. Co objęły naprawy? Między innymi zderzak, obejmę obu reflektorów, nakładkę ozdobną błotnika, listwę chromową przy drzwiach, obejmę skorupy wnętrza koła, dysze spryskiwaczy, maskę silnika, wyrzuczenia na drzwiach, uszkodzenie klamki drzwi, lusterka oraz wiele innych.

\*\*\*

Co na to policja? Oficer prasowy sądeckiej policji, Iwona Grzebyk-Dulak cytowała zapisy kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia. Stanowią one, że w postępowaniu mandatowym funkcjonariusz uprawniony do nałożenia grzywny w drodze mandatu karnego może ją nałożyć jedynie, gdy

## Rachunek od ubezpieczyciela opiewał na 1,6 tys. zł. Tyle wynosi emerytura kobiety. Wypadek był w czerwcu, a faktura za reparację auta jest z września.

schwytano sprawcę na gorącym uczynku, bezpośrednio po popełnieniu wykroczenia, lub stwierdzi popełnienie wykroczenia naocznie pod nieobecność sprawcy, a nie zachodzi wątpliwość co do sprawcy czynu. Zaznaczała również, że sprawca wykroczenia może odmówić przyjęcia mandatu karnego, a funkcjonariusz nakładający grzywnę obowiązany jest określić jej wysokość, wykroczenie zarzucone sprawcy oraz poinformować sprawcę wykroczenia o prawie odmowy przyjęcia mandatu karnego i o skutkach prawnych takiej odmowy.

– *W tej sprawie policjanci, po dokonaniu ustaleń na miejscu zdarzenia, co do okoliczności i przyczyn jego zaistnienia, a więc ustalenie i rozpytanie świadków i uczestników oraz po uzyskaniu*

informacji ze szpitala o stanie zdrowia pieszej, zakwalifikowali to zdarzenie jako kolizję drogową, zgodnie z art. 86 § 1 kw. – tłumaczyła Iwona Grzebyk-Dulak. – *Po zakończeniu czynności na miejscu kolizji policjanci udali się do szpitala, gdzie znajdowała się piesza, aby poznać jej wersję przebiegu tego zdarzenia. Relacje rozpytanych osób oraz okoliczności, w których doszło do potrącenia pieszej wskazywały, że sprawcą kolizji jest potrącona kobieta. Weszła na przejście dla pieszych bezpośrednio pod nadjeżdżający pojazd tak, że wchodząc uderzyła w bok pojazdu – dokładnie w prawy przedni błotnik.*

Pani rzecznik sądeckiej policji cytowała także art. 14 ustawy z 20 czerwca 1997 roku Prawo o ruchu drogowym, który stanowi, że zabrania się pieszym wchodzenia na jezdnię i bezpośrednio przed jadący pojazd, w tym również na przejściu dla pieszych.

– *Działając w oparciu o przytoczony wcześniej art. 97 kpw policjant nałożył więc na pieszą mandat karny, wskazując jego wysokość oraz poinformował kobietę o przysługującym jej prawie do odmowy przyjęcia mandatu karnego, informując jednocześnie o skutkach prawnych odmowy jego przyjęcia, tj. o skierowaniu przeciwko niej wniosku*



o ukaranie do Sądu Rejonowego w Nowym Sączu. Piesza nie skorzystała z prawa do odmowy przyjęcia mandatu karnego i przyjęła go – podkreślała Iwona Grzebyk-Dulak.

Grzywna nałożona w drodze mandatu karnego za wykroczenie z art. 86 § 1 kw zgodnie z „taryfikatorem” wynosi 220-500 złotych. Grzywna, jaką może nałożyć sąd za powyższe wykroczenie, może sięgać nawet 5 tys. zł.

– Informacja taka niejednokrotnie odbierana jest przez osobę, na którą policjant nakłada mandat karny, jako forma straszenia. Zaznaczyć należy, że intencją funkcjonariusza nie jest straszenie osoby a jedynie wypełnienie obowiązków zgodnie z kpow – twierdziła rzeczniczka policji.

Dalej tłumaczyła, że policjant podejmuje decyzję o nałożeniu mandatu karnego na osobę znajdującą się w szpitalu, po konsultacji z lekarzem dyżurującym, co do stanu psychofizycznego pacjenta, który może ujemnie wpływać na przestrzeganie rzeczywistości.

– Policjant odstępuje od nałożenia mandatu karnego, jeżeli stan pacjenta na to nie pozwala. Postępowanie policjantów w przedmiotowym przypadku było związane z realizacją procedur związanych ze zdarzeniem drogowym – mówi Iwona Grzebyk-Dulak, podkreślając, że osobie, która przyjęła mandat karny przysługuje na mocy art. 101. § 1 kpow prawo do złożenia wniosku o uchylenie mandatu do właściwego miejscowo Sądu Rejonowego do 7 dnia od daty uprawomocnienia się mandatu karnego, czyli złożenia podpisu na mandacie karnym.

Maria Sekuła od mandatu jednak się nie odwołała. Zdarzenie, w którym wzięła udział, policja zakwalifikowała jako kolizję drogową, a sprawcę ukarano mandatem karnym za popełnione wykroczenie. Dlatego policjanci nie sporządzali na tę okoliczność żadnych protokołów, a jedynie notatkę informacyjną z zaistniałego zdarzenia drogowego. Notatka sporządzana jest w oparciu o szczegółowe dane zapisane w notatniku służbowym policjanta – mogą być one jedynie udostępniane na żądanie sądu, lub prokuratury oraz na potrzeby wewnętrznych postępowań policji.

– Na podstawie tejże notatki uczestnikom zdarzenia oraz firmom ubezpieczeniowym udzielana jest informacja o kolizji po złożeniu pisemnego wniosku przez zainteresowanego – tłumaczy Iwona Grzebyk-Dulak, zaznaczając, że pismo Marii Sekuły dotyczące przekazania materiałów ze zdarzenia drogowego wpłynęło do Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu 12 marca 2013 r. – Informację dotyczącą powstałych uszkodzeń np. na pojazdach policjant zapisuje w notatniku służbowym, zapis ten jednak ogranicza się do uszkodzeń widocznych „gołym okiem”, ma to również odzwierciedlenie w sporządzanej notatce.

Co z koniecznością zapłaty za naprawę samochodu?

– Ta kwestia nie leży już w gestii policji. Firma ubezpieczeniowa, likwidująca szkodę komunikacyjną, otrzymawszy od policji informację o zdarzeniu szacuje w oparciu o opinię rzeczoznawcy wysokość szkody i obciąża sprawcę, obligując go do wypłaty odszkodowania. W przypadku zdarzeń, w których sprawcami są piesi, czy też rowerzyści, powstałe szkody zobowiązani są oni pokryć we własnym zakresie – wyjaśnia Iwona Grzebyk-Dulak, dodając, że osoba, która uczestniczyła w zdarzeniu również została ukarana mandatem karnym za wykroczenie, które popełniła.

\*\*\*

– 1,6 tys. zł to cała moja emerytura – denerwowała się Maria Sekuła. Okazało się, że po wcześniejszej publikacji w mediach odnośnie tej sprawy, zgłosili się do niej kolejni świadkowie.

– Jeden z nich mówił, że widział całe zdarzenie i że przechodziłam na zielonym, nie zaś czerwonym świetle, jak upiera się policja. Inny twierdzi, że policja nie pytała go, na jakim świetle przechodziłam – mówi Sekuła. W tej sprawie wysłała na policję pismo, opisując całe zdarzenie, odwołała się również do ubezpieczyciela. Zapowiadała, że tak łatwo broni nie złoży. I wygrała.

– Pod koniec czerwca 2013 roku otrzymałam z towarzystwa ubezpieczeniowego Ergo Hestia pismo, z którego wynika, że ubezpieczyciel odstępuje od roszczenia regresowego, co oznacza, że nie będzie domagał się ode mnie za-

płaty 1,6 tysiąca złotych za naprawę samochodu, który mnie potracił w czerwcu 2012 roku – tę dobrą wiadomość przyniosła 11 lipca do redakcji portalu Sądcazanin. info Maria Sekuła.

– Bardzo się cieszę, że moja walka odniosła skutek, ale myślę, że jest to wygrana połowiczna, gdyż zawiodłam się na podejściu do mojej sprawy Rzecznika Praw Pacjenta z Warszawy. Zawiodłam się też na policji, która uparcie twierdziła, że postępowanie po wypad-

**Grzywna nałożona w drodze mandatu karnego za wykroczenie z art. 86 § 1 kw wynosi 220-500 złotych. Grzywna, jaką może nałożyć sąd za powyższe wykroczenie, może sięgać nawet 5 tys. zł.**

ku było zgodne z przyjętymi standardami na terenie szpitala – nie kryje goryczy Maria Sekuła. – Dlatego, skoro jest takie prawo, które zezwala policji na wlepianie mandatów ofiarom wypadków komunikacyjnych, nawet jeśli są one ledwo przytomne i oszołomione, to będę starała się, aby te przepisy zostały zmienione. Na ten temat będę rozmawiała z naszymi sądeckimi posłami, by wpłynęli na zmianę prawa – podkreśla.

– Z pisma, które otrzymałam od rzecznika praw pacjenta, wyłania się następujący obraz: pacjent, konkretnie zaś uczestnik wypadku komunikacyjnego, nieważne, czy sprawa czy ofiara, w momencie trafienia do szpitala jest bezbronny, policja może ukarać go mandatem, nie zważając na stan fizyczny i psychiczny. Owszem, zgodnie z przepisami jest to poprzedzone opinią lekarza, ale w moim wypadku, nikt nie pytał lekarza o mój stan – mówi Maria Sekuła.

– Chciałabym podziękować redaktorowi Zygmuntovi Gołąbowskiemu z redakcji portalu Sądcazanin. info oraz Miejskiemu Rzecznikowi Konsumenta, Leszkowi Jastrzębskiemu, zarówno za nagłośnienie sprawy, jak i pomoc w jej wyjaśnieniu. Jestem także ogromnie wdzięczna mieszkańcom dzielnicy Barskie i Sucharskie-



go, którzy w walce z niesprawiedliwością, jaka mnie spotkała, wspierali mnie, dawali otuchy i dopingowali, bym się nie poddawała – mówi pani Maria. – Przekonałam się, że trzeba walczyć, że są instytucje takie jak nasz sądecki rzecznik konsumenta, powołane do tego, by pomóc, podobnie jak obiektywne i rzetelne media – zaznacza i dodaje, że ludzie, których spotkała, kiedy sprawa potrącenia ujrzała światło dzienne, dzielili się z nią opowieściami o swoich przeżyciach w podobnych sytuacjach.

– Niektórzy z nich również otrzymali mandat na łóżku szpitalnym, nie do końca świadomi tego, co się dzieje. Niektórzy także zostali potrąceni na pasach, przechodząc przy zielonym świetle, a zo-

stali uznani za sprawców kolizji – zaznacza sądeczanka.

\*\*\*

Wypadek sprzed roku pozostawił trwałe ślad. Maria Sekuła nie tylko ma kłopoty zdrowotne, związane z wypadkiem, ale także wciąż jeszcze boi się przechodzić po pasach na zielonym świetle. Przekonała się już bowiem, że w razie nieszczęśliwego wypadku prawo może jej nie ochronić.

– W piśmie od ubezpieczyciela poruszono bardzo ważną kwestię – mówi pani Maria. – Napisano, że weszłam na jezdnię już na zielonym świetle, choć pozostali piesi pozostali na chodniku widząc jadący pojazd. Z tego wynika, że znali zagrożenie, że być może na tym

skrzyżowaniu dochodziło już wcześniej do takich sytuacji, że konstrukcja skrzyżowania umożliwia przejazd pojazdom przez pasy wtedy, gdy jest już na nich pieszy. Stoi to w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem i jakimikolwiek zasadami poruszania się pieszych oraz pojazdów. To przejście powinno zostać przebudowane, przeniesione w inne miejsce bądź zlikwidowane. Tym bardziej trzeba tu uważać, bo obok jest szkoła – podkreśla.

**Maria Sekuła nie tylko ma kłopoty zdrowotne, związane z wypadkiem, ale także wciąż jeszcze boi się przechodzić po pasach na zielonym świetle.**

Sprawa pani Marii bulwersowała Czytelników portalu Sadecczanin.info, czemu dawali wyraz w licznych komentarzach pod tekstami. Pozostaje nam cieszyć się z tego, że Sopotkie Towarzystwo Ubezpieczeń Ergo Hestia, widząc wyraźne nieścisłości w sprawie zdarzenia oraz opierając się na – mówiąc wprost – zdrowym rozsądku, odstąpiło od roszczenia wobec pani Marii. To także nasz dziennikarski sukces, opisując bowiem historię pani Marii, pokazaliśmy wyraźnie wszelkie niejasności i absurdy, jakie towarzyszyły tej sprawie od samego początku, dając tym samym możliwość obiektywnej oceny Czytelnikom. Czas pokazał, kto w tym przypadku miał rację.

ZYGMUNT GOŁĄB

R E K L A M A

NOWY SĄDEK | GORZÓL | STRYŻ | ŁUKA | KAPICAŁA | CRYFOW | MOZNA | DEJAL | PRAWCZKA | ZDRÓJ | MIEJSTWO BIEŻ  
**Sądeczanin**  
 MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**OGŁOSZENIA  
 MODUŁOWE**

**Kontakt do biura reklamy**

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

**118 x 55 mm**

miejsce  
 które czeka  
 na Twoją reklamę

# Złoty jubileusz Sądeckiego WOPR

Kilka pokoleń ratowników, instruktorów i sympatyków Sądeckiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego spotkało się 28 czerwca w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu na obchodach jubileuszu 50-lecia działalności tej organizacji. Spotkanie było okazją do przypomnienia historii sądeckiego WOPR i uhonorowania ludzi, którzy przez te wszystkie lata byli i są z związani z ideą ratowania tonących ludzi.



Jubileusz Sądeckiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego zgromadził w „Sokole” ratowniczą brać m.in. z Nowego Sącza, Gorlic i Tarnowa oraz sympatyków tej organizacji. Wśród nich byli m.in. miłośnicy kajakarstwa, żeglarstwa, pływania. Jednym z gości honorowych był legendarny Andrzej Zagata (rocznik 1926), emerytowany milicjant, nazywany „szeryfem” Jeziora Rożnowskiego, który współtworzył sądecki WOPR.

Woprowskie władze reprezentowali Wiktor Zajączkowski, prezes WOPR

województwa śląskiego i zarazem wiceprezes Zarządu Głównego WOPR oraz Magdalena Naczka-Musiał, prezes WOPR województwa małopolskiego. Obecni byli także oficjele oraz słaby mundurowe współpracujące z goprowcami na co dzień: strażacy, policjanci, pogranicznicy.

Obchody rocznicowe rozpoczęły się od mszy św. w kościele św. Kazimierza w Nowym Sączu, a potem w „Sokole” odbyła się jubileuszowa akademie. Początki Sądeckiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego a potem

kolejne już lata jego działalności można było oglądać na prezentowanych na ekranie fotografiach. Na archiwalnych zdjęciach zostali uwiecznieni ludzie, którzy pół wieku temu tworzyli tę organizację – ratownicy i instruktorzy, można było też zobaczyć pierwszy sprzęt ratowniczy. Część z tych osób siedziała na widowni i z sentymentem spoglądała na zmieniające się fotografie.

Pięknie o historii organizacji na Sądecczyźnie i ludziach z nią związanych opowiadał Tadeusz Franczak, były prezes Sądeckiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Wymienił nazwiska osób, które wspaniale zapisały się w kronice stowarzyszenia. Wśród nich był Zbigniew Kmieć, współzałożyciel WOPR w Nowym Sączu, nauczyciel wychowania fizycznego, kajakarz, wodniak, turysta, a także pierwsi woprowcy z I stopniem ratowniczym: Roman Gerhardt, ojciec obecnego prezesa WOPR – Dariusza Gerhardta, Andrzej Mółka, Tomasz Romański, Józef Salamon, Roman Żak, Jacek Sowa, Marian Myrlak.

– To właśnie Zbigniew Kmieć skupił ludzi wywodzących się ze środowiska kajakarzy, wodniaków, wędkarzy i tak powstało nieformalne ciało – wspomni-

**Dzisiaj Sądecki WOPR liczy 300 członków, w tym 150 ratowników. Każdego lata pilnują bezpieczeństwa ludzi, wypoczywających w regionie.**

nał Tadeusz Franczak. – Był to rok 1961, a może 1962. Siedzibą organizacji było I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Długosza w Nowym Sączu. W jednym z pomieszczeń na drugim piętrze znajdowało się kilka kół ratowniczych i parę lin. Oprócz nich były wielkie chęci, ambicje i zapał. Zbigniew Kmieć jest postacią godną upamiętnienia. Wielu z nas, którzy byliśmy związani ze sportem, turystyką i wodniactwem, bardzo dużo zawdzięcza właśnie jemu. Wśród założycieli Sądeckiego WOPR-u byli także: Celina Bulanda, Roman Gerhardt,

*Jan Hajduk, Józef Kaczor, Andrzej Karasiński, Andrzej Kustra.*

Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Nowym Sączu działało w tych początkach przy Powiatowym Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki. Z biegiem lat organizacja się rozrastała, przybywało ratowników i instruktorów, szkolących młodzież. W początkach lat 70. zeszłego stulecia sądeckie WOPR dorobiło się nad Jeziorem Rożnowskim, w Gródku nad Dunajcem, własnej bazy szkoleniowej z prawdziwego zdarzenia. Po remoncie domku letniskowego powstał nowoczesny, jak na tamte czasy, obiekt z pomieszczeniami dydaktycznymi i hangarami. Od początku czuwali nad tym Józef Salamon i Celina Bulanda.

\*\*\*

Dzisiaj Sądecki WOPR liczy 300 członków, w tym 150 ratowników. Każdego lata pilnują bezpieczeństwa ludzi, wypoczywających nad Jeziorem Rożnowskim i rzekami w regionie. Siedziba Sądeckiego WOPR mieści się obecnie przy ul. Kilińskiego, zaś postęrunek wodny tradycyjnie znajduje się w Gródku n/Dunajcem. Kolejna baza jest w Rożnowie.

– *W ciągu pięćdziesięciu lat działalności Sądeckiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego przewinęło się kilka pokoleń ratowników – mówił Dariusz Gerhardt, prezes sądeckiego WOPR. – Zrzesza on również wodniaków różnego rodzaju: żeglarzy, wędkarzy, ka-*

*jakarzy. Część naszych ratowników uprawia kajakerstwo górskie, więc podczas powodzi może działać w miejscach, które dla innych służb są niedostępne. Cieszymy się, że w naszym ratowniczym gronie mamy coraz więcej kobiet.*

Sądecki WOPR dysponuje obecnie siedmioma łodziami ratowniczymi, pontonami do spływania rzekami górkimi, suchymi skafandrami oraz quadem.

– *Zmiany, jeśli chodzi o ratownictwo, następują obecnie tak szybko, że musimy stać się zawodowymi ratownikami – dodał Dariusz Gerhardt. – W naszej organizacji część ratowników jest właśnie takimi zawodowcami, którzy są mobilni, w każdej chwili gotowi ruszyć do akcji. W takich działaniach czas gra kluczową rolę.*

Ze zrozumiałych względów sądeccy „woprowcy” zdecydowanie częściej interweniują na wodach latem. Przeważnie są to interwencje prewencyjne, by zapobiec ewentualnej tragedii.

Podczas fety w „Sokole” uhonorowano ludzi zasłużonych dla sądeckiego WOPR i tych, którzy wspierają organizację. Wśród nich był m.in. Zbigniew Sus.

– *Dla mnie to szczególne święto – mówił. – Nie chce się wierzyć, że sądecki WOPR ma już 50 lat. Przez połowę tego okresu piastowałem funkcję prezesa WOPR na różnych szczeblach: miejskim, rejonowym, powiatowym, wojewódzkim. Dzisiaj z sentymentem wspominam tamte czasy, choć wówczas pracowało się społecznie. Mieliliśmy sporo sprzętu ratowniczego.*

– *Ratownik musi mieć charakter i musi być sprawny fizycznie. Osobiście uratowałem 13 tonących osób nie tylko w Polsce, ale także za granicą. To wyjątkowe uczucie, że komuś uratowało się życie. Proszę mi wierzyć – dodał Zbigniew Sus.*

W gronie uhonorowanych ratowników znalazł się również Robert Kogut, instruktor ratownictwa wodnego, którego, do tego, aby został ratownikiem, namówili koledzy. Pan Robert jest również ratownikiem Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

– *Ratownikiem jestem już 22 lata – opowiadał Robert Kogut. – Zaczynałem w 1989 roku. Pamiętam pierwsze kursy na młodszego ratownika, zorganizowany*

## ODZNACZENI

**Brazowa Honorowa Odznaka WOPR:** Bartosz Bieś, Krzysztof Bulzak, Artur Ciutkowski, Piotr Godula, Mikołaj Gosik, Roman Gurgul, Agnieszka Hanzelka, Marcin Homa, Monika Jarosz, Monika Kaim, Sławomir Konopka, Bogdan Kowakowski, Kamil Latuszek, Konrad Latuszek, Mirosław Legut, Mariusz Mamiak, Jacek Michałowski, Rafał Miczek, Konrad Mieczkowski, Bartłomiej Obrzut, Wojciech Pułka, Konrad Remiasz, Jacek Roman, Beata Skraba, Karolina Słowik, Agnieszka Stanuszek, Marta Stanuszek, Natalia Tylek, Wojciech Wach, Bartłomiej Wańczyk, Jarosław Widerowski, Marcin Wróbel, Paweł Zagata, Natalia Żelazko.

**Srebrna Honorowa Odznaka WOPR:** Paweł Bałuszzyński, Stefan Baran, Robert Biernacki, Dariusz Faron, Bogdan Kałuziński, Tadeusz Karszniewicz, Maciej Konar, Dariusz Nagel, Grzegorz Nagle, Janusz Nagle, Grzegorz Olkiewicz, Hubert Olesiak, Jacek Pławiak, Jarosław Pogwizd, Jarosław Prokopczuk, Anna Pytel, Krzysztof Sarbak, Andrzej Stanek, Grzegorz Stanek, Wojciech Stanek, Sławomir Szczecina, Paweł Tylek, Katarzyna Wieczorek, Adam Wojtkowski, Henryk Wójcik, Marian Wojtowicz, Bogusław Zasadni, Marek Zieliński, Łukasz Ziemianek, Marek Ziółkowski, Jacek Zak.

**Złota Honorowa Odznaka WOPR:** Jan Janusz, Roman Karcz, Jerzy Michałowski, Lesław Remiasz, Maciej Skwarek, Jakub Tylek, Ryszard Zagata.

**Złota Odznaka WOPR Za Zasługi z Liściem Laurowym:** Mieczysław Białkowski, Czesław Kapuśniak, Józef Salamon, Zbigniew Sus, Zbigniew Tylek.

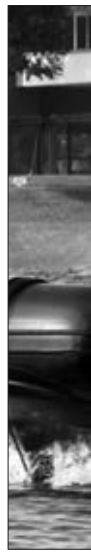
**Złota Odznaka WOPR Za Zasługi z Wieńcem Laurowym:** Tadeusz Franczak, Roman Gerhardt.

**Odznaka Zasłużony Instruktor WOPR:** Dariusz Gerhardt, Robert Kogut.

**Odznaczenia „Powódź 2010”:** Marcin Bogaczyk, Dariusz Gerhardt, Roman Gerhardt, Roman Gurgul, Robert Kogut, Bogdan Kowakowski, Rafał Miczek, Jerzy Prokopczuk, Jakub Tylek, Jan Janusz, Natalia Tylek, Paweł Tylek, Bartłomiej Wańczyk, Katarzyna Wieczorek, Marcin Wróbel, Ryszard Wąsowicz, Marek Nieć, Paweł Motyka, Marian Marszałek, Michał Słaboń.

**Srebrne Jabłko Sądeckie (przyznawane przez starostę nowosądeckiego):** Stefan Baran, Czesław Kapuśniak, Marek Marszałek, Jarosław Pogwizd, Jerzy Prokopczuk, Jakub Tylek, Łukasz Ziemianek.

**Złote Jabłko Sądeckie:** Mieczysław Białkowski, Tadeusz Franczak, Dariusz Gerhardt, Roman Gerhardt, Jan Janusz, Robert Kogut, Jerzy Michałowski, Józef Salamon, Zbigniew Sus, Andrzej Zagata.





w „woprówce” w Gródku nad Dunajcem. Później zdobyłem uprawnienia ratownika wodnego. W międzyczasie studiowałem. Potem zdobyłem uprawnienia starszego ratownika na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, a następnie instruktora ratownictwa wodnego. Do tej pory działamy czynnie, prowadząc kursy w Nowym Sączu. Ratownictwo to przede wszystkim ciężka praca wymagająca samozaparcia i poświęcenia. Dla nas ratownictwo jest po prostu pasją.

Dodajmy, że obchody jubileuszu 50-lecia Sądeckiego WOPR w „Sokole” miały artystyczną oprawę. Wystąpili: zespół „Ciupaga” z Łącka, grupa wokalna „Yang Voice” i zespół tańca nowoczesnego „Katharsis” z Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu.

IGA MICHALEC

Świętowali 80-lecie powstania zespołu regionalnego

# Łąckie gronie niech świat słysy

W sobotę 20 lipca Łącko żyło jubileuszem 80-lecia Zespołu Regionalnego „Górale Łącky”. Obchody jubileuszowe rozpoczęły się od odsłonięcia tablicy upamiętniającej łąckich Chwalibogów oraz przejściem na cmentarz i złożeniem kwiatów przy tablicy założycielki zespołu Marii Chwalibóg.

Następnie w kościele parafialnym pw. św. Jana Chrzciciela została odprawiona msza św. w intencji zmarłych i żyjących członków zespołu. Po nabożeństwie barwny korowód, złożony z mieszkańców Łącka i licznie przybyłych gości, przeszedł do amfiteatru na Jeżowej, gdzie odbył się koncert jubileuszowy „Górali Łąckich”. Wcześniej jednak zespół odebrał zasłużone pochwały, gratulacje i odznaczenia.

Odnaczeniem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, nadanym przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego uhonorowani zostali najstarsi, wieloletni członkowie zespołu. Marszałek województwa małopolskiego Marek Sowa uhonorował zespół medalem Polonia Minor, starosta nowosądecki Jan GOLONKA wręczył seniorom Jabłka Sądeckie, a wójt Janusz KLAG odznaczenia

„Zasłużony dla Gminy Łącko”. Z gratulacjami pospieszili również posłowie: Anna PALUCH, Barbara BARTUŚ, Arkadiusz MULARCZYK i Andrzej ROMANEK.

Widowisko pt. „Łąckie gronie niech świat słysy, nie skryślojcie scynsicia z dusy” rozpoczęło się od scenki – „Sianokosy”, aby potem publiczność mogła obejrzeć tańce i zabawy tak młodych górali, jak i starostów podczas spotkania „W chałupie”. Do ostatniej polki górale łącky zaprosili do tańca widownię, nie wyłączając gości. Długo nie musieli namawiać, gdyż wśród publiczności byli członkowie zaprzyjaźnionych zespołów folklorystycznych z całego regionu. Licznie przybyli mieszkańcy Łącka oraz turyści, dla których była to wielka atrakcja.

Na zakończenie z gratulacjami pospieszili przedstawiciele organizacji i stowarzyszeń, wspomniane delegacje





zaprzyjaźnionych zespołów oraz publiczność. Nie milkły oklaski i gromkie „Sto lat”. Potem byli i aktualni członkowie zespołu spotkali się w hali widowiskowo-sportowej. Przy suto zastawionym stole przyszedł czas na wspomnienia.

\*\*\*

Zespół Regionalny „Górale Łąccy” założyła w 1933 roku Maria Chwalibóg, nauczycielka szkoły w Zarzeczcu, a potem w Łącku. To właśnie ona stworzyła pierwszy program zespołu, któremu towarzyszyła kapela ludowa Pyrdółów. Na początku swej działalności zespół nie posiadał strojów regionalnych ani lokalu, w którym mógłby odbywać próby. Dziewczęta w większości korzystały ze strojów swoich matek i babć, natomiast chłopcy niektóre elementy stroju (koszule, kierpce) kupowali za własne pieniądze, a inne (pasy, gurmány) pożyczali. Próby odbywały się przeważnie wieczorami w szkole, za zgodą jej kierownika Stanisława Gronusia. W ćwiczeniach pomagał także Mieczysław Szurmiak, kierownik szkoły w Zagorzynie (zginął podczas wojny w obozie koncentracyjnym). Dzięki Józefowi i Tomaszowi Pyrdółom i przy współpracy Juliana Zubka, został odtworzony taniec „Zbójnicki”, który figurami i sposobem wykonywania różnił się od „zbójnickiego” wysokogórskiego. Dzięki staraniom Marii Chwalibóg i członków zespołu: Zofii Faron, Stanisława Baziaka, Stanisława Ćwikowskiego zebrano od najstarszych mieszkańców ziemi łąckiej obrzędy weselne (pytacka, oracje družbów i staro-

stwów, błogosławieństwo, ocepiny). Przygotowano „Wesele Łąckie”, które po raz pierwszy jako obrzęd odtworzono na „Święcie Gór” w Nowym Sączu w 1938 r. Było to widowisko regionalne z udziałem Górali Łąckich i Lachów z Podegrodzia.

W latach 1939-1943 zespół zawiesił swoją działalność. Jego członkowie przebywali w obozach koncentracyjnych, w niewoli niemieckiej, w partyzantce. W czasie kampanii wrześniowej 1939 roku Maria Chwalibóg z matką Józefą opuściły Łącko. Uciekając przed Niemcami schroniły się w Lwowie u Zbigniewa Chwaliboga. Tam dopadli ich Sowieci, wywożąc za Ural, do pracy w lesie, skąd udało im się szczęśliwie wydostać z armią gen. Andersa. Po wojnie Maria Chwalibóg mieszkała w Anglii. Po doświadczeniach „sowieckiego raję” nie chciała wrócić do skomunizowanego kraju. Materiały dotyczące programu zespołu zaginęły w czasie wojny.

W 1946 r. z inicjatywy byłych członków zespołu: Zofii Faron, Marii Dybiec, Józefa Marka i Stanisława Baziaka zespół został zreorganizowany. Starano się odtworzyć odgrywany przed wojną program, zwłaszcza „Wesele łąckie”. Dużej pomocy „powojennemu” zespołowi udzieliła nauczycielka Stanisława Wadowska. Z biegiem lat zmienił się skład zespołu i kapeli. Zaczął w nim grać sławny Franciszek Kurzeja z Kiczni (prymista). Powtórzyła się działalność bez pieniędzy, strojów i miejsca do ćwiczeń. Próby odbywały się w szkole, w domu ludowym, w remizie OSP, na trawniku, a nawet na boiskach (w stodole) u członków zespołu. W późniejszym okresie miejscem ćwiczeń był barak, a następnie sala GOK-u lub scena w amfiteatrze na Jeżowej.

\*\*\*

Obecnie zespół składa się z dwóch grup: młodych i starostów, czyli dwóch pokoleń górali łąckich, w sumie około 40 osób. Od początku działalności, aż do chwili obecnej, przez zespół przewinęło się ok. 500 osób. Zespół uświetniał zawsze Święto Kwitnącej Jabłoni, Święto Owocobrania oraz wiele innych uroczystości na terenie gminy, powiatu i województwa. „Górale Łąccy” występowali na terenie całego kraju i poza jego granicami. Dorobek swój zespół uwiecznił na płytach CD: Leci od Łącka piosnecka (2000 r.), Kolędy i pastoralki – Na Modyńskijskiej hali (2002 r.), Kondy Corno Rzycka (2006 r.) oraz DVD z „Weselem Łąckim” i widowiskiem z okazji jubileuszu 70-lecia działalności.

Oprac. JB, MG

Źródło i fot. Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, GOK Łącku

R E K L A M A

# WYPRZEDAŻ WĘGLA

**Likwidacja składu opatu „PEPS”**  
**OD 600 ZŁOTYCH ZA TONĘ**  
 ul. Wyspiańskiego 38, 33-300 Nowy Sącz  
 Kontakt: 601-930-807

Szukajmy „Drzew Sobieskiego”

# Na odsiecz dębom, lipom...

W 2013 roku przypada 330. rocznica zwycięstwa króla Jana III Sobieskiego w bitwie pod Wiedniem. Narodowy Instytut Dziedzictwa i Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska rozpoczynają kampanię społeczną skierowaną do wszystkich miłośników historii i przyrody „Drzewa Sobieskiego. Na odsiecz dębom, lipom i innym drzewom”. Jej celem jest odnalezienie „Drzew Sobieskiego”, związanych z odsieczą wiedeńską i postacią króla.



„Drzewa Sobieskiego” mieszkańcy Rzeczypospolitej Obojga Narodów sadzili na cześć króla po jego wiedeńskiej wiktorii. Tradycję prawdopodobnie zapoczątkował sam monarcha Jan III Sobieski, który był znany ze swoich zamiłowań przyrodniczych. Podczas marszu na Wiedeń, 23 sierpnia 1683 roku, zasadził przed klasztorem Franciszkanów w Gliwicach dwie lipy, legendy mówią nawet o 14. drzewach.

Akcja szukania i upamiętniania „Drzew Sobieskiego” wystartowała 1 lipca i potrwa do końca sierpnia br. Zgłoszenia drzew związanych z odsieczą wiedeńską będą zbierane przez Generalną Dyrekcję Ochrony Środowiska do 2 września tego roku. Aby wziąć udział w akcji, należy wypełnić formu-

larz zgłoszeniowy dostępny na stronie [www.gdos.gov.pl](http://www.gdos.gov.pl), przesłać zdjęcia odzukanego drzewa wraz z opisem lokalizacji przestrzennej i uzasadnić swoje zgłoszenie. Z wybranych zgłoszeń zostanie utworzona galeria zdjęć, którą Narodowy Instytut Dziedzictwa oraz Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska opublikują na swoich stronach internetowych oraz fanpage'ach 12 września 2013 r., czyli dokładnie w rocznicę Bitwy pod Wiedniem.

## JAK SZUKAĆ „DRZEW SOBIESKIEGO”?

– Warto popytać starszych ludzi w swojej okolicy, mogą pamiętać jakąś historię przekazywaną ustnie z pokolenia na pokolenie. Takie fakty mogą być odnotowane w księgach parafialnych,

może więc proboszczowie coś o takich drzewach wiedzą. Warto też zainteresować się źródłami i opracowaniami historycznymi, porozmawiać z miejscowymi historykami – podpowiada Bożena Kotońska z Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Krakowie.

– Najlepiej prześledzić trasy przemarszu wojsk Sobieskiego z tego okresu. Ale takie drzewa sadzono również w miejscach, przez które król Jan nie przechodził. Szlachta w całej Polsce mogła sadzić drzewa na swoim terenie, upamiętniając Odsiecz Wiedeńską – podpowiada z kolei Marta Rogowska z Biura Informacji Narodowego Instytutu Dziedzictwa.

## PODPOWIADA I „SADECZANIN”

Najwięcej drzew posadzono na Górnym Śląsku, bo tamtędy w 1683 roku przemarszerował w kierunku Wiednia król Jan III Sobieski. Ale w drodze powrotnej szedł już zupełnie inną trasą – przez Sądeczynę! Mamy w naszym regionie i najbliższej okolicy sporo różnego rodzaju pamiątek związanych z tym walecznym władcą.

W Bogoniowicach, w pow. gorlickim, w gminie Łuzna jest zabytkowy park, w którym dominują okazałe lipy. Na skraju parku znajduje się największa z nich i najcenniejsza – z obwodem przekraczającym 6 metrów. Podobno pod tym właśnie drzewem odpoczywał król Jan po trudach wojennych.

W Dębnie, w gminie Nowy Targ, jednym z najcenniejszych zabytków kościółka jest malowana chorągiew z XVI wieku, którą pozostawił Jan III Sobieski, wracając spod Wiednia po zwycięstwie nad Turkami. Może oprócz chorągwi jest tam jeszcze jakaś pamiątka, albo pozostała pamięć o niej?

W Falkowej, w gminie Ciężkowice, rośnie stara lipa, mająca podobno zbawienny wpływ na mieszkańców. Według legendy, w 1683 roku umęczone rycerstwo wraz ze swoim ukochanym i królem wracało spod Wiednia przez Górną Falkową koło tejże lipy. Jan III Sobieski postanowił odpocząć w jej cieniu. Uboga wieś okazała królowi i jego żołnierzom wielką gościnność. W podzięk za dobroć kapelan wojsko-



wy w imieniu króla i rycerstwa poprosił Pana Boga o błogosławieństwo dla tej ziemi. W miejscu modlitwy, pod lipą postawiony został krzyż.

Z Frydmanem, w gminie Łapsze Niżne, związana jest opowieść, która głosi, że wracając spod Wiednia Jan III Sobieski wysłuchał tu nabożeństwa dziękczynnego w kościele oraz ofiarował świątyni cenne wotum w postaci złotego krzyżyka wysadzanego brylantami. Może pozostawił też inny ślad?

Podobno Huzary, szczyt górski na pograniczu Beskidu Niskiego i Beskidu Sądeckiego, wywodzi swą nazwę od husarzy Sobieskiego.

W Krynicy znajduje się ujęcie wody „Królowa studzienka”. Według legendy, król Jan III Sobieski, wracając spod Wiednia, miał zatrzymać się w tym miejscu na popas. Kto wie, może w pobliżu posadził jakiś dąb, albo lipę?

Stare podania mówią, że Jan III Sobieski miał w Męcinie Wielkiej, w pow. gorlickim, w gminie Sękowa, osadzać zasłużonych żołnierzy z prawem do wydobycia oleju skalnego. Może na jego cześć posadzili jakieś drzewa?

Przez Muszynę przemaszerowały powracające spod Wiednia polskie wojska,

## 6 grudnia 1683 r. witano Jana III Sobieskiego przed ratuszem i na zamku w Nowym Sączu. Hołdy odbierał w otoczeniu rodziny – żony Marysieńki i syna Jakuba.

prowadzone przez hetmana Stanisława Jabłonowskiego. Przekroczyły granice Rzeczypospolitej Obojga Narodów w okolicach Muszyny, na Przełęczu Tylickiej. Sam król zaś przez Lubowlę i Piwniczną udał się do Starego Sącza, by pokłonić się szczątkom księżnej Kingi. Tu spotkał się ze swą ukochaną Marysieńką i podarował klaryskom zdobyty na Turkach sztandar, do dziś przechowywany w klasztorze.

6 grudnia 1683 r. witano Jana III Sobieskiego przed ratuszem i na zamku w Nowym Sączu. Hołdy odbierał w otoczeniu rodziny – żony Marysieńki i syna Jakuba, który towarzyszył mu w wojennej wyprawie. Czy na pamiątkę tego wydarzenia posadzono jakieś drzewo w Sączu – nie wiadomo, ale warto poszperać.

Tradycja głosi, że Jan III Sobieski modlił się także w Przydonicy, w gminie Gródek nad Dunajcem, w liczącej wtedy 150 lat świątyni i podarował dla tego kościoła, jako wotum za wspaniałe zwycięstwo wiedeńskie, obraz Madonny z Dzieciątkiem w gaju różanym, czczony dzisiaj pod tytułem Matki bożej Różańcowej.

To tylko niektóre z miejsc, jakie sugerujemy odwiedzić poszukiwaczom „Drzew Sobieskiego” lub choćby śladów po nich. Taka peregrynacja przyczyni się do stworzenia dokumentacji choćby części polskich dziejów, otoczenia opieką najstarszych świadków polskiej historii, czyli drzew, które miały, mają lub otrzymają status pomników przyrody, a może być przy okazji wspaniałą i pouczającą zabawą.

\*\*\*

Na stronie Narodowego Instytutu Dziedzictwa czytamy:

„Odsiecz wiedeńska, czyli wyprawa wojenna króla Jana III Sobieskiego z 1683 roku, została podjęta w celu obrony oblężonego przez Turków Wiednia. Bitwa pod Wiedniem rozegrała się 12 września 1683 roku i zakończyła zwycięstwem Jana III Sobieskiego. W ten sposób została zatrzymana turecka ekspansja na Europę, a Rzeczpospolita zyskała sobie sławę „obroncy Europy” i „przedmurza chrześcijaństwa”.

Sędziwe drzewa są elementem dziedzictwa narodowego, zarówno przyrodniczego, jak i kulturowego, o które należy dbać i chronić od zapomnienia. Dzięki tej akcji Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska zbierze informacje o takich drzewach i zamieści je w Geoserwisie GDOŚ – geoserwis.gdos.gov.pl, co ułatwi proces weryfikacji danych Centralnego Rejestru Form Ochrony Przyrody na temat pomników przyrody.”

Spośród zgłoszonych przez uczestników akcji „Drzew Sobieskiego” zostanie wybranych 10, które jako pierwsze otrzymają status „Drzewa Weterana”.

Szczegółowe informacje dotyczące konkursu dostępne są na stronach [www.gdos.gov.pl](http://www.gdos.gov.pl) oraz [www.zabytek.pl](http://www.zabytek.pl).

**JAN GABRUKIEWICZ**

Źródło: [www.szlaksobieskiego.pl](http://www.szlaksobieskiego.pl)

[www.gdos.gov.pl](http://www.gdos.gov.pl)

[www.zabytek.pl](http://www.zabytek.pl)





Cerkiew św. Jakuba Młodsze Apostoła w Powroźniku



Powroźnik – Mandylion z XVII w.



Cerkiew w Brunarach Wyżnych

Wielka nobilitacja Powroźnika, Owczar, Kwiatonia i Brunar

# Cerkwie na liście UNESCO

## W OBIEKTYWIE JERZEGO ŻAKA

Na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO wpisano w czerwcu 16 drewnianych cerkwi zlokalizowanych w polskim i ukraińskim regionie Karpat. To pierwszy wpis polskich zabytków na listę UNESCO od 7 lat – mówi Wioletta Łabuda-Iwaniak, rzeczniczka prasowa Narodowego Instytutu Dziedzictwa (NID).

**O**wpisanie na listę UNESCO tych 16 cerkwi NID starał się przez wiele lat wraz z przedstawicielami strony ukraińskiej: Państwowym Historyczno-Architektonicznym Rezerwatem w Żółkwi oraz Nauko-

wo-Badawczym Instytutem badania Zabytków w Kijowie.

– Zagadnienia związane z ochroną dziedzictwa narodowego są bardzo ważnym czynnikiem polityki państwa. Dlatego właśnie strona polska i ukraińska

od 2009 roku prowadziły starania o to, by drewniane cerkwie znalazły się na prestiżowej liście UNESCO. Efektem tej współpracy jest sukces, jakim jest ich docenienie przez międzynarodową społeczność. Dzięki temu te niezwykle cenne obiekty zyskują dodatkową promocję – podkreśla minister kultury i dziedzictwa narodowego Bogdan Zdrojewski.

Nowy wpis na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO obejmuje osiem obiektów z terenu Polski. Znalazły się w nim cerkiew św. Paraskiewy w Radru-



Owczary – cerkiew pw. Opieki Najświętszej Marii Panny

żu, cerkiew Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy w Chotyńcu, cerkiew św. Michała Archanioła w Smolniku, cerkiew św. Michała Archanioła w Turzańsku (wszystkie na Podkarpaciu) oraz cztery cerkwie łemkowskie z Małopolski, a konkretnie z Sądeckizny i Gorlickiego:

- św. Jakuba Młodsze Apostoła w Powroźniku;
- Opieki Bogurodzicy w Owczarach;
- cerkiew św. Paraskiewy w Kwiatoniu;
- św. Michała Archanioła w Brunarach Wyżnych.

Pozostałe osiem cerkwi, tworzących nowe miejsce światowego dziedzictwa UNESCO, znajduje się na Ukrainie.

– Wpis drewnianych cerkwi na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO jest wynikiem kilkuletniej współpracy polsko-ukraińskiej. Wybrane cerkwie stanowią doskonały przykład połączenia wpływów kultur Wschodu i Zachodu – dodaje Paulina Florjanowicz, dyrektor NID.

Wymienione cerkwie są najstarszymi zachowanymi drewnianymi obiektami tego typu na obszarze polskich i ukraińskich Karpat. Pochodzą z końca XV i początku XVI wieku. Jak czytamy w komunikacie NID, świątynie te stanowią najdoskonalsze osiągnięcia

drewnianej architektury cerkiewnej swych czasów, do dziś zdumiewając skomplikowanymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi. Różnorodność form i typów, doskonałość ciesielskich rozwiązań konstrukcyjnych oraz odmienność stylistyczna – to właśnie wyróżnia drewniane budownictwo cerkiewne w obszarze polskich i ukraińskich Karpat od drewnianego budownictwa sakralnego pozostałej części Europy.

– *Architektura drewniana jest architekturą szczególnej troski, najbardziej zagrożoną i najtrudniejszą w konserwacji. Wpis tych obiektów na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO to ogromna nobilitacja, to uznanie architektury cerkiewnej przez społeczność światową za wartość uniwersalną. To też dodatkowa promocja dla tych obiektów, a także szansa na to, by lokalne społeczności zainteresowały się nimi i objęły je dodatkową ochroną* – mówi Mariusz Czuba, wicedyrektor Narodowego Instytutu Dziedzictwa, koordynator prac nad wnioskiem.

Decyzja w sprawie wpisu na Listę Światowego Dziedzictwa tych obiektów zapadła na 37. sesji Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO, która odbyła się w Phnom Penh w Kambodży.



Ikona św. Michała Archanioła, Brunary

## POLSKIE OBIEKTY NA LIŚCIE ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA UNESCO

Stare Miasto w Krakowie  
Królewskie Kopalnie Soli w Wieliczce i Bochni  
Auschwitz-Birkenau  
Puszcza Białowieża  
Stare Miasto w Warszawie  
Stare Miasto w Zamościu  
Średniowieczny zespół miejski Torunia  
Zamek krzyżacki w Malborku  
Kalwaria Zebrzydowska  
Kościoły Pokoju w Jaworze i Świdnicy  
Drewniane kościoły południowej Małopolski  
(Binarowa, Blizne, Dębno, Haczów, Lipnica Murowana, Sękowa)  
Park Mużakowski (obiekt transgraniczny polsko-niemiecki)  
Hala Ludowa we Wrocławiu  
Drewniane cerkwie w polskim i ukraińskim regionie Karpat.

Obecnie na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO znajduje się 14 obiektów z Polski.

(S), źródło: archeowieści.pl



Owczary – ikonostas



Kwiatów – polichromia nad chórem



Cerkiew św. Paraskiewy w Kwiatoniu ZDJĘCIA JERZY ŻAK

# Ucieczkę z domu poprzedza ucieczka emocjonalna

Koniec roku szkolnego i wakacje to okres, kiedy dzieci najczęściej uciekają z domów. To problem, z którym stykamy się nie od dziś. W lipcu sądeczanie żyli ucieczką 15-letniego Pawła. Chłopak wyszedł z domu w niedzielę 7 lipca i nie wrócił. Po dwóch dniach został rozpoznany przez Czytelniczkę portalu Sadecczanin.info. Zaalarmowana policja odstawiała chłopca do domu.

## Dlaczego dzieci uciekają?

– Najprościej rzecz ujmując, poprzez ucieczkę, dziecko wyraża swoje zdanie, sprzeciw, lub niezgodę na jakąś sytuację. W tym danym momencie, ucieczka wydaje się jedynym rozwiązaniem problemu. Co warto podkreślić, z domu uciekają dzieci nie tylko z tak zwanych rodzin patologicznych, gdzie występuje przemoc, czy uzależnienie. Problem dotyczy również młodych ludzi, którzy wychowują się w tak zwanym normalnym środowisku – tłumaczy Jolanta Jawor, pedagog w Sądeckim Ośrodku Interwencji Kryzysowej.

**Ucieczka z domu może być także podyktowana potrzebą zdobycia nowego doświadczenia, poznania nowych ludzi, czy po prostu chęcią przeżycia przygody. Młodzi nie zdają sobie jednak sprawy, jak wiele czyha na nich niebezpieczeństw. To właśnie wtedy po raz pierwszy mogą zetknąć się nie tylko z ludźmi, których intencje bywają skrajnie różne, ale także z alkoholem, czy narkotykami.**

– Sprzyjają temu dłuższe pobyty poza domem, zawieranie nowych kontaktów z rówieśnikami, sprzyja temu wolny czas. Młodzi ludzie chcą odpocząć, żyją na tak zwanym luzie, szukają wtedy nowych przygód, nowych doznań, czasem tracąc nad tym kontrolę i zdarzają im się

te dziwne przygody – mówił niedawno dla portalu Sadecczanin.info Maciej Weber z sądeckiego Monaru.

## Jak się zachować?

Kiedy już ucieczka nastolatka z domu stała się faktem, trzeba zacząć działać.

– Na pierwszym miejscu jest oczywiście kwestia zawiadomienia policji i wprowadzenia danych dziecka do specjalnego systemu komputerowego, gdzie znajdują się osoby zaginione. Ale zacząć należy od własnego podwórka, czyli przeszukania pokoju dziecka, gdyż to właśnie tam można natrafić na ślad prowadzący na miejsce jego pobytu. Cały czas trzeba próbować kontaktować się z dzieckiem i z jego znajomymi – mówi Jolanta Jawor. Ważne jest także sprawdzenie szpitali, schronisk i placówek opiekuńczych w regionie.

**– Problem dotyczy również młodych ludzi, którzy wychowują się w tak zwanym normalnym środowisku.**

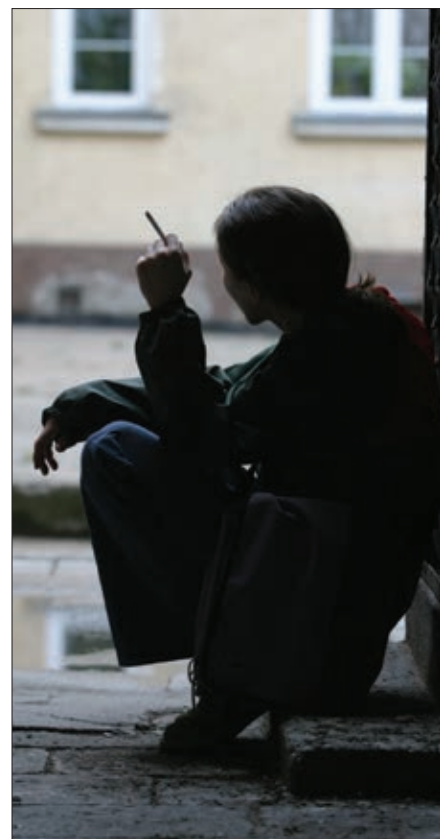
– TŁUMACZY JOLANTA JAWOR,  
PEDAGOG W SADECKIM  
OŚRODKU INTERWENCJI  
KRYZYSOWEJ

– Warto poprosić o pomoc media, wykorzystać portale społecznościowe, a w ostateczności zwrócić się do fundacji takich jak Itaka – dodaje pracownik Monaru.

## Jak zapobiec ucieczkom dzieci z domu?

Właściwe relacje rodziców z dziećmi, czyli więź oparta na miłości, zainteresowaniu, szacunku, zaufaniu, to podstawa.

– Rodzice powinni rozmawiać z dziećmi i bacznie je obserwować. Dzięki temu można wychwycić moment, kiedy relacje między nimi ulegają pogorszeniu, kiedy



FOT. G. MEHRING

dziecko zaczyna wycofywać się z życia, jakie dotychczas prowadziło – tłumaczy Jolanta Jawor. Takim momentem może być na przykład ucieczka w świat gier komputerowych, czy w okresie roku szkolnego... w naukę. – Bo każdą ucieczkę z domu poprzedza ucieczka emocjonalna – zaznacza pani pedagog.

## Co po powrocie?

Gdy dziecko jest już w domu, konieczna jest rozmowa o tym, co się stało.

– Rozmowa bez oskarżania i wyrzutów, ale ukierunkowana na zrozumienie tego, co się stało. Na pewno nie powinna się ona odbyć od razu po odnalezieniu dziecka. Dajmy sobie czas, aby ochłonąć, aby emocje opadły – radzi Jolanta Jawor. – Ostatecznie, jeśli rodzice nie posiadają takich umiejętności, można poprosić o pomoc specjalistów – pedagoga szkolnego, czy psychologa.

Nikt, niestety, nie zagwarantuje, że ucieczka dziecka z domu się nie powtórzy.

– Dla jednego będzie to jednorazowa forma protestu, dla innego częsty sposób manifestacji – mówi Jolanta Jawor. Najważniejsze to jednak pozostawać w dobrych i szczerych relacjach z dzieckiem.

KINGA BEDNARCZYK



„Lato wiejskich dzieci” po raz osiemnasty

# Kolonia pod Górą Parkową

Dzięki staraniom Fundacji Sądeckiej i przy wsparciu finansowym Małopolskiego Kuratorium Oświaty, w lipcu 50 dzieci z niezamożnych rodzin z gminy Dobra i gminy Wierzchosławice przebywało na darmowej kolonii w Krynicy-Zdroju.

**P**odobnie, jak w zeszłym roku, koloniści skorzystali z gościnności Publicznego Gimnazjum im. prof. dr. J. Dietla w Krynicy-Zdroju, którego dyrektorem jest Agata Król-Mirek. Koloniści mieli tam jak w raju.

Kolonia trwała dwa tygodnie i nikt się nie nudził, bo w Krynicy nie brakuje atrakcji. W słoneczne dni młodzi czasowicze korzystali z otwartego basenu, gdzie pod okiem ratownika i wychowawców nie tylko pływali, ale także grali w piłkę plażową, siatkówkę

i badmintonu. Dzieci bardzo chętnie angażowały się w różne zajęcia grupowe i indywidualne. Dużą radość sprawiły im zjazdy z sankostrady oraz wchodzenie na ściankę wspinaczkową przy asyście ratowników Krynickiej Grupy GOPR. Nie zabrakło także wycieczek na Górę Parkową, Jaworzynę Krynicką, spacerów po Deptaku i Parku Zdrojowym.

Największe wrażenie zrobiła jednak na kolonistach nauka jazdy na łyżwach na krynickim lodowisku. Dzieci, które nie umiały jeździć, pod opieką trenerów

hokeja poznawały tajniki jazdy na łyżwach. Z kolei w Muzeum Przyrodniczo – Łowieckim „Łuczakówka” koloniści z zainteresowaniem oglądali medaliony egzotycznych zwierząt: antylopy, żyrafy oraz strusia.

– *Na kolonii jesteśmy już piąty raz, a w Krynicy po raz drugi. Mogliśmy pojechać gdzie indziej, ale tu jest fajnie. Jest dużo atrakcji, pani kierownik i wychowawcy są dla nas życzliwi i otwarci na każdy nasz pomysł. Najbardziej podobały nam się zjazdy z sankostrady i jazda na łyżwach. Szkoda, że kolonia kończy się tak szybko – swoimi wrażeniami podzielili się Sabina Morys z Wierzchosławic i Andrzej Chłopecki z Komorowa.*

A Arek Rapacz z Mikołajowic, Iwona Stawarz z Ostrowa i Klaudia Mysza z Dobrej dodali: – *Tutaj są fajni ludzie, pani kierownik ciągle wymyśla jakieś nowe atrakcje. Nawet jak jest brzydka pogoda, to nie ma czasu na nudę. Chcielibyśmy wrócić tu za rok.*

Rodzinna atmosfera i ogromna ilość różnych atrakcji sprawiła, że koloniści wypoczęli, nawiązali nowe przyjaźnie, a przede wszystkim świetnie się bawili. Nad wszystkim czuwała kadra doświadczonych wychowawców na czele z dyrektorem szkoły Agatą Król-Mirek.

Podczas kolonii zrealizowano program profilaktyczny pn. „Zdrowo być”. Jego założeniem było zapobieganie zagrożeniom, którym ulega coraz więcej młodych ludzi, a także pomoc tym, którzy ulegli nałogom, wkroczyli na ścieżkę przestępczości lub nie mogą odnaleźć swojego miejsca we współczesnym świecie.

Organizatorzy położyli nacisk na prawidłowy rozwój osobowości kolonistów, przez wzmocnienie poczucia własnej wartości, umiejętności radzenia sobie w sytuacjach trudnych, stresowych oraz ukazanie i promowanie zdrowego stylu życia bez nałogów. Głównym celem programu było przekonanie dzieci i młodzieży, że mają zdecydowany wpływ na swoje zdrowie i kształtowanie przyszłości.

\*\*\*

Akcję „Lato Wiejskich Dzieci” Fundacja Sądecka (d. Sądecka Fundacja Rozwoju Wsi i Rolnictwa) prowadzi

od 1995 roku. Przez te 18 lat z darmowych kolonii skorzystało około ok. 4 tys. dzieci w wieku od 7 do 15 lat z Sądeczyny i ościennych powiatów. Dzieci na kolonie organizowane przez Fundację Sadecką typują szkoły oraz gminne ośrodki pomocy społecznej. Rodzice nie płacą za wypoczynek swoich pociech. Dla wielu kolonistów był to pierwszy dłuższy pobyt poza rodzinną miejscowością. Kolonie urządzano w atrakcyjnych miejscowościach naszego regionu: Krościenku, Szczawnicy, Piwnicznej, Łącku, Szymbarku i od dwóch lat w Krynicy.

Z ramienia Fundacji Sadeckiej temu dziełu od początku poświęca się Władysław Matczuk, dla którego największą nagrodą były zawsze opalone i uśmiechnięte buzie kolonistów. I nie inaczej było w tym roku. (KB), (HSZ)

#### W uatrakcyjnieniu pobytu dzieci na kolonii Fundacji Sadeckiej w Krynicy-Zdroju pomagali:

Spółdzielnia Pracy Muszynianka; Kolej Gondolowa Jaworzyna Krynicka SA; O. R. W. „Panorama”; Aneta Gogoc P. U. H. „Ditoria”; Ośrodek Wypoczynkowy „Prometówka”; Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu; Urząd Miejski w Krynicy-Zdroju; Krynicka grupa GOPR; Straż Pożarna; Muzeum Przyrodniczo – Łowieckie „Łuczakówka”; Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji; Biblioteka Publiczna.



# Księga Pamiątkowa profesora Juliana Dybca

28 czerwca w Librarii Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie odbyło się uroczyste spotkanie z profesorem Julianem Dybcem połączone z wręczeniem mu Księgi Pamiątkowej. Adresat tomu, z urodzenia Sądeczanin, to jeden z najznakomitszych polskich historyków nauki, oświaty i kultury, wieloletni kierownik Zakładu Historii Oświaty i Kultury Instytutu Historii UJ.

**P**rof. Dybiec znany jest przede wszystkim jako wybitny badacz dziejów najstarszej polskiej uczelni. Do najważniejszych osiągnięć Profesora należą także studia nad finansowaniem nauki i oświaty w Galicji, obalające zakorzenione w historiografii stereotypy. Jest również autorem wielu ważnych monografii poświęconych instytucjom naukowym, postaciom ludzi nauki oraz dziejom rodzimej Sądeczyny. Bibliografia jego prac liczy ponad ćwierć tysiąca pozycji.

Uroczystość zgromadziła wielu znakomitych gości reprezentujących środowiska naukowe historyków, pedagogów, archiwistów i bibliologów z całego kraju. Laudację wygłosił prof. dr hab. Andrzej Banach, który przedstawił sylwetkę naukową profesora. Listy gratulacyjne odczytali: prof. dr hab. Jan Świąch, dziekan Wydziału Historycznego UJ, oraz w imieniu dyrekcji Instytutu Historii UJ – dr hab. Stanisław Pijaj. W imieniu byłych studentów i doktorantów za trud włożony w kształtowanie ich warsztatu naukowego podziękowała dr Maria Stinia.

Głównym punktem uroczystości było wręczenie prof. Dybcowi księgi pamiątkowej *Virtuti et ingenio*. To obszernie dzieło pod redakcją prof. Andrzeja Banacha zostało opublikowane przez Wydział Historyczny UJ w Towarzystwie Wydawniczym „Historia Iagellonica”. W tomie zamieszczono

omówienie dorobku naukowego i bibliografię prac prof. Julian Dybca oraz wykaz prac magisterskich i doktorskich przygotowanych pod jego kierunkiem. Publikacja obejmuje ponad 40 artykułów naukowych z zakresu historii nauki, kultury, oświaty, mediów, Kościoła, polityki i ekonomii przygotowanych przez szerokie grono uczonych. Zróżnicowany zakres tematyczny tekstów doskonale odzwierciedla rozległe spektrum

**Uroczystość zgromadziła wielu znakomitych gości reprezentujących środowiska naukowe historyków, pedagogów, archiwistów i bibliologów z całego kraju. Laudację wygłosił prof. dr hab. Andrzej Banach.**

zainteresowań naukowych Profesora. Na zakończenie profesor Julian Dybiec, dziękując za zorganizowanie uroczystości, życzenia i przygotowaną księgę, podzielił się z zebranymi refleksjami na temat idei Uniwersytetu w przeszłości i obecnie.

\*\*\*

Prof. Julian Dybiec pochodzi z Łącka (ur. 1940 r.) i nigdy nie zerwał więzi z rodzinną miejscowością. Jest absol-



FOT. JERZY SAWICZ

Od 1965 r. jest pracownikiem UJ. Tu uzyskał doktorat, przeprowadził habilitację i otrzymał tytuł profesora belwederskiego. Pełnił funkcję kierownika w Zakładzie Historii Oświaty. W 2010 roku przeszedł na emeryturę.

Jest prezesem Górskiego Towarzystwa Naukowego, projektantem i organizatorem naukowym Muzeum Regionalnego w Łącku. Członek zespołu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego” i Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej. Propagator historii i kultury regionalnej, dziejów edukacji.

#### WYBRANA BIBLIOGRAFIA PROFESORA:

- Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2000 (współautor: Krzysztof Stopka);
- Uniwersytet Jagielloński wobec stalinizmu 1945-1956, 2001; Recepcja idei pedagogicznych w Polsce, 2001;
- Dziewiętnastowieczne podróże do Francji i tworzenie się stereotypu francuskiego w Polsce, 2003;
- Nie tylko szablą. Nauka i kultura polska w walce o utrzymanie tożsamości narodowej 1795-1918, 2004;
- Polska w orbicie wielkich idei. Polskie przekłady obcojęzycznego piśmiennictwa 1795-1918, t. 1, 2011.

(HSZ)

źródło: dr Maria Stinia z Zakładu Archiwistyki, Dydaktyki i Metod Kwantytatywnych UJ, Wikipedia

wentem Technikum Ekonomicznego w Nowym Sączu, gdzie duży wpływ na jego zainteresowania historyczne wywarła nauczycielka Eleonora Żdżańska, absolwentka Uniwersytetu Lwowskiego, uczennica prof. Stanisława Łempickiego.

Studiował na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UJ. Pod kierunkiem znakomitego historyka, starosądeczanina, prof. Henryka Barycza przygotował pracę doktorską pt. „Michał Wiszniewski. Życie i twórczość”.

Jan Tabaszewski (1925-2013)

# Odszedł najstarszy sądecki heligonista

W krynickim szpitalu 3 lipca zmarł Jan Tabaszewski, pochodzący z Miłkowej (gm. Korzena), a mieszkający w Nowym Sączu, najstarszy heligonista Sądeczczyzny. Miał 88 lat. Odszedł spokojnie, we śnie.

**J**an Tabaszewski pochodził z muzycznej rodziny, gdzie głównym ambasadorem gry na heligonce (rodzaj akordeonu) był ojciec – Michał. To on zachęcił trzech, z czterech synów, Jana oraz młodszych Mariana i Franciszka do gry na tym instrumencie.

– Pierwszą harmoszkę miałem już przed wojną. Jako dwunastolatek chodziłem z tatą po kołędzie. Podczas wojny wypatrzyłem na targu w Nowym Sączu akordeon niemiecki, mama zapożyczyła się u sąsiadów, kupiłem i przytaszczyłem na piechotę do domu w Miłkowej – wspominał dwa lata temu na łamach „Sądeczanina” Jan Tabaszewski. – *Jakaż była radość! Ale nie na długo. Wkrótce przyjechała policja granatowa i okazało się, że akordeon pochodzi z kradzieży. Złodziej już siedział w więzieniu, instrument musiałem oddać właścicielowi, pieniądze przepadły. Poszedłem na gestapo, oferowali mi nawet w zamian jego buty, ale nie wziąłem...*

Tabaszewski po zakończeniu II wojny światowej został powołany do wojska i na wschodzie Polski walczył z oddziałami Ukraińskiej Powstańczej Armii, broniąc przed banderowską rzezią polskie wioski i osady. Miał swój



Jan Tabaszewski

udział także w odbudowie zniszczonej przez wojnę Warszawy.

Grać na heligonce nauczył się sam. Czytania nut nauczył go Władysław Dobrzański, lwowiak, profesor szkoły muzycznej w Nowym Sączu od 1949 r. Akordeon to nie jedyny instrument, na którym grywał. Potrafił wydobywać cudowne dźwięki z saksofonu, klarnetu, kontrabasów oraz ze skrzypiec. Usłyszeć można go było na niejednym weselu sądeckim, o których lubił opowiadać. Jak sam przyznawał, był czas, że żona nie widziała go miesiącami. Odpoczywał podczas Adwentu i Wielkiego Postu.

Był podporą zespołów regionalnych: „Lachy”, „Podegrodzie” i „Mszalniczanie”, uczestniczył w wielu przeglądach i konkursach. Za swoją grę wielokrotnie był nagradzany.

Granie było jego wielką pasją. Przez lata pracował w sądeckim Nowomagu, gdzie doczekał się emerytury.

– *Zdrowie dziadzia pogarszało się z wiekiem, choć był sprawny i pogrywał na heligonce, ostatnio coraz rzadziej. Znany był z grania na balkonie swojego domu przy ulicy Naściszowskiej – mówi Jowita, wnuczka Jana Tabaszew-*

**Akordeon to nie jedyny instrument, na którym grywał. Potrafił wydobywać cudowne dźwięki z saksofonu, klarnetu, kontrabasów oraz ze skrzypiec.**

skiego. – *Dziadek był człowiekiem lubianym i cenionym. Gdy do jego domu zawitali kołędnicy, to długo nie wychodzili. Dziadzius kołędował wraz z nimi. Będzie go nam bardzo brakować, tak jak jego muzyki.*

Jan Tabaszewski zasnął i już więcej się nie obudził. Msza święta żałobna w intencji Zmarłego została odprawiona 5 lipca w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Pogrzeb odbył się tego samego dnia o godz. 11 na Cmentarzu Komunalnym przy ulicy Rejtana.

ALICJA FAŁEK

R E K L A M A

Regionálny Ośrodek EFS w Nowym Sączu  
www.nowysacz.roEFS.pl

Bezpłatne usługi szkoleniowe i doradcze

ul. Nawojowska 4 (budynek BGŻ)  
tel/fax: 18 442 01 99

KAPITAŁ LUDZKI  
NARODOWA STRATEGIA INICJATYWA  
UNIA EUROPEJSKA





Ludwika Brudzińska (1934-2013)

## Dobry człowiek, szlachetna matka

**13** ipca w Siedlcach, gm. Korzenna, odbył się pogrzeb zmarłej w wieku 79 lat Ludwiki Brudzińskiej, matki jednego z najbardziej znanych polskich polityków Joachima Brudzińskiego, posła na Sejm RP, szefa Komitetu Wykonawczego Prawa i Sprawiedliwości.

W pogrzebie uczestniczyli także m.in. dwaj bracia Joachima Brudzińskiego wraz z rodzinami i dwoje rodzeństwa śp. Ludwiki, która pochodziła z wielodzietnej rodziny rolniczej. Miała jeszcze ośmioro rodzeństwa.

Uroczystościom kościelnym przewodniczył ks. Jan Bajor, proboszcz parafii św. Andrzeja Apostoła w Siedlcach. Kazanie żałobne wygłosił ks. prałat Stanisław Czachor, Honorowy Obywatel Nowego Sącza, emerytowany proboszcz parafii św. Kazimierza. W koncelebrze byli obecni również inni kapłani. Mszę świętą żałobną ubogacił swoim śpiewem chór Scherzo z I Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, pod kierownictwem dr. Andrzeja Citaka.

W uroczystościach uczestniczyła liczna grupa parlamentarzystów PiS, na czele z prezesem partii Jarosławem Kaczyńskim, wiceprezes Beatą Szydło i wicemarszałkiem Sejmu Markiem Kuchcińskim. Był obecny także Andrzej Szkaradek, szef nowosądeckiej Solidarności, liczne poczty sztandarowe, krewni i przyjaciele rodziny Brudzińskich. Listy kondolencyjne nadesłali arcybiskupi diecezji: szczecińsko-kamieńskiej, abp Andrzej Dzięga, oraz drohiczyńskiej, bp Antoni Dydycz.

Joachim Brudziński na zakończenie uroczystości, wspominając zmarłą matkę, powracał także wspomnieniami do czasów dzieciństwa, które spędził w Nowym Sączu. Wspominał mieszkańców miasta, którzy wpłynęli na kształ-



owanie jego osobowości, m.in. świętej pamięci księdza prałata Zenona Rogoziewicza, proboszcza parafii MB Niepokalanej na os. Milenium.

Jarosław Kaczyński, przemawiając na cmentarzu, powiedział m. in., że matka Joachima Brudzińskiego była wzorem polskiej kobiety.

– *Choć jej życie było ciężkie, naznaczone często biedą – mówił prezes Prawa i Sprawiedliwości – jednak była świadoma, że właśnie to życie daje wiele możliwości. Można się nie pogodzić z trudnymi realiami życia, zgnuśnić i użalać się nad sobą, albo można w godności, jak pani Ludwika, podejmować się codziennej, ciężkiej pracy, w radości z tego co się posiada, w szczęściu rodzinnym, pracować na rzecz wychowania własnych dzieci. Wychowała dzieci prawe i szlachetne. Doczekała się wnuków, które były jej wielką radością. Jeden z jej synów, dzięki patriotycznym postawom, hołdowanym w rodzinie – wyrósł na polityka, którego praca ma znaczenie dla całego kraju. Żegnamy dziś dobrego człowieka, szlachetną matkę, mogącą być wzorem dla wielu ludzi...*

Ludwika Brudzińska spoczęła w grobowcu rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Siedlcach obok swojego męża Władysława.

(AP), źródło: PiS Nowy Sącz

# Miejsca kultu na Sądecczyźnie: Kierunek Grybów

Zabytkowy kościółek w Ptaszkowej, sanktuarium Matki Bożej Przedziwnej w Grybowie i Przemienienia Pańskiego w Krużlowej to miejsca, które warto odwiedzić podczas wakacyjnych wędrówek. Jeden z naszych Czytelników poleca także kościółek pw. św. Andrzeja Apostoła w Polnej.



Krużlowa

**W**wakacje, w każdy piątek, w portalu Sudeczanin.info publikujemy propozycję małej pielgrzymki po Sądecczyźnie. W Nowym Sączu i okolicach Beskidu Sądeckiego, Beskidu Niskiego i Beskidu Wyspowego znajdują się słynące łaskami wizerunki, a także urokliwe kościółki, posiadające w swych wnętrzach prawdziwe perły sztuki sakralnej. Na początek proponujemy pielgrzymkę po dekanacie grybowskim.

## 1.

### SANKTUARIUM PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO W KRUŻLOWEJ

Symbolem wielowiekowego dziedzictwa wiary w Krużlowej jest pochodzący z 1520 roku zabytkowy kościół,

w którym odnajdziemy wizerunek Jezusa Przemienionego oraz figurę Pięknej Madonny Krużlowskiej.

Łaskami słynący obraz Przemienienia Pańskiego w typie Veraicon znajduje się w ołtarzu głównym. Namalowany został na desce w kształcie prostokąta, o wymiarach 82 x 68 cm. Zgodnie z typem ikonograficznym, na obrazie widnieje samo tylko oblicze Chrystusa, otoczone w górnej części złotą, płaską aureolą. Obfite, z przedziałkiem pośrodku, czarne włosy opadają dużymi puklami po bokach twarzy, a w pośrodku nich rysuje się czarna, szpiczasta broda z wąsami. Plastikzny modelunek z zarysowanymi mocno łukami brwiowymi, spokojne, głębokie spojrzenie oraz świątliwość w okolicach brwi i nosa każe widzieć w tym obrazie dzieło renesansu. Całości dopełnia zielone tło oraz maju-

skułowy napis o renesansowym kroju liter u dołu na całej szerokości obrazu: SALVE SANCTA FACIES NOSTRI REDEMPTORIS.

Jaka była historia obrazu i skąd się wziął w Krużlowej – nie wiadomo. Najstarsze dokumenty – wizytacje zawierające spisy rzeczy znajdujących się w kościele – nie mówią wprost o obrazie Przemienienia Pańskiego. Dopiero akta wizytacji z 1728 r. wspominają bezpośrednio o ołtarzu Przemienienia Pańskiego, ale jeszcze w 1766 r. ołtarz ten wymieniany był jako boczny. Kiedy więc obraz znalazł się w ołtarzu głównym? Najprawdopodobniej po 1766 roku i zapewne jeszcze w czasach przedrozbiorowych, ponieważ tzw. józefinizm austriacki nie sprzyjał powstawaniu i rozwojowi sanktuariów.

Nie można precyzyjnie odpowiedzieć także na pytanie, kiedy powstała rzeźba Pięknej Madonny z Krużlowej. Mówi się o początku XV wieku, najczęściej wymienia się rok 1410. Nie można też ustalić, gdzie powstała, ani kto ją wyrzeźbił. Musiał być jednym z wielu snycerzy tak zwanego stylu pięknego. O artyście świadczy jednak dzieło. Figurę Matki Bożej z Dzieciątkiem odnalazł na kościelnym strychu Stanisław Wyspiański w 1899 roku i się zachwyił. Madonna zawędrowała do Krakowa, gdzie znalazła swoje miejsce w Muzeum Narodowym. W latach 60. zeszłego stulecia wykonano jej dwie kopie, z których jedna trafiła do Krużlowej. Ta jednak została skradziona w 2000 roku. Obecna pochodzi z roku 2002 i znajduje się w nowym kościele.

## 2.

### PERŁA ARCHITEKTURY DREWNIANEJ W PTASZKOWEJ

Kościół pw. Wszystkich Świętych w Ptaszkowej jest jednym z cenniejszych





Ptaszkowa

szych zabytków architektury drewnianej na Sądecczyźnie. W 2005 roku ptaszkowanie obchodzili jubileusz 450-lecia powstania i konsekracji świątyni.

Ten bezcenny, modrzewiowy zabytek przyciąga przez cały rok rzesze turystów. Został wzniesiony w 1555 roku przez Jana Joachima Kukłę z Grybowa. Konsekrował go w tym samym roku biskup laodycejski i sufragan krakowski ks. Andrzej Szpot. W 1618 r. świątynia była filią kościoła grybowskiego. Ponownie erygowano parafię w Ptaszkowej w XVIII w. Przebudowę i gruntowną naprawę bardzo zniszczonego kościoła przeprowadzono w latach 1880-1883. Obecny jego wygląd jest rezultatem zmian dokonanych w 1929 r. Można w nim oglądać przepiękne zabytki, m.in. rzeźbę Matki Boskiej z Dzieciątkiem, zwaną Madonną ze Słonecznikiem z ok. 1420 r., chrzcielnicę (1506 r.), rokokową ambonę, ławy i konfesjonały, a także inne cenne obrazy.

W tej świątyni szczytującą się wieloma skarbami sztuki, w Ptaszkowej odkryto przed paroma laty płaskorzeźbę „Modlitwa w Ogrójcu” dłuta samego Wita Stwosza.

15 stycznia br. zabytkowy kościół pw. Wszystkich Świętych w Ptaszkowej omal nie poszedł z dymem. Został podpalony. Świątynia ocalała dzięki nowoczesnej technice i wysiłkowi ludzi. Pożar na szczęście nie zdołał się rozprzestrzenić i nie poczynił większych szkód.

### 3.

#### BAZYLIKA MNIEJSZA W GRYBOWIE, SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ PRZEDZIWNEJ

Kult Matki Bożej Grybowskiej sięga swymi początkami 1607 roku i poświadczony jest w sprawozdaniu ówczesnego archidiakona sądeckiego, Jana Januszewskiego, który w grudniu tegoż roku wizytował z ramienia biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego parafię Grybów.

Wizerunek grybowski przedstawia na złożonym tle Matkę Bożą z Dzieciątkiem ujętą w 3/4 postaci. Jest to obraz sztalugowy, olejny, malowany na desce i umieszczony w płaskorzeźbionej, złoczonej ramie z drewna. Matka Boża prawą rękę wyciąga w geście wskazującym na Jezusa, który można określić jako: „ukazująca Chrystusa Pana ludzi Przyjaciela” i „przewodniczka wierzących po drodze mądrości”. Dziecię Jezus znajduje się w lewej ręce Matki. Prawą rączką błogosławi, w lewej trzyma kulę świata z krzyżem, opierając ją na kolnatch. Wokół głowy Matki Najświętszej i Dzieciątka namalowano złociste aureole, a nad Ich głowami znajdują się dwie korony w rodzaju dawnych koron ruskich.

Obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem umieszczony jest w kompozycji przedstawiającej z prawej strony rodzinę modlącą się na różańcu, natomiast z lewej strony rzemieślników grybowskich w dawnych strojach. To wszystko namalowane zostało na tle Grybowa. Sceny te namalował Stanisław Rodziński, a poświęcenia obrazu dokonano 1 października 1972 roku. Nad obrazem wisi duży, drewniany różaniec.

W zamian za otrzymane łaski, czciciel Matki Bożej Grybowskiej ofiarowują wota, których część jest zawieszona obok obrazu. W 2011 roku obraz oraz jego potężne ramy zostały poddane gruntownej renowacji i konserwacji.

Budowę obecnego kościoła w Grybowie, który od kwietnia bieżącego roku ma tytuł Bazyliki Mniejszej, rozpoczęto w 1909 roku – na miejscu dwóch starych kościołów, z których pierwszy najprawdopodobniej był drewniany (choć tego nie wiemy na pewno,

gdyż nie zachowały się żadne dokumenty), a drugi – murowany. Wspomina o nim w swoich kronikach Jan Długosz. To był kościół gotycki, który mimo wielu zawieruch dziejowych, przetrwał do końca XIX wieku. Jego stan techniczny był jednak opłakany. Podejmowano wprawdzie próby remontu, ale świątynia była zniszczona i nie wystarczała dla rozrastającej się parafii. Podjęto więc decyzję o jej wyburzeniu i wybudowaniu na tym miejscu nowej. To było odważne posunięcie ówczesnych władarzy Grybowa i proboszcza parafii, ks. Leona Tarsińskiego. Decyzję o budowie nowego kościoła podjęto bowiem w czasach wielkiej biedy. Wykonania projektu podjął się architekt Józef Pius Dziekoński, dziekan Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Za styl nowej świątyni przyjęto neogotyck, bo kościół neogotycki był symbolem patriotyzmu na owe czasy. Jest on też wyjątkowy, gdyż jedyny na południu Polski zaprojektowany przez Józefa Piusa Dziekońskiego. Na początku 1914 roku kościół był prawie gotowy, ale tempo prac spowolnił wybuch wojny. Ostatecznie nowa świątynia została konsekrowana w 1921 roku przez biskupa Leona Wałęgę. Dalszych prac wykoń-

**Jakoś tak się złożyło, że ten kościół tak naprawdę nigdy nie został ukończony i doposażony. Bardzo zniszczyła go II wojna światowa. Mało tego, w 1946 podczas odbudowy świątyni wybuchł pożar.**

zeniowych podjął się ówczesny proboszcz – ks. prałat Jan Solak, a pomagał mu w tym znany architekt Zdzisław Mączyński. Obaj bardzo się starali, żeby ten kościół był coraz piękniejszy. Było jednak wiele projektów, które nigdy nie zostały wykonane, bo nie pozwoliły na to warunki, przede wszystkim finansowe.

Ksiądz Solak był wielkim miłośnikiem witraży i mimo zakazu władz okupacyjnych w 1941 roku zamontował piękne witraże ze szkoły matejkowskiej.

Niestety, w 1945 wszystkie zostały wybite. To były piękne witraże neogotyckie, do których po wojnie niestety już nie wrócono. Dziś koszt takich witraży to około milion złotych. Jakoś tak się złożyło, że ten kościół tak naprawdę nigdy nie został ukończony i doposażony. Bardzo zniszczyła go II wojna światowa. Mało tego, w 1946 podczas odbudowy świątyni wybuchł pożar. W czasach powojennych odbudowa też nie szła takim torem, jak powinna. Dopiero w 2006 roku, wraz z przyjściem obecnego proboszcza parafii – ks. Ryszarda Soroty, rozpoczął się gruntowny remont kościoła. Efekty wykonanych prac można podziwiać odwiedzając grybowską świątynię.

## 4.

### KOŚCIÓŁ PW. ŚW. ANDRZEJA APOSTOŁA W POLNEJ

Do odwiedzenia świątyni w Polnej, zachęca jeden z Czytelników portalu Sadecczanin.info. Kościół, pochodzący z około drugiej połowy XVI wieku, utrzymany w tradycji późnogotyckiego warsztatu ciesielskiego, wzniesiony został w miejscu pierwotnego, ufundowanego w 1297 r. przez Wizlansa Rittersa z Melsztyna, jak wzmiankuje Jan Długosz w „Liber beneficiorum”. W 1820 r. kościół został przebudowany staraniem

ówczesnej właścicielki wsi Tekli Stadnickiej, przez przedłużenie nawy frontowej od strony zachodniej. Następnie wybudowano: w 1901 nową dzwonnice, w 1910 budynek plebanii, 1920-1939 zabudowania gospodarcze. W 1969 sprą-

**Do odwiedzenia świątyni w Polnej, zachęca jeden z Czytelników portalu Sadecczanin.info. Kościół, pochodzący z około drugiej połowy XVI wieku, utrzymany w tradycji późnogotyckiego warsztatu ciesielskiego.**

wiono trzy nowe dzwony ochrzczone imionami: Maryja (517 kg), św. Florian (310 kg) i św. Andrzej Apostoł (210 kg), wykonane w firmie Jana Felczyńskiego w Przemyślu.

Wewnątrz kościoła godna szczególnej jest zabytkowa dekoracja polichromowana o charakterze ornamentowo-figuralnym, złożona z dwóch warstw malowideł odkrytych w 1965-1966 przez konserwatorów Zofię i Wojciecha Dziurawców. Najstarsza warstwa, pokrywająca ściany prezbiterium i części nawy, pochodzi z lat 1595-1607, najprawdopodobniej z fundacji Mikołaja i Elżbiety

z Jordanów Gładyszów, ukazuje cykl 29 scen w układzie streficznym, poświęconych życiu i męce Chrystusa (na ścianie północnej) oraz Sąd Ostateczny i postaci św. św. Augustyna, Piotra i Pawła, kłęczącego senatora z herbami Gryf i Trąby (na ścianie południowej).

W ołtarzu głównym znajduje się, pochodzący z końca XVI w. późnorenesansowy obraz Matki Bożej w Tajemnicy Wspomożenia Wiernych, który został odsłonięty w 1967 r. i poświęcony przez ks. biskupa Jerzego Ablewicza. Ołtarz główny i dwa ołtarze boczne późnobarokowe z końca w. XVIII.

W ostatnim okresie (2001-2010) przeprowadzono gruntowną konserwację budynku kościoła i jego zabytkowego wnętrza.

Na uwagę zasługuje także fakt, że w Polnej w latach 1882-1883 pracował przez 15 miesięcy jako neoprezbiter ks. Jan Balicki, który 18 sierpnia w 2002 r. został beatyfikowany w Krakowie przez papieża Jana Pawła II. Wspomnienie liturgiczne Błogosławionego Jana przypada 24 października.

\*\*\*

Czekamy na sugestie od naszych Czytelników, które miejsca kultu – znane bądź mniej oblegane – warto zobaczyć na Sądecczyźnie? Propozycje można wysłać przez internet (k.bednarczyk@sadecczanin.info).

KINGA BEDNARCZYK



Grybów



Polna

# Praca na Ukrainie to długi marsz

W niedzielę, 14 lipca, na mszy św. o godz. 9 w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu ks. Stanisław Majchrzak, proboszcz reaktywowanej po 90. latach parafii rzymskokatolickiej w Kodymie na południowej Ukrainie odebrał z rąk ks. prałata Jana Piotrowskiego kopię obrazu Przemienienia Pańskiego o wymiarach 90 na 60 cm.

**B**ył to dar parafii farniej dla Kodymy, skąd pochodził gen. Stanisław Skalski, as lotnictwa, bohater bitwy o Anglię w 1940 roku. Tego samego dnia po południu w Jaworznej na Korabie (gm. Laskowa), po mszy św. odbyła się uroczystość religijno-patriotyczna, zakończona festynem rodzinnym, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Ziemi Limanowskiej i Komitet Budowy Kaplicy i Miejsca Pamięci Gen. Stanisława Skalskiego w Kodymie na Ukrainie. Przeprowadzono zbiórkę pieniężną na rzecz budowy kaplicy Przemienienia Pańskiego w Kodymie.

Poniżej rozmowa z pochodzącym z Krościenka ks. Stanisławem Majchrzakiem.

\*\*\*

## Jak ksiądz, góral spod Sokolicy, trafił na południową Ukrainę, 1300 kilometrów od miejsca urodzenia?

– Mówią, że nie ma przypadków, ale akurat to był przypadek. Mój kolega, jako kleryk jeździł do księdza Alfonsa Górskiego w Kołomyi, do pomocy na parafii. Kiedy został diakonem i musiał odbyć praktykę w Polsce, a trzeba było kogoś na Wielkanoc w Kołomyi do rozdawania Komunii świętej, to się zgłosiłem. I tak się zaczęła moja praca na Ukrainie, od Wielkanocy 1997 roku. Podczas nauki w semi-



Ks. Stanisław Majchrzak

narium więcej czasu przesiadziałem na Ukrainie, niż w Polsce.

### A po święceniach kapłańskich?

– Po święceniach kapłańskich w 2000 roku przez parę miesięcy pracowałem jako wikariusz w parafii św. Elżbiety w Starym Sączu, po czym... wróciłem na Ukrainę, do księdza Górskiego. Mój atut był taki, że w seminarium na tyle opanowałem język ukraiński, że mogłem samodzielnie tam pracować. A trzeba było kogoś młodego, ze znajomością języka, realiów. No i trafiłem – rzecz praktycznie niemożliwa – na parafię, gdzie byłem wcześniej na praktyce, czyli do Kołomyi, chociaż de facto byłem od razu przeznaczony do organizowania parafii w Obertynie, 25 kilometrów na północ od Kołomyi. Tam byłem pierwszym proboszczem. Parafię w Obertynie tworzyłem od podstaw. Z początku odprawiałem msze święte w domu jednej z parafianek, no ale w domu, jak to w domu. Niektórych ludzi to krępuje, nie chcą przyjść, co innego, gdy jest obiekt przeznaczony na kult, miejsce poświęcone, wtedy zaczyna się napływ ludzi. Obertyn to jeszcze zachodnia Ukraina. Kogo myśmy tam zastali? Najpierw to były stare babcie, co jeszcze pamiętały księży i kościół za polskich czasów. Kościół tam został wysadzony w powietrze po wojnie, jak większość świątyń w powiecie. Udało się nam się kupić stary budynek nieczynnego kina-teatru. Oczywiście wywindowali cenę na niebotyczny poziom, ale udało się to kupić i zaadaptować na kaplicę. Z tyłu urządziliśmy mieszkanie dla księdza, bo był trudny dojazd z Kołomyi. Zimą bywało, że się nie dojechało tam w ogóle. W Obertynie byłem do 2004 roku. Potem pracowałem na wschodniej Ukrainie, pod granicą rosyjską: Charków, Mirgorod, Łubnie. W Łubniach byłem proboszczem krótko, bo miałem wypadek. Trzeba było reperować zdrowie i ksiądz biskup postawił warunek, że pojedę tam, gdzie jest cieplej, żeby organizm wytrzymał – i wtedy pojawiła się prośba o księdza od biskupa z Odessy. Zostałem pierwszym proboszczem w Bałcie. To jest miasteczko słynne kiedyś z targów końskich, które malował Chełmoński, położone w połowie drogi

między Kijowem a Odessą. Na tamtym terenie byłem jedynym księdzem katolickim. W Bałcie przebywałem rok, następnie organizowałem parafię w dwóch innych miejscowościach, gdzie wcześniej dojeżdżali bernardyni z diecezji kamieniecko-podolskiej. Kiedy tam przyszedłem, była zima, mieszkanie trzeba było znaleźć, wszystko tworzyć od początku. To jest przywilej „spadochroniarzy”. Ja szedłem dalej, a na moje miejsce przyjeżdżali inni księża z naszej diecezji.

#### Co było dalej?

– Wróciłem do Polski, prawie trzy lata katechizowałem w Ujanowicach, potem znowu trzeba było księdza na południe Ukrainy. Ksiądz biskup ordynariusz Wiktor Skworec się zgodził i – chwała Bogu – udało mi się z początkiem zeszłego roku wyjechać do Kodymy.

#### I co ksiądz tam zastał?

– Kiedy myśmy tam wcześniej próbowali jeździć z bernardynami, to była okolica zamknięta, dlatego że tam znajdowały się koszary Służby Bezpieczeństwa, całe składy, miasto było niedostępne. Ja wtedy jeździłem do takiej wioseczki, gdzie była połowa Polaków, 6 kilometrów od Kodymy, najbliżej, jak się dało. A potem w Kodymie pojawili się katolicy z Naddniestrza i oni też zaczęli szukać księdza. Ksiądz biskup spytał się mnie w ze-

### Dawny kościół w Kodymie został przerobiony na cerkiew. Zresztą naszymi sąsiadami będą właśnie duchowni prawosławni. Z jednej strony mieszka wikary prawosławny, a drugi dom dalej - proboszcz.

szłym roku, czy bym nie chciał zorganizować tam parafii. I tak się zaczęła moja praca w Kodymie. Na razie wynajmuję tam mały domek, w którym odprawiam msze święte, w niedzielę o dwunastej i pomalutku robimy wszystko, żeby tam zbudować kaplicę z zapleczem duszpasterskim i mieszkalnym. Po prostu

ksiądz tam musi być na miejscu. Nie ma sensu płacić za wynajem domu, w którym specjalnych warunków nie ma.

#### Na jakim etapie jest budowa kaplicy?

– Mamy już projekt, przeszliśmy pomyslnie fazę papierkową, a po drodze musieliśmy zdobyć pieczątki aż sześciu instancji. Kodyma to jest miasteczko rejonowe, jak nasz powiat, liczy około 9400 mieszkańców. Pierwsza instancja to był architekt powiatowy, ten nawet dość szybko się zgodził. Następna instancja to był mer miasta, a ponieważ został aresztowany za, powiedzmy, lepkie ręce, to należało odszukać osobę, która pełni jego obowiązki. A zastać go nie było łatwo. To nie jest tak jak w Polsce, że urzędnik w godzinach urzędowania siedzi przy swoim biurku. Tam istnieje jedynie prawdopodobieństwo, że można urzędnika zastać, no i udało się go złapać dwa dni przed moim obecnym przyjazdem do Polski. Potem jeszcze musiałem odwiedzić wydział architektury i planowania, już konkretny, który zajmuje się projektem, usytuowaniem budynku na działce, sprawą rozgraniczenia parceli z sąsiadami itd. Potrzebna była ponadto wizyta u kogoś w rodzaju inspektora przeciwpożarowego, ale to nie była straż pożarna w naszym rozumieniu. Na końcu była wizyta u szefowej miejskiej rady. W każdym razie polegało to na tym, że wszyscy muszą złożyć podpisy i wbić pieczątki. Udało się nam zebrać komplet podpisów i pieczętek. Zostało to wszystko opłacone, bo oni nic nie zrobią, jeśli się tego nie opłaci.

#### Jak to rozumieć?

– Chodzi o opłaty urzędowe, ja łapówek na Ukrainie nie daję.

#### Jak duża to będzie kaplica?

– Wymiarowo: 9 na 20 metrów. Z przodu kompleks kultowy 9 na 10 metrów i z tyłu o takich samych rozmiarach część mieszkalno-katechetyczna, z kuchnią, łazienką. Wizualizację obiektu zostawiłem w Kurii tarnowskiej i nie pokażemy jej niestety Czytelnikom SaDECZANINA.

#### A co na to duchowni prawosławni?

– Oni siedzą cicho, bo są w naszym dawnym kościele, w którym był chrzczony generał Stanisław Skalski, najsylniejszy Kodymianin, a polskiego lotnictwa w służbie RAF-u pod-



Uroczystość religijno-patriotyczna w Jaworze

czas II wojny światowej, któremu chcemy urządzić przy kaplicy izbę pamięci. Dawny kościół w Kodymie został przerobiony na cerkiew. Zresztą naszymi sąsiadami będą właśnie duchowni prawosławni. Z jednej strony mieszka wikary prawosławny, a drugi dom dalej mieszka jego proboszcz. A więc trzech duchownych będzie żyło obok siebie. Nie ma między nami jakiejś wrogości, może nieufność na początku. Bo to dla nich nowość: nie było w Kodymie Kościoła katolickiego, a tu nagle odrodził się po dziewięćdziesięciu latach! Nawet najstarsi ludzie są nieochrzczeni, miejscowi dopiero się przełamują.

#### Co ksiądz zastał w Kodymie, jeśli chodzi o wiarę katolicką, po tych dziewięćdziesięciu latach przerwy?

– Nazwisk o polskim brzmieniu w Kodymie jest ponad półtora tysiąca, czyli bardzo dużo, lecz ci ludzie nie mają świadomości polskiej, a nie da się od razu zaagitować człowieka, to jest niemożliwe. A więc co potrzeba? Musi być ksiądz na miejscu, musi być systematyczna praca z tymi, którzy do nas przychodzą. Taka jest praca na Wschodzie, że pracuje się z tymi, którzy przychodzą do kościoła, a jak się z nimi pracuje, to oni przyprowadzają następnych. To jest proces, że ten człowiek przyjdzie, gdzieś odejdzie na jakiś czas, potem znowu przyjdzie, oni musi do te-



or znej na Korabie (gm. Laskowa)

go też dojrzeć. W Polsce mamy 1000 lat tradycji i mimo tego widać, co się dzieje, że niestety zaczynamy przegrywać wyścig ze środkami masowego przekazu, czyli ludzie są bardziej chłonni na świat, niż na orędzie Ewangelii. 90 lat ateizacji zrobiło swoje, tam od 1920 roku nie było księdza. Po rewolucji bolszewickiej wygnano księdza, proboszczem Kodymy był wtedy stryj generała Skalskiego, ksiądz Antoni Skalski, zmarł w Białowieży. Jego krewnym był ksiądz Teofil Skalski, który po wojnie pracował w Mszanie Dolnej. Przez Kodymę przepływa rzeka o takiej samej nazwie, na rzece przebiegała granica Polski z Turcją. Kodyma odpadła od Rzeczypospolitej po II rozbiore, od 1793 roku tam nie ma Polski, ale Polacy zostali. Co ciekawe, w czasie I wojny światowej na tym terenie organizowano korpus polski. Kiedy Polski już nie było i to od bardzo, bardzo dawna, powstały oddziały polskie, bo została świadomość polska i zostało pokolenie wychowane na polskim ideale. Pomimo tylu lat zaborów oni sami szukali polskiego wojska, chcieli się bić o Polskę.

### **Na Kresach zawsze było tak, że Polak to katolik.**

– Tylko niektórzy z nich są ochrzczeni, jako prawosławni. Nie da się od razu przekonać człowieka, który nigdy tego

nie był uczony, nigdy nie był w tym wychowany. Siłą chrześcijaństwa jest świadectwo i wychowanie. Musi być wychowanie w rodzinie, jeżeli tego nie było przez 90 lat, a przyjmuje się, że 25 lat to jest jedno pokolenie, czyli prawie cztery pokolenia wyrosły bez świadomości – kim my jesteśmy, kim są nasi przodkowie. Jak z nimi czasem rozma-

### **Na tamtym terenie nie ma nacjonalizmu, jak na zachodniej Ukrainie, nie odczuwam, jako Polak, żadnej wrogości, ale ci ludzie są głęboko zrusyfikowani.**

wiam, bo raczej nie wszczynam dyskusji na tematy narodowościowe, ale czasem mówię w wąskim kręgu: „Słuchajcie, macie polskie nazwiska, kończące się na -ski, co wskazuje nawet na szlachectwo”. Oni wówczas robią wielkie oczy – „Tak?!”. Musi upłynąć dużo czasu, żeby taki człowiek się przełamał. Na tamtym terenie nie ma nacjonalizmu, jak na zachodniej Ukrainie, nie odczuwam, jako Polak, żadnej wrogości, ale ci ludzie są głęboko zrusyfikowani. Okazuje się, że po wojnie jakaś grupa miejscowych katolików, czy podpuszczona – nie wiem, ale przekazała budynek kościoła prawosławnym, ponieważ cerkiew została zniszczona w latach 30., a popów rozstrzelano. Struktura ludnościowa Kodymy przed I wojną światową była taka, jak każdego miasteczka kresowego, z największym odsetkiem Żydów. Na blisko 5 tysięcy mieszkańców było 2100 wyznania mojżeszowego, ponad 1700 katolików, a reszta to prawosławni, czyli Rusini, jak się wtedy mówiło. Ich było ok. 900.

### **Dzisiejsi mieszkańcy Kodymy mają się za Ukraińców?**

– Trudno to powiedzieć. Oni nie posługują się czystym językiem ukraińskim. Ja jestem Polakiem, nigdy nie pozbędę się polskiego akcentu, bo nie da się od tego uciec, ale dla nich mój ukra-

iński jest wzorcowy, bo miałem dobrych nauczycieli. Oni mówią tak zwanym surzykiem, językiem pogranicza, mieszkanką rosyjskiego i ukraińskiego, trochę też wpływy mołdawskie, bo do granicy z Naddniestrzem, zbuntowanej, bananowej republiki, kontrolowanej przez Moskwę, jest w linii prostej 9 kilometrów, a za drogą 20 kilometrów.

### **Klimat tam chyba cudowny, kraina winnic?**

– W tej chwili jest bardzo gorąco, winorośl jest traktowana jako chwast przydrożny. Rośnie wszędzie, tego nie trzeba specjalnie pielęgnować. Do Morza Czarnego od nas jest jakieś 300 kilometrów. Pod Kodymą kończą się lasostepy, a zaczynają stepy. Ziemia bardzo urodzajna, czarnoziem leży do metra w głąb.

### **Z czego ludzie żyją?**

– No właśnie, to jest pytanie. Upadło wszystko, co było przemysłem za czasów jeszcze polskich, potem carskich i komunistycznych. Praktycznie nie zostało śladu. W tej chwili na przykład likwiduje się gorzelnię, budowaną za carów. Robili tam podobne dobre jakościwo koniaki i likiery, obecnie w fazie ruiny. Trochę handlują, trudnią się przemytem z Naddniestrzem. Kto umie coś robić, to do Rosji jedzie. Ciężko jest znaleźć na miejscu dobrego majstra budowlanego. Jeśli robi, to pije, a jeśli pija, to zaczynają niszczyć materiał, wynosić. Po prostu im się należy.

### **Komunistyczna mentalność, znamy to z PRL.**

– U nas nie było tego aż w takim natężeniu. Po prostu w tym człowieku zażębia jedno z drugim. Mówią – „Czemuś głupi, boś biedny, a czemuś biedny, boś głupi”. Nie wiadomo, z której strony to ugryźć, to pokazuje jedno – trzeba pracy nad wychowaniem. Jeśli etos pracy był niszczone przez 90 lat, to trzy razy więcej czasu trzeba, żeby wychować pokolenie, które będzie już wychowane przez wychowane pokolenie. Komunizm dokonał ogromnego spustoszenia moralnego. Rodziny są rozbite, dzieci nie wiadomo z jakiego związku, kto z kim. Obecnie państwo ukraińskie zaczyna wypłacać pieniądze na dzieci, bardziej nawet niż polskie, bo ich również dotknęła ciężka zapaść demogra-

ficzna, ale co z tego. Nie jest sztuką płacić, ktoś nie pomyślał, że ilościowo nie da się wyróżnić poziomu moralnego ludności. Co z tego, że dzieci przybędzie, jeśli te dzieci nie rodzą się w normalnych rodzinach, jeśli nie są wychowywane, jeśli nie znają miłości? Jest tylko alkohol, przemoc, narkotyki, prostytutka. Ktoś by w Polsce nie uwierzył, jakie rzeczy tam się dzieją. Choć ludzie bardzo serdeczni, a ile oni wytrzymali, tylko pytanie – w imię czego? Ale z drugiej strony przykład idzie z góry. Czy jest sens starać się żyć lepiej, gdy państwo robi, co chce. Każdy, kto dochodzi do władzy robi swoje, wszystko mu wolno.

### **Politycznie są bardziej za Wiktorem Janukowyczem, czy opozycją wobec prezydenta Ukrainy?**

– Duża część popiera nie tyle może samego Janukowycza, co komunistów. Starsi ludzie z nostalgią wspominają czasy sowieckie. Młodzi mają wszystko w nosie, patrzą tylko uciec do miasta, bo tam są jakieś perspektywy. Pół biedy, jeśli on umie coś, chce mu się pracować, ale problem jest ten sam, co i w Polsce. Wystarczy w środkach masowego przekazu, w telewizji, bo obraz najbardziej przemawia do młodych, pokazać łatwy styl życia: przecież nie muszą nic pracować, a wszystko będą mieć. W modzie jest nic nie robić, tylko siedzieć z butelką piwa, ćmić papierosy, chodzić po dyskotekach, pić i dobrze się ubierać,

to jest w modzie. Tak jak kiedyś frajrem był ten, kto musiał pracować na polu w kołchozie. To znaczy, że jakiś dureń, przecież mógł iść do partii. Jeżeli ktoś nie wyrzekał się swoich przekonań, co widać nieraz było po ludziach w innych częściach Ukrainy, szczególnie na zachodzie, jeżeli się trzymał wiary, no to był skazany jak niewolnik na pracę w kołchozie. Nieraz na własnym po-

### **Praca na Wschodzie to długi marsz. Kościół katolicki stawia duże wymagania moralne, poprzeczka etyczna jest postawiona wysoko. Ci ludzie muszą do tego dojrzeć...**

lu, które należało do jego rodziny. Mnie kiedyś parafianie pokazywali: „Księżę, tam było nasze pole. Tam gdzie te krzaki, przecież tam cały chutor był, kilka zagród stało”.

### **Ilu ksiądz ma parafian w Kodymie?**

– W tym roku po raz pierwszy od 1920 roku odbyła się kołęda. Odwiedziłem sześć domów, siódmy teraz. Są jeszcze dwie rodziny, które wyraziły chęć, żeby ksiądz przyszedł i poświęcił im mieszkanie. Oni mają wiarę poświęcenia czegokolwiek. Jeżeli jest poświę-

cone, to znaczy, że ma mnie chronić, jak amulet.

### **Czy jest sens dla takiej garstki wiernych budować kaplicę?**

– Po ludzku biorąc, jest to poważne pytanie, natomiast my zawsze, jeśli idziemy, to z błogosławieństwem Bożym. Jeżeli idziemy posłani przez Kościół, to choćby nie wiadomo jak trudno było, tam powstanie wspólnota. Może nie będzie takiego przyływu wiernych hurtem, ten czas hurtowych powrotów do Kościoła na Ukrainie się skończył. Minął ten boom, kiedy ludzie się garnęli do księdza. Praca na Wschodzie to długi marsz. Kościół katolicki stawia duże wymagania moralne, poprzeczka etyczna jest postawiona wysoko. Ci ludzie muszą do tego dojrzeć, wziąć to wszystko na swój rozum, przemyśleć, przetrwać i przyjąć za własne przekonania. Że na przykład to nie jest tak, że wolno ci żyć z którąś tam kobietą z rzędu, czy z którymś tam mężczyzną, a dobro dziecka się nie liczy. Na Ukrainie jest potężny problem rozbitych rodzin, a oni do tego uwagi nie przywiązują. Tysiące dzieci wychowywane są przez dziadków, jakieś przyszywane ciotki, czy wujków, albo pozostają wręcz bez opieki.

### **Ale chyba są też wartościowe jednostki, normalne, w naszym rozumieniu rodziny?**

– W tej chwili i to jest taka radość dla mnie, niedługo odbędzie się pierwszy ślub w naszej małej wspólnotie katolickiej w Kodymie i to młodych ludzi. On wojskowy, ona jest córką katolików, ale przez rok w ogóle się nie pokazywali, bo praca, bo to, bo tamto. W końcu dokonał się cud Serca Jezusowego. W tej parafii, skąd ona pochodzi, miałem kazanie odpustowe podczas uroczystości Serca Pana Jezusa. Po mszy przysłała do mnie matka z córką i przyszłym zięciem, że chcą brać ślub w Kościele katolickim. Zadeklarowali gotowość wychowywania dzieci w wierze katolickiej.

### **Co księdzu życzyć na koniec, chyba sił i wytrwałości.**

– Łaski Bożej. Jak Pan Bóg coś chce zrobić przez tak niedoskonałe narzędzie, jakim jest człowiek – to zrobi.

### **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiali ANDRZEJ PISZCZEK  
i HENRYK SZEWCZYK







## Lucyna Gągor na promocji nowego „Rocznika Sądeckiego”

– Z całego serca dziękuję redaktorom „Rocznika Sądeckiego” za to, że pielęgnują pamięć o moim mężu – powiedziała łamiącym głosem Lucyna Gągor, wdowa po gen. Franciszku Gągorze, szefie Sztabu Generalnego WP, który zginął w katastrofie smoleńskiej. 6 lipca w sądeckim ratuszu odbyła się promocja 41. tomu „Rocznika Sądeckiego” oraz wydawnictw z serii Biblioteka „Rocznika Sądeckiego”: Sławomira J. Tabkowskiego „Wiedomości Sądeckie”. Studium historyczno – prasoznawcze” i Zbigniewa Rysia „Wspomnienia kuriera”.

**N**owy „Rocznik Sądecki” dedykowany jest gen. Franciszkowi Gągorowi. Opasły tom (prawie 600 stron) otwiera obszerny artykuł Jerzego Leśniaka, opisujący drogą życiową generała, od domu rodzinnego w Koniuszowej i edukacji w I LO im. J. Długosza w Nowym Są-

czu, do tragicznego finału 10 kwietnia 2010 roku w Smoleńsku. I tenże red. Leśniak prowadził spotkanie, co – trzeba przyznać – zrobił z wielkim kunsztem.

Prof. Feliks Kiryk, przewodniczący komitetu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”, omawiając zawartość nowego tomu powiedział, że ma on swoją wagę nie tylko ze względu na granulat papieru.

– Redakcja „Rocznika Sądeckiego” – opowiadał profesor – otwiera swoje łamy, daje możliwość drukowania każdemu, kto zdobył się na wysiłek badawczy o Sądeczyźnie i choćby małą cegielkę, ale dobrze wypaloną zechce do nas przystać.

Następnie odbyła się prezentacja zdjęć gen. Franciszka Gągora. Na ekranie przewijały się jego fotografie z dzieciństwa, młodości, szkoły oficerskiej we Wrocławiu, misji pokojowych ONZ itd.

– A tu widzimy wspólne zdjęcie generała Gągora i prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego w Marcinkowicach

w marcu 2008 roku na konferencji historycznej Fundacji Sądeckiej – komentował red. Leśniak. – Zdjęcie symboliczne, gdyż tragiczny los dwa lata później połączył obu tych wielkich żołnierzy Rzeczypospolitej.

Sztab Generalny WP reprezentował w Nowym Sączu generał Krzysztof Motacki.

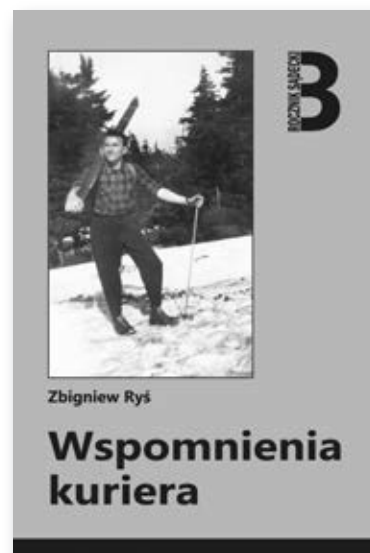
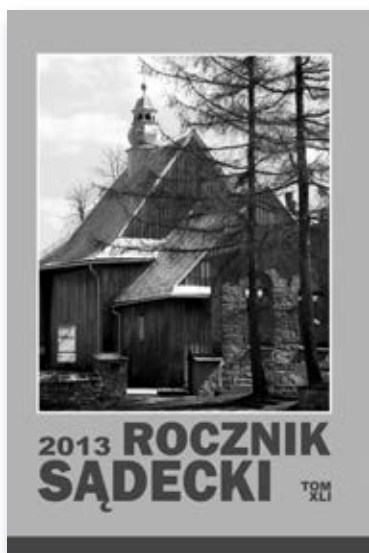
– Wojsko Polskie pamięta o generale Gągorze – zapewniał gość z Warszawy. – Największa sala w Sztabie Generalnym nosi imię generała Franciszka Gągora. Tak samo w Akademii Obrony Narodowej istnieje sala im. generała Franciszka Gągora, gdzie odbywają się promocje oficerskie. Zapamiętaliśmy generała jako znakomitego dowódcę i wspaniałego człowieka.

Prawie w komplecie stała się w ratuszu klasa XIIb z LO im. J. Długosza, która maturę zdawała w 1969 roku, koleżanki i koledzy Franciszka Gągora. W ratuszu nie zabrakło wczoraj wójta Korzennej Leszka Skowrona i Jarosława Glińskiego, dyrektora Zespołu Szkół imienia gen. Franciszka Gągora w Koniuszowej.

W krótkim wystąpieniu Lucyna Gągor nie kryła wzruszenia, przywołując wspomnienia z pierwszych pobytów na Sądeczyźnie sprzed ponad 30 lat.

\*\*\*

Bohaterami uroczystości w ratuszu byli też Jacek i Leszek Rysiowie, syno-



wie Zbigniewa Rysia, który podczas ostatniej wojny 108 razy przemierzył szlak kurierski z okupowanej Polski do Budapesztu, co opisał w swoich wspomnieniach, obecnie wydanych w ramach „Biblioteki rocznika Sądeckiego”. Jacek Ryś przyjechał do Nowego Sącza z Wrocławia, a Leszek Ryś z Terespoła. Przywieźli ze sobą żony i dzieci, a na ręce wiceprezydent Bożeny Jawor i przewodniczącego Rady Miasta Jerzego Wituszyńskiego wręczyli pismo od rodziny z prośbą o nazwa-

**Nowy „Rocznik” wręczono uroczyście również krewnym innych bohaterów artykułów zamieszczonych w 41. tomie, m.in. Teresie Półchłopek, wdowie po Stefanie Półchłopku, organizatorze festiwalu kiepurowskich pod Górą Parkową, nazywanym ambasadorem Krynicy, więźniu KL Auschwitz.**

nie jednej z ulic Nowego Sącza imieniem Zbigniewa Rysia.

Dzielnemu kurierowi red. Leśniak też poświęcił osobną prezentację. Jej uzupełnieniem był wyemitowany przez Jacka Rysia fragment archiwalnej audycji radiowej z udziałem dziadka. Zbigniew Ryś opowiadał w tym programie o akcji „wykradzenia” ze szpitala w Nowym Sączu w 1940 roku Jana Karskiego, legendarnego kuriera Polskiego Państwa Podziemnego, co rodzina Rysiów ciężko okupiła. Kto znał osobiście zmarłego w 1990 roku Zbigniewa Rysia – rozpo-

znał jego głos. Nie miał tym trudności Władysław Żaroffe, przyjaciel rodziny Rysiów i sąsiad ich rodowej posesji przy ul. Matejki 2 w Nowym Sączu.

\*\*\*

Przed znakomitym audytorium głos zabrał również Sławomir Jerzy Tabkowski, który omówił swoje studium historyczno-prasoznawcze o „Wiadomościach Sądeckich”, wydawanych w połowie lat 50. zeszłego stulecia.

– *Tak jak tygodnik „Po prostu” nazywany jest gazetą polskiego Październi-*

*ka, tak „Wiadomości Sądeckie” były gazetą sądeckiego Października. To pismo dało podwaliny ideowe pod Eksperyment Sądecki – mówił dr Tabkowski.*

Z rąk autora publikację odebrała Barbara Koszyk, wdowa po Januszu Koszyku, redaktorze naczelnym „Wiadomości Sądeckich”.

Nowy „Rocznik” wręczono uroczyście również krewnym innych bohaterów artykułów zamieszczonych w 41. tomie, m.in. Teresie Półchłopek, wdowie po Stefanie Półchłopku, organizatorze festiwalu kiepurowskich pod Górą

Parkową, nazywanym ambasadorem Krynicy, więźniu KL Auschwitz. Publikację uroczyście wręczono także laureatom XIII edycji konkursu wiedzy historycznej „Ziemia Sądecka – od przeszłości do współczesności”: Martynie Gilewicz (I LO im. J. Długosza), Janowi Piotrowskiemu (Gimnazjum nr 5 im. św. Kingi) i Luzie Langer (SP nr 21 im. Jana Pawła II).

Spotkanie uświetnił występ zespołu Yong Voice z Miejskiego Ośrodka Kultury (opiekunka – Irena Górowska). Młodzież zaśpiewała wiązanek pieśni żołnierskich.

Na koniec „hold muzyczny”, jak powiedział, oddał ojcu i Sądeczanom wspomniany już Jacek Ryś. Syn Zbigniewa Rysia jest śpiewakiem operowym w Poznaniu. Tak zaśpiewał pieśń „Don Kichota” Mitcha Leigha, że zdrząły mury stuletniego gmachu. Z kolei Bartłomiej Ryś, wnuk bohaterskiego kuriera, aktor teatru w Płocku – wyrecytował wiersz Jesienina.

Ta uroczystość przejdzie do annałów Nowego Sącza z powodu znamienitych gości i wspaniałej oprawy. To było święto Sądeczan. Wielkim nieobecnym był, niestety, prezydent Ryszarda Nowaka, pod którego wszak auspicjami wydawany jest „Rocznik „Sądecki” (także Polskiego Towarzystwa Historycznego). Uroczystości za to nie przegapił mec. Antoni Radeczki ze Starego Sącza, który 30 maja tego roku obchodził setne urodziny...

(HSZ)

muzyka bałkańska, węgierska, cygańska, karpacka

festiwal inny niż wszystkie



# PANNONICA - ogień nie muzyka!

karnety na cały  
Festiwal  
85% zniżki dla każdego !!!



10 koncertów



Barcice nad Popradem, 6 - 8 września 2013, informacje i przedsprzedaż w Internecie [www.pannonica.pl](http://www.pannonica.pl)



PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA  
W TARNOWIE

## STUDIA PODYPLOMOWE

### W INSTYTUCIE ADMINISTRACYJNO - EKONOMICZNYM:

- ♦ Administracja i zarządzanie w oświacie
- ♦ Administracja i zarządzanie w oświacie - studia doskonalące
- ♦ Administracja urzędów samorządowych i państwowych
- ♦ Administracja urzędów samorządowych i państwowych z językiem migowym
- ♦ Administracja bezpieczeństwa wewnętrznego
- ♦ Prawo pracy i ubezpieczenia społeczne w praktyce
- ♦ Zarządzanie gospodarką odpadami
- ♦ Prowadzenie działalności gospodarczej w Chinach

Ewentualne pytania można kierować: [iae@pwsztar.edu.pl](mailto:iae@pwsztar.edu.pl)  
lub telefonicznie 14 63 16 578

### W INSTYTUCIE HUMANISTYCZNYM:

- ♦ Tłumaczenia ustne i audiowizualne
- ♦ Tłumaczenia pisemne
- ♦ Dydaktyka szkoły wyższej
- ♦ Język niemiecki na rynku pracy
- ♦ Retoryka w praktyce  
(w oświacie, administracji, mediach, biznesie)

Ewentualne pytania można kierować: [ih@pwsztar.edu.pl](mailto:ih@pwsztar.edu.pl)  
lub telefonicznie 14 63 16 550 lub 14 63 16 551



[www.pwsztar.edu.pl](http://www.pwsztar.edu.pl)

# TRELE MORELE...?

## Miękkie lądowanie.

Jeden... dwa... trzy... cztery... trzynaście... czternaście... piętnaście... szesnaście... dwadzieścia... kto by je tam wszystkie zliczył! Zresztą unoszące się w powietrzu skupiska obłych, kłębiastych Bouli w przeciwieństwie do baranów raczej usnąć nie dadzą. Znacnie już może to zjawisko? Te różnej wielkości wszędobylskie siedziska, które na najbardziej znanych przedstawieniach mają pochmurny nieregularny kształt i radosną zwykle czerwoną okrywą? Z zewnątrz są jak namalowane, ale w środku tradycyjnie warstwowe o solidnym tylko im właściwym składzie. Podobnie jak ich trzy, debiutujące na rynku autorki: Urszula Burgieł, Olga Mężyńska i Julia Pawlikowska, Bouli – jak na obłoki przystało – pojawiają się zwykle grupowo, w najróżniejszych, wyjątkowo malowniczych układach. A ze względu na wysokość występowania dzielą się na Bouli niskie, Bouli średnie i Bouli wysokie. Te pierwsze prawie już leżą na ziemi. Na tych ostatnich dla odmiany – to trzeba głośno powiedzieć – naprawdę nieźle buja! A to z tego powodu, że najwyższe Bouli jest wielką tapicerowaną huśtawką montowaną do sufitu na dyskretnych stalowych linkach. Sama radość!



[www.noti.pl](http://www.noti.pl)



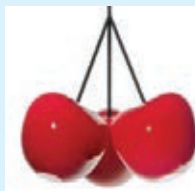
## O retę teraz na szczęście taborety!

Trefle, ale asy! Asy dizajnu. Sformowane przez Piotra Kuchcińskiego, jednego z najlepszych polskich projektantów, właśnie wkraczają do gry. Cztery nogi, ot co! Dłuższe, krótsze, grubsze, cieńsze... wszystkie zgrabne i miłe w dotyku. Do tego różnie, ale zawsze ładnie, po prostu trendy ubrane. No i najlepiej im w grupie, kiedy prezentują się razem jako różnej wielkości siedziska i stoliki o dobrze wróżącym rysunku czterolistnej koniczyny. Od teraz zamiast szukać przysłowiowego szczęścia w świecie, można je mieć za sprawą tych fikuśnych mebli i produkującej je firmy NOTI gwarantowane! Zarówno w pracy jak i w domu.

[www.noti.pl](http://www.noti.pl)

## Z robakiem, czy może jednak bez?

Dobra wiadomość, w przypadku tej szczególnej – szatańsko słodkiej – świecącej odmiany zamiast na robaka trafimy w środku na mniej ruchliwą, za to pewnie bardziej żywotną żarówkę. Bo Cherry Lamp to pełne smaku dekoracyjne



lampy i dojrzałe owoce pracy oraz niczym nie skrępowanej wyobraźni pewnej zawodowej już kusicielki... W tej roli konsekwentnie od jakiegoś czasu śliczna, słowierska projektantka Nika Zupanc oraz przedmioty składające się na jej własną autorską markę o nazwie La Femme et la Maison. Ich znaki szczególne to wstążki pióra, kokardki, falbanki, wysokie ceny i specyficzne, nieco czarne poczucie humoru. A Chery Lamp? Niby nic, ale te dobrze każdemu znane, super apetyczne kształty i zdecydowane kolory szklanych kloszy osadzonych w subtelnej metalowej rurce są tak radosne i energetyczne jak sam środek gorącego lata. Nie bez znaczenia pozostaje też fakt, że bez skrępowania świecić nie mając nawet jednego, choćby najmniejszego listka!

[www.nikazupanc.com](http://www.nikazupanc.com)



## Patent na luz.

Pozostając przy upałach i owocach, dobrze może wiedzieć, że są takie dmuchane, a przy tym mało nadęte koła co to nazywają się Rondel i niezawodnie spieszą z pomocą wszelkim wyluzowanym jabłkom, pomarańczom i tym podobnym. Lekko i z wdziękiem na ratunek? Jeśli tylko trzeba, bardzo proszę. Pod opieką tego twardego, stalowego stróża porządku z całą pewnością żaden owoc ani cukierek samowolnie się nie odda, nie spadnie i nie zginie pod stołem. Patent ten zafundował, co łatwo rozpoznać po jedynej w swoim rodzaju technologii FiDu, najbardziej obecnie rozchwytywany przez światowe media projektant z Polski Oskar Zięta.

[www.zieta.pl](http://www.zieta.pl)



## „Poleciany” w kulki.

Silnie przyciągający uwagę Pinocchio to dość niezwykajny dywan z firmy HAY. Taka rzecz na nie jeden uśmiech. Wygląda jak mnóstwo pewnych znanych w Danii – równiutko ułożonych na podłodze – cukierków z likierem, którymi ponoć był inspirowany. I faktycznie jest jak one: okrągłutki, bardzo kolorowy, do bólu słodki i wysokokaloryczny. Przyjemny w kontakcie i miękki. Praktyczny? Można dyskutować. Atrakcyjny? Z całą pewnością! Wykonany inną niż dywany zwykle techniką, ale tradycyjnie z czystej w 100% naturalnej wełny. Pewnie stąd już cały „w kulki”!

[www.hay.dk](http://www.hay.dk)

**Studio w Nowym Sączu:**  
ul. Piłsudskiego 46, I piętro,  
33-300 Nowy Sącz  
tel. 512 988 999

**Salon w Krakowie:**  
ul. Lubelska 14, 30-003 Kraków  
tel. 12 422 03 18

e-mail: [projekt@metaforma.pl](mailto:projekt@metaforma.pl)  
[www.metaforma.pl](http://www.metaforma.pl)

# KROKIE BEDGRADSKI AKUSTICNI DRKESTAR (SR) ACCOUSTIC ACROBATS

PANONICA - MUZYCZNY ŻYWIĘŁ Z POŁUDNIA

8 - 8 IX 2013 BARCICE NAD POPRADEM  
W SZCZERYM POLU



# DIKANDA ANGELA GABER TRIO SOKOL DRKESTAR MICHAL SMETANKA (SK)... MEGITZA KAPELA NA DOBRY DZIEŃ SÖNDÖRGÖ (HU)

**KRYSZTAŁ**  
CENTRUM SZKŁA

od 1984 r

Wykonujemy na każdy wymiar:

- drzwi, przeszklenia i kabiny szklane
- balustrady, schody i podłogi ze szkła
- lustra
- daszki, zabudowy balkonów, tarasów z poliwęglanu i szkła
- szyby zespolone  $u=1.1$
- witraże i dekoracje na szkle



**NOWOŚĆ  
GRAFIKA NA SZKLE!**

33-368 Podegrodzie 210

18 445 95 04

krysztal@krysztal.pl

Sklep firmowy

Nowy Sącz:

ul. Kochanowskiego 5

18 441 32 97



[WWW.KRYSZTAL.PL](http://WWW.KRYSZTAL.PL)

# Gmina Podegrodzie ma swój herb



Flaga i herb gminy Podegrodzie

Złoty, potrójny kwiat w bramie grodu, na niebieskim tle – to oficjalny, zatwierdzony przez Komisję Heraldyczną herb Gminy Podegrodzie. Jest to ukoronowanie kilku lat pracy wielu osób zaangażowanych w projekt, przede wszystkim miejscowego nauczyciela plastyki, Jaceka Kuli.

**15** lipca do Urzędu Gminy w Podegrodziu dotarła oficjalna informacja o tym, że Komisja Heraldyczna uznała herb oraz flagę gminy.

– Pomysł na stworzenie herbu gminy narodził się przed kilku laty – opowiada twórca projektu, nauczyciel plastyki Ja-



cek Kula. – Na spotkaniu, w którym brałem udział, padły słowa o tym, by zaprojektować porządną herb dla Podegrodzia. Rozpocząłem nad nim

pracę, jednak szło to powoli, gdyż był to jeden z wątków mojej działalności jako nauczyciela.

Herb długo nabierał kształtu, kolejne jego wersje były konsultowane z mieszkańcami gminy. Jak mówi Jacek Kula, z kilkudziesięciu pomysłów wyłonił się ten, który stanowił punkt wyjścia dla zaaprobowanego przez specjalistów godła gminy.

– Pierwsze wersje nie spełniały wymogów formalnych i były odrzucane przez Komisję Heraldyczną, chodziło między innymi o jasność i czytelność przekazu, czy też liczbę kolorów – tłumaczy Jacek Kula. – Tak długo dopracowywałem projekt, aż stał się on zgodny z wymaganiami rzeczony Komisji Heraldycznej. Przekaz herbu jest, moim zdaniem, jednoznaczny i czytelny: wiąże historię osadnictwa na terenie Sądeckim z kulturą ludową, które to wyznaczniki charakteryzują gminę Podegrodzie – zaznacza i dodaje, że w proces tworzenia herbu bardzo zaangażowała się wójt gminy Małgorzata Gromala, która pilnowała całą sprawę.

Wygląd herbu ma głębokie uzasadnienie w historii Podegrodzia. Na terenie gminy znajdują się najstarsze udokumentowane ślady osadnictwa na Sądeckim – w postaci trzech grodzisk. Jedno z nich pochodzi z epoki plemiennych Wiślan, z początku średniowiecza. Uzasadniono naukowo hipotezę dotyczącą istnienia w okresie X-XIII w. kasztelanii opartej na zabudowie grodu, co stanowiłoby pierwszy Sącz „podegrodzki” – ośrodek administracji na tych ziemiach, przeniesiony staraniem księżnej Kingi

R E K L A M A



FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA

**EDDAR**

EDYTA I DARIUSZ WIELOCHA  
KRÓLOWA GÓRNA 135  
TEL. 18 447-23-74

**SKLEPY SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWE:**

**BINCZAROWA (SKLEP „ABC”)**

**KRÓLOWA GÓRNA (SKLEP „ABC” OBOK SZKOŁY)**

**KRÓLOWA GÓRNA 135 (SKLEP „ABC”)**

**KAMIONKA WIELKA (SKLEP „ABC”)**

**KRÓLOWA POLSKA (SKLEP „ABC”)**

w końcu XIII w. do Starego Sącza, a następnie, po jej śmierci, do Nowego Sącza. Te właśnie przesłanki stały się podstawą historyczną dla opracowania herbu Gminy Podegrodzie, a także bazą ikonograficzną barw i znaków heraldycznych projektu herbu gminy.

Także etymologia nazwy miejscowości Podegrodzie wyraźnie sugeruje związek z istniejącym tu grodem. Naukowe dociekania i dowody prezentowane przez Andrzeja Żakiego o istnieniu tu właśnie grodu kasztelańskiego pozwalają przyjąć to stwierdzenie jako pewne. Znane są także imiona ostatnich kasztelanów sądeckich przed lokacją Nowego Sącza. Po raz pierwszy nazwa wsi Podegrodzie pojawia się w 1273 r. Te właśnie ustalenia stanęły u podstawy wyboru pierwszego znaku w godle – ukazującego gród.

Herb został opisany następująco: na błękitnej tarczy herbowej o dolnej, zaokrąglonej krawędzi znajduje się godło. Jest nim złoty potrójny kwiat pod złotym grodem. Złoty gród – w środku otwarta brama w wieży symbolizująca gościnność. W dwuczęściowym, położonym symetrycznie po obu stronach bramy, częstokole znajdują się dwa obniżenia blanki palisady symbolizujące połączenie dwóch wielkich dolin rzek Dunajec i Poprad na granicy gminy. Złota tynktura grodu symbolizuje pierwotność osadnictwa.

Złoty kwiat położony w układzie strzałkowym w bramie grodu. Forma kwiatu dobrana została tak, aby stylistycznie była zgodna z popularnym motywem sztuki ludowej Lachów Sądeckich i jednocześnie kontrastowała z tynkturą tarczy. Złoty potrójny kwiat symbolizuje bogactwo, radość i szczerłość ludu wyrażające się w bogatej sztuce ludowej.

Błękitna tynktura tarczy herbowej to symbol piękna Ziemi Podegrodzkiej, a także jest tradycyjną barwą stroju ludowego. Jeśli zaś chodzi o flagę, to posiada ona proporcje płata 5: 8 o barwie błękitnej z godłem gminy bez tarczy herbowej. Godło położone tak, aby oś symetrii znajdowała się na 1/3 szerokości płata. Banner z godłem bez tarczy herbowej położony na 1/4 wysokości płata. Natomiast flaga stolikowa ma wygląd zgodny z bannerem.

ZYGMUNT GOŁĄB



Sądecki Festiwal Kultury nad Jeziorem Rożnowskim

## Regionalna kuchnia najsmaczniejsza

Sądeckim Festiwalem Kultury w Gródku n. Dunajcem w sobotę 13 lipca niepodzielnie rządziła tradycyjna, regionalna kuchnia. Chleb ze smalcem, ogórki kiszane, grochówka, udko pieczone, ciasta drożdżowe, serniki, rogaliki...

**K**ażdy, kto tego dnia uczestniczył w Festiwalu, zorganizowanym przez Fundację Sadecką, nie mógł przejść obojętnie obok stoisk z potrawami i ciastami, przygotowanymi przez gospodynie z Tęgorborzy i Gródka.



Koło Gospodyń Wiejskich z Tęgoborzy reprezentowały trzy panie. Jego szefowa Józefa Salamon zapewniała, że serwują tylko ich własne produkty, począwszy od upieczonego chleba, smalcu ze skwarkami, na ogórkach kiszonych kończąc.

– *Chleb ze smalcem i ogórkiem to nasza specjalność* – mówiła pani Józefa.

Przygotowane przez gospodynie z Tęgoborzy potrawy znikają ze stołów bardzo szybko. Nie trzeba było wiele czasu, by z pieczonego udka zostały jedynie okruszki. Panie, prócz dań do degustacji, przygotowały również potrawy, które można było u nich kupić, na przykład bigos, czy pierożki z kapustą. Na deser przygotowały ciasto drożdżowe.

– *Nasze Koło ma sześćdziesiąt cztery lata* – opowiadała pani Józefa. – *Jesteśmy bardzo starym kołem, ale już odnowio-*

*nym, bo przyszło do nas nowe pokolenie. Są u nas matki, córki i wnuczki.*

Do Koła należy siedemdziesiąt pań, w bardzo różnym wieku. Zajmują się nie tylko gotowaniem i pieczeniem. – *Mamy też grupę śpiewaczą* – mówi Józefa Salamon. – *Występujemy na różnych imprezach, konkursach i zajmujemy dość zaszczytne miejsca* – chwali się.

– *Na Sąddecki Festiwal Kultury przygotowaliśmy smakołyki regionalne. Na naszym stoisku można znaleźć wiejski chleb ze smalcem i cebulką, chałkę z masłem, zupę grochową z zacierką babci Rozalii, chleb pieczony na łożach, kiszony ogórek. Nie brakuje słodkości: szarlotka, ciastko z jagodami, muffinki z czereśniami, pierniki pięknie udekorowane* – prezentowała Krystyna Świerczek ze Stowarzyszeni „Wczoraj, Dziś, Jutro”.



Mieszkańcy i turyści, którzy przybyli na Sąddecki Festiwal Kultury, byli zachwyceni stoiskiem przygotowanym przez gospodynie. Tacę z potrawami do degustacji co chwilę trzeba było zapelniać. Z tego wniosek jest tylko jeden. Wszystko było smaczne.

Gospodynie z Gródka nad Dunajcem działają dopiero trzeci rok. – *Są to dopiero początki ale mamy nadzieję, że będziemy się prężnie rozwijać* – zapowiedziała Krystyna Świerczek.

Na Festiwalu znalazło się wiele osób spoza najbliższej okolicy.

– *Wszystko nam tutaj bardzo smakuje* – mówił pan Tadeusz z Krakowa, a jego kolega – tarnowianin – dodał, że najlepsza była grochówka.

– *W Gródku jestem co roku ale po raz pierwszy biorę udział w Sąddeckim Festiwalu Kultury. Genialnym pomysłem jest połączenie biegów z prezentacją potraw i rękodzieł lachowskich. Wszystko jest smaczne, a dzieła twórców ludowych cieszą oko* – komentowała pani Maria, która przyjechała z Brzeska odpocząć na Jeziorze Rożnowskim.

Sąddecki Festiwal Kultury w Gródku nad Dunajcem był drugą odsłoną tegorocznych spotkań z kulturą regionalną, zorganizowanych przez Fundację Sąddecką. Na kolejną zapraszamy w niedzielę 18 sierpnia na starosąddeckie Błonia.

KID, MG



Małopolska





The Parley of Instruments

## PORTRET MIASTA

Fotografie Piotra Wyszynskiego, członka Grupy Twórczej Widzi Się, zawisły w Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu. Organizatorem wystawy jest Sądecka Agencja Rozwoju Regionalnego.

To już kolejna wystawa na rogu Szwedzkiej i Jagiellońskiej. Podczas kwietniowego wernisazu Piotra Drożdżika i Wacława Jagielskiego prezes SARR Ludomir Krawiński obiecał, że w CIT prezentowana będzie twórczość sądeckich artystów. Tym samym swoją szansę na indywidualną wystawę otrzymał Piotr Wyszynski, młody fotografik związany z Grupą Twórczą Widzi Się, który zaprezentował dwa cykle czarno-białych zdjęć. Jeden z nich jest poświęcony Nowemu Sączowi, drugi, obszerniejszy, to portrety kobiet.

– *Portret miasta był głównym celem tej wystawy, bo chodziło o to, żeby pokazać Nowy Sącz w Centrum Informacji Turystycznej i to, co można na co dzień zobaczyć w mieście* – mówi Piotr Wyszynski.

Cykl zdjęć obrazujący sądeckie zakątki został zrobiony w zeszłym roku na potrzeby Festiwalu Widzi Się i na wystawę „Widzę Sącz”, która prezentowana była w Galerii Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

– *Początkowo próbowałem robić te zdjęcia sam, trzymając w jednej ręce aparat fotograficzny, a w drugiej okulary. Dziwnie to wyglądało, ludzie stale się na mnie patrzyli i zastanawiali, po co to robię. Wtedy poprosiłem o pomoc kolegę. On założył okulary, a ja kazałem mu stać w odpowiednich miejscach* – dodaje.

## NOC SZTUKI

To już trzecia odsłona Art Night, wspólnego projektu sądeckich instytucji kulturalnych Galerii BWA SOKÓŁ, Muzeum Okręgowego i Nowosądeckiej Małej Galerii.



Art Night

Dla tych, którzy nie zdążyli jeszcze obejrzeć aktualnych wystaw w BWA SOKÓŁ i Nowosądeckiej Małej Galerii była to dobra okazja do nadrobienia zaległości. Cekał na nich Michael Riedel, nazywany przez krytykę Digital Dandy, który zasłynął przed kilkoma laty projektem, polegającym na powtórzeniu, powtórnej inscenizacji czy parodii wystaw, programów telewizyjnych i wydarzeń ze świata kultury. Wystawa w BWA to pierwszy w Polsce indywidualny pokaz twórczości tego artysty. W Małej Galerii do podziwiania były zdjęcia doskonale wszystkim znanego sądeckiego fotografika Piotra Drożdżika, a w Miasteczku Galicyjskim rysunki Nikifora i łemkowskie ilustracje.

– *Art Night różni się od normalnego dnia ekspozycyjnego wyłącznie godzinami otwarcia poszczególnych obiektów. Dlatego też nasze trzy instytucje współtworzące to wydarzenie każdego roku stają na wysokości zadania i przygotowują specjalną ofertę dla gości, którzy w tę noc zdecydują się wyjść ze swoich domów i przyjść do nas* – tłumaczy Janusz Wójcik, dyrektor BWA SOKÓŁ, współorganizator Nocy Sztuki.

## W CZERNI I KOLORACH

W Galerii Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ zawisły dwie wystawy młodych artystów. „Czarny romantyzm” Bartka Buczka i kolorowa „Qualia” Krzysztofa Mężyka to dwa różne światy: mroczny (choć humorystyczny) kontra wielobarwny.

Pierwsze piętro nowosądeckiej galerii zdobią wielobarwne, abstrakcyjne obrazy olejne, czasem z elementami tkaniny. Nieregularne, poskręcane gęste linie i kształty, w których mieszają się liczne kolory. Ich autor, krakowianin, Krzysztof Mężyk (ur. 1984), to absolwent Wydziału Malarstwa ASP w Krakowie, którego artystyczna ścieżka od kilku lat rozwija się bardzo owocnie.



Pali się fajka nocy

Krzysztof Mężyk w swoim malarstwie wydobywa na wierzch to, co dzieje się pod wpływem różnych bodźców (np. muzyki) w jego wnętrzu. Łaciński termin „qualia”, który stał się również tytułem całej wystawy, jest bardzo często używany przez Mężyka w tytułach prac. Jedną z definicji tego słowa oznacza „poznawalne jakościowe cechy tego, co dane, które mogą się powtarzać w różnych doświadczeniach i dlatego są pewnym rodzajem uniwersaliów (...). Quale jest bezpośrednio oglądane, jest dane i nie jest przedmiotem błędu, ponieważ jest czysto subiektywne” (S. Blackburn, Oxfordzki słownik filozoficzny).

Kontrastem dla wielkoformatowych, wielobarwnych i niegeometrycznych abstrakcji Mężyka jest „Czarny romantyzm” Bartka Buczka (ur. 1987), absolwenta ASP w Katowicach (kierunek malarstwo; dyplom w pracowni Andrzeja

## **W Galerii Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ zawisły dwie wystawy młodych artystów. „Czarny romantyzm” Bartka Buczka i kolorowa „Qualia” Krzysztofa Mężyka.**

Tobisa). Ex-członek grupy Ośmiornica. Bukinista, który swoje prace prezentował najczęściej w Krakowie i Katowicach. Ekspozycja na drugim piętrze Galerii BWA to fragment laboratorium artysty-alkemika, w którym zobaczymy m.in. destylat ze zła, monochromatyczne oleje (np. upiorna hiperrealistyczna „Purchawka”), instalacje wideo czy skrzyżowane piszczele z... modeliny.

### **UROKLIWA FAJKA NOCY**

To był już XX Wieczór Artystyczny z cyklu „Pali się fajka nocy”. Pod pomnikiem Adama Mickiewicza na sądeckich planach zabrzmiał tym razem „Tryptyk Rzymski” Jana Pawła II.



Czarny romantyzm w BWA SOKÓŁ

Organizatorem cyklicznych spotkań „pod Adasiem” jest Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu i aktorzy Sceny Poetyckiej Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego. Tym razem Janusz Michalik, Dorota Kaczmarczyk, Monika Ślepiak i Paulina Kaczmarczyk (solistka Filharmonii Poznańskiej, zagrała na oboju) zaprezentowali spektakl poetycko-muzyczny „Tryptyk Rzymski” Jana Pawła II.

Wydany w 2003 roku „Tryptyk” napisany został białym wierszem. To poetycka medytacja nad różnymi sprawami, często określana mianem „testamentu duchowego Papieża”. Opowiada o życiu człowieka w jego różnych wymiarach. Poemat składa się z trzech głównych części: I – Strumień (Sekcje: Zdumienie, Źródło); II – Medytacje nad Księgą Rodzaju na progu kaplicy Sykstyńskiej (Sekcje: Pierwszy Widzący, Obraz i podobieństwo, Prasakrament, Sąd); III – Wzgórze w krainie Moria (Sekcje: Ur w ziemi chaldejskiej, Tres vidit et unum adoravit, Rozmowa ojca z synem w krainie Moria, Bóg przymierza).

Nim licznie zgromadzona publiczność rozsluchala się w medytacyjnym tekście Papieża Polaka, „Fajkę nocy” tradycyjnie otworzyła poetycka piosenka zespołu Ostatnia Wieczera w Karczmie Przeznaczonej do Rozbiórki z tekstem sądeckiego poety Wiesława Kolarza.

### **STARY SĄCZ Z MUZYKĄ DAWNĄ**

Jednym z wykonawców 35. Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej był zespół The Parley of Instruments z Wielkiej Brytanii, który przeniósł publiczność w czasy XVII-wiecznej Polski. W kościele św. Elżbiety zabrzmiały kompozycje m.in. Adama Jarzębskiego, Mikołaja Zielińskiego i Giovanniego Valentini.

Chociaż The Parley of Instruments Renaissance Violin Band ma swoim dorobku kilkadziesiąt płyt z muzyką dawną i bogaty repertuar, to jednak zgodnie z założeniami 35. Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej zespół przygotował specjalny, wcześniej niewykonywany koncert „Muzyka instrumentalna w siedemnastowiecznej Polsce”. Brytyjczycy, o rok tylko młodszy od starosądeckiej imprezy (występują od 1979



Jerzy Miszański w SBP

roku), dali nie tylko instrumentalny popis – Peter Holman, kierownik artystyczny i organista, między utworami zdradzał tajniki instrumentów i dawnych kompozycji. W roli tłumacza odnalazł się wiolonczelista Mark Caudle, który przed kilku laty ożenił się z Polką i dość sprawnie nauczył naszego języka.

### **Na szczególną uwagę zasługuje sześć współczesnych prawykonań dzieł odnalezionych. Po raz pierwszy od wielu lat zabrzmiał też zabytkowy pozytyw szkatulny z klasztoru sióstr Klarysek.**

The Parley of Instruments należy do zaledwie kilku na świecie zespołów używających pełnego zestawu renesansowych skrzypiec, altówek i instrumentów basowych. Swymi koncertami i nagraniami zrewolucjonizował wizję brzmieniową muzyki przełomu renesansu i baroku.

Tegoroczna edycja festiwalu obejmowała pięć koncertów przygotowanych specjalnie na tę okazję. Na szczególną uwagę zasługuje sześć współczesnych prawykonań dzieł odnalezionych. Po raz pierwszy od wielu lat zabrzmiał też zabytkowy pozytyw szkatulny z klasztoru sióstr Klarysek.

### **KOBIETY ŻANNA ORCHEL**

Prace białoruskiej artystki na dwa tygodnie zawisły w Nowosądeckiej Małej Galerii. Tematem subtelnych grafik jest kobiece ciało.

Żanna Orchel od kilku lat mieszka i tworzy w pobliskich Gorlicach, do których wcześniej przyjeżdżała na międzynarodowe plenery malarskie, była też kuratorem organizowanych tam wystaw.

– *Moją wystawę można nazwać retrospektywną, bo składają się na nią prace wykonane nawet w przeciągu kilkudziesięciu lat. Mamy tu do czynienia z różnym stylem i technikami*



Piotr Wyszyński



Żanna Orchel

*graficznymi: od najstarszych, bardzo klasycznych, czyli tusz i piórko, przez monotypię, którą poznałam na studiach, także pastele, aż w końcu techniki mieszane, które łączą na przykład druk i rysunek – mówi Żanna Orchel.*

Tych wiele technik łączy jeden temat – ludzkie ciało, przede wszystkim kobiety.

– *To od zawsze fascynujący artystów temat, a ja nie jestem wyjątkiem. Myślę, że źródło inspiracji jest tu niewyczerpalne – wskazuje graficzka, której znaczna część kobiecych aktów powstała i wystawiana była jeszcze na Białorusi.*

### **TEATR TERAPEUTYCZNY**

Żywiolowy spektakl o trudnych relacjach międzyludzkich, poszukiwaniu akceptacji, przyjaźni i zrozumienia oparty na tekstach Sarah Kane to efekt tygodniowych warsztatów teatralno-socjoterapeutycznych. Dziesięcioosobowa grupa młodzieży pracowała z profesjonalnymi aktorami.

Warsztaty zorganizowane zostały przez Fundację Sz(t)uka Teatru, partnerem projektu był Miejski Ośrodek Kultury, zaś wsparcie finansowe zapewnił Urząd Miasta Nowego Sącza. Ich podsumowaniem było otwarte dla publiczności przedstawienie. Grupa młodzieży w wieku od 15 do 18 lat przez siedem dni intensywnej pracy, oprócz poznania tajników warsztatu aktora, mogła poznać, jak obudzić i twórczo wykorzystać własne emocje, wyobraźnię i przemyślenia. Jej przewodnikami byli Szymon Budzyk, Karolina Fortuna i Radosław Sołtys, którzy na co dzień tworzą w Krakowie ruch artystyczny „Czysta ReFORMA”. Nowosądeczanie dwa lata temu mieli okazję obejrzeć podczas Jesiennego Festiwalu Teatralnego spektakl „Lalki” w reżyserii Szymona Budzyka z Karoliną

## Grupa młodzieży w wieku od 15 do 18 lat przez 7 dni intensywnej pracy mogła poznać i twórczo wykorzystać własne emocje, wyobraźnię i przemyślenia.

Fortuną w roli głównej (notabene sądeczanką). Wtedy jeszcze para aktorów związana była z zakopiańskim Teatrem Witkacego. Tym razem wystąpiła w roli pedagogów.

– *To był tydzień bardzo intensywnej pracy. Młodym ludziom bardzo zależało i dało się to odczuć. Każdego dnia w formie warsztatów młodzież ćwiczyła nowe elementy, które łączone były później w całość. Cały spektakl oparty jest na tych właśnie ćwiczeniach – codzienne dokładane były nowe elementy i rozmowy. Krótkie fragmenty z dramatów Sarah Kane były inspiracją dla aktorów. Każdy losował swoją rolę i musiał się z nią jakoś uporać* – tłumaczy Szymon Budzyk.

## JAK MALARZE Z MAZOWSZA POKOCHALI SADECZYZNĘ

„Sądeczyna – mowa ziemi” to wystawa Anny Miszalskiej-Gąsienicy i Jerzego Miszalskiego. Kilkadziesiąt niewielkich rozmiarów obrazów olejnych (zazwyczaj 40x50) to

swoistego rodzaju prezentacja miejsc, które zauroczyły parę malarzy z Mazowsza. Znajdziemy wśród nich piękne górskie krajobrazy, małe cerkwie, kościoły i kapliczki, motywy wodne i fragmenty ruin. Często bez podpisów rozpoznamy miejsca, przed jakimi Anna Miszalska-Gąsienica i Jerzy Miszalski rozstawili swoje sztalugi.

– *Ten region szczególnie upodobał mi się do pracy plenerowej. Wiem, że jesteśmy tu trochę gośćmi i outsiderami, bo pochodzimy z innych stron Polski, z terenów nizinnych. Jednak mam nadzieję, że to nie przeszkadza w poznaniu i zrozumieniu przekazu tej krainy, zwłaszcza, że wielokrotnie tu powracamy* – mówi Anna Miszalska-Gąsienica, dla której celem kontemplacji Sądeczyny jest pochwylenie unikalnej melodii i treści jej języka, co w tym wypadku możliwe jest przez proces sam tworzenia. Dla malarki stanowi to z jednej strony odkrywanie nowego miejsca, ale i siebie samej, bo – jak wskazuje: – *Malarz zawsze tworzy swój autoportret.*

Anna Miszalska-Gąsienica to absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, która maluje obrazy olejne (pejzaże, kwiaty i portrety), posługuje się także techniką gwaszu i pasteli.

Jej twórczość prezentowana była na wystawach zbiorowych i indywidualnych w kraju i za granicą. Malarkę interesuje krajobraz poszczególnych regionów geograficznych Polski, jego atmosfera, dyskretne piękno, zmienność związana z porami dnia i roku.

Jerzy Miszalski to z wykształcenia geodeta, kartograf, doktor nauk geograficznych. Jego twórczość malarska wynika z wieloletniego zainteresowania sztuką, pracy pod kierunkiem malarzy realistów oraz samodzielnych doświadczeń w malowaniu plenerowym. Prace Miszalskiego prezentowane były na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych. W kręgu zainteresowań malarza jest zarówno krajobraz przyrodniczy jak i architektura, nie wspominając o urokach Beskidu Sądeckiego.

– *Sądeczyna to nasza druga ojczyzna. Przyjeżdżamy tu od zawsze i za sprawą naszych sądeckich przyjaciół wciąż odkrywamy nowe, piękne miejsca. Inne znamy niemal na pamięć* – wskazuje Jerzy Miszalski.

JANUSZ BOBREK



Warsztaty  
teatralne  
w MOK

# Rejestr sądeckich oświęcimiaków nagrodzony

Grzegorz Olszewski, autor monumentalnej pracy pt. „Więźniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego”, zdobył Nagrodę „Sądeckczyzna” im. Szczęsnego Morawskiego za najlepszą książkę dotyczącą Sądeckczyzny, wydaną w 2012 roku. Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 5 lipca w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu podczas IV Forum Prasy Lokalnej, zorganizowanego przez redakcje Almanachu Muszyny i Almanachu Sądeckiego oraz Muzeum Okręgowe i Polskie Towarzystwo Historyczne.

– Nagroda została przyznana jednogłośnie przez kapitułę konkursu, nie mieliśmy żadnych wątpliwości – ujawnił Leszek Zakrzewski, prezes PTH, odczytując protokół komisji konkursowej.

Laudację na temat autora zwycięskiej pracy wygłosił Artur Franczak, dyrektor Pedagogicznej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu (czyt. str.78), a dyplom i pamiątkowy grawerton wręczyli Grzegorzowi Olszewskiemu, Bożena Mściwujewska-Kruk, red. naczelna Almanachu Muszyny i Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

– Choć od zakończenia wojny minęło 67 lat, to dopiero teraz ukazał się rejestr więźniów związanych z Sądeckczyzną, najstraszliwszego z obozów niemieckich, ku pamięci i przestrodze – mówił Artur Franczak, dodając, że temat należy pogłębiać, co jest wyzwaniem dla laureata i innych sądeckich historyków.

– Dzieło wstrząsająco doskonałe! – stwierdziła krótko Bożena Mściwu-

jewska-Kruk, która wraz z mężem, Ryszardem Krukiem wymyśliła nagrodę im. Szczęsnego Morawskiego.

Ale to jeszcze nie były wszystkie honory, które tego dnia spadły na młodego historyka. Józef Broński z Zarządu Powiatu Nowosądeckiego odznaczył Grzegorza Olszewskiego Srebrnym Jabłkiem Sądeckim przyznawanym przez starostę Jana Golonkę za zasługi dla kultury sądeckiej.

Włodzimierz Olszewski nad rejestrzem sądeckich oświęcimiaków pracował od 2009 roku, korzystając z zasobów Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, ale także z innych archiwów. Pierwszy anons o powstającej pracy ukazał się w miesięczniku „Sądeczanin” w roku 2009. Książkę wydało w lutym zeszłego roku zastrżone wydawnictwo „Nova Sandec” Romana Kałyniuka. Praca zyskała znakomite recenzje, m.in. prof. Jacka Chrobaczyńskiego, zamieszczoną w najnowszym 41. tomie „Rocznika Sądeckiego”. Swym odznaczeniem uhonorowali G. Olszewskiego ostatni żyjący w Nowym Sączu oświęcimiaczy z Polskiego Związku byłych Więźniów Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych i Więzień.

– To dla mnie wielki zaszczyt i wyróżnienie, gdyż w 2012 roku ukazało się wiele wartościowych pozycji o Sądeckczyźnie i nie przypuszczałem, że przy takiej konkurencji moja książka zostanie dostrzeżona i zyska uznanie – powiedział Grzegorz Olszewski, który na uroczystość w Miasteczku Galicyjskim przybył z najbliższą rodziną.

(HSZ)



## WARTO WIEDZIEĆ

Nagroda „Sądeckczyzna” im. Szczęsnego Morawskiego ma charakter honorowy i przyznawana jest za najlepszą, wydaną w minionym roku książkę, służącą odkrywaniu nowych kart historii Sądeckczyzny. Nagrodę ustanowili: PTH O/Nowy Sącz, Almanach Muszyny, „Rocznik Sądecki” i Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i w skład Kapituły wchodzi sześć osób z tych instytucji.

### Dotychczasowi laureaci nagrody:

**za 2007 rok** – Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie za opracowanie i wydanie „Stanisława Tomkowicza – Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego”;

**za 2008 rok** – Jerzy Leśniak za książkę „Szkola Chrobrego 1908-2008”;

**za 2009 rok** – Jerzy Giza za książkę „Nowosądecka lista katyńska”;

**za 2010 rok** – Józef Skrabski za książkę „Kościoły Grybowa. Monografia artystyczno-historyczna”;

**za 2011 rok** – Ks. Jan Kudelka za książkę „Kościół na Sądeckczyźnie w godzinie próby 1939 – 1945”.



# Grzegorz Olszewski jako badacz Auschwitz

Książka *Więźniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego od roku jest na tyle ważną pozycją na półce każdego pasjonata sądeckiej historii, że gromadzi nas także dzisiaj w tym miejscu. Nie byłoby jej, gdyby nie świetny pomysł, wytrwałość i warsztat autora. Dlatego na wstępie pozwolę sobie na krótkie przedstawienie Grzegorza Olszewskiego.*

**U**rodził się w Nowym Sączu w 1983 r. W latach 1990-1995 uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 19; od 1995 r. naukę kontynuował w Szkole Podstawowej nr 20, którą ukończył w 1998 r. Tegoż roku złożył podanie o przyjęcie do Zespołu Szkół Elektrycz-

no-Mechanicznych w Nowym Sączu. Ukończył ją w 2002 roku. W latach 2002-2007 studiował historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studia wieńczyła praca magisterska: „Dzieje Jazowska”, napisana pod kierunkiem dr hab. Andrzeja Banacha. Praca łącznie z fotografiami liczyła blisko tysiąc stron i stała się podstawą do późniejszej publikacji książkowej.

Grzegorz jest od 2007 r. członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego, a od stycznia 2011 r. – członkiem Zarządu nowosądeckiego oddziału PTH. Od maja 2010 r., kiedy to współuczestniczył w powoływaniu Stowarzyszenia A Posteriori, jest jego członkiem. W latach 2009-2012 był członkiem redakcji periodyku *Almanach Łącki*. Od 1997 r.

był członkiem Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, aż do rozwiązania nowosądeckiego oddziału tej organizacji w 1999 r. Od 2008 r. sukcesywnie opisuje dzieje Sądeczyny w różnych wydawnictwach oraz uczestniczył w lokalnych prelekcjach. I tak:

w lutym 2010 r. temat „Przyczyna i mechanizm powstania oraz fenomen cmentarzy z I wojny światowej” wygłoszony na konferencji w Małopolskim Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Nowym Sączu;

**73 lata temu, 728 więźniów z Tarnowa wyruszyło pierwszym transportem do KL Auschwitz. W przeddzień wywołano z cel więźniów widniejących na przygotowanej liście.**

od jesieni 2010 r. do wiosny 2011 r. wygłosił szereg referatów na Sądeckim Uniwersytecie Trzeciego Wieku, m.in. na temat przyłączenia Sądeczyny do Węgier, przypadków tortur i kar w średniowieczu w okolicach Sądeczyny;

w listopadzie 2011 r. omówił temat: „Represje niemieckie wobec mieszkańców i straty wojenne na terenie gminy Łososina Dolna” na konferencji w Tęgorzycy;

przygotował prelekcję i tekst „Żołnierze 2. Dywizji Strzelców Pieszych, związani z Sądeczyną i Podhalem”, wygłoszoną przez Jana Ruchałę w listopadzie 2012 r. w Nowym Targu na międzynarodowej konferencji „Dzieje wojen i wojskowości w badaniach regionalnych”.

Okazjonalnie pisze do wydawnictwa parafii MB Niepokalanej w Nowym Sączu „Głos Niepokalanej”. Ponadto jest autorem 120-stronicowego projektu niewydanej drukiem książki „Cmentarze choleryczne w gminie Łącko, powiat nowosądecki”, napisanej w 2010 r. do celów konserwatorskich, na zamówienie ówczesnego wójta gminy Łącko, Franciszka Młynarczyka.

W maju 2012 r. za książkę „Więźniowie KL Auschwitz...” został uhonorowa-

ny dyplomem nowosądeckich oddziałów Związku Inwalidów Wojennych i Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych.

Pozwolę sobie zacytować listę publikacji jakie ukazały się pióra Grzegorza Olszewskiego:

– Fabryka mebli giętych w Jazowsku w latach 1892-1944, „Rocznik Sądecki”, t. 36, Nowy Sącz 2008.

– Najstarsze nowosądeckie cmentarze, „Almanach Sądecki”, z. 64/65, Nowy Sącz 2008.

– Zarys dziejów Jazowska, „Almanach Łącki”, z. 9, 2008.

– Nazwy osiedli, siedlisk i domostw w Jazowsku, „Almanach Łącki”, z. 9, 2008.

– I wojna światowa w Jazowsku i okolicach, „Almanach Łącki”, z. 9, 2008.

– Zarys dziejów Czarnego Potoka, „Almanach Łącki”, z. 10, 2009.

– Zabrzeż i Zarzecze – z przeszłości wsi, „Almanach Łącki”, z. 11, 2009.

– Jazowsko; dzieje wsi, Urząd Gminy w Łącku, Nowy Sącz, lipiec 2009.

– Cmentarze choleryczne w gminie Łącko, „Almanach Łącki”, z. 11, 2009.

– By pamięć o nich nie zaginęła – Sądeczanie w Auschwitz – zwiastun rejestru ofiar, „Sądeczanin”, nr 25, styczeń 2010.

– Historia miejscowości: Łącko, Czerniec, Maszkowice, „Almanach Łącki”, z. 12, 2010.

– Hydroelektrownia Szczawnica-Jazowsko (dzieje niezrealizowanego projektu), „Rocznik Sądecki”, t. 38, Nowy Sącz 2010.

– O Brzynie, Łazach Brzyńskich i Obidzy, czyli o południowym rejonie gminy Łącko, „Almanach Łącki”, z. 13, 2010.

– Kicznia, Wola Kosnowa, Wola Piskulina i Zagorzyn – kilka faktów z przeszłości północnego rejonu gminy Łącko, „Almanach Łącki”, z. 14, 2011.

– Żydzi mieszkający w gminie Łącko przed 1945 r., „Almanach Łącki”, z. 14, 2011.

– Szczerz – mała lecz wiekowa wioska, „Almanach Łącki”, z. 15, 2011.

– Więźniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego, Nova Sandec,

Nowy Sącz, luty 2012 r., (współautor J. Ruchała), „Sądeczanin”, nr 62, maj 2013.

\*\*\*

Niespełna miesiąc temu, w piątek 14 czerwca podróżni na trzynastu dworcach kolejowych w Polsce usłyszeli nietypowy komunikat przypominający o pierwszym transporcie polskich więźniów do obozu w Auschwitz. Spiker przypominał, że minęła 73. rocznica pierwszej deportacji więźniów do powstałego wówczas niemieckiego obozu koncentracyjnego. Komunikat został wygłoszony przez dworcowe megafony o godz. 11.00 oraz w południe. Głos słyszany był w Tarnowie, skąd wyjechał transport, Krakowie Płaszowie i Krakowie Głównym, przez które przejeżdżał, Oświęcimiu, dokąd zmierzał a także w Katowicach, na głównych dworcach we Wrocławiu, Poznaniu, Szczecinie, Gdańsku, Gdyni oraz Warszawie.

73 lata temu, 728 więźniów z Tarnowa wyruszyło pierwszym transportem do KL Auschwitz. W przeddzień owego najsłynniejszego transportu „oświęcimskiego”, wywołano z cel więźniów widniejących na przygotowanej liście. W godzinach popołudniowych 13 czerwca osadzonych z tarnowskiego więzienia, w samochodach ciężarowych przewieziono do budynku łaźni, w celu dezynfekcji i kąpieli. Trwało to całą noc, gdyż dopiero o świcie następnego dnia pod eskortą policji przeprowadzono więźniów wyludnionymi o tej porze ulicami miasta. Ponury ten pochód więźniów przeszedł z placu Pod Dębem ulicą

Wałową, Krakowską na rampę kolejową, gdzie w pośpiechu wtłoczono ich do uprzednio przygotowanych wagonów. Wśród tych więźniów było również kilkudziesięciu Sądeczan, między innymi: Jerzy Bogusz (nr obozowy 61); Kazimierz Sichrawa (nr 231), Wojciech Drewniak (nr 415), Marian Batkowski (nr 428 – uciekł z obozu), Augustyn Franczyk (nr 442), Jan Gądek (nr 449 – był ofiarą eksperymentów z naświetlaniem narządów płciowych), Karol Zajac (nr 481), Antoni Wykręt (nr 613) i inni.

Przybyłych do obozu przywitał komendant Fritsch słowami: „Zdrowi i młodzi mają tu prawo żyć nie dłużej niż trzy miesiące. Wyjście stąd prowadzi tylko przez komin...”. Mimo tak jawnie przedstawionego wyroku co

**Z pierwszego transportu przeżyło wojnę 239 osób. Dzisiaj żyje już tylko dziewięciu. Z naszego terenu wolności doczekało kilkudziesięciu.**

do przyszłości, więźniowie nie załamali się, wykazując do końca swego życia postawę godną prawdziwego człowieka. Z pierwszego transportu przeżyło wojnę 239 osób. Dzisiaj żyje już tylko dziewięciu. Z naszego terenu wolności doczekało kilkudziesięciu. Obóz pochłonął blisko 1,1-1,3 mln osób, w więk-



szości Żydów. Spośród tego ogromu istnień ludzkich, wyłania się ok. 2300 osób pochodzących z terenu Sądeckizny. Dokładnej liczby, z różnych przyczyn, nie ustalimy.

Czym jest Auschwitz? Jakie miejsce zajmuje w społecznej pamięci? Profesor Jacek Chrobaczyński, pisząc recenzję książki Grzegorza Olszewskiego, przywołał słynne określenie „Anus mundi – odbytnica świata” wypowiedziane przez Hauptsturmführera Heinza Thil. Nie znam bardziej sugestywnego określenia na to, co się tam wydarzyło. Większość z nas ma tego świadomość. Dziwić może jednak fakt, że o obozie, jego historii, znaczeniu dla ludzkości, ostatnimi czasy media mówią tylko w kontekście błędów nazewnictwa, czy chociażby wykorzystywaniu wizerunku bramy Birkenau do celów promujących siłownię. Rzadko, lub prawie w ogóle nie wspomina się o istnieniu dzisiaj również przerażających miejsc w innych zakątkach świata. Czyżby świat miał wybiórczą pamięć tylko taką, która jest zgodna z poprawnością polityczną? Musimy wciąż o tym mówić, pisać, wciąż o tym przypominać.

Praca Grzegorza Olszewskiego „Więźniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego” wydana w 2012 r. nakładem wydawnictwa i drukarni Nova Sandec czyni zadość tym postulatowi i przypomina o tych ludziach, ich cierpieniach, zagładzie, ogromie tragedii, upodleniu, znaczeniu zapachu palonych ciał, komorach gazowych, szaleńczej pracy, chorobach, a jednocześnie o de-

terminacji przeżycia, próbach zachowania namiastki człowieczeństwa, wzajemnej solidarności więźniów.

Książka będąca zwieńczeniem kilkuletniej pracy autora to właściwie księga pamięci osób, które trafiły z naszych stron do obozu. Zawiera 2296 nazwisk ludzi związanych w jakikolwiek sposób z naszym regionem, zarówno tych, którzy tu urodzili się, mieszkali, jak i tych, których drogi życiowe zawiodły poza rodzinną Ziemię Sądecką.

### **Praca ukazała się aż 67 lat po wyzwoleniu obozu. Przez te wszystkie dni, miesiące i lata odchodzili więźniowie Auschwitz, którzy niewątpliwie swoimi opowieściami wzbogaciliby książkę.**

Skatalogowany wykaz tych wszystkich osób zawiera następujący opis: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, pochodzenie, wyznanie, dane o rodzinie, zawód, informacje o okolicznościach aresztowania, transporcie do obozu, nadanym numerze identyfikacyjnym, dalszych losach więźnia. W przypadku osób znanych, lub też dla których autor znalazł więcej informacji źródłowych, biogram jest poszerzony. W innych przypadkach treść informacji jest znacznie uszczuplona. Całość pracy opatrzona jest na wstępie, krótką historią

Sądeckizny podczas ostatniej wojny, dziejami KL Auschwitz, charakterystyką wybranych obozów koncentracyjnych, do których trafiali więźniowie z Auschwitz i opisem metodologii, jaką posłużył się autor przy sporządzaniu wykazu osób osadzonych w obozie. Wartość książki wzbogacają liczne fotografie obozowe tzw. styki (lichtbild) oraz inne, związane z obozem, czy też z miastem Nowy Sącz.

Praca ukazała się aż 67 lat po wyzwoleniu obozu. Przez te wszystkie dni, miesiące i lata odchodzili więźniowie Auschwitz, którzy niewątpliwie swoimi opowieściami wzbogaciliby książkę. Nieliczni, którzy jeszcze żyją, też odchodzą. Co rok, podczas kwietniowych uroczystości organizowanych przez byłą obóz, a obecnie Muzeum, przybywa coraz mniej naocznych świadków i ofiar. Grzegorz swoją pracą wypełnił pustkę, lukę, jaką w tej dziedzinie panowała w naszej sądeckiej historiografii. Mam nadzieję, że stanie się ona również inspiracją dla innych, którzy na podstawie tej książki zechcieliby się zmierzyć z innymi tematami, jak chociażby mniejszości narodowych w KL Auschwitz z terenu Sądeckizny. Wiem, że niejedno można byłoby w niej dopisać uzupełnić, ale to kolejne wyzwanie dla autora, bądź inspiracja dla jego następców.

**ARTUR FRAN CZAK**

Laudacja wygłoszona na cześć laureata tegorocznej Nagrody im. Szczęsnego Morawskiego „Sądeckizna” przez dyrektora Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Nowym Sączu.



Artur Franczak



Od lewej: Robert Ślusarek, Łukasz Połomski i Artur Franczak





1 SIERPNIA

**1889** – w wyniku kasaty cmentarzy przykościelnych, w Nowym Sączu powstał cmentarz komunalny przy ul. Rejtana.

2 SIERPNIA

**1914** – w wyniku rozkazu o mobilizacji drużyn strzeleckich, do Krakowa wyjechał z Nowego Sącza oddział złożony z 56 osób, pod dowództwem Alfreda Grefnera.

4 SIERPNIA

**1891** – biskup Ignacy Łobos uznał nowosądecki obraz Matki Bożej Pocieszenia za łaskami słynący.

6 SIERPNIA

**1914** – do Krakowa wyruszył 60-osobowy oddział ochotników pod dowództwem Kazimierza Pierackiego w celu zasilenia „Pierwszej Kadrowej”.

**1971** – w kościele p. w. św. Małgorzaty przeniesiono obraz Przemienienia Pańskiego z bocznego do głównego ołtarza. Uroczystości przewodniczył kardynał Karol Wojtyła.

7 SIERPNIA

**1626** – król Zygmunt III Waza wyrzucił sądeckim rajcom, „iż biorąc dochody i pożytki miejskie na naprawę murów, nie naprawiają ani baszt, ani wież, owszem pustoszą je, a dochody miejskie nie wiedzieć gdzie się obracają”.

11 SIERPNIA

**1963** – prymas ks. kard. Stefan Wyszyński dokonał w Zawadzie koronacji obrazu Matki Bożej Pocieszenia. Uroczystości zgromadziły 300 tys. wiernych i prawie cały Episkopat Polski.

13 SIERPNIA

**1889** – Stanisław Wyspiański znajduje na strychu kościoła w Krużlowej XV-

-wieczny posąg Matki Boskiej, znany jako Madona z Krużlowej. Obecnie jest on własnością Muzeum Narodowego w Krakowie.

**1949** – w wyniku zasadzki Urzędu Bezpieczeństwa w okolicach Wyżnych Rużbachów zginęli Michał Cabak ps. Kuna i Adolf Ceur, a ich dowódca Stanisław Pióro popełnił samobójstwo. Byli oni członkami Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej.



14 SIERPNIA

**1892** – na Wólkach w Nowym Sączu utworzony został Ogród Jordanowski, tzw. Jordanówka.

**2004** – w Krynicy odsłonięto pomnik Jana Kiepurę autorstwa Tadeusza Markiewicza.

18 SIERPNIA

**1949** – Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie skazał na śmierć ks. Władysława Gurgacza, Stefana Balickiego, Stanisława Szajnę i Michała Żaka. Wszyscy byli członkami Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej.

21 SIERPNIA

**1941** – w Biegonicach – obok 40 innych osób – rozstrzelany przez Niemców wybitny sądecki malarz Bolesław Barbacki.

24 SIERPNIA

**1809** – zmarł Stanisław Małachowski, marszałek Sejmu Wielkiego, współautor Konstytucji 3 Maja, ostatni starosta sądecki.

25 SIERPNIA

**1929** – w Krynicy dokonano odsłonięcia pomnika generała Kazimierza Pułaskiego, wykonanego według projektu Stanisława Wójcika.

Oprac. JACEK ZAREMBA

Sądectwanie w wojnie z bolszewikami w 1920 roku

# Dni chwały sądeckiego

Dziś trudno byłoby wymagać od przeciętnego młodego mieszkańca Nowego Sącza (a nawet w wieku średnim!), aby miał w swojej historycznej pamięci estymę dla żołnierzy sądeckiego garnizonu. I nie tylko dlatego, że stajemy się świadkami ostatecznej likwidacji jego resztek, który przez ostatnie lata, a i w czasie w PRL, był siedzibą wojsk strzegących południowej granicy kraju. Powodem podstawowym takiego stanu rzeczy było zerwanie ciągłości z tradycjami II RP w okresie komunistycznych rządów w Polsce po zakończeniu II wojny światowej.

**N**ieśmiała próba odwrócenia tego stanu rzeczy po 1989 roku skończyła się właściwie niczym. Wszak nie zerwano definitywnie z dziedzictwem PRL, wskutek „reglamentowanej rewolucji” nie postawiono jasnej granicy, nie przywrócono – choćby symbolicznie – porządku konstytucyjnego (status quo ante 1939), nie potępiono moralnie winnych wysługiwania się obcemu mocarstwu, nie odsunięto od środków masowego przekazu ludzi – jak to ongiś poetycko sformułował Czesław Miłosz – „heglowskiego ukąszenia” i wnuczeta Targowicy wpływają po dziś dzień na sposób myślenia milionów Polaków, nie sformułowano polskiej polityki historycznej, co w tzw. wolnym świecie jest normą, a nawet więcej, jest formą bezinwazyjnej polityki państw stosowaną dla zabezpieczenia własnych interesów bez użycia swych armii! O zgrozo, przez ostatnie ćwierć wieku wręcz przeciwnie, zaczęto wszystkim obywatelom wmawiać, że w dzisiejszych czasach historia jest pewnym przeżytkiem, że właściwie nie warto się nią zajmować, a wojska za dużo nam nie potrzeba, bo jesteśmy bezpieczni jak nigdy (a to już było w wieku XVIII, gdy kolejne sejmy redukowały liczbę wojska). A jeśli armia nam niepotrzebna, to co dopiero mówić o jakiejś tam tradycji wojskowej i do tego jeszcze II RP (do rangi pewnego drobnego symbolu urosło to, że na peerelowską modłę kapitan ma nadal w wolnej Polsce cztery gwiazdki, a nie jak w dwudziestoleciu międzywojennym, trzy!).



Efektem takiego postępowania, takiego „prania mózgow” w lokalnym wymiarze, jest w Nowym Sączu zawstydzający pomnik sowieckiego okupanta (niestety nie jedyny w Polsce!) i bezwstyd tych, co go tak uparcie bronią, nie czując dyshonoru takiego postępowania. Pół biedy, jeśli czynią to ludzie broniący w ten sposób własnych życiorysów, gorzej, jeśli czynią tak ludzie (najczęściej bezkrytyczni i bezinteresowni sympatycy ZSRR), których Lenin określił – uczciwszy uszy – „użytecznymi idiotami”. To wszystko zdaje się trwać nadal w mentalnym i politycznym rozkroku – rozkroku pozornym pomiędzy „dyktaturą zdrady”, a antyinsurekcyjnymi „dziejami głupoty w Polsce”. W tym wypadku bowiem za drugi bie-

gun i horyzont myślowy nie wybiera się – jako antypodów zdrady czy uległości – wolności i niepodległości, a jedynie ich pozór, uważając, iż przyszło nam żyć w bezpiecznych czasach po „zakończeniu historii”, a to nic bardziej błędnego i niebezpiecznego zarazem.

\*\*\*

A tymczasem pięć lat zaledwie brakuje do setnej rocznicy powstania sądeckiego garnizonu, który od listopada 1918 roku był miejscem postoju 1. pułku strzelców podhalańskich, chluby miasta i regionu, pułku, na którego odznace widniały skrzyżowane góralskie ciupagi i nazwy czterech miast, gdzie pułk stoczył najbardziej chwalebne boje o niepodległość Polski – Kijów, Brześć, Grodno i Białystok.

# wojska



Ci, pewnie nieliczni, którym – jak mawiał Adam Mickiewicz – „ton mon-golski nie urzekł duszy”, przechowują jednak w swej emocjonalnej pamięci

obraz tego elitarnego i pięknego wojska. Pamiętają o jego zasługach dla Nowego Sącza i Polski.

W okresie II RP każdy pułk Wojska Polskiego miał swoje święto w rocznicę szczególnie chwalebnej dla historii stoczonych walk. W latach 1921–1926, czyli przez pierwsze sześć lat od zakończenia wojny przeciwko bolszewickiej Rosji, 1. pułk strzelców podhalańskich obchodził swoje święto w dniu 5 sierpnia.

W sierpniu roku 1924 ówczesny dowódca 1 p. s. p., płk Jerzy Dobrodzicki, w swym przemówieniu wyjaśniał historyczny kontekst owego święta, mówiąc: „w dniu 5 sierpnia obchodzimy po raz czwarty rocznicę walk o forty pod Brześciem. W owym pamiętnym dniu strzelcy podhalańscy okryli swoje imię chwałą i sławą wojenną. Przykład Tych Bohaterów – to nasze święte przykazanie żołnierskie...” („Polska Zbrojna” nr 223/1924 r.).

Cofając się pamięcią do roku 1920, do tamtych ciężkich bojów 1. p.s.p. przeciwko oddziałom Armii Czerwonej, trzeba pamiętać, iż rozpoczęły ją działania ofensywne w ramach tzw. wyprawy kijowskiej Józefa Piłsudskiego.

Pułk w sile 60. oficerów i 1800 szeregowych wchodził w skład Grupy płk. Józefa Rybaka. Pułkiem dowodził płk Kazimierz Horoszkiewicz, który miał za adiutanta por. Józefa Gizę. Batalionem I dowodził kpt. Ludwik Maciejowski, baonem II – kpt. Juliusz Siwak, baonem III – kpt. Emanuel Jakubiczka, kompanią techniczną (saperzy) – kpt. Stanisław Bergman, kompanią gospodarczą – kpt. Wawrzyniec Typrowicz,

**W latach 1921–1926, czyli przez pierwsze sześć lat od zakończenia wojny przeciwko bolszewickiej Rosji, 1. pułk strzelców podhalańskich obchodził swoje święto w dniu 5 sierpnia.**

wszyscy wytrawni oficerowie jeszcze z czasów I wojny światowej.

Pułk uderzył 25 kwietnia 1920 r. z jonu na południe od Jelska (Białoruś)

w kierunku na Owrucz i Malin. W pościgu za nieprzyjacielem sforsował rzeki: Uszę, Teterew oraz Irpień. 30 kwietnia, przy forsowaniu rzeki Teterew, polegli we wsi Zarudzie pierwsi żołnierze 1. p. s. p. Byli to strzelcy: Herszek Akierman, Antoni Bodzioch, Władysław Gradzik i Tomasz Włodkowski, a nad kolejną rzeką (Irpień) podczas budowy przepraw w dniu 4 maja wstąpił się sierż. Jan Resiuła, który „nie bacząc na silny ogień, znajdował się przez cały czas w najniebezpieczniejszym miejscu, dodając ducha i energii tak pracującym przy ławach, jak i broniącym przejścia”, za co po wojnie otrzymał Srebrny Krzyż Orderu Wojennego *Virtuti Militari*.

W ślad za uchodzącymi oddziałami Armii Czerwonej 7 maja 1920 r. forpoczty 1. p. s. p. dotarły – jako pierwsze oddziały Wojska Polskiego – do przedmieść Kijowa, choć mawia się i pisze o oddziałach legionowych, bądź kawaleryjskich. Te forpoczty to była 5. kompania (dowódca: por. Zygmunt Malik) i 12. kompania (dowódca: por. Stanisław Skibicki).

9 maja 1920 r. w Kijowie oddziały Wojska Polskiego i wspomagające je w walce przeciwko bolszewikom oddziały ukraińskie wzięły udział w defiladzie, do której przygrywała orkiestra 1. p. s. p. (kapelmistrz – chorąży Mieczysław Mordarski).

Od 12 maja pułk w awangardzie wojsk polskich zajmował przyczółek na wschodnim brzegu Dniepru (Darnica-Puchówka-Browary). Na tym najdalej wysuniętym odcinku frontu toczył ciężkie walki aż do 7 czerwca 1920 r. Boje na przedmościu kijowskim opisał ich świadek kpt. Franciszek Wagner, wspominając udział w nich płk. Kazimierza Horoszkiewicza: „atakował nieprzyjaciel wielkimi i przeważającymi siłami północne skrzydło przyczółka obsadzone przez 1. p. s. p. Masowe ataki trwały dzień i noc z niezwykłą zaciętością i stworzyły sytuację groźną, bowiem przemęczona i wyczerpana załoga była bliska legnięcia. Ostatnie rezerwy rzucono do kontrataku. W ciągu tych chwil trwał dzielny dowódca pułku wraz ze swym adiutantem stale w punkcie obserwacyjnym, wśród gradu pocisków zaraz za pierwszą linią i kierując osobi-

ście akcją, obchodząc okopy i stając wśród swych ludzi w najbardziej zagrożonych miejscach, by ich zachęcić do wytrwania. Przykład dowódcy podzielał i wszystkie ataki zostały odparte”. W tym też dniu niezwykłego czynu dokonał dowódca 3. kompanii I. p. s. p. por. Stanisław Kwapniewski, gdy „placówki obserwacyjne cofając się do okopów przed główną siłą bolszewicką, pozostawiły ciężko rannego strzelca z obawy okrzyku i dostania się do niewoli”. Por. Kwapniewski zebrał kilku ochotników i „wpadłszy do zajętej przez bolszewików Roszówki wyniósł z punktu opatrunkowego strzelca Piętala, nie wahając się stoczyć krótkiej, ostrej walki”. Oficerowie pułku dawali rozliczne przykłady męstwa swoim żołnierzom. W najtrudniejszych chwilach nie opuszczali ich, dodawali ducha, świecąc własnym przykładem, jak walczący z fantazją por. Rudolf Klemens (Węgier z urodzenia, a Polak z wyboru), który „podczas ataków bolszewickich, kiedy niemal cały pluton zniszczony został, choć poważnie ranny, wytrzymał na pozycji i ją utrzymał”.

Następnie pułk musiał na rozkaz wycofać się z Kijowa, osłaniając odwrót wojsk polskich. Zmagał się z przeważającymi siłami Armii Czerwonej pod De-

## **Tydzień później wizytował 1. pułk strzelców podhalańskich Józef Piłsudski, który uważał go za jeden z najlepszych spośród innych polskich pułków wstawionych podczas bojów toczonych kampanii.**

midową, Zarudziem, koło Narodyc nad rzeką Noryń, gdzie odparto fanatyczny atak jazdy baszkirskiej i gdzie poległ podchorąży Bolesław Kochmański (absolwent sądeckiego II Gimnazjum), we wsi Zalesie, gdzie podczas walk opóźniających pochód krasnoarmiejców wstawił się szczególnie por. Józef Giza, który „przyłączył się do postępującego kontrataku i cały wraz ze szturmem

i walką na białą broń przerobił i na swoim koniu odesłał na tyły rannego szeregowca”, pod Troską, gdzie został ranny dowódca pułku Kazimierz Horoszkiewicz, lecz swych podkomendnych nie opuścił i gdzie zmarł z ran podchorąży Mieczysław Błotnicki (absolwent sądeckiego II Gimnazjum), nad rzeką Uborc, gdzie wspomógł pułk w walkach oddział legendarnego białoruskiego watażki, gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza, pod Owruchem, gdzie udanym kontratakiem na wojska bolszewickie dowodził dzielny Węgier w polskiej służbie, por. Miklos Hunyadi.

W chaosie odwrotu, w ciągłych walkach, stale w ariergardzie, I. p. s. p. nie dał się rozbić, ani otoczyć i wziąć do niewoli. Zapłacił za to swoją cenę w poległych i rannych, ale taki jest przecież los żołnierza.

31 lipca 1920 r. pułk dotarł wieczorem do Brześcia nad Bugiem i zakwaterował się w Forcie gen. Chłopickiego. W tym właśnie mieście, w jego fortach i na jego przedpolach stoczył 1. pułk strzelców podhalańskich swoje najkrwawsze boje w wojnie 1920 roku, podczas których poszczególne budynki, umocnienia, okopy przechodziły z rąk do rąk. Prowadzone badania historyczne pozwoliły ustalić ich przebieg i nazwiska tych, co tam polegli.

1 sierpnia 1920 r. ciężkie walki I. i II. batalionu przy wypieraniu bolszewików z fortu nr 1 i nr 2. Polegli strzelcy: Zygmunt Skalski i Leon Szczerbiński. 2 sierpnia pułk przeszedł na zachodni brzeg Bugu (na południe od twierdzy brzeskiej) i zajął pozycję od mostu kolejowego na rzece do wsi Murawiec. Na obrzeżach Brześcia nad Bugiem polegli strzelcy: Józef Drąg, Wiktor Kidawa, Józef Smajdor i plutonowy Antoni Rams. 3 sierpnia polegli w Brześciu strzelcy: Tomasz Grucela, Antoni Mata-siewicz, Ludwik Przetacznik, a pod Michałkowem strzelec Stanisław Krakowiak. Podczas tych walk wstawiał się por. Bronisław Majewski, który „doskonale kierując kompanią, uderzył na przeważające siły bolszewickie, wdzierające się na skrzydło baonu i po zaciętej walce wręcz wyparł nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty (naliczono 150 poległych bolszewi-

ków)”. 4 sierpnia w walkach pod Michałkowem (na południe od Brześcia) polegli strzelcy: Jan Ceniek, Stefan Czarnecki, Jan Litwa, a w boju w samym mieście strzelcy: Józef Chorowski, Antoni Wiśniewski i Władysław Markowicz. 5 sierpnia nastąpiło ukoronowanie ciężkich pięciodniowych walk udanym kontratakiem na linii Kobylany-Polatycze, odbicie fortu nr 6 i wyrzucenie bolszewików za Bug, zdobycie jeńców, armat i karabinów maszynowych. Polegli w tym dniu strzelcy: Jan Butoń, Wojciech Granat, Kazimierz Hajduga (w Brześciu), Wojciech Dudzik i Wojciech Zbozeń (w Michałkowie).

6 sierpnia 1920 r. nastąpiło wycofanie się pułku z rejonu Brześcia do miejscowości Piszczac, a docelowo nad rzekę Wieprz, gdzie Józef Piłsudski zbierał swoje najdzielniejsze pułki celem przeciwdzierzenia. Podczas walk odwrotowych polegli w straży tylnej strzelcy: Teodor Ball, Walenty Dawczyński, Stanisław Hebda, Władysław Kaptur, Józef Kwiatkowski, Andrzej Szybka, Antoni Śliwa, Władysław Słowik i Jan Żyła, a ciężko ranny został por. Jan Wantuch.

Tydzień później wizytował 1. pułk strzelców podhalańskich Józef Piłsudski, który uważał go za jeden z najlepszych spośród innych polskich pułków wstawionych podczas bojów toczonych kampanii. Po latach napisał: „Zaobserwowałem niesłychane wprost braki w wyekwipowaniu i umundurowaniu żołnierzy. Takich dziadów, jak ich nazwałem, dotąd w ciągu całej wojny nie widziałem. W 21-ej dywizji prawie połowa ludzi defilowała przede mną w Firleju – boso. Z pewną przykrością myślałem także, iż wszystkie zapasy, a przynajmniej ich większość, zostały wydane na wojska, którym nie przeznaczyłem rozstrzygającej na wojnie roli”. A tymczasem tym właśnie „dziadom” wyznaczył Marszałek decydującą rolę w akcji wojskowej mającej mieć charakter polskiego „być albo nie być”.

I wkrótce było słynne uderzenie znad Wieprza, które odwróciło losy tej wojny. W nim czołową rolę odegrał sądecki pułk, który 17 sierpnia 1920 r. w Łukowie odwiedził z gratulacjami po dwóch dniach ofensywy Wódz Na-



Kazimierz Horoszkiewicz

czelny. Po latach marszałek Piłsudski wspominał: „wszyscy oficerowie w jeden głos twierdzili i z zapałem mi opowiadali, jak cała ludność spieszy im z pomocą – nieledwie baby z cepami i chłopcy z widłami spieszą sekundować naszym góralom, gdy ci boso w tyralierze idą do ataku”. Potem była jeszcze bitwa niemeńska i w październiku 1920 r. koniec zwycięskiej wojny z bolszewicką Rosją zastał pułk w okolicach Oszmiany.

Historia 1. pułku strzelców podhalańskich z Nowego Sącza z lat 1918–1920 pełna jest chwalebnych czynów jego oficerów i żołnierzy. Kilkanaście lat temu zostało to opisane po raz pierwszy w pracy dotyczącej tych najdzielniejszych

z dzielnych, oficerów i żołnierzy 1. p. s. p., uhonorowanych najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym – Orderem Wojennym Virtuti Militari, którego historia – jak wiadomo – ma już ponad 220 lat i zaczyna się na polach kościuszkowskiej Insurekcji. Na kartach tej książki zostało wymienionych 42. żołnierzy i oficerów tegoż pułku. Pośród nich było 27. oficerów (ówczesne stopnie na czas zakończenia wojny to: 1 pułkownik, 1 major, 8 kapitanów, 17 poruczników i podporuczników), 3 chorążych i podchorążych, 9 podoficerów (4 sierżantów, 2 plutonowych, 3 kaprali), a także 3 żołnierzy (strzelców). Pośród nich były nazwiska najbardziej słynnych sądeckich wiarusów jak: Mieczysław Duch, Józef Giza, Kazimierz Horoszkiewicz, Jan Józefowski, Jan Kasztelowicz, Władysław Kielbasa, Władysław Kumor, Ludwik Maciejowski, Zygmunt Malik, Stefan Pach, Wojciech Piasecki, Julian Skalski, Józef Urbanek czy Jan Wantuch.

Wojna o utrwalenie niepodległości i granic Polski kosztowała naród około 100.000 zabitych, zmarłych i zaginionych. Walki od listopada 1918 do końca 1920 roku toczyły się niemal na wszystkich frontach jednocześnie. Od pierwszego do ostatniego dnia wziął w nich udział 1. pułk strzelców podhalańskich z Nowego Sącza. Podczas tych walk na froncie ukraińskim w latach 1918–1919 i na froncie bolszewickim w latach 1919–1920 poległo, lub zmarło wskutek odniesionych ran 172 żołnierzy i podoficerów 1. p. s. p., a także 15 jego młodszych oficerów: poruczników, podporuczników i podchorążych. Co daje ogólną liczbę 187 oficerów i żołnierzy. Do niej należy dodać 1 oficera i 14 żołnierzy zmarłych w latach 1918–1920 z tzw. trudów wojennych, co podnosi liczbę do 202. Należy również pamiętać, iż w czasie walk rannych zostało 18 oficerów i 500 szeregowych. To była nasza sądecka ofiara dla Polski!

\*\*\*

Za siedem lat będziemy obchodzili w Nowym Sączu setną rocznicę walk 1. pułku strzelców podhalańskich w 1920 roku. Rok wcześniej przypadnie setna rocznica walk w Małopolsce Wschodniej na froncie ukraińskim.

Za pięć lat czekają nas obchody setnej rocznicy odzyskania niepodległości po półtorawiekowej nocy zaborów. Warto, by o tym pamiętać. Warto też zadbać o znaki pamięci. Warto, by zostały przywrócone na sądeckim zamku tablice poległych w wojnie z lat 1918–1920 (zachowała się zdjęciowa dokumentacja). I wypadałoby sobie życzyć, aby nie stało się to jedynie pomysłem i trudem

**Jesteśmy sądeckimi spadkobiercami tych pięknych tradycji naszego sądeckiego pułku. Bądźmy ich strażnikami. Nie dajmy im umrzeć w naszych sercach.**

grupki sądeckich „ludzi szalonych” spod znaku m.in. PTH, a czynem, któremu będą patronować władze naszego miasta (in spe). I warto sobie też życzyć, aby społeczeństwo sądeckie w swym gros zaczęło się już dziś zastanawiać, jaka ta Polska wówczas będzie. Czy nadal schizofreniczna, rozdarta między pokłosem PRL a pragnieniem wolności, czy prawdziwie wolna i niepodległa, opierająca się o swoją własną tradycję oraz interes narodowy.

Lokalnie musimy mieć świadomość, że pamięć o 1. pułku strzelców podhalańskich i jego żołnierzach jest w Nowym Sączu opowiedzeniem się za dziedzictwem Polski niepodległej, za wiernością Polsce, za jej wolnością, za polską historią monumentalną, pełną wzniosłych przykładów poświęcenia dla Ojczyzny. Jesteśmy sądeckimi spadkobiercami tych pięknych tradycji naszego sądeckiego pułku. Bądźmy ich strażnikami. Nie dajmy im umrzeć w naszych sercach.

Nim rocznice zbliżą się do nas, albo raczej my do nich, pamiętajmy o tamtych latach i tamtych bohaterach, o naszych sądeckich i podhalańskich braciach – żołnierzach niepodległości, których czyny i nazwiska wyrzyte są na wieczność złotymi zgłoskami w niepisanej, ale obecnej w naszej historii, legendarnej Księdze Chwały Narodu i Wojska Polskiego.

JERZY GIZA

# Ciekawostka geologiczna w Klęczanach o światowym znaczeniu

Początkiem 2013 roku w angielskojęzycznym Kwartalniku Geologicznym (Geological Quarterly, numer 56) ukazał się artykuł opisujący naciekowe formy krasowe, jakie zostały zaobserwowane w 2004 roku w kamieniołomie Kopalni Surowców Skalnych w Klęczanach. Jedno z ważniejszych naukowych czasopism geologicznych poświęciło wiele uwagi temu niezwykłemu znalezisku przyrodniczemu, jakie przez pewien czas możliwe było do zaobserwowania na Sądecczyźnie.

**F**ormy krasowe, tak wspaniale rozwinięte, tak różnorodne, zdarzają się niezmiernie rzadko w utworach, gdzie dominującą skałą jest piaskowiec. Podczas powstawania niniejszego artykułu zebrano olbrzymią ilość okazów, które przyczyniły się do opracowania teorii powstania tego pięknego i niespotykanego na co dzień zjawiska. Niestety, w tym konkretnym przypadku prowadzenie dalszych prac wydobywczych w kamieniołomie Kopalni Surowców Skalnych w Klęczanach doprowadziło do likwidacji stanowiska w terenie, natomiast samo udokumentowanie otwiera drogę do dalszych poszukiwań tego typu zjawisk na terenie Beskidu Wyspo-

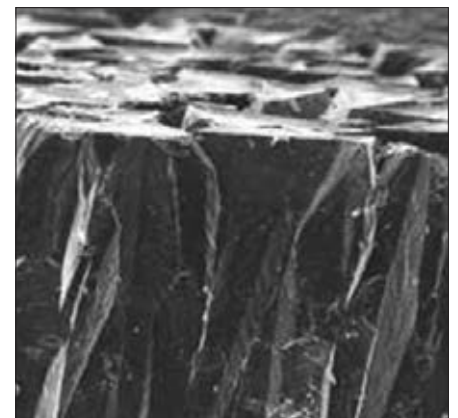
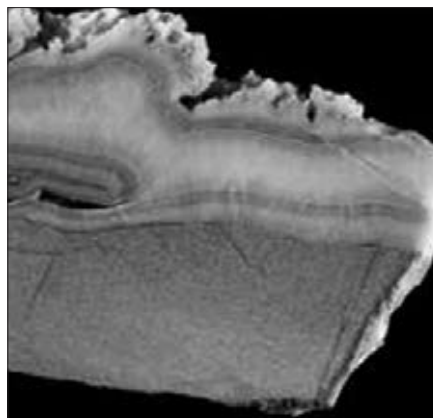
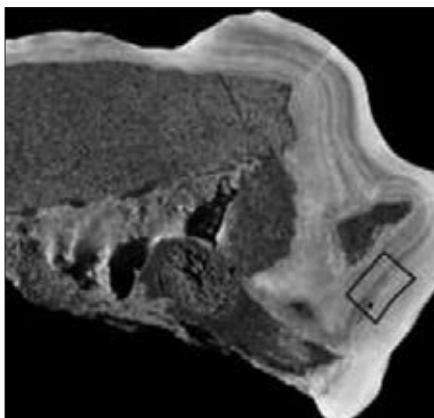
wego, zarówno w okolicach doliny Smolnika (nawet Klęczan), jak również w okolicach Mszany Dolnej, gdzie mamy do czynienia z podobną budową i sytuacją geologiczną. Niemniej przeprowadzono wszelkie prace dokumentacyjne i dołożono wszelkich starań, aby odpowiednio i zgodnie ze sztuką udokumentować opisane zjawisko. W przyszłości przeprowadzone tego typu badania mogą przydać się, w przypadku znalezienia kolejnego takiego stanowiska, co w tym terenie wydaje się bardzo możliwe.

\*\*\*

Polska część Zewnętrznych Karpat Fliszowych (Beskidów) składa się z kilku nasuniętych w kierunku północnym

na siebie płaszczowin. Płaszczowiny znajdują się na podłożu skał mezozoicznych, które posiadają bardzo dużą ilość minerałów węglanowych (wapień, dolomity). W związku z powyższym możemy tutaj mówić o skomplikowanej budowie geologicznej. Budowa fliszowa charakteryzuje się, najogólniej mówiąc, na przemian ległym ułożeniem warstw łupkowych, zlepieńców, margli oraz piaskowców różnej grubości. Warstwy te mogą sięgać grubości od kilku milimetrów, do kilku metrów. Taka budowa geologiczna jest również przyczyną powstawania wielu osuwisk w naszym rejonie.

Kamieniołom Kopalni Surowców Skalnych w Klęczanach znajduje się na terenie Beskidu Wyspowego, który tworzą w przeważającej części skały płaszczowiny magurskiej. Jest to terytorialnie największa i najwyższej usadowiona płaszczowina Zewnętrznych Karpat Fliszowych. Na niektórych obszarach Beskidu Wyspowego pokrywa skalna płaszczowina została zniszczona przez erozję i na powierzchni ziemi odsłania się płaszczowina leżąca poniżej. Na takich obszarach, zwanymi





Stanisław Przybyszowski

oknami tektonicznymi, ukazują się młodsze osady niższej płaszczowiny, wynurzające się spod pokrywy skał płaszczowiny zalegającej wyżej. Największe w Beskidzie Wyspowym okno tektoniczne to okno Mszany Dolnej.

Kamieniołom Kopalni Surowców Skalnych w Kłęczanach znajduje się w strukturze geologicznej znanej pod nazwą okna tektonicznego Kłęczany-Limanowa ukazującego warstwy krośnieńskie, które zbudowane jest z piaskowca magurskiego, eksploatowanego obecnie w kamieniołomie. Piaskowce magurskie (cergowskie) zbudowane są z kwarcu, mik, minerałów węglanowych oraz cząsteczek ilastych. Istotną rolę w budowie petrograficznej piaskowców odgrywa spoiwo, które łączy cząsteczki piaskowca. W piaskowcu magurskim (piaskowce cergowskie) spoiwo takie składa się z drobnoziarnistych cząsteczek wapiennych, które krystalizują w postaci minerału węglanowego jakim jest kalcyt, lub dolomit. Wypełniają one najczęściej białymi żyłkami wszelkie szczeliny powstałe w tym wypadku w skale piaskowcowej. Najstarsze utwory

geologiczne występują w rejonie Kurowa i Kłęczan. Są to łupki cieszyńskie, pochodzące jeszcze z mezozoiku (epoka kredy).

Interesującym elementem budowy geologicznej są beskidzkie jaskinie. W Zewnętrznych Karpatach Fliszowych powstają one w miejscach podatnych na osuwiska. Procesy osuwiskowe zachodzą również w głębi ziemi, w obrębie warstw leżących od kilku do kilkudziesięciu metrów pod powierzchnią. Szczególnie sprzyjające warunki panują wtedy, gdy układ warstw skalnych jest równoległy z kierunkiem nachylenia stoku górskiego. W obrębie linii zerwania ciągłości warstw skalnych tworzy się podziemna próżnia o charakterze szczeliny, pokryta warstwą gleby i nienaruszonych skał. Próżnia ta może tworzyć system szczelinowatych korytarzy oraz niewielkich komór. W przypadku, gdy próżnia połączy się z powierzchnią w sposób naturalny lub sztuczny (przykładowo w kamieniołomie), uzyskujemy kolejne wejście do jaskini. Geneza powstawania jaskiń beskidzkich jest więc zupełnie inna od jaskiń Pienin, czy Jury Krakowskiej, „wypreparowanych” w utworach wapiennych. Pęknięcia w warstwach piaskowca nie dorównują wprawdzie urodą jaskiniom krasowym, ale mogą one być bardzo długie i niebezpieczne. Jaskiniom, lub też szczelinom powstałym w fliszowych skałach piaskowcowych, zazwyczaj brakuje krasowej szaty naciekowej, utworzonej ze stalaktytów, draperii, czy innych form krasowych. Jeżeli nawet pojawiają się tego rodzaju formy krasowe w skałach piaskowcowych, sprowadzają się one jedynie do niewielkich form naciekowych, znajdowanych przeważnie w niewielkich, śladowych ilościach na ścianach takich podziemnych korytarzy.

Nacieki form krasowych zostały zaobserwowane i rozpoznane w jesieni 2004 roku we wschodniej części kamieniołomu Kopalni Surowców Skalnych w Kłęczanach. Wypełniały one pęknięcie warstwy piaskowca na długości około 120 metrów.

Ważnym czynnikiem determinującym rozwój zjawisk krasowych jest zwierciadło wód podziemnych. Właśnie

jego wahania mają zasadniczy wpływ na rozwój zjawisk krasowych w danym terenie. Powstanie tak bogatej szaty naciekowej, jaka została zaobserwowana i opisana w kamieniołomie Kopalni Surowców Skalnych w Kłęczanach, wiąże się nie tylko ze składem petrograficznym piaskowca (duża zawartość minerałów węglanowych), ale i dużymi wahaniami wód gruntowych oraz ich wysoką mineralizacją. Właśnie bardzo duże wahania zwierciadła wód podziemnych przyczyniły się bezpośrednio do skali wielkości opisywanego zjawiska krasowego. Zawartość materiału węglanowego, rozpuszczonego w wodzie gruntowej, pochodzić może nie tylko z warstw płaszczowiny magurskiej (piaskowce magurskie i cergowskie), ale również ze skał węglanowych, znajdujących się w podłożu beskidzkim.

Wśród zebranych i udokumentowanych okazów krasowych na terenie kamieniołomu Kopalni Surowców Skalnych w Kłęczanach można wyróżnić trzy główne formy: stalaktyty – kształtujące się w strefach wahań wód gruntowych, tratwy – kształtujące się na poziomie wód gruntowych oraz brekcje – kształtujące się pod powierzchnią zwierciadła wód gruntowych. Kalcyt (minerał węglanu wapnia) był jedynym minerałem powstającym w tym wypadku na miejscu tworzenia się nacieków kalcytowych.

## **Interesującym elementem budowy geologicznej są beskidzkie jaskinie. W Zewnętrznych Karpatach Fliszowych powstają one w miejscach podatnych na osuwiska.**

Formy stalaktytów tworzyły się w szczelinach w wyniku obniżania się zwierciadła wód podziemnych. W wyniku odpływu wód na stalaktytach dochodziło do wtórnej krystalizacji minerałów węglanowych, które przyjmowały bardzo ciekawe, ale niestety bardzo kruche formy.

Bardzo ciekawą formą krasową okazały się cieniutkie i kruche tratwy – kształtujące się na poziomie wód gruntowych. Z perspektywy czasu zapisały one na skale piaskowcowej wahania się i zmiany poziomu wód gruntowych w czasie. Ich grubość, sięgająca w zasadzie od jednego milimetra do kilku, podaje nam również pewne informacje dotyczące czasu zalegania zwierciadła wód gruntowych na danej głębokości.

Dyskusja nad genezą powstania takiego zjawiska krasowego prowadzi do wniosku, że w tworzeniu tego rodzaju form naciekowych musiały brać udział dwa rodzaje wód z różną zawartością węglanów. Do zjawisk krasowych mogło dojść na powierzchni zwierciadła

wód podziemnych, gdzie doszło do mieszania się wód opadowych z silnie zmineralizowanymi wodami gruntowymi. Podobne zjawisko zostało opisane i zbadane na Black Hills w Południowej Dakocie (USA), gdzie również mieliśmy do czynienia z formami krasowymi powstałymi na wskutek obniżania się zwierciadła wód podziemnych w skałach piaskowcowych.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę Czytelnika na fakt, że jeszcze w połowie ubiegłego stulecia w Kłęczanach istniały kopanki, z których eksploatowano ropę naftową. Fakt ten też tłumaczy wysoką mineralizację wód podziemnych na tych terenach. Wody wysoko zmineralizowane, mineralizacja powyżej 25 mg/L na głębokości poniżej 500m powierzch-

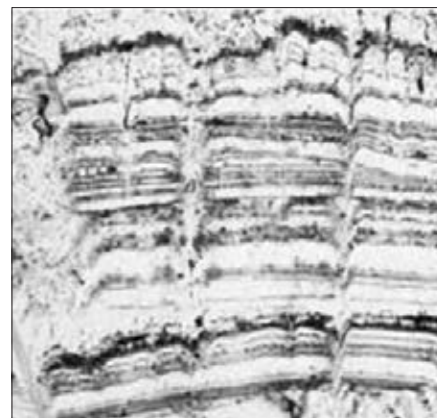
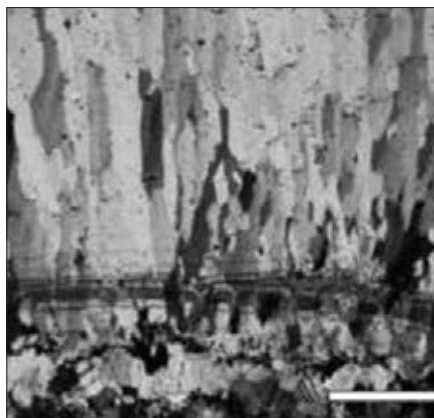
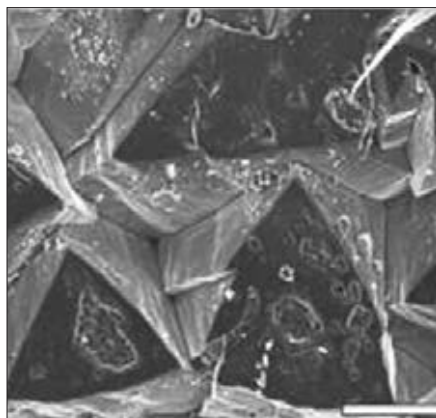
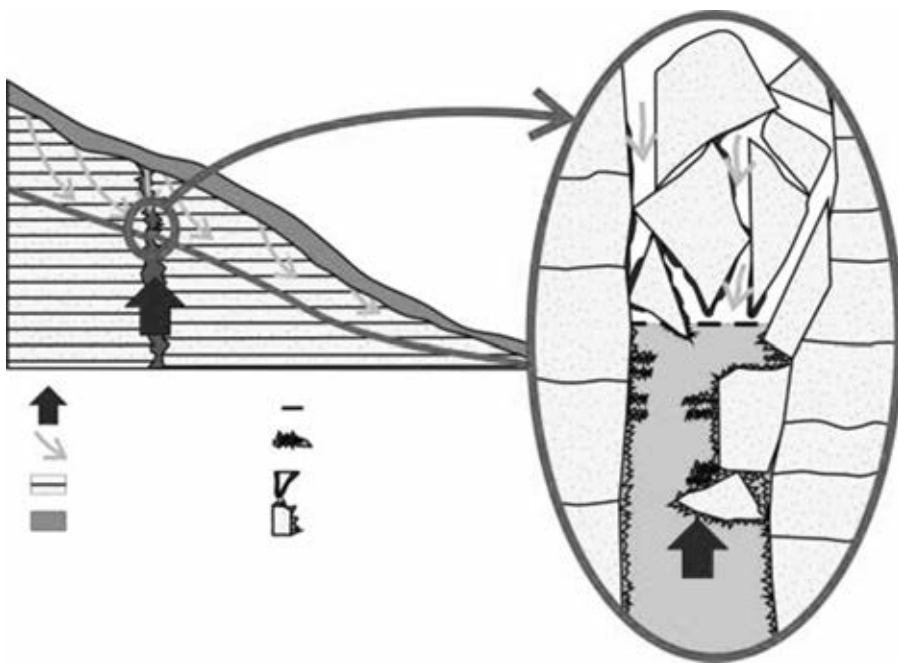
ni terenu, znane są również z innych miejsc położonych w polskiej części Zewnętrznych Karpat Fliszowych.

Innym takim ciekawym miejscem, na które również warto zwrócić uwagę są okolice Mszany Dolnej, gdzie również istnieje – podobna jak w Kłęczanach – jednostka geologiczna w postaci okna tektonicznego.

Podsumowując niniejszy artykuł, warto zwrócić uwagę Czytelnika na fakt, że na naszym, sądeckim terenie nie znaleziono i opisano bardzo ciekawe zjawisko, jakim jest wystąpienie krasowej szaty naciekowej na skałach typu piaskowcowego, co nie jest często spotykanym zjawiskiem. Warto również nadmienić, że pełny artykuł dotyczący szczegółowego opisu pojawił się w światowej literaturze fachowej, periodyku naukowym jakim jest *kwartalnik Geologiczny* (nr 56) pt.: *Peculiar calcite speleothems filling fissures in calcareous sandstones and their paleohydrological and paleoclimatic significance: an example from Polish Carpathians* autorstwa Michała Gradzińskiego; Marka Dulińskiego; Heleny Hercman; Andrzeja Górnego i Stanisława Przybyszowskiego. Artykuł w całości dostępny jest w języku angielskim pod adresem: [dx.doi.org/10.7306/gq.1051](http://dx.doi.org/10.7306/gq.1051).

#### STANISŁAW PRZYBYSZOWSKI

Stanisław Przybyszowski, współautor artykułu w „*Geological Quarterly*” i dokumentator stanowiska krasowego, jest z wykształcenia geologiem górniczym, przewodnikiem beskidzkim, pilotem wycieczek, na co dzień współpracującym z agencją turystyczną „Szkoltur” w Starym Sączu.







# Wielkie bieganie z „Sądeczaninem”

**Biegi o Grand Prix Sądeczanina już na stałe weszły do kalendarza imprez sportowych. W tym roku ich organizator – Fundacja Sądecka – przeprowadziła 3. edycję zawodów.**

– Pierwsze spotkanie z biegaczami odbyło się w Krynicy-Zdroju – opowiada Grzegorz Piechotka, dyrektor ds. marketingu Fundacji Sądeckiej. – Później byliśmy w Łomnicy i ostatnio w Gródku nad Dunajcem. W sumie o zwycięstwo rywalizowało ponad 300 osób. Do programu w tym sezonie wprowadziliśmy biegi dla dzieci i młodzieży i to się okazało bardzo dobrym pomysłem. Dla nich były przygotowa-

*ne krótsze dystanse: 3 kilometry – młodzież i 600 metrów – dzieci. Główny bieg – 10 kilometrów. Warto także przypomnieć, że tegoroczna walka o Grand Prix Sądeczanina to w sumie 13 biegów, organizowanych w Polsce południowej przez inne stowarzyszenia, a wyniki z ośmiu najlepszych będą się liczyły do końcowej klasyfikacji. Należy podkreślić też fakt, że przy każdym biegu urządzaliśmy, jako imprezę towarzyszącą, Sądecki Festiwal Kultury. Uczestnicy i goście mogli spróbować regionalnych wyrobów, od pierogów po pyszne ciasta, a także nabyć pamiątki rękodzieła ludowego. Była to już druga edycja Festiwalu.*

\*\*\*

Biegiom w Gródku patronował śp. Józef Szudy, przedwcześnie zmarły w sierpniu 2010 roku sołtys Bartkowej, wieloletni prezes Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej, wytrwały i wierny współpracownik Fundacji Sądeckiej, zasłużony na wielu polach.

W II Biegu im. Józefa Szudego na 10 km o Grad Prix Sądeczanina zwyciężył Kacper Piech, ale prowadzący w punktacji generalnej Tomasz Pocięcha był trzeci, powiększając swoją przewagę nad rywalami.

– Trasa była dość trudna – mówiła najlepsza wśród kobiet Izabela Zatorska. – Tydzień wcześniej rywalizowałam w Limanowej i jeszcze do czwartku miałam problemy z mięśniami nóg. W Gródku biegnęło mi się dość dobrze, a jedynie zbiegi były dla mnie małą przeszkodą. Na szczęście sprzyjała pogoda. Cieszę się z kolejnego zwycięstwa, ale teraz muszę dać odpocząć moim nogom.

– To dla mnie było ciężkie bieganie – mówił na mecie ostatni uczestnik bie-



gu, a zarazem najstarszy – Kazimierz Granda (78 lat). – Pewnie byłoby lepiej, ale nie forsowałem tempa, bo w niedzielę będę w Stalowej Woli, przed tygodniem również startowałem, zwyciężając w trzech kategoriach. W lipcu chcę jeszcze zaliczyć siedem biegów (sic!). Czuję się bardzo dobrze, ale trasa dla mnie była trochę dzisiaj za ciężka. Ale udało mi się ją pokonać i z tego się cieszę.

– Takie zawody chciałoby się oglądać jak najczęściej – mówił Józef Tobiasz, wójt gminy Gródek nad Dunajcem.

– Cieszę się, że przyjechało do nas tak wielu biegaczy. Pogoda sprzyjała rywalizacji. Nie padało i nie było ciepło. Wszyscy uczestnicy cieszyli się z tego faktu. To nasz drugi bieg i na pewno będą kolejne.

JERZY CEBULA



**Małopolska**

PARTNEREM PRZEDSIĘWZIĘCIA JEST WOJEWÓDZTWO MAŁOPOLSKIE



Gródek n/Dun. – najstarszy biegacz



Zwycięzca biegu w Gródku nad Dunajcem – Kacper Piech

#### KRYNICA-ZDRÓJ – 2 MARCA 2013

(wyniki biegu na 10 km)

**Mężczyźni:** 1. Tomasz Pociecha 41:12, 2. Paweł Zima 41:40, 3. Grzegorz Czyż 42:56. **Kobiety:** 1. Barbara Gruca 51:20, 2. Anna Bodziony 56:13, 3. Beata Bury 57:32.

#### ŁOMNICA ZDRÓJ – 1 CZERWCA 2013

(wyniki biegu na 10 km)

**Mężczyźni:** 1. Tomasz Pociecha 43: 53, 2. Paweł Smędowski 44: 33, 3. Marcin Michalec 44: 43. **Kobiety:** 1. Regina Kulka 52: 10, 2. Wioletta Budziak 1: 05: 07, 3. Dominika Szymańska 1: 07: 20.

#### GRÓDEK N/DUN. – 13 LIPCA 2013

(wyniki biegu na 10 km)

**Mężczyźni:** 1. Kacper Piech 34: 12, 2. Paweł Smędowski 34: 22, 3. Tomasz Pociecha 34: 53. **Kobiety:** 1. Izabela Zatorska 40: 09, 2. Magdalena Łączak 40: 33, 3. Monika Smutek 41: 21.

# Koloniści mieli w Chełmcu, jak w raju

Na początku sierpnia zakończył się drugi turnus darmowej kolonii dla dzieci z rodzin niezamożnych, zorganizowanej po raz 23. w Zespole Szkół w Chełmcu przez duet: Stanisław Mrzygłód, dyrektor szkoły, i Władysław Litwa, prezes Nowosądeckiego Ośrodka Profilaktyki Społecznej w Nowym Sączu.

**W**sumie, w obu dwutygodniowych turnusach wzięło udział 160 dzieci w wieku od 7. do 16. lat z terenu b. woj. nowosądeckiego, m.in. z Gorlic, Krynicy, Muszyny, Nowego Targu i gmin: Limanowa, Kamionka Wielka i Chełmca.

Rodzice nic nie płacili za kolonie. Wypoczynek dzieci sfinansowało Małopolskie Kuratorium Oświaty, Bank Żywności w Krakowie oraz ośrodki pomocy społecznej, z miejsca zamieszkania kolonistów. Była jeszcze armia wypróbowanych sponsorów, co sprawiło, że kolonia obfitowała w rozmaite atrakcje. Dzieci były m.in. na wycieczce w Krakowie (spacerowały po Rynku, odwiedziły ZOO, a potem Łagiewniki), Starym Sączu (klasztor ss. klarysek, ołtarz papieski), Szczawnicy i nad Jeziorem Czorsztyńskim. Urządzano też wypad do Nowego Sącza, na lody, na Święto Dzieci Gór, do Miasteczko Galicyjskiego i skansenu w Falkowej.

– Dla wielu dzieci była to pierwsza w życiu kolonia i w ogóle pierwszy dłuższy pobyt poza domem rodzinnym. Słyszałem, jak podczas wycieczki do Krakowa jeden chłopak dzwonił do rodziców: „Mamo jesteśmy w ZOO, widzę lwy i żyrafy!”... – mówi Władysław Litwa, na co dzień szef administracji sądeckich sądów, który od 23. lat poświęca swój urlop na te kolonie.

Dzieci miały w Chełmcu, jak w raju. – *Wójt Bernard Stawiarski oddał dzieciom do dyspozycji rolkowisko, skate park oraz plac zabaw* – opowiadał Stanisław Mrzygłód, dla którego były to ostatnie tygodnie spędzone w murach chełmieckiej szkoły, gdyż z końcem sierpnia przechodzi na zasłużoną emeryturę po 40. latach pracy w sądeckiej oświacie.

Podczas wizyty reportera „Sądeczanina” w Chełmcu odbywała się Kolonijna Spartakiada Sprawności. Chłopcy i dziewczęta biegali po bieżni na dystansie 60 metrów i oddawali skoki w dal. W programie kolonii była ponadto Rewia Talentów Kolonijnych (piosenki, wiesze) i oczywiście dyskoteki.

Organizatorzy zadbali także, aby kolonia miała wymiar edukacyjny. Dzieci wzięły m.in. udział w konkursie BHP nt. bezpieczeństwa prac w gospodarstwie rolnym, zorganizowanym przez Okręgowy Inspektorat Pracy w Krakowie.

Na pożegnanie każdy kolonista otrzymał wyprawkę szkolną (plecak, zeszyty, przybory szkolne, ale także odzież i obuwie), ufundowaną przez sponsorów, co jest już tradycją tych koloni.

– *Chodzi o to, aby dzieci miło wspominały kolonię w Chełmcu, bo ich dzieciństwo nie zawsze jest kolorowe* – mówi jednym głosem Władysław Litwa i Stanisław Mrzygłód. Obaj panowie otrzymali od dzieci pamiątkowe statuetki w kształcie serca i podpisem, że to już 23. kolonia w Chełmcu i że przez te lata z wypoczynku w stolicy największej gminy wiejskiej w Polsce skorzystało ok. 5 tys. dzieci z naszego regionu.

(HSZ)



Przyroda według Tabasza

# Zakazany OWOC



Pyszna borówka wysoka i..... i jej trujący odpowiednik, suchodrzew czarny



Smakowita porzeczka czerwona i niebezpieczny zamiennik, suchodrzew pospolity



**Weszliśmy w czas letniej obfitości, czas zbierania plonów. Choćby owoce. Któż oprze się pokusie dojrzałych i pachnących jagód? Tyle tylko, że trzeba uważać, bowiem łakomy pośpiech może mieć przykre skutki. Tak się składa, że prawie wszystkie jadalne owoce mają swoje trujące odpowiedniki.**

**C**hoćby czerwona porzeczka. Doskonale znana z ogrodów. Czerwone jagody o kwaskowatym smaku do-

piero w pełni lata nabierają mocnego aromatu. Nawiasem mówiąc, to jedyne krzewy uprawne, jakie udało się udomowić w Europie. I do tego całkiem niedawno. Porzeczki trafiły do ogrodów ledwo kilka wieków temu, gdy zwyczajna jabłoń była znana już tysiąca lat. Teraz uwaga: oto niebezpieczne alter ego poczciwej porzeczki, czyli suchodrzew pospolity. Często rośnie na krajach lasu. Póki nie pokaże owoców, raczej nie przyciąga uwagi. Ot, zielone liście i drobne kwiaty. Za to owoce do złudzenia

przypominają poczciwą porzeczkę, a czerwoniutkie kule widać z oddali. Ale biada temu, kto zechce ich posmakować. Konsekwencje obejmują pełną paletę zaburzeń przewodu pokarmowego, światłowstręt i uszkodzenie serca. Spokojnie, jest coś, co może uratować życie: smak. Położony na języku trujący owoc początkowo jest bez wyrazu. Dopiero po chwili daje po chwili paskudny i długo trzymający się metaliczny posmak. Rozgryzioną jagodę czułem przez pół dnia. Trzeba sporo samozaparcia, by przełknąć niebezpieczną dla życia dawkę.

Teraz borówki. Pewnie wszyscy zdążyli już poznać borówkę wysoką, z rącji pochodzenia zwaną amerykańską. Dwa, może trzy razy większe owoce od naszej czarnej jagody. Wygodne w uprawie, dają obfity, łatwy do zebrania plon. Smak podobny, ale kto zechce, może osobiście sprawdzić, że dzika borówka z hal o niebo lepsza... Pod warunkiem, że nie pomyli się jej z kolejnym suchodrzewem, dla koloru owocu zwanym czarnym. Rośnie często w górach na leśnych porębach. Smoliście czarne jagody plamią palce na fioletowy kolor. Nawet liście suchodrzew ma podobne do amerykańskiej

**Któż oprze się pokusie dojrzałych i pachnących jagód? Tyle tylko, że trzeba uważać, bowiem łakomy pośpiech może mieć przykre skutki.**

borówki. Owoce rosną parami i na nasze szczęście smak bardzo odbiega od każdego gatunku borówki. Mdły, bezbarwny, nijaki. W żaden sposób nie chce przejść przez gardło, co również osobiście sprawdziłem.

To skromna mała część listy zakazanych owoców. Za kilka tygodni zaczną dojrzywać te najbardziej trujące i śmiertelnie niebezpieczne. Recepta na wyprawę do lasu i bezpieczne korzystanie z uroków lata jest szalenie prosta: pomyśl, nim zerwiesz kuszący owoc...

**GRZEGORZ TABASZ**



FOT. ARCH. MCK SOKOL

Spod lasa (4)

# Wesołe strony

**Jakie to strony? może strony książki? albo strony świata? czy też raczej Disneyland i razem z nim Miasteczko Galicyjskie?**

**M**nie idzie raczej o patrzyenie na różne nasze sprawy od ich strony wesołej, a nierzadko śmiesznej. Lub chociaż pogodnej. Już jako dziecko wiedziałem, że niegroźna angina po swojej fazie przykrej przyniesie też weselszą, gdy już zdrowiejesz, do szkoły iść nie musisz, możesz się bawić żołnierzkami (jeśliś chłopiec) lub lalkami (jeśli dziewczynka). Teraz z płcią się trochę pomieszało, ale i to ma swoją humorystyczną stronę, prawda?

Tego lata szczególnie śmieszne stają się śmieci. To znaczy one może były zawsze śmieszne, ale nie dostrzegaliśmy tego, chociaż sugestia jest zawarta już w samej nazwie: śmieci-śmieszne.

Co mnie akurat śmieszy? Otóż owa żywotna przekorność rzeczy oraz instytucji zbędnych. W naszej gminie osią-

gnęliśmy znaczny procent segregacji śmieci, bo te segregowane odbierane były darmo. Co prawda władze gminy nie potrafiły wszystkich gospodarzy zmusić do opłaty, ale osiągnęły połowiczny sukces. Kilku wywoziło i tak do lasu, jak za ojców bywało. A co dawne, to i piękne.

Teraz będzie inaczej. Płacić będą wszyscy, z wyjątkiem turystów. W turystycznym powiecie to dosyć śmieszne, nieprawdaż? Zapytacie: a dlaczego to wieśniak, przyjmujący agroturystę, nie zapłaci? Ano, byłby głupi, zgłaszając 20 osób razy 5 miesięcy, razy – powiedzmy – 10 złotych (stawka śmieciowa w mojej wsi za niesegregowane). Tysiąc złotych rocznie musiałyby wypaskudzić z własnej kieszeni. Nie jest idiotą.

Żadnych ksiąg meldunkowych wieśniak (a nasze miasteczka to też często w istocie wsie) nie prowadzi. On sam nie wie, czy w kolejnym roku kto przyjedzie. A może będzie powódź? Wieśniak jest pesymistą, zakłada najgorsze, taką ma naturę. Więc w deklarację, podsunietą przez radę gminy, wpisuje 4 osoby razy 2 miesiące razy 10 złotych. Razem osiemdziesiąt złotych rocznie. Kto to sprawdzi?

Podobno sprawdzi zakład śmieciowy. Jak będzie za dużo tych worków ze śmieciami. Ha, tu cię mam! Otóż najlepszym sposobem na to, żeby zakład utylizacyjny nie doniósł na ciebie, jest wywieźć śmieci turysty do lasu. Że co? Że nadleśniczy postawił szlaban na drodze do matecznika? To się zostawi „pamiątkę” przy szlabanie. To nawet humanitarnie tak zostawić, po co harcerze (i inni zieloni) mają biegać po krzakach za twoimi śmieciami, jeśli mogą je zebrać na drodze. Mamy dobre serca.

Także zwierzyna leśna, zdesperowana po zimowej ofercie Pana Nadleśniczego (napiszę jeszcze o tym), posili się, wiedząc, gdzie resztek szukać, puszek wylizać, pudełka po śmietanie rozgryźć. A może i jaka rodzina wielodzietna przy takim wjeździe do lasu założy bazę. Przecież jeśli matka z siódmką dzieci ma płacić za sortowane odpady 8 razy 8, czyli 64 złote miesięcznie, plus za ciepłą wodę, plus za Ludwika do mycia kubków po śmietanie, plus dwadzieścia godzin przy zmywaku, to już

na masło do chleba dla rodziny nie zrobi. A na takim dzikim śmietniku pod lasem, to i coś do zjedzenia się trafi, i nie całkiem zniszczone tenisówki... Jak mawia mój przyjaciel: „wolny kraj, wolni ludzie”.

Nie ma się z czego śmiać? Ależ jest, zapewniam. Posłuchajcie tych rozmów: wójt zwała winę na radę, która uchwaliła stawki śmieciowe, rada na wójta, że takie wyliczenia jej przedłożył. Wszy-

**To nawet humanitarnie tak zostawić, po co harcerze (i inni zieloni) mają biegać po krzakach za twoimi śmieciami, jeśli mogą je zebrać na drodze. Mamy dobre serca.**

scy zwalają na posłów, bo Warszawa daleko. Jak „się zaczniesz”, to winny będzie zakład śmieciowy, że worków za mało, że za późno, że niepełnego worka nie odbiera...

Tak, już zagrozili: „niepełnych nie odbieramy”. To się samotna staruszka w mojej wsi ucieszyła: kwartał będzie zbierać, żeby ten worek zapłacić. Za słaba na segregowanie, więc zapłaci po 10 złotych. Czyli jeden worek ze śmieciami: 30 złotych. Chyba się najemę i będę za połowę tej sumy wywoził staruszcze śmieci do najbliższego parowu. Kiedyś podziękują mi robaki.

\*\*\*

To, co piszę pod koniec czerwca, wydrukują mi w sierpniu. Taki cykl miesięcznika. Dlatego sprawy poważne, jak komentarz polityczny, zostawiam (y) tygodnikom, dziennikom. Polityka jest „na już”. Mija dzień, czasem godzina i komentarz starzeje się jak śmieci organiczne podczas upałów.

Dlatego nie komentuję, choć pióro śwędzi, i ręka także, ani lamentów opozycji, ani błędów tego i owego ministra płci nieodwracalnej, ani nawet poselskich pionków, zresztą całego teatrum „Faktów”, „Wiadomości”, „Faktów po faktach”, „Zamiast faktów”, „Objawień”, „Pouczeń” (co? nie ma takich programów? to będą).

A właśnie... słowo „pionek” przywodzi na myśl piękną grę w szachy, wymyśloną dawno temu w Indiach, skąd przeszła do Persji, do Arabów, wreszcie na Ruś Kijowską i na Sycylię, do naówczas nieco opóźnionej cywilizacyjnie Europy. Pionek – wiedzą to nawet niegrający – jest bierką mało znaczącą i ogromnie ważną zarazem. Nie ma sejmu bez figur, nie ma go i bez pionków. Król może zrobić roszadę i schować się za grupą lojalnych pionków. Jakiś inny pionek może się wyrwać do przodu i spróbować promocji na końcu szachownicy, chociaż najczęściej zostaje wcześniej zбитy. Ta różnica z polityką, że w niej zbita dokonuje zazwyczaj własna figura, nie przeciwnik.

Niektóre pionki, zapraszane do audycji „Jeden na jeden” (co zresztą jest zamierzonym błędem składniowym: powinno być „Jeden na jednego” lub „...na jedną”, a czasem „Jeden na ćwierć”, bo umysł rozmówcy nieco

### **Pionek – wiedzą to nawet niegrający – jest bierką mało znaczącą i ogromnie ważną zarazem. Nie ma sejmu bez figur, nie ma go i bez pionków. Król może zrobić roszadę i schować się za grupą lojalnych pionków.**

szwankuje), otóż owe pionki sądzą, że już zostały figurami, choć nie ruszyły z miejsca, przydzielonego na sali sejmowej. Pionek gdy się wyrwie do przodu, może zostać – mawiają szachiści – zбитy w przelocie. Iluż takich zбитych wyczekuje pod drzwiami studiów telewizyjnych!

Interesującą figurą z racji bogatego nazewnictwa jest laufer, zwany częściej gońcem, a w tradycji brytyjskiej biskupem. Jak to w episkopacie czy w partii politycznej, na szachownicy jest laufer królewski i laufer hetmański. Ot, taki laufer Tuska i laufer Schetyny.

Czasem więcej od laufra, a czasem od niego mniej wart jest skoczek, czyli

konik. Harcownik. O, tę figurę najbardziej szanują dziennikarze. Monika Olejnik, Bogdan Rymanowski, uroczą Eliza Michalik chętnie się ze skoczkiem zadają na naszych oczach i uszach. Takim skoczkiem był na przykład – tu nie odmówię znów sobie nazwiska – Janusz Palikot, dopóki nie przeskoczył na inną szachownicę, gdzie gra się w warcaby. Został damką. Ciekawe, czy wróci do szachów, czy przejdzie do pchełek. To jednak barwna, interesująca postać, a też miłośnik dobrej literatury. Gdy ten skoczek zmienia stolik, inne rzą osiodłane.

Tu dodam: grałem w szachy i wiem, że należy umieć cenić każdego pionka i figurę oraz jej zmienną pozycję. W szachach tę wzajemną lojalność zapewnia kolor bierek, w życiu... cóż...

Kto w Polsce gra białymi, a kto czarnymi, widać jasno. Niektórzy udają też czerwonych, ale to kolor ryzykowny, dla niemających wiele do stracenia. Wydaje się, że białe ostatnio trochę nerwowe, jeden pionek rwie do promocji, król spogląda nań z politowaniem. Czarne wdzierają się w linię obrony, riposta białych powstrzymywana czy niemożliwa? Oto pytanie dnia. W stolicy wieża się chwieje.

Szef jednego ze związków zawodowych u dołu czerwony, u góry czarny. W komisji trójstronnej gra w salonową grę panów c. k. oficerów (delikatność nie pozwala mi przywołać nazwy). Chciałbym owego związkowca kiedyś zobaczyć jako postać, ale nie na obrazie Matejki. Prędkiej u Maneta, w „Śniadaniu na trawie”. Jako jedną z kobiet, zapewne. Niechby się nieco rozluźnił, bo nie wierzę w nieustanne napięcie mięśni.

Aha, najznakomitszym żyjącym szachistą jest Viswanathan Anand. Najlepszą powieścią o szachach – „Obrona Łużyńska” Nabokowa. Na wakacje zaś polecam „Zugzwang” Ronana Benneta. To nic, że powieść wyczerpana w sprzedaży. Ja też wyczerpany i przeceniony.

**WITOLD KALIŃSKI**

Autor jest softysem Wierchomla i prezesem Towarzystwa Literackiego im. C. K. Norwida w Nowym Sączu.

**C**zy zauważyliście, że jeszcze nie tak dawno wszystko było jakby prostsze i bardziej... poukładane? Warzywa i owoce dojrzewały w ustalonej kolejności, więc przetwórstwo domowe można było jakoś zaplanować i rozłożyć na kilka dobrych tygodni. Każdy z tych tygodni pachniał inaczej. A to małosolnymi, a to marynatą do korniszonów, a to lekko fermentującymi malinami na sok, a to smażonymi powoli i dostojnie wiśniami, a to kompotami truskawkowymi, czereśniowymi, renklodowymi czy porzeczkowymi.

Zmienił się nie tylko klimat, w którym wszystko postanowiło dojrzewać niemal jednocześnie, ale także gatunki i odmiany warzyw i owoców. Ot, choćby takie ogórki gruntowe. Czy dzisiaj ktokolwiek obiera je od zielonego do białego ich końca (a może odwrotnie to było?), by nie trąciły goryczą? Czy w ogóle są gdzieś jeszcze ogórki wymagające takiej ekwilibrystyki w obieraniu? Czy ktoś jeszcze pochyła się nad spadami słodziutkich papierówek, by wykorzystać je do placka z kruszonką, lub obiadowego strudla? (Tylko nie pytajcie, co to jest strudel). A te czerwone morwy tryskające sokiem tak słodkim, że po zjedzeniu ich garści robiło się mdło? A te na wpół zdziczałe węgiarki, rosnące po miedzach? A mirabelki, zwane także „żniwkami” (bo właśnie w żniwa dojrzewające), aromatyczne, słodko-kwaskowe, wspaniale orzeźwiający i gaszący pragnienie pracujących przy koście?

Może trochę żal też słoików typu „wecka”, z gumką, szklaną pokrywką i przytrzymującą ją charakterystyczną sprężynką. Gumki-uszczelki dość szybko... parciały, a sprężynki deformowały się, więc już w czerwcu zaczynały się sądeckie gospodyń „polowania” i tasiemcowe kolejki pod „Zagonem”, gdzie najczęściej dobrodziejstwa owe „rzucano” (młodszym należy się wyjaśnienie, że „rzucić do sklepu” oznaczało „dostarczyć”, na ogół zniecka).

„Wecki” poszły niemal w całkowite zapomnienie i spotyka się je już tylko jako ozdobny staroć kuchenny. Przetwórstwo domowe opanowały „twisty” (to te, dobrze znane, słoiki z zakręcanym blaszanym wieczkiem).





Sądeckie warzenie (5)

# Żniwa...

## warzywno-owocowe

Ów czas słodko-kwaśny lub kwaśno-słodki – przewaga smaków zależy od upodobań domowników – rozpoczyna się na dobre w lipcu, a trwa do późnej jesieni, gdy przychodzi pora zbiorów przemrożonej tarniny i owoców czarnego bzu.

„Krachle” wracają!!! Sprzedawano w nich oranżadę i lemoniadę (np. w budce u Kusiaków – na Plantach i u Wydrzanki – na Sobieskiego, a później na Grodzkiej), podpiwek i piwo (najlepsze na Jagiellońskiej, u Waški).

Teraz do „krachli” leją złocisty napój małe, lokalne browary, powstające jak grzyby po deszczu, a Zenek Szewczyk leje w nie własnoręcznie warzone w Podegrodziu, boskiego smaku lachowskie piwo z... perzu (!!!), w dwóch odmianach: mocniejsze i bardziej wytrawne – dla panów, łagodniejsze i nieco słodkawe – dla pań.

Tyle opowieści o zamierzchłej nieco przeszłości. Biermy się do dzieła!

**Z braku czasu, na grzybobranie pójdziemy na... Maślany Rynek, a przyniesione stamtąd dobra suszyć będziemy w sierpniowym słońcu na sznurach.**

Na redakcyjny warsztat idą ogórasy do kiszenia, tudzież na kiszoną mizerię i ogóreczki do marynowania, wiśnie na sok i dżem domowy, maliny na sok, borówki do zasypania cukrem i szybkiego pasteryzowania, mirabelki i – nieco „psiorowato” wyglądające – starej od-

miany węgierki na pyszniaste powidła, które będą pyrkać na blasze kuchennego, kaflowego pieca, w specjalnych garach, przez dni pięć, nie widząc ni grama cukru. Będą też przecierane soki z nieco przejrziałych pomidorów, w kilku smakach, tak gęste, że łyżka w nich stanie.

Z braku czasu, będącego wynikiem pracy w takim kieracie, na grzybobranie pójdziemy na... Maślany Rynek, a przyniesione stamtąd dobra suszyć będziemy w sierpniowym słońcu na sznurach. Jeśli pogoda się zbiesi, suszenie odbędzie się na przewiewnym strychu. Cały drobiazg prawdziwkowy, maślakowy oraz kurki (lisówki) zamarynujemy – w marynacie stworzonej na bazie octu winnego, bo spirytusowy jest za mocny i zabija smak nie tylko grzybów, ale wszystkiego, co do marynowania się nadaje.

Pół tysiąca słoików i słoic czeka. Miejsce w piwnicy zrobione. Półki i półeczki przygotowane. Karteczki z opisami co jest czym (żeby się nie pogubić, jako ta ciotka w Czechach) robione będą sukcesywnie.

W maju przyszłego roku okaże się, że przez piwnicę przeszedł tajfun, więc kierat przetwórczy trzeba będzie uruchamiać na nowo.

**Opracowanie i foto: REDAKCJA  
WWW.POTRAWYREGIONALNE.PL**

W portalu znajdą Państwo spory wybór przepisów na tradycyjne przetwory domowe z owoców, warzyw i grzybów oraz wiele praktycznych rad i porad dotyczących przetwórstwa domowego.

## Lwowska gazeta sprzed półtora wieku pisała o sądeckim obrazie Przemienienia Pańskiego

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając „Sądeczanina” nietrudno zorientować się, że są w nim umieszczane ciekawe artykuły związane z pracą Kościoła w Polsce, z różnymi problemami, z jakimi borykają się władze kościelne, z osiągnięciami w naszym regionie różnych parafii, co uważam jest przede wszystkim zasługą Pana.

Miesiąc sierpień to dla wierzących Sądeczan tradycyjny odpust „Przemienienia Pańskiego” – tak go skrótowo nazywał mój ojciec i żeby nie wiem jakie miał obowiązki, musiał w tym dniu być przed tym cudownym obrazem w sądeckiej farze, a obecnie bazylice.

Mam przed sobą archiwalny artykuł z czasopisma „Chata” nr 11, wychodzącego we Lwowie, jak anonsowała redakcja „co dziesięć dni każdego miesiąca”. Ten artykuł jest z 20 października 1873 r. Nosi tytuł: „O cudownym obrazie Przemienienia Pańskiego w Nowym Sączu”. Po przeczytaniu ośmieliłam się napisać ten list, gdyż to, co o tym obrazie wiemy, to nasze, ale chciałabym jeszcze bardziej go przybliżyć ze względu na zbliżający się wyżej wymieniony odpust oraz udostępnić innym pewne fragmenty opisu dziejów tego obrazu.

Oto fragmenty artykułu:

„Pierwej nim stanął warowny gród Sądecki, stanął kościół i konwent księży Franciszkanów na tem miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się zbór luterski. Mieszkali w nim cisi, pobożni Franciszkanie, cywilizując lud tą cywilizacją chrześcijańską jedynie prawdziwą, która się opiera na bojaźni Bożej i czystych nieposzlakowanych obyczajach. Jeden z tych zakonnych ojców pragnąc wypocząć po trudach misyjnych, osiadł na puszczy kamienieckiej. Tam gdzie dzisiaj wioska Kamienica, sterczał

wówczas olbrzymi las cisowego drzewa, i w tej to ustroni oddawał się ów zakonnik modlitwie, aż któregoś poranku stanęli przed nim nieznanymi mężowie i powiedzą mu: „Nie bój się sługo Boży, spokojni ludzie jesteśmy. Przybywamy z dalekich stron, od wielkiego kniazia Moskwy, wracając z poselstwa do czeskiego i polskiego króla Wacława i niesiemy mu między innymi podarunkami, kosztowny obraz Twarzy Zbawiciela Pana. Kosztowny i drogi nie sztuką malarską, nie drogiemi kamieniami, ale tem, że malował go Ewangelista Łukasz św., a cudowna jasność bije z tego Pańskiego oblicza. Szczęśliwie przebyliśmy z nim bezdroża i dalekie niegościnne ziemie, aż tu u samej granicy Węgier, gdzie teraz król polski dla interesów państwa przebywa i gdy nam ledwo kilka mil do domu, tu doznaliśmy dziwnego wypadku, a gdy dalej nam pójść w drogę trzeba oto konie wozu z miejsca ruszyć nie mogą. Przypręgliśmy konie z innych powozek, ale i to nie pomaga. Sługo Boży daj nam zrozumieć wolę Bożą, te rzeczy nie dzieją się jakoś zwyczajnym sposobem”. Pustelnik pomodliwszy się, rzecze: „Obraz ten umiłowaliśmy sobie te Sądeckie strony i wola Boża jest, abyście go tu zostawili”.

Dalej przekazy nam mówią, że najpierw obraz umieszczono w naprędcie zbudowanej kapliczce na pniu cisowego drzewa, a gdy ta historia dotarła do króla

**Kosztowny i drogi nie sztuką malarską, nie drogiemi kamieniami, ale tem, że malował go Ewangelista Łukasz św., a cudowna jasność bije z tego Pańskiego oblicza.**

Wacława sam zjechał na to miejsce i w uroczystej procesji obraz ten przeniesiony został do kościółka sądeckich Franciszkanów – było to ok. 1300r. Cudowność tego obrazu poczęła słynąć i w mieście i na całe okolice dopiero od 1611r. W tym roku został odnotowany wielki pożar miasta. Nie spłonął tylko obraz, pozostały tylko na czole i twarzy



Ołtarz Przemienienia Pańskiego w kościele paraf. w Nowym Sączu.

Zbawiciela jakby ślady spazera. Modląc się przy tym obrazie doznawano wiele cudów. Jak to pisali inni dziejopisarze doznawali cudów „i prostaczkowie wiejscy, miejscy jak i potężni magnaci polscy, szlachta”. Zaczęły się do obrazu umieszczonego w specjalnej kaplicy fundacji ocalonego Konstantego Lubomirskiego (1654 r.) procesje całych osad, sąsiednich miasteczek. Potem obraz umieszczono po trzecim pożarze miasta w 1754 r. na królewskim zamku aby ponownie powrócić do kaplicy OO. Franciszkanów. Powstało również za zgodą papieża Klementa XIII w 1766 r. Bractwo Przemienienia Pańskiego. Stwierdzono i naliczono, że od 1611 r. do 1763 r. było 18 cudów. Gdy cesarz Józef II w 1782 r. kościół OO. Franciszkanów oddał luteranom sprowadzonym z Niemiec, a OO. Franciszkanie zostali na jakiś czas przeniesieni do Starego Sącza i chcieli zabrać ze sobą obraz Zbawiciela, to Miasto Nowy Sącz oparło się temu stanowczo. W proteście swym oświadczył Nowy Sącz, że cudowny obraz łączy się ściśle z założeniem miasta, że otoczony jest od niepamiętnych czasów szczególniej-



szą wciąż mieszkańców i nie tylko z Nowego Sącza i z powodu przeniesienia go do Starego Sącza powstałoby wielkie pomiędzy ludem wzburzenie i narzekanie. Dlatego ówczesny dziekan kolegiaty, ks. Wojciech Mroziński wniósł prośbę do konsystorza tarnowskiego o zatrzymanie obrazu. Biskup nominat ks. Jan Duval przychylił się do jego prośby i obraz w myśl wydanego rozporządzenia został przeniesiony cichaczem do już kościoła farnego św. Małgorzaty dnia 2 września 1785 r. Dzień zaś 6 sierpnia został dniem odpustu jako w święto Przemienienia Pańskiego na górze Tabor co potwierdził 20 sierpnia 1845 r. papież Grzegorz XVI udzielając odpustu zupełnego wszystkim, którzy odwiedzą od tej pory obraz w/w dniu Przemienienia Pańskiego”.

Tu pozwolę sobie zacytować fragmenty gazety „Przewodnik Katolicki” z 14 września 1930 r., wydawanej w Poznaniu – o ponownym, wielkim i uroczystym wprowadzeniu obrazu po gruntownej jego renowacji przez młodego artystę Leszka Pindelskiego do bocznego ołtarza po prawej stronie w również odnowionej sądeckiej farze.

„Trzeba powiedzieć, że Sądeczyna bardzo dawno nie oglądała takiej żywołowej uroczystości religijnej. Oczom wierzyć się nie chciało, gdy rozwinęła się wspaniała procesja od kościoła kolejowego, w którym złożono obraz czasowo po odnowieniu. Morze głów. Barwne stroje góralskie z okolicy i od N. Targu, Limanowej. Karne i przywiązane głęboko do Kościoła mieszczaństwo. Inteligencja,

wojsko, pracownicy kolejowi, wszyscy w kornym hołdzie skupieni. Procesję prowadzi X. Biskup-Sufragan Tarnowski Dr. Edward Komar w asystencji X. Infulata Dra Mysora, X. Prałata Dra Bulandy, XX Dziekanów W. Wcisły i Rojka. X. Biskupa poprzedza szpaler 50 księży i długi szereg sztandarów. Przeszło godzinę kroczy ten wspaniały pochód ulicami: Batorego, Jagiellońską, Farną, iście Królewski Ingres. U wejścia do fary wspaniały ołtarz polowy. Wychodzi pontyfikalna suma, celebry X. Biskup Komar, wygłasza płomienne kazanie, natchnione zapalem iście apostołskim i wielkim ukochaniem Sącza i Sądeczyny”.

Podkreśla autor tego artykułu (X. Henryk Weryński), że miasto to przez życie zawdzięcza przede wszystkim prepozytowi fary X. Romanowi Mazurowi, który objął tę parafię w 1926 r. i od początku nazywany był przez parafian „Apostołem Dobroci”.

Z głębokim szacunkiem i dla przypomnienia wszystkim tegorocznym odpustowiczom.

**ANNA TOTOŃ, Nowy Sącz**

Ps. Zachowałam w cytatach ówczesne nazwy.

## Sprostowanie

Niniejszym informujemy, że autorem karykatur dr. Kazimierza Zajęca, zamieszczonych w artykule wspomnieniowym o śp. Wiesławie „Maurycym” Mochnackim w lipcowym „Sądeczaninie” (nr 5/64) jest Jan Tischner. Przepraszamy za pominięcie stosownego podpisu.

**REDAKCJA**

## FOTOZAGADKA



### GDZIE W NOWYM SĄCZU ZNAJDUJE SIĘ TEN MOTYW?

Odpowiedzi należy nadsyłać do 20 czerwca 2013 r. na adres Redakcja „Sądeczanin”, ul. Barbackiego 57, Nowy Sącz lub redakcja@sadeczanin.info z dopiskiem „Fotozagadka”. Za trafną odpowiedź – nagroda książkowa.

\*\*\*

### Rozwiązanie „Fotozagadki” z numeru marcowego („Sądeczanin” 5/64):

zdjęcie przedstawia popiersie Aleksandra Fredry na budynku Szkoły Podstawowej nr 1 przy ul. Długosza 2. Nagrodę (najnowszy numer „Almanachu Sądeckiego”) wylosowała Justyna Legutko z Nowego Sącza. Nagrodę można odebrać w redakcji „Sądeczanina”.

R E K L A M A

**Sądeczanin**  
MIESIĘCZNIK REGIONALNY

## OGŁOSZENIA MODUŁOWE

**Kontakt do biura reklamy**

tel. 18 475 16 22  
e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

**118 x 55 mm**

miejsce  
które czeka  
na Twoją reklamę

## KRZYŻÓWKA SĄDECKA

1		2		3			4		5	
						6				
7					2					
		7				8			9	
	5								3	
9			10		11					
					12					
			6							
	13									
14										15
					16	17		18		
						4				10
19										
		1			20					
21										
		8								
					22					

## POZIOMO:

1. np. zero;
6. na ścianie kościoła;
7. chodzi do przedszkola;
8. dziś rolnik;
9. na ul. Rybackiej;
12. droga planety;
14. biesiada ślubna;
16. skacze po skałach;
19. dymi;
20. na stole w kuchni;
21. Henryk, znany aktor;
22. grządka z kwiatami.

## PIONOWO:

1. może być nocna;
2. odkaża wodę;
3. miasto w Rumunii;
4. z herbem na Ratuszu;
5. zbrojna asysta;
10. dawny tytuł naszej fary;
11. gra liczbowa;
13. gimnastyka z muzyką;
15. w piaskownicy;
17. np. Aida;
18. wyspa Odyseusza;

Hasło utworzą litery z pól zaznaczonych liczbami od 1 do 10 (w prawym dolnym rogu). Rozwiązanie krzyżówki należy przesać listownie na adres redakcji lub drogą elektroniczną. Wśród Czytelników, którzy podadzą prawidłowe hasło, rozlosujemy nagrodę książkową.

Hasło poprzedniej krzyżówki (Sądeczanin 5/64) – TABASZOWA. Nagrodę (najnowszy numer „Almanachu Sądeckiego”) wylosowała **Halina Migacz** z Nowego Sącza. Nagroda do odebrania w redakcji miesięcznika (Nowy Sącz, ul. Barbackiego 57).

Opr. **WIESŁAW PIPREK**

HASŁO:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----

# PIELGRZYMKA SĄDECZAN

*Stary Sącz 18 sierpnia 2013r.*



- 11.00 – Uroczysta Msza św. przy Ołtarzu Papieskim  
12.30 – 16.30 Festyn Rodzinny (Błonie Starosądeckie)  
Występ grup folklorystycznych, orkiestr dętych  
Turniej gmin  
Stoiska – degustacja potraw regionalnych  
Wystawy Twórców Ludowych  
Zabawy dla dzieci i całych rodzin  
17.00 – Sądeckie Spotkania z Historią  
19.00 – Wieczór poezji

**więcej na [sadczanin.info](http://sadczanin.info)**





**ŁĄCKI BANK  
SPÓŁDZIELCZY**  
rok założenia 1900

# Nowość na polskim rynku!

bankomat drive (bankomat podjazdowy)

**Dla wygody Szanownych Klientów Łącki Bank Spółdzielczy wraz ze Stacjami Paliw: Łącko (ORLEN), Stary Sącz-Cyganowice (BLISKA), Krynica Dolna (ORLEN), Zabrzeż (SLOVNAFT) oferuje nową usługę bankomaty podjazdowe (BANK DRIVE).**

Bez wysiadania z pojazdu możecie Państwo pobrać gotówkę, a Klienci Łąckiego Banku Spółdzielczego wykonują również szereg innych czynności: doładują telefon, sprawdzają saldo i operacje na rachunku, dokonają przelewu.



## **Stacje Paliw:**

- Łącko ORLEN, Łącko 710, droga 969
- Stary Sącz-Cyganowice BLISKA, Cyganowice 100, droga 87
- Krynica Dolna ORLEN, ul. Zawodzie 2, droga 971
- Zabrzeż-Wietrznice SLOVNAFT, Zabrzeż 326, droga 969

**Zapraszamy do korzystania z naszych usług!**